

ABC



MIŁOŚĆ na wybojach

Aga
Szczepańska



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

MIŁOŚĆ
na wybojach
Aga Szczepańska



OFICYNKA
WYDAWNICTWO



Copyright © Oficynka & Aga Szczepańska, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2021

Redakcja: Jolanta Zientek-Varga

Korekta: zespół

Skład: Dariusz Piskulak

Projekt okładki: Studio Karandasz

Ilustracja: © Tony O’Keeffe

Zdjęcia na okładce: © Adobe Stock / deagreez

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

ISBN 978-83-66899-60-5



OFICYNKA

WYDAWNICTWO



www.oficynka.pl

e-mail: oficynka@oficynka.pl

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)
[ROZDZIAŁ 2](#)
[ROZDZIAŁ 3](#)
[ROZDZIAŁ 4](#)
[ROZDZIAŁ 5](#)
[ROZDZIAŁ 6](#)
[ROZDZIAŁ 7](#)
[ROZDZIAŁ 8](#)
[ROZDZIAŁ 9](#)
[ROZDZIAŁ 10](#)
[ROZDZIAŁ 11](#)
[ROZDZIAŁ 12](#)
[ROZDZIAŁ 13](#)
[ROZDZIAŁ 14](#)
[ROZDZIAŁ 15](#)
[ROZDZIAŁ 16](#)
[ROZDZIAŁ 17](#)
[ROZDZIAŁ 18](#)
[ROZDZIAŁ 19](#)
[ROZDZIAŁ 20](#)
[ROZDZIAŁ 21](#)
[ROZDZIAŁ 22](#)
[ROZDZIAŁ 23](#)
[ROZDZIAŁ 24](#)
[ROZDZIAŁ 25](#)
[ROZDZIAŁ 26](#)
[ROZDZIAŁ 27](#)
[ROZDZIAŁ 28](#)
[ROZDZIAŁ 29](#)
[EPILOG](#)

*Mojemu Tacie
Kuzynce Magdzie
Córce,
najdawniejszej przyjaciółce Ani
i kuzynowi Andrzejowi*

ROZDZIAŁ 1

Pendolino sunęło przez zazielenione wiosennie pola i lasy, przez senne miasteczka i małe osady. Rzeczywistość przesuwająca się za panoramicznymi oknami do złudzenia przypominała fragment filmu. Drzewa w oddali wyginane wiatrem, stadko pełnych gracji saren pośrodku pola, samochody czekające na przejeździe – wydawały się nierealne.

Natomiast wewnątrz wszystko było banalne. Niewygodny, choć lotniczy fotel, i za mało miejsca na nogi, bo siedziała przy stoliku z dwiema innymi osobami. Na skraj krzyku doprowadzał Jaśminę irytująco mocny zapach środka czyszczącego wymieszany z wonią tysięcy drobinek kurzu. Wszystko ją swędziało, a najbardziej lewy łokieć. Czuła też zbliżający się dobrze znany ból w skroniach.

Przymknęła oczy, co mogło jeszcze uratować ją przed migreną. Spróbowała też po raz kolejny się zrelaksować. Obiektywnie rzecz biorąc, w pociągu było komfortowo. Bez tłoku, płaczących dzieciaków czy krzykliwych nastolatków. Podróż mogła okazać się przyjemna. Być może wszystko ułoży się sympatycznie. Cała reszta jej życia. Hipotetyczne trzydzieści, czterdzieści lat, które, statystycznie rzecz biorąc, przypadają na trzydziestoparolatkę, prawie czterdziestkę, jak przypomniała sobie z brutalną szczerością. Musiała się tylko pozbierać po ostatnich wydarzeniach. Tylko...

Nie wydawało się to łatwe. Wymyśliły z kuzynką tę durną wyprawę zaledwie trzy dni temu, na stypie dziadka Stefana. Szczególnym trafem obie były na życiowym zakręcie i pod wpływem alkoholu zdecydowały, że uporają się z tym wspólnie. Kura domowa i pani od muzyki. Przecież to nie mogło się udać. Za bardzo się różniły, a czekało je wspólne podróżowanie, mieszkanie i co więcej – twórcze zmagania przez prawie dwa tygodnie! Zakrawało na żart, bo nie miały doświadczenia bycia razem w dorosłym życiu. Odkąd pokłóciły się jako dwunastolatki, najchętniej unikały jedna drugiej. Teraz wszystko zależało od tego, czy uda im się dogadać.

Jaśmina zerknęła na kuzynkę drzemącą w pozycji embrionalnej po drugiej stronie stolika. Z włosami zawadiacko ściętymi na chłopaka, ubrana w workowaty szarobury lniany kombinezon z obwisłym krokiem i bez śladu makijażu, Baśka prezentowała się jak niechlujny wyrostek. Trudno było domyślić się, że miesiąc wcześniej skończyła trzydzieści siedem lat, a pod

kombinezonem skrywa całkiem zgrabną figurę. Od dziecka nie gustowała w sukienkach, co było o tyle kłopotliwe, że jednocześnie chciała się podobać samcom alfa. Tymczasem nonszalanckie i mało kobiece stroje nie poprawiały jej notowań. Nieśmiałość maskowała burkliwością, a przyparta do muru stawała się agresywna. W rezultacie nie udało jej się związać z żadnym mężczyzną na dłużej niż trzy miesiące. Być może działo się tak również dlatego, że Baśka nie знаła ojca. W rodzinie plotkowano, że mógł nim być znany dyrygent, z którym jej matka występowała podczas jednego z europejskich tournée. Jednak nikt tego nie potwierdził. Basia, wychowana w zasadzie przez babkę, nie umiała ulokować mężczyzny w życiu codziennym. Od wielu lat wiodła ciche życie samotnicy w mikroskopijnej kawalerce nieopodal placu na Rozdrożu.

Środek mieszkania zajmował ogromny zabytkowy fortepian koncertowy, pamiątka po matce wirtuozce. Na łóżko nie było miejsca, Baśka spała więc na materacu pod instrumentem, twierdząc, że ma tam piękniejsze sny. Za stół służył jej parapet, bo z okna rozciągał się piękny widok na pobliską Trasę Łazienkowską. Jedynym jej gościem był zaś starszawy listonosz. Lista ulubionych aktywności Baśki była krótka i niezmienna od lat: joga, telewizyjne seriale grozy i muzyka w różnych odcieniach. Maniakalnie chadzała na wszystkie koncerty w stolicy, interesowała się każdym rodzajem muzyki, od opery do noise'u. Miało to jednak fatalny skutek uboczny, bowiem smakowanie dźwięków wypierało inne potrzeby.

Zbliżała się kolejna wiosna. Jak zawsze o tej porze, serce podrywało się w złudnej nadziei na spotkanie wymarzonego partnera. Baśka w tym czasie biegała na kilka zwariowanych randek, potem drzewa przekwitały, a wraz z nimi chęć zawalczenia o miejsce w panteonie szczęśliwych mężatek. Skwapliwie wracała do bezpiecznego rytmu: praca, bo trzeba było opłacić rachunki, kolacja przy parapecie, bo tak było najwygodniej, samotne noce pod fortepianem z muzyką ze słuchawek, bo czuła się samotnie, a sąsiedzi mieli wrażliwe uszy. Od lat pracowała nad dziełem, dzięki któremu mogłaby wreszcie zaistnieć w stołecznym środowisku muzycznym. Marzył jej się sukces, choćby przeblysł powodzenia, coś, dzięki czemu jej ciche istnienie nabrałoby wreszcie zauważalnego sensu.

Z rodziną widywała się niechętnie. Osiągnięcia kuzynów nie poprawiały jej nastroju, podobnie jak natrętne pytania ciotek, kiedy wreszcie znajdzie męża, założy rodzinę i szczęśliwie się rozmnoży. Irytowały ją również niesmaczne dopytywania o zawodowe osiągnięcia, w których specjalizowali się wujkowie, szczególnie po drugim kieliszku. Tymczasem ona była zadowolona z posady nauczycielki gry na pianinie w prywatnej szkole muzycznej. Pieniądze wystarczały na życie i robiła coś, co prawie, prawie lubiła. Nikt nie wiedział, co ją nagle ugryzło, że rzuciła tę wygodną pracę. Nie chciała o tym mówić nawet na stypie po pijaku.

I tak z niej to wyciągnę – postanowiła Jaśmina i zapatrzyła się w sielski

krajobraz za oknem. Muśnięte radosną zielenią prostokąty pól i ciemna linia lasu na horyzoncie, a pośrodku przyjemny mały domek z pasącym się konikiem. Przestrzeń i spokój, które po raz kolejny nasuwają pytanie: po co się tłoczyć w stolicy, skoro na wsi tak pięknie. Nie lepiej byłoby przycupnąć w małej chałupce gdzieś na skraju, chodzić rano do sąsiadki po świeże mleko, śmietaną, a po prawdziwy chleb do lokalnego sklepu?

Pendolino wyszło z zakrętu i ostre wiosenne słońce uderzyło nagle w szybę, wydobywając Jaśminowe odbicie. W przeciwieństwie do Baški wyspecjalizowała się w podkreślaniu kobiecych walorów. Bez wahania zakładała wydekoltowane kiecki, buty na obcasach, kusiła długimi włosami. Nie uważała się za piękność, ale wiedziała, że miodowo-liniana uroda podkrecona chabrowymi oczami w ciemnej oprawie i niewątpliwy wdzięk działają na facetów. Może dlatego, że przeważnie była uśmiechnięta? A może raczej dzięki zgrabnym i długim nogom? Biust też miała niezły, sama musiała przyznać. Lubiła myśleć o ludziach dobrze i kto wie, może to rozjaśniało jej twarz w szczególny sposób? Koleżanki mówiły, że ma nieuchwytny sznyt gwiazdy filmowej na wakacjach. Przyjmowała komplement z radością, bo faktycznie lubiła być dobrze wystylizowana.

Rodzice zarzucali jej brak ambicji i determinacji w dążeniu do celu. Chyba mieli rację. Nie czuła potrzeby bycia na pierwszym planie czy nawet specjalnej autopromocji. Nie lubiła brylować. Im starsza, tym bardziej ceniła spokojne domowe zacisze. Kolacyjki przy świecach, długie kąpiele w wonnych balsamach, zdrowe jedzenie. Poranna kawa z miodem z włoskiego ekspresu, chleb wypiekany w domu raz w tygodniu z troskliwie pilnowanego zakwasu, własne czerwonokapuściane i równie barwne buraczane kiszonki, mieszanki ziół osobiście wyhodowanych na balkonie, a poza tym godzinka popołudniowego czytania, długi spacer dla dobrej formy, raz w tygodniu joga czy pilates i świeży manicure; cały przyjemnie ustalony rytym. Codzienne rytuały, których lubiła przestrzegać, bo czuła się z nimi bezpiecznie i błogo.

Do szczególnych przyjemności zaliczała francuskie filmy, piosenki, sery i wina. Od lat biegała raz w tygodniu do Instytutu Francuskiego na lekcje języka, starając się osiągnąć choćby podstawową biegłość. Wkuwanie słówek i zawiłości gramatycznych sprawiały jej niezrozumiałą rozkosz.

Lubiła też cotygodniowe porządki. Aplikowała je w każdą środę, z uwagą docierając w każdy najtajniejszy zakątek rozległego mieszkania. Świeżo wyczyszczone powierzchnie napawały Jaśminę satysfakcją i optymizmem, a wywijając szczotką, układała równie starannie umysł. Wszystko do odpowiednich pudełeczek, a co niepotrzebne won! Z myśli wprost do atmosfery, zaś nieużywanymi rzeczami z domu obdarowywała bardziej potrzebujących, przede wszystkim pobliski dom pomocy społecznej. Z pomocą sąsiadów zainstalowała przed blokiem wieszak na ubrania dla bezdomnych, a z czasem również coś dla duszy – półkę z używanymi książkami na wynos. Dzięki temu miała poczucie, że przyczynia się do czegoś

dobrego, oczywiście na swój skromny sposób. Na szersze, bardziej zorganizowane działania społeczne nie miała pomysłu ani ochoty. Nastawiona do świata życzliwie i cierpliwie z pewnością była wspaniałą towarzyszką życia. Witek, jej eksukochany, zdawał się doceniać wszystkie walory Jaśminy przez kilkanaście lat.

Poznali się pod koniec studiów w jednym z warszawskich parków na koncercie z okazji lata, na którym oboje chałturzyli. Wpadli na siebie przypadkiem na zapleczu prowizorycznej sceny i roześmieli się jednocześnie z tej stłuczki. Pierwszy raz ich oczy spotkały się przypadkiem, ale po chwili już całkiem świadomie. Wibrujący moment, kiedy nagle odkrywasz czyjeś istnienie. Chcieli ruszyć każde w swoją stronę, zamiast tego znów na siebie wpadli i tym razem Witek na chwilę przytrzymał Jaśminę w objęciach. Przeszła ją ta bliskość niespodziewanym krzykiem. Odskoczyła zdumiona i miała odejść, ale zamiast tego niespodziewanie pocałowała go w usta. Dopiero wtedy uciekła. To był impuls, któremu musiała ulec, ten pocałunek. Nie umiała tego wytłumaczyć. Może winne było elektryczne wyładowanie, którego doświadczyła pod jego dotykiem? Nigdy przedtem nie była tak odważna. Całować obcego faceta w biały dzień i na trzeźwo? Czuła się jak idiotka przez resztę wieczoru i prawie położyła występ. Ciągłe odtwarzala w głowie fatalny moment. Najgorsze, że kontakt z jego ustami był bardzo... bardzo przyjemny.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy po skończonej imprezie nagle się przed nią pojawił. Złapał ją za rękę i zaciągnął na ławkę ukrytą pod nawisem szalonych kwitnących bzów, gdzieś dalej za sceną. Duszny kwiatowy zapach kompletnie ją oszołomił, a jego dotyk sprawił, że kompletnie się rozplynęła i rozmiękła w kolanach. Tym razem on ją pocałował i zaraz przyłgnęli do siebie, jakby odtąd mieli stanowić jeden organizm. Pobili zapewne rekord nieodrywania ust od siebie! Oszołomieni nieoczekiwanym płomieniem, jaki między nimi buzował, i duszną bżową atmosferą wokół, niebawem wyładowali na miękkiej trawie w litościwym cieniu krzaków. Szybciej niż zdążyli pomyśleć, już byli w trakcie, zanurzeni w sobie i dyszący. Niecierpliwie, intensywnie i cudownie. Pulsowali w zjednoczonym rytmie, jakby byli dla siebie stworzeni. Eksplodujące pragnienie oszołomiło kompletnie ich zmysły i wciągnęło w słodką dolinę rozkoszy.

Kiedy po wszystkim leżeli wtuleni w siebie wśród intensywnie zielonego zapachu zgniecionej trawy i z buzującymi bżami nad nimi, wciąż oszołomieni tym, co się przydarzyło, i jakże błogo nasyceni, wiedzieli jedno: ich spotkanie nie było przypadkowe. Jaśmina z nikim, nigdy tak się nie czuła. Niczym połączony w jeden pulsujący spełnieniem organizm. Musiała utrzymać ten cudowny błogostan podszyty rozkoszną wibracją.

Miesiąc później zamieszkali razem w mieszkaniu po jego rodzicach i wszystko zapowiadało się wspaniale. Witek był wówczas utalentowanym, wesołym, niezwykle przystojnym studentem wydziału aktorskiego. Nie sposób

było się w nim nie zakochać. Tyle że ona trochę się w tym zatraciła. Siłą rozpędu dokończyła jeszcze studia wokalnie-estradowe, ale występowała coraz rzadziej i rzadziej, aż wreszcie jej kariera muzyczna poszła w odstawkę. Całą energię poświęciła na wspieranie ukochanego. Podtrzymywanie na duchu w czasie niepowodzeń, radowanie się z kolejnych sukcesów – to były jej nowe zadania. Poza tym wzięła na siebie całą praktyczną obsługę ich życia; o wszystkim myślała, kupowała, zamawiała, planowała i jeszcze czuwała nad finansami. Każdy nowy obrazek, pasta do zębów, wymiana zamka, zakup filtra do wody, wybór, dokąd pojechać na wakacje, zakup wyjściowego garnituru dla Witusia; coraz wykwintniejsze domowe obiady, wymiana podłogi, płacenie rachunków i tysiące innych zadań – to wszystko należało do niej. Witek, jako rasowy artysta w wiecznym twórczym uniesieniu, nie miał do tego głowy, po prostu przelewał prawie wszystkie dochody na wspólne konto.

Z czasem takie życie zaczęło ją nieco uwierać i stąd pojawił się pomysł prowadzenia chóru dla seniorów w osiedlowym domu kultury. Sztuki wysokiej z tego może nie było ani prawie żadnych pieniędzy, ale mnóstwo satysfakcji! Nareszcie miała wrażenie, że jej muzyczne wykształcenie do czegoś się przydaje. Po trzech latach Jaśmina przerzuciła się na chór dla dzieci, być może realizując w ten sposób podświadomą potrzebę matkowania.

Okazjonalnie wspierała też rozwój Witkowej kariery, udzielając się na jego fanpejdżach, dzięki czemu mogła być jeszcze bliżej ukochanego i prawdziwej sztuki. Nieodmiennie utwierdzało ją to w przekonaniu, jak wspaniale się uzupełniają, a jeśli dodać, że wciąż cieszyli się pełnym wigorem pożyciem seksualnym, nic dziwnego, że czuła się szczęśliwa. Chwilami bardzo. Witek, na klasycznie męski sposób, podtrzymywał romantyczny płomyk, czasem wracał z wielkim bukietem jej ulubionych bladorożowych tulipanów, w które szeleszczące i sztywne wtulała twarz, wdychając zieloność... Czy z jeszcze większym i ulubieńszym pękiem karminowych peoni, a w zimowe miesiące przynosił herbaciane róże. Kupował też często czekoladowe kulki Lindta w czterech smakach, które tak lubiła chrupać podczas czytania książek. A przede wszystkim wciąż był sympatycznym towarzyszem, nie licząc cyklicznych, lecz zrozumiałych wybuchów paniki tuż przed pojawieniem się recenzji z premier jego filmów czy sztuk. Uwikłany w wiele projektów w domu pojawiał się rzadko, bo, a to był na planie, to na jakiejś próbie albo grał spektakl, udzielał się też na uczelni w innym mieście. Rekompensowali to sobie latem, wybierając się na długie wakacje tylko we dwoje, z dala od wszystkich i wszystkiego.

Jaśmina tęskniła, szczególnie w długie zimowe wieczory, ale szybko znalazła wyjście – był to znakomity czas na realizowanie jej nowej pasji. Haft artystyczny zupełnie nią zawładnął ku niepohamowanej wesołości ukochanego, który uważał to za zajęcie godne nudnych ciotek, otwarcie żartował na ten temat i regularnie wyśmiewał. Pomysł spotkania się w gronie kilku pań na wspólne haftowanie wydawał mu się zgoła średniowieczny i nie

mógł zrozumieć takiej potrzeby. Dlatego dobrze było skorzystać z jego częstych nieobecności na rozwijanie pasji, która jej wydawała się idealna – jednocześnie pozwalała się wyżyć artystycznie i wyciszyć. Kolejne połączenie ogromnego lnianego obrusa wyhaftowane orientальnymi kwiatami przynosiły Jaśminie niebywałą satysfakcję. Milimetr po milimetrze zmierzała do ustalonego celu we własnym nieśpiesznym rytmie.

Lubiła bardzo to spokojne i zorganizowane bytowanie, panowanie nad wszystkimi sprawami i zbieranie kamyczków spod stóp ukochanego. Jedyne, czego serdecznie nie znosiła w pracach domowych, to wieszanie prania i prasowanie. Przy męskich koszulach przez lata robiło jej się nieodmiennie najpierw gorąco, a potem słabo, aż wpadła na pomysł, że może nieszczęsne koszule oddawać do pralni, a potem odbierać czyste, wyprasowane i pachnące. Innym wyzwaniem były wizyty na poczcie. Z niewiadomych przyczyn potwornie ją stresowały i dostawała wręcz ataków paniki na samą myśl, że musi udać się tam w jakiejś sprawie. Odbierając polecony, zawsze spodziewała się najgorszego i była na granicy omdlenia. A różnych listów przychodziło do nich sporo. Nie miała sumienia prosić Witka o pomoc, przecież harował w kilku pracach jednocześnie. Lęk przed pocztą wydawał się jej zresztą raczej zawstydzający. Przecież było bardzo dobrze i w zasadzie we wszystkim zgodzali się z ukochanym. W najważniejszych sprawach, jak dziecko, co zgodnie odłożyli na bliżej nieokreślone „później”, ale też w bardziej praktycznych, jak brak potrzeby posiadania własnego auta. Oboje nie myśleli także o domowym ulubieńcu. Jaśmina zwierzęta owszem lubiła, ale na odległość. Podziwiała wszystkie pieski w parku i zagadywała przez okno do kota sąsiadów. Może było to przyzwyczajenie wyniesione z dzieciństwa, bo przecież rodzice nigdy nie pozwolili jej nawet na chomika czy rybki. Czuła się przez to nieco ułomna i jako dziecko przelała tę potrzebę na zbierane w parku ogryzki szyszek. Nadawała im imiona, opiekowała się nimi i udawała, że są jej domowymi milusińskimi. Uwielbiała też od zawsze drzewa za ich mocarne niewzruszone piękno i kwiaty za ułotną delikatność.

Być może dlatego w dorosłym życiu dużo czasu i uwagi poświęcała ukochanej kolekcji trzydziestu orchidei. Obdarzały otoczenie dystygowaną urodą, przekwitały i odradzały się ponownie, niewzruszone w swym majestacie, zdobiąc parapety i przynosząc radość. Czuła się z nimi organicznie związana. Rozumiała ich spokojny powściągliwy rytm życiowy i niewygórowane potrzeby. Rozmawiała z pupilkami codziennie po śniadaniu, z każdą po kolei. Przecież potrzebowały odrobiny zainteresowania.

Życie z Witoldem płynęło spokojnym rytmem, z biegiem lat wypracowali wspólne hobby, czyli kolekcjonowanie starych kryształowych kieliszków. Wyszukiwali je na targach staroci i potem pili z nich francuskie wina kupowane w dyskontach. Było cudownie. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Otrzeźwienie przyszło nagle. Kończyli śniadanie, frittatę z młodymi pędami brokułów i hiszpańską papryką, a Jaśmina zastanawiała się, czy dolać

świeżo wyciskanego soku i czy powinna kupić nowe podkładki pod talerze, bo te, których używali, były wytarte, kiedy Witek przełknąwszy ostatni kęs, oświadczył, że odchodzi.

Szare czy białe – przymierzała w myślach, bo wystrój kuchni był na skandynawską modłę oszczędny i nagle do niej dotarło. Słowa Witka zawisły nad stołem, tuż nad talerzami przybrudzonymi frittata. Na jej talerzu były trzy plamy, na jego sześć. Jaśmina nie mogła przestać na nie patrzeć. Czy to coś oznaczało? Dobrze czy źle?

Zdumiony brakiem reakcji Witek, suchym głosem udzielił wyjaśnień. Zakochał się z wzajemnością w amerykańskiej producentce i przenosi się do Los Angeles.

– To dla mnie wielka szansa – podkreślił na koniec.

Dodał jeszcze, że mieszkanie musi wynająć od zaraz, bo potrzebuje pieniędzy na przeprowadzkę. Jaśmina, omijając go wzrokiem, wstała bez słowa od stołu, starannie odstawiła krzesło i przeszła do sypialni. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Przez chwilę siedziała nieruchomo na brzegu ich wspólnego dotąd łóżka, skubiąc szarobiałą narzutę, wreszcie wstała i zabrała się za wyjmowanie z szafy swoich rzeczy. Była w tym staranna i uporządkowana, jakby nic się nie stało. Wzięła tylko ulubione ubrania, paszport, biżuterię i kilka książek. W pół godziny spakowała walizkę i bez pożegnania opuściła mieszkanie, kątem oka rejestrując Witka spokojnie popijającego kawę w salonie. Prawdopodobnie ulżyło mu, że obyło się bez awantury. W windzie doszła do wniosku, że życie czasami przypomina głupie seriale telewizyjne. Takie same, jakie niedawno oboje wyśmiewali.

Dopiero na ulicy zabrakło jej powietrza. Duszący atak paniki nadszedł niespodziewanie i zmusił Jaśminę do przytrzymania się ściany najbliższego budynku. Przeczekała z zamkniętymi oczami, kaszląc i krztusząc się, prawie zgięta w pół. Nikt z przechodniów się nie zainteresował, czy potrzebuje pomocy. Kiedy wreszcie poczuła się trochę lepiej i wyprostowała, żeby zaczerpnąć powietrza, zorientowała się, że przecież nie ma się gdzie podziać. Mieszkanie należało do Witka i mógł z nim zrobić, co chciał. Własnych rodziców nie zamierzała niepokoić meandrami swojego życia uczuciowego, nie była z nimi aż tak blisko. Przyjaciółki kochały się od zawsze w jej dotychczasowym partnerze, czy był sens wypłakiwać się w ich ramionach? Czy w ogóle był sens płakać?

Oczywiście, że nie, doszła do wniosku i chlipiąc żałośnie, zatrzymała przejeżdżającą taksówkę. Nie ma powodów do rozpacz, przekonywała samą siebie. Zalana łzami podała taksówkarzowi adres dziadka Stefana. Było to jedyne miejsce, gdzie mogła się schronić. Zawsze dobrze się rozumieli, na przekór całej rodzinie.

I tak to się zaczęło.

ROZDZIAŁ 2

Nie było jaśminowej, wzięłem ci zieloną. – Kuzyn Jerzyk postawił przed Jaśminą papierowy kubek z dymiącą zawartością i opadł na siedzenie obok Baśki. – Ale się zmęczyłem, barowy jest trzy wagony dalej! Ci ludzie! Ten tłok!

Dla nikogo nie było nowiną, że lubił wszystko wyolbrzymiać. Teatralnym gestem otarł pot ze zbyt wysokiego czoła. Zaczął łysieć przed dziesięcioma laty, kiedy tylko przekroczył trzydziestkę. Takie geny. Wszyscy mężczyźni z rodziny od kilku pokoleń mieli taki problem. Większe zdumienie budziła krucza czarność pozostałości włosów. Wyróżniała się zdecydowanie wśród rodzinnych blondów i jasnych rudości. Krążyły nawet na ten temat zjadliwe plotki, roznoszone przez ciotki, z takim zacięciem, jakby od ilości wyprodukowanych przez nie bzdur zależała przyszłość planety.

Jaśmina upiła niechętnie łyk herbaty. Nie znosiła zwykłej zielonej, dlatego poprosiła o jaśminową. Różnica była zasadnicza i normalnie poczułaby irytację. Nie miała jednak zamiaru mówić o tym kuzynowi. Podsunął przecież jej i Baśce pomysł na wspólną trasę, wcielił się dobrowolnie w ich menedżera, po czym w dwa dni załatwił pierwsze występy. Zakrawało to na cud, który należało uszanować, nawet jeśli nie bardzo lubiło się zwykłej zielonej i nie przepadało za nudnawym towarzystwem Jerzyka.

– Po przyjeździe pół godziny na odsapkę i macie próbę. Sala jest akurat wolna. A druga próba, krótsza, przed samym występem. Wystarczy?

Przeczesał rzadkie włosy i niespokojnie założył małe dłonie na wyraźnie zarysowanym piwnym brzuchu.

– Damy radę – uśmiechnęła się krzepiąco Jaśmina, jednocześnie myśląc z niepokojem, że nie występowała od wielu lat i nie wie, czy podoła.

Nie miały jeszcze nawet porządnej próby. Przeleciały tylko setkę znanych piosenek na YouTube, pijąc białe wino i leżąc pod fortepianem. Baśka stwierdziła, że jeśli chodzi o standardy muzyki rozrywkowej i rockowej, jest nieźle ograna na różnych instrumentach. Jaśmina z kolei miała za sobą lata śpiewania pod prysznicem. Jej ciekawie brzmiący kontralt pozwalała swobodnie poruszać się w radiowych przebojach, popularnych standardach, a nawet ariach operowych. Przynajmniej pod prysznicem. Może ich plan występów nie był aż tak szalony? Musiały się „tylko” zgrać. Oczywiście, dla

każdego, kto choć liznął muzycznego życia, było jasne, że „tylko” mogło oznaczać dowolnie długą harówkę na próbach i niekoniecznie zakończyć się powodzeniem.

– Sssopot... już? – Baśka ocknęła się na chwilę, rozejrzała nieprzytomnie, ziewnęła i znów zapadła w drzemkę.

Kuzyn Jerzyk również spał, pochrapując z cicha. Jaśmina przez chwilę miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, nawet dyskretnie się rozejrzała, ale wszyscy pasażerowie zajęci byli swoimi sprawami. Wróciła myślami do niedawnych wydarzeń. Koniec związku z Witkiem, kilka dni później nagła śmierć ukochanego dziadka Stefana, odnowienie dawnej zażyłości z Baśką po trzecim kieliszku wódki podczas konsolacji, wyjazd na tournée. Wszystko nastąpiło w ciągu niespełna miesiąca, wywracając jej życie do góry nogami. Byłoby o czym myśleć, ale dotąd nie znalazła w sobie odwagi, by to uporządkować. Tymczasem było kilka spraw, które wyglądały naprawdę dziwnie.

Na przykład to, że w ostatnim roku życia dziadka Stefana nagle pojawiła się przy nim kobieta. Atrakcyjna Angela, niewiele starsza od Jaśminy, bo zaledwie czterdziestoletnia, od razu wzbudziła niechęć całej rodziny. Ciotki szemrały, że z pewnością wyłudzi od seniora rodu cały majątek. Było o co się martwić, bowiem dziadek, posiadacz bliżej nieokreślonych dóbr w rodzimym przemyśle filmowym, cieszył się opinią bogacza.

Jaśminie było wszystko jedno, z kim dziadek się związał, jeśli tylko mogła wpaść czasem do niego na popołudniowe dyskusje przy kieliszku wina. Odkąd na początku lat dziewięćdziesiątych wrócił z emigracji na łono rodziny, połączyła ich nieoczekiwanie silna więź. Jaśmina, wówczas ośmioletnia i czupurna, stała się oczkiem w dziadkowej głowie. Z resztą rodziny, po ponad trzydziestu latach rozłąki, nie potrafił się dogadać. Miał żal, że przez lata traktowano go jak skarbonkę, podczas gdy harował na obczyźnie. Rodziną i przysyłanymi przez małżonka dobrami rządziła zdolną ręką babka Marylka. Gdy nastały nowe czasy, dziadek postanowił wrócić do kraju. Kupił willę na Mokotowie i zaczął rozkręcać biznesy. Z babką, po tylu latach rozłąki, nie umieli być razem, rozwód również nie wchodził w grę. Skończyło się na tym, że dziadek przebywał w lewej części domu, a babka w prawej. Spotykali się przy posiłkach i w czasie rodzinnych uroczystości. Dziadek utrzymywał na swoim terytorium restrykcyjny porządek, u babki wszystko fruwało i wszystkiego było za dużo. Ale to do niej schodziła się rodzina i to z jej części domu nieustannie dobiegały głośnie rozmowy i śmiechy. Do dziadka zapuszczała się tylko mała Jaśmina. Lubili swoje towarzystwo i mieli małe tajemnice, słuchali standardów jazzowych i oglądali stare musicale. Przyjemny porządek rzeczy zaburzyła na chwilę śmierć babki, ale wkrótce wszystko wróciło na stare tory. Rodzina nadal niechętnie widywała się z dziadkiem, a nastoletnia Jaśmina nadal go odwiedzała.

To dlatego po zerwaniu z Witkiem pierwsze kroki skierowała do starej

willi na Mokotowie. Liczyła na schronienie bez niewygodnych pytań. Nowa „babka” Angela nie wyglądała na zachwyconą, ale przydzieliła Jaśminie pokój gościnny i zrobiła kawę. Dziadek na sekundę serdecznie przytulił wnuczkę, a potem poczęstował francuskim koniakiem.

– Każda zmiana oznacza postęp – stwierdził nagle, kiedy we dwójkę usiedli w gabinecie. – Czyli jest dobra. Pamiętaj o tym, Jaśka. – Uśmiechnął się ciepło.

Miał specjalny uśmiech zarezerwowany tylko dla niej. I tylko on wciąż nazywał ją zdrobnieniem z dzieciństwa.

– Nawet tacy starcy jak ja potrzebują czasem zmian – kontynuował z ożywieniem. – Nie trzeba się bać. Ani niczego żałować. Trzeba brać falę, kiedy nadciąga, i płynąć!

Jaśmina w odpowiedzi upiła mały łyk z kieliszka. Trunek jej nie smakował, ale nie chciała robić przykrości dziadkowi. Uważał koniak za delikates wysokiej klasy i częstował nim wyjątkowych gości tylko przy specjalnych okazjach.

– Liczy się zaskoczenie, moja droga – dopowiedział i mrugnął do wnuczki.

– Co masz na myśli, dziadku? – zaintrygował ją, ale jednocześnie poczuła niepokój.

– Zobaczysz – odparł tajemniczo i szybko dodał: – Pamiętaj, sowa jest twoja!

Zawsze wspominał o porcelanowej sowie stojącej na szafie w jego gabinecie. To był ich szyfr, przypomnienie, jak ważni są dla siebie. Tak przynajmniej Jaśmina to rozumiała. Trzy dni później dziadek Stefan nie żył. To był szok. Wróciła z miasta prosto w przerażające zamieszanie. Ambulans właśnie odjechał. Podobno Angeli nie było w domu, kiedy dziadek potknął się na szczycie schodów i spadł, łamiąc kark. Relaksowała się w jednodniowym Spa trzy ulice dalej. Rodzina nie zostawiła na kochance suchej nitki z czystej plotkarskiej przyjemności, bo przecież dziadek nie był lubiany i nikt nie zamierzał za nim tęsknić.

Jaśmina przesiedziała kilka godzin na łóżku w gościnnej sypialni, gapiąc się bezmyślnie w ścianę. Była w szoku, nie mogła uwierzyć, że dziadek nie żyje. Nie mogła się pozbierać. Dręczyła ją myśl, czy gdyby była w domu, to zdążyłaby pomóc. Może nawet zapobiec katastrofie. Nie była w stanie płakać, tylko bardzo piekły ją oczy. Jakby miała w nich piasek, tonę piasku. Kiedy zaczęły ją mocno swędzieć, ruszyła do łazienki. Wtedy zorientowała się, że Angela pakuje w pośpiechu swoje rzeczy, co wydawało się dziwne, nawet bardzo.

– Co z pogrzebem? – zagadnęła ją spontanicznie, ale nie dostała odpowiedzi.

Ktoś musiał zająć się organizacją ceremonii. Jaśmina zadzwoniła do najbliższego zakładu pogrzebowego i ze zdumieniem odkryła, że trumnę

zamówiono dwa tygodnie wcześniej, zostawiono również wytyczne dotyczące przebiegu uroczystości. Właściciel nie pamiętał niestety, kto konkretnie złożył zamówienie, ale kojarzył czarnowłosą partnerkę. To było jeszcze dziwniejsze. Natychmiast spytała o to Angelę. W efekcie, piętnaście minut później, wylądowała za drzwiami, stanowczo wyrzucona z willi.

– Nie jesteś tu mile widziana – zakomunikowała zimno Angela i zatrzęsnęła drzwiami.

Zdezorientowana Jaśmina wezwała taksówkę i pojechała do pobliskiego hostelu, gdzie wzięła smutny pokój ze wspólną łazienką na korytarzu, bo tylko na to było ją stać. Witka w podły sposób odciął ją od pieniędzy w dniu, w którym się wyniosła. Na szczęście miała odłożone jakieś grosze na swoim koncie. Nauczyła się tego od dziadka. Zawsze powtarzał, że trzeba mieć własne pieniądze. Następne trzy dni przespała, jedząc tylko wliczone w cenę pobytu skromne śniadania. Stres ostatnich dni źle na nią wpłynął, lokując na jej gładkiej zazwyczaj twarzy kilka irytująco czerwonych wyprysków i odbierając apetyt. Pomiędzy seansami snu gapiła się bezmyślnie w sufit.

Na pogrzeb, kilka dni później, przybyły tłumy ludzi. Byli to przeważnie biznesmeni i artyści związani z interesami dziadka. Stawiła się też, po raz pierwszy od wielu lat, rodzina w komplecie. Naburmuszone ciotki utworzyły zwartą grupę z lewej, zaś z prawej prężyli mięśnie w odświętnych garniturach. Jaśmina rozejrzała się niespokojnie, czy nie przywiało Witka, bo był związany z dziadkiem Stefanem również zawodowo, ale drań się nie pojawił. Może i lepiej. Nie była pewna, czy zniosłaby jego obecność.

Matka Jaśminy, z zawodu i upodobania fizyk, tego dnia wyjątkowo odpuściła sobie zasadniczy wyraz twarzy. Wsparta na ramieniu męża, co jakiś czas podnosiła do oczu chusteczkę i wydawała się naprawdę poruszona śmiercią ojca. A przecież nie rozmawiała z nim od lat! Podobnie jak z córką, więc Jaśmina przywitała się krótko i bez zbędnych serdeczności. Odkąd przed laty wyprowadziła się do Witka, kontakt z rodzicami ustalił się na poziomie świątecznych uprzejmości przekazywanych dwa razy w roku przez telefon. Nie pochwalali jej wyboru. A teraz stała naprzeciwko matki i ojca, badając wzrokiem ich blade naukowe twarze i ze zdumieniem odkrywając, że oboje się postarzel. Wyglądali jak przesłonięci mgłą. Ogarnął ją dziwny smutek i tym bardziej nie wiedziała, co powiedzieć. Z kłopotu wybawiła ją dalsza krewna, przypominając o chcących złożyć kondolencje.

– Musimy iść. – Matka skrzywiła usta w czymś w rodzaju uśmiechu i oboje z ojcem odeszli.

W tym momencie Jaśmina zauważyła Angelę stojącą skromnie z boku i skrywającą twarz za czarną woalką. Nie wiadomo było, czy ukrywa smutek czy odwrotnie; ani w jakim celu trzyma w ręce stary kapelusz dziadka. Wyglądała krucho i bezradnie. Jaśmina spontanicznie podeszła do niej, ubierając twarz w standardową życzliwość.

– Jak się trzymasz? – zagadnęła miękko, ale nie zostało to przyjęte

entuzjastycznie.

– Jakoś tam – wzruszyła ramionami Angela i wtedy z kieszeni jej eleganckiego żakietu dobiegł dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyszarpnęła nerwowo telefon, odczytała i strasznie zbladła. Była tak poruszona, że upuściła komórkę na ziemię.

Jaśmina schyliła się, żeby podnieść telefon i dostrzegła na wciąż rozświetlonym ekranie trzy słowa: „Teraz twoja kolej”. Bez podpisu i z nieznanego numeru. Podała zgubę Angeli, a ta bez słowa podeszła do grobu, położyła na płycie kapelusz i odeszła szybkim krokiem. Jaśmina nic z tego nie rozumiała, było to zagadkowe i intrygujące, ale w natłoku wydarzeń szybko zapomniała o zdarzeniu. Po pogrzebie cała rodzina pojechała na konsolację do wynajętego na tę okazję lokalu, gdzie ciotki jadły i plotkowały, ile wlazło, a wujkowie upili się z fasonem razem z rozchwianą uczuciowo Jaśminą i ponurą Baśką. Na wierzch zaczęły wychodzić dawne zadrażnienia rodzinne i niesnaski, a także coraz mocniejsza niechęć do młodej wybranki dziadka. Angela chyba wyczuła nieprzychylną atmosferę, bo ulotniła się przed końcem imprezy. Ciotki były zniesmaczone.

– Pijawka – szeptały niechętnie, a przecież były oburzone od dnia odczytania testamentu, kiedy okazało się, że dziadek zapisał wybrance willę na Mokotowie. Ku zdumieniu rodziny innego majątku nie miał, udziały w firmie zostały dawno sprzedane, a pieniądze się rozpląnęły.

Następnego dnia Angela wystawiła willę na sprzedaż, co odnotowała jedna z ciotek podczas zwiadu ubranego w formę spaceru. Wydawało się to tylko potwierdzać ponure domysły ciotek, tym bardziej że Angela zaraz gdzieś wyjechała i wyłączyła telefon, odcinając się całkowicie od rodziny byłego partnera.

Jaśmina czuła się okropnie. Willa była jej drugim domem. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby trafić w cudze ręce. Poza tym spodziewała się choćby drobnej pamiątki po ukochanym dziadku. Zawsze powtarzał, że wnuczka dostanie starą, ponadpółmetrową porcelanową sowę. Nie wspomniał jednak o tym w testamencie, co skłoniło Jaśminę do działania.

Drugiego wieczora po pogrzebie zakradła się do opustoszałej willi. Szybki wyjazd Angeli był jej na rękę. Wiedziała, gdzie dziadek chował kluczyk do tylnych, tak zwanych kuchennych drzwi. Bez trudu przemknęła do ciemnego wnętrza. Nie musiała zapalać światła, znała na pamięć rozkład pomieszczeń i sprzętów. Niebawem siedziała za ogromnym biurkiem i patrzyła w porcelanowe oczy sowy, błyszczącej ze szczytu szafy w jasnym świetle księżycy. W pokoju wciąż pachniało wodą kolońską dziadka. Zachciało jej się płakać, ale nie rozkleiła się i podbiegła do szafy. Sowa, co ją zdziwiło, była bardzo ciężka. Czyżby dziadek ukrył coś w środku? Nie miała możliwości zastanowić się nad tym, bo nagle usłyszała hałas dobiegający z salonu. Jakby ktoś był w domu. Angela wróciła? Ale dlaczego przez taras?

Ukryła się za grubą kotarą przy oknie. Po chwili usłyszała kroki i ktoś

wszedł do gabinetu. Błysnęło dyskretne światło latarki. Jaśmina przez otwór w zasłonie dostrzegła szczupłą męską sylwetkę. Dawno temu niechcący wypaliła dziurę, kiedy matka przyłapała ją na delektowaniu się papierosem dziadka. Spłoszona ukryła dowód winy za plecami, podpalając kotarę i wywołując niemałą domową aferę. Piękne czasy!

Mężczyzna, chociaż z sylwetki kogoś jej przypominał, raczej nie był nikim z rodziny. Latarka potwierdzała, że przybył do willi nieoficjalnie. Jaśminie przebiegł po plecach dreszcz niepokoju. Gdyby przynajmniej mogła zobaczyć jego twarz... Czego szukał ten intruz? Przekopywał niecierpliwie dziadkowe biurko. Jaśmina patrzyła na to z ciężkim sercem, bo nie śmiała by grzebać bezceremonialnie w nie swoich papierach. Złodziej nie miał żadnych obiekcji. Kiedy poczuła, że dłużej tego nie znieśie, zaczęła się zastanawiać, czy nie dałaby rady go wypłoszyć. W tym momencie z zewnątrz dobiegł dźwięk policyjnej syreny. Włamywacz znieruchomiał i wyraźnie zaniepokojony nagle ruszył w stronę okna, przy którym ukrywała się Jaśmina. Odsunął niecierpliwie zasłonę, a wtedy ona, wrzeszcząc bez sensu, wypadła jak wariatka i pognała na oślep przed siebie. Kierowała się do tylnego wyjścia. Syrena tymczasem ucichła i Jaśmina usłyszała za sobą ciężkie kroki goniącego ją złodzieja. Przerazona wpadła z hukiem na framugę najbliższych drzwi. Z rozbitej porcelanowej sowy oderwała się głowa i potoczyła z brzękiem po podłodze. Jaśmina przycisnęła kurczowo do siebie to, co zostało z ptaka i wyskoczyła przez tylne drzwi do ogrodu. Tam włamywacz nie miał z nią szans, znała bowiem na pamięć każdy centymetr terenu. Ukryła się za krzakiem jaśminu i kiedy minął ją zdezorientowany, uciekła przez boczną furtkę na ulicę. Nie była pewna, czy jest bezpieczna. Z lewej ręki, rozciętej kawałkiem porcelany, sączyła się krew wąską strużką. W panice ruszyła biegiem w stronę Puławskiej. Na tak dużej ulicy musiała znaleźć się taksówka. Dochodziła północ, ale ruch wciąż był spory. Złapała taryfę i dopiero wtedy rozluźniła objęcia. W pozbawionym głowy tułowiu sowy tkwiło coś tajemniczego, ale w taksówce było za ciemno i zbyt niewygodnie, żeby to sprawdzić. Pięć minut później szczęśliwie dotarła do maleńkiego lokum kuzynki. Nie przyszło jej do głowy, by rozglądać się, czy ktoś ją śledzi. Takie rzeczy zdarzały się tylko w amerykańskich filmach.

Niczego nieświadoma Baśka spała, pochrapując cicho pod fortepianem. Jaśmina przemyśla rękę i przysiadła na parapecie. W księżycowym świetle przyglądała się uważnie łupowi, który przyniosła. Bezgłowa sowa wyglądała smutno. Spróbowała wytrząsnąć z niej tajemniczą zawartość, ale nie udało się. Otwór był za mały, by włożyć do środka całą dłoń. Rozejrzała się wokół i zauważyła ceramiczny kubas ze sztuccami. Wyjęła duży widelec i powydłubała nim czarny notes, powycierany i stary. Zajrzała do środka. Zapisany był nieczytelnym stylem dziadka. Jakby stenogram! Nie miała siły tego odcyfrowywać. Znowu zachciało jej się płakać. Zamiast tego położyła się obok kuzynki pod fortepianem ze starym notesem pod głową.

Następnego dnia rano ruszały w trasę.

ROZDZIAŁ 3

No to jesteśmy – stwierdziła Baśka, która obudziła się w chwili, kiedy wjeżdżali na stację. Obie jednocześnie się uśmiechnęły, bo Sopot kojarzył im się przede wszystkim z wakacjami z dzieciństwa, na które cała rodzina przyjeżdżała tu każdego lata.

W dolnym Sopocie wynajmowali na dwa miesiące duży dom z ogrodem. Można było szaleć bez końca. Wtedy żyła jeszcze babcia Marylka, której największą pasją było gotowanie i karmienie ponaddwudziestoosobowej, rodzinnej watahy. Baśka i Jaśka były nierozłączne w tych szczęśliwych czasach. Spędzały razem całe dni, nawet spały w tym samym pokoiku na poddaszu. Bawiły się niestrudzenie we wszystko, co przyszło im do głowy, a najczęściej w dzielne lekarki w Afryce, podróżniczki i w dom na plaży, gdzie zakreślały zarysy ogromnych mieszkań usypanymi z piasku murami. Miały tam piaskowe stoły i kanapy, a nawet sztuce z patyków. Domostw trzeba było bronić przed spacerowiczami, bo czasem niechcący je taranowali.

– Uwaga! Uwaga! To nasz dom! – krzyczała mała Jaśka do nadchodzących, a Baśka dzielnie stawała na straży.

Gdzie tylko mogły zabierały ze sobą ulubiony blaszany, czerwony trzykołowy rowerek odziedziczony po kuzynach. Baśka, fizycznie silniejsza, zwykle pedałowała, podczas gdy Jaśka, obdarzona umysłem planistycznym, stawała na platformie z tyłu i z wysokości dyrygowała kuzynką. Rowerek bywał zależnie od potrzeb karocą, rydwanem, czołgiem, parowozem, a nawet statkiem kosmicznym.

Kiedy było za zimno na plażowanie, cała rodzina wybierała się na spacer brzegiem morza. Dorośli maszerowali pierwsi zatopieni w dyskusjach o polityce i gospodarce, a za nimi wędrowały przykurczone Jaśka i Baśka, wypatrując w skupieniu nadmorskich skarbów. Muszle i patyki cieszyły bardzo, ale największą radość dawały miniaturowe plastikowe bobki wielkości główki od zapałki prawdopodobnie pochodzące z zatopionego statku. Były różnobarwne i kuzynki za każdym razem najbardziej ceniły inny kolor. Najtrudniej zbierało się przezroczyste, bo było trudno dostrzec je na piasku. Dziewczynki szły coraz wolniej i wolniej. Dorośli się oddalali, a kiedy dystans stawał się zbyt duży, przystawali i wołali, by maruderki się pospieszyły.

– No idziemy, idziemy – odkrzykiwały, niemal dotykając nosami piasku, żeby jak najszybciej dojrzeć przezroczyście, bo przecież nie mogły ich przegapić.

W deszczowe dni biegały po przybrzeżnym lesie w kaloszach i pelerynach, bawiąc się w niskich dębowych krzakach w wyprawę do amazońskiej dżungli. Wtedy jeszcze nie mówiło się o zagrożeniu kleszczami. Najbardziej kusiły częściowo porośnięte lasem wydmy pagórki, na które nie wolno było wchodzić. Patrolował je szalony strażnik na motorowerze. Jeśli zdarzyło się dziewczynkom zapuścić na zakazany teren, irytujący warkot motoroweru ostrzegał je przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Strażnika nie lubiły i w najbardziej deszczowe popołudnia spędzane w domu zabawiały się wymyślaniem odwetu za brak dostępu na wydmy.

ROZDZIAŁ 4

Na początku próby Jaśmina miała ochotę się rozplakać albo uciec. Nic nie szło jak powinno. Mikrofon po latach przerwy ją przerażał. Odsłuch w uchu irytował i przeszkadzał się skupić. Mimo kilku prób nie mogła trafić we właściwą tonację. Brakowało jej oddechu i czuła nieprzyjemny ścisk w gardle, przez co miała deprymująco okropne wrażenie, że piszczy idiotycznie. Im bardziej się starała, tym było gorzej i gorzej, zestresowane gardło zaciskało się coraz mocniej.

Baśka bez słowa komentarza cierpliwie rozpoczynała po raz kolejny ten sam utwór na fortepianie. Wreszcie Jaśmina zaskoczyła i dalej było już lepiej, choć niestety nie tak wspaniale, jak kiedyś. Czego jednak można się spodziewać, jeśli nie śpiewało się na scenie od tylu lat? Po czterech godzinach mordęgi udało im się wreszcie zgrać. Upojone sukcesem wybrały się na spacer deptakiem wzdłuż wydm. Słoneczne, wczesnoczerwcowe sobotnie popołudnie przyciągnęło sporo spacerowiczów, głównie rodziny z dziećmi i osoby starsze. Nadmorska bryza odświeżała przyjemnie i obie poczuły się jak w czasach dzieciństwa. Starym zwyczajem odruchowo złapały się za ręce, przywołując zapomnianą radość bycia razem.

– A fe! Co za bezceństwa – zaprotestowała na ich widok starsza pani. – Jak tak można, przy ludziach, dorosłe kobiety!

Oddaliła się, fukając głośno. Oburzenie starszej pani wydało im się zabawne.

– Zbudujemy dom? – wyrwało się nagle Baśce, zupełnie jakby znowu miały po osiem czy dziewięć lat. Akurat stały przy wejściu na plażę.

Jaśmina spojrzała na kuzynkę z niedowierzaniem, jakby usłyszała właśnie propozycję wyprawy na Księżyc. I nagle pomyślała, że jednak ma ochotę na zrobienie czegoś, co było nie całkiem sensowne ani obiektywnie potrzebne, ani nie służyło niczemu poza pogłaskaniem jej zmaltretowanego jestestwa.

– Z przyjemnością – krzyknęła.

I już biegły w stronę plaży, beztroskie w tym jednym momencie wyrwanym z rzeczywistości.

Po chwili z powagą usypywały z piasku mury przestronnego domostwa. Plaża nie była zatłoczona. Początek czerwca to jeszcze nie sezon. Mimo to

starsze małżeństwo prawie staranowało ich piaskowe mieszkanie.

– Uwaga! To jest nasz dom! – krzyknęła odruchowo Jaśmina ku kompletnemu zaskoczeniu intruzów.

Wpatrywali się zdumionym wzrokiem w dwie dorosłe kobiety konstruujące z zapamiętaniem piaskowe królestwo. Wreszcie poszli sobie, a one wróciły do budowania, by po piętnastu minutach opaść z ulgą na usypaną starannie piaskową kanapę.

– Zupełnie jak kiedyś – powiedziała zrelaksowana Jaśmina zarumieniona od wysiłku na świeżym powietrzu.

– Ale teraz mamy większą kanapę. – Baśka rozparła się wygodnie. – Poskaczemy przez fale? – zapytała nagle.

Jaśmina spojrzała na nią zaskoczona i ubrała twarz w dobrotliwy uśmiech.

– Zupełnie ci odbiło. Nie wystarczy, że zbudowałyśmy dom z piasku?

– Jak szaleć, to szaleć. No, chodź! – nalegała rozochociona Baśka.

Złapała kuzynkę za rękę i pociągnęła za sobą. Po chwili bawiły się w najlepsze, przeskakując zimne fale i budząc zainteresowanie spacerowiczów. Wreszcie, wyczerpane podskokami, przysiadły na suchym piasku. Jaśminę bolała stopa od nieostrożnych podskoków i zamoczyła nogawki džinsów. Odwinęły się w czasie skakania, a teraz sztywne i lodowato nieprzyjemne uwierały w łydki. Nagle zrobiło się jej zimno. Czar wspomnień zniknął, znów osaczyły ją nieprzyjemne myśli. Szczególnie sprawa dziadka.

– Nie rozumiem, dlaczego Angela tak szybko wyjechała... Jakby tylko na to czekała. I wystawiła willę na sprzedaż. A jeśli ciotki mają rację, że była z dziadkiem tylko dla kasy?

– Może potrzebowała oddechu? To był dla niej niezły szok – dywagowała bez większego zainteresowania Baśka, przesypując piasek między palcami. – Wracamy?

Podniosły się i ruszyły plażą w stronę wyjścia na promenadę.

– Trumna była zamówiona dwa tygodnie wcześniej – przypomniała sobie Jaśmina. – Ceremonia też.

– Naprawdę? Może to dziadek ją zamówił. Starsi ludzie lubią być przygotowani. – Baśka nie dawała się wciągnąć na śliskie ścieżki rozważań, co by mogło być, gdyby...

– Był pełny energii, taki wyraźnie ożywiony, planował zmiany. Mówił mi o tym kilka dni temu. Nie daje mi to spokoju. Co miał na myśli? Wszystko to jest dziwne. Może powinnam bliżej się temu przyjrzeć?

– Szukasz sensacji – wzruszyła ramionami Baśka. – Miałaś ostatnio dużo wrażeń i jesteś zdenerwowana. Rozumiem. Ale daj już spokój.

– Może masz rację – przyznała Jaśmina, ale po chwili zasepiła się. – A jeszcze nasze występy... Ledwo dałam radę na próbie. Nie wiem, naprawdę nie wiem, czy potrafię zaśpiewać przed ludźmi.

– Poćwiczysz pod prysznicem i będzie dobrze – zażartowała Baśka,

próbując rozładować atmosferę.

Jaśmina spojrzała na nią wzrokiem zranionej sarny i wróciła do narzekania.

– Tyle spraw może nie wypalić, sama wiesz...

– Wiem, ale nie zamierzam się nimi przejmować. Przecież bym zwariowała. Jak już musisz tyle rozkminiać, to lepiej pomyśl, w co się ubierzesz. Wygląd jest bardzo ważny, przecież wiesz.

– Aha, bo akurat mam do tego głowę! Może się po prostu schowam w namiot sceniczny z otworami na oczy i usta, żeby nie było mnie widać.

– Ja cię raczej widzę w małej czarnej – puściła do niej oko Baśka. – Nie wiedziałam, że aż tak zżera cię trema. Co się dzieje, kochana? Przecież zawsze jesteś pewna siebie. Może strzel sobie szota wódeczki przed występem?

Szły deptakiem, gdzie było więcej spacerowiczów. Myślały o wyzwaniu, którego się podjęły. Baśka podchodziła do występów zadaniowo. To była fucha, a nie sztuka wysoka, więc nie było czym się denerwować. Czuła raczej lekki dreszczyk ekscytacji, bo mimo wszystko tournée mogło wpłynąć na jej szarą codzienność. Bardzo by się przydała pozytywna odmiana w życiu.

Natomiast w Jaśminowej głowie panował bałagan. Zwykle poukładana i pewna siebie, teraz zmagiała się z setką rozwichrzonych myśli i garścią sprzecznych emocji. Nie miała gdzie mieszkać, była znów singielką i poza tournée nie miała pracy. Niewielkich oszczędności wolałaby na razie nie ruszać. Desperacko potrzebowała nowego pomysłu na życie. Czy występy z Baśką mogły być strzałem w dziesiątkę? To się miało dopiero okazać. Nawet jeśli występy pójdą dobrze, czy przyjdą następne?

Z jednej strony uważała, że jakoś to będzie, z drugiej aż dygotała ze strachu, a co, jeśli nie? Gdzie będzie mieszkać, za co będzie jeść? Za co pójdzie na kawę, do kina, jak kupi ulubiony olejek arganowy, którym smarowała twarz? Czy znajdzie inną pracę, czy coś zarobi? Tyle pytań, a zero odpowiedzi. Do tego dochodziły przemyślenia na temat tajemniczej śmierci dziadka i ewentualnej roli Angeli jako sprawczyni nieszczęścia. Czy powinna się tym zająć? Jakby tego było mało, od rana miała nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje, co przecież nie miało sensu. Na to nakładała się jeszcze trema przed występem, już czuła tę drapiącą suchość w gardle. I drżenie rąk, które zatarła nerwowo, żeby zatrzeć niemiłe wrażenie. Była w rozsypce. Ot i cała prawda!

– Kiedyś tłum na widowni mnie nakręcał, teraz czuję się przerażona. A co będzie, jak nas wygwizdzą? – podjęła na rozpaczliwej nucie, doprowadzając kuzynkę do granic wytrzymałości.

Baśka aż się zatrzymała i zaczerpnęła gwałtownie powietrze.

– Ja zagram, ty zaśpiewasz, żadna filozofia – wypaliła bezceremonialnie.
– Na koniec ludzie poklaszczą i do domu,

Ruszyła przed siebie. Jaśminie zrobiło się głupio i dogoniła ją nerwowym truchtem.

– Może... chodźmy na lody! – Musiała ugasić pożar tremy trawiącej jej głowę.

Kupiły po dwie kulki w pobliskiej budce i przysiadły na ławce przed Grand Hotelem, leniwie obserwując deptak. Nie było tłoku, więc od razu rzucił im się w oczy wysoki barczysty mężczyzna, który przystanął niedaleko. Mierzył okolicę z władczym grymasem na przystojnej twarzy, zupełnie jakby podziwiał własne terytorium. Baśka nie mogła oderwać od niego zachwyconych oczu.

– Ale fajny – rozplynęła się na chwilę, ale zaraz dopadła ją trzeźwa refleksja: – I tak nie dla mnie.

– A to niby dlaczego? – Jaśmina obrzuciła faceta taksującym spojrzeniem. Prezentował się niezłe, choć nie był w jej typie, ale chwilowo nikt nie był w jej typie. – Brałabym.

– Tobie łatwo mówić. A on w ogóle nie zwraca na mnie uwagi – skonstatowała zrezygnowanym tonem Baśka. – I tak jest najczęściej.

– Jak ci się podoba, to go sprowokuj.

– Żartujesz? Nie mam w kontaktach z facetami takiej siły przebiccia jak ty.

Jaśmina zaśmiała się gorzko.

– Faktycznie, i patrz, jak świetnie na tym wyszłam! Po prostu cudownie.

– Przynajmniej próbowałaś coś sobie ułożyć, a ja co? Mój najdłuższy związek trwał trzy miesiące i cztery dni.

Umilkły, jedząc lody i gapiąc się ponuro na barczystego przystojniaka. Chyba poczuł, że jest obserwowany, bo nagle ruszył w ich kierunku. Przystanął obok i obrzucił je szybkim spojrzeniem doświadczonego zdobywcy.

– Dzień dobry, szukam wejścia na molo, może wie pani, gdzie to jest? – zagadnął Baśkę.

Jaśmina z trudem ukryła uśmiech, bo rozbawił ją ten manewr klasycznego podrywacza. Sprytny był, wybrał łatwiejszą ofiarę.

– To niedaleko – przytaknęła skwapliwie Baśka, nie czując podstęp, i gładko weszła w rolę. – Mogę panu pokazać.

Poderwała się z ławki i stała gotowa do wykonania zadania, ale przypomniała sobie o kuzynce.

– Nie masz nic przeciwko?

Jaśmina miała wątpliwości, czy powinna oddać Baśkę prosto w paszczę lwa, ale jak niby mogłaby ją zatrzymać?

– Pokaż panu molo. – Uśmiechnęła się ciepło i podniosła z ławki. – Ja się przejdę się do sklepu po herbatę jaśminową.

Chciała zapewnić sobie chociaż ten mały komfort podczas podróży. Przerazała ją intensywność trasy, koncerty prawie codziennie i w różnych miastach. Czuła w związku z tym obezwładniający szal paniki nieustępliwie oplatający jej szyję. Czy da radę, czy zaśpiewa, czy wyjdzie to przynajmniej znośnie, czy ich nie wygwizdzą? A co, jeśli nie wyda z siebie głosu?! Nie

chciała rozczarować ani Baśki, ani siebie. To wszystko nie było łatwe. Szczególnie po tylu latach zajmowania się wyłącznie domem i potrzebami partnera. Pracę z chórem traktowała bardziej jak hobby. Dotychczasowe zajęcia kompletnie nie przygotowały jej na wyzwania samodzielnego życia i zarobkowania.

Ominęła hotel i skierowała się w kierunku pobliskiego Monciaka. Spacer wąskimi cienistymi uliczkami zapowiadał się przyjemnie. Świeża zieleń liści dekorowała stare mocarne drzewa, kasztanowce już przekwitały, ale wciąż były piękne! Lubiła też urocze kamienice z drewnianymi loggiami wokół. Przypomniało jej się, jak kiedyś szła tą trasą razem z Bašką pod opieką babki Marylki i przez całą drogę cieszyły się na wspólną zabawę na plaży. Dosłownie podskakiwały z radości. Jak to się stało, że oddaliły się od siebie tak bardzo? Czy mogły to zmienić? Przyjemne popołudnie na plaży dawało nadzieję. Tęskniła za Bašką przez wszystkie lata. Byłoby dobrze znów się zbliżyć, mogłyby wspierać się nawzajem. Rozmyślenia prysły jak bańka mydlana, kiedy tylko weszła na Monciak. Jej uwagę całkowicie pochłonęły tłok, gwar i młoda dziewczyna z gitarą niedaleko sklepu. Jaśmina zatrzymała się na chwilę, by posłuchać. Grać dla obojętnego tłumu to była odwaga! Sama nigdy nie zdecydowałaby się na coś takiego. Wychodząc ze sklepu, wrzuciła dziewczynie do futerału trzy złotówki. Jej i tak brakowało pieniędzy, a tamtej mogło starczyć na kanapkę czy zupę. Trzeba było się popierać, chociażby tak.

Przy recepcji w Grandzie musiała chwilę poczekać na klucze, jakiś facet właśnie się meldował. Wyglądał na południowca. Miał dość długie falujące ciemne włosy, a markowe ubrania w zbyt żywych kolorach jak na rodzimych gust. Jaśmina odniosła wrażenie, że gdzieś go już widziała. A może miał jedną z tych twarzy, które wydają się znajome? Nie był wybitnie przystojny, ale coś wyróżniało go z tłumu. Prawdopodobnie spotkała go na jednej z imprez filmowych, na które kiedyś regularnie chodzili z Witkiem. W dawnych szczęśliwych czasach, kiedy jeszcze nie była singielką i nie musiała się o nic martwić. To wspomnienie nie poprawiło jej nastroju.

– Dwieście dwadzieścia jeden, poproszę – zwróciła się z ponurą miną do recepcjonistki.

Nie stać jej było na większą wylewność.

– Takie piękne słońce, a pani smutna. Dlaczego? – Południowiec zaprezentował niezłą polszczyznę z lekką obcą nutką, olśniewający uśmiech i zaskakująco niebieskie oczy.

– Taka już jestem – odparła niezgodnie z prawdą.

Dialog z nieznanym podrywaczem był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

Recepcjonistka podała klucz z miną pokerzystki, z pewnością była świadkiem niejednej takiej sytuacji. A niezrażony południowiec czekał na Jaśminę przy windzie.

– Proszę bardzo. – Wpuścił ją do środka i przez dwa piętra przyglądał się

z wyraźnym zachwytem.

Było to irytujące i Jaśmina z ulgą wyszła z windy. W drzwiach do pokoju tkwił odręczny liścik od Jerzyka z przypomnieniem o próbie przed koncertem. Kuzyn lubił podkreślać, jak bardzo jest oszczędny. Unikał wysyłania esemesów i dzwonienia z komórki, każdy grosz przeznaczając na komiksy, których był wielbicielem. Najbardziej ekscytowali go superbohaterowie. Być może skrycie marzył, aby stać się jednym z nich?

Baśki nie było, widocznie wciąż spacerowała z podrywaczem. W pokoju panował zdrowy rozgardiasz, nie przyjechały przecież bić rekordów czystości. Otoczone wspomnieniami z dzieciństwa czuły się trochę jak na koloniach z Jerzykiem w roli wychowawcy. Niestety wieczór, a z nim pierwszy występ, zbliżały się nieubłaganie, potęgując zdenerwowanie Jaśminy. Nie była gotowa. Kiedy tylko o tym pomyślała, od razu poczuła nieprzyjemną suchość gardła. Wspominając uliczną gitarzystkę, postanowiła się nie poddawać i przećwiczyć pierwszy utwór, a szczególnie intro, z którym wciąż miała problem. Jeśli będzie czuła się pewniej na początku koncertu, reszta musi pójść dobrze. To była jej nowa strategia. Zamiast jednak zacząć śpiewać, przysiadła na łóżku i zagapiła się w sufit na dobre pięć minut. Nieskalana biel miała silne działanie uspokajające. Zachciało jej się spać. Nawet się położyła, ale zaraz poderwała, przecież powinna ćwiczyć. Pobiegła do łazienki. Uczesała się, obejrzała twarz, nie wiadomo po co. Wklepała krem w policzki i szyję, poprawiła tusz na rzęsach i wróciła do pokoju. Napiła się wody, potem dołała jeszcze trochę muszynianki do szklanego pucharka, znowu łyknęła, i przysiadła na łóżku. Sięgnęła po leżący na nocnej szafce notes dziadka, zaczęła go szybko przeglądać. Może powinna przeczytać, o czym pisał?

Spróbowała, ale fantastyczny styl podbity przez upływ czasu zakodował treść. Trzeba byłoby uważniej się wczytać. Teraz nie miała do tego głowy. Odłożyła notes na szafkę. Zaczepnęła powietrza i zaczęła śpiewać. Niestety efekt był onieśmielająco mizerny. Wstała, żeby odblokować przeponę. Nadal śpiewała za cicho, na wyraźnie zaciśniętym gardle.

Próbowała różnych technik rozluźnienia gardła, odwrócenia uwagi od stresu. Przysiadła nawet na dziesięć minut na podłodze w półłotosie, pozycji sprzyjającej medytacji. Nic nie działało. Znużona próbami położyła się i zapadła w drzemkę. Śniło jej się włamanie do willi dziadka. Niemal zobaczyła twarz intruza, gdy nagle... obudziło ją trzaśnięcie drzwiami. Pośrodku pokoju stała Baśka ze skwaszoną miną.

– Jesteś – uśmiechnęła się leniwie Jaśmina i przetarła powieki. – Jak spacer z przystojniakiem?

– Totalny niewypał. – Baśka walnęła się jak długa na łóżko i kontynuowała z pozycji leżącej: – Usiłował wychowywać mnie już po półgodzinie! Wyobrażasz sobie?

– Baśka, bo ty sama się podkładasz – nie wytrzymała Jaśmina. – Wybierasz niewłaściwych facetów.

Kuzynkę wyraźnie to oburzyło.

– Świetnie! Teraz ty mnie będziesz pouczać. – Nakryła głowę poduszką, była wyraźnie zdenerwowana nieudaną randką. – Specjalistka się znalazła... – dobiegło spod kołdry jej niewyraźne mamrotanie.

Jaśmina postanowiła nie kontynuować tematu, nie chciała podgrzewać atmosfery. Nie warto było tuż przed koncertem spierać się o niedoszedłego dolatywacza. Przypomniała sobie o notesie. Sięgnęła ręką, bezskutecznie macając prześcieradło wokół siebie. Usiadła i przeszukała pościel. Po chwili zwiesiła się przez krawędź łóżka, zajrzała pod nie i znalazła zgubę. Upadek sprawił, że z notesu coś się wysunęło. Zaciekawiona Jaśmina usadowiła się wygodnie oparta o poduszki i przejrzała znalezisko. Był to plik fotografii z początku lat dziewięćdziesiątych z nią jako małą dziewczynką. Całość spięta była jej dziecięcą spinką do włosów z kotkiem, jedną z kompletu dwóch otrzymanych kiedyś od dziadka. Były jej ulubionymi. Podarowała jedną dziadkowi, kiedy był smutny. Nie wiedziała, że przechowywał przez tyle lat spinkę i jej stare fotki. Wzruszyła się. Tym bardziej że jej własna gdzieś się zgubiła. Ucałowała serdecznie notes i starannie odłożyła na szafkę. Miała zamiar wrócić do lektury po koncercie. Stare zapiski czekały na rozszyfrowanie, kto wie, jakie kryły tajemnice?

Schowała też plik fotek ze spinką do przepastnego wnętrza torebki i podniosła się z łóżka.

– Basiu, chodź coś zjemy. – Poklepała ramię kuzynki nadal zakopanej w pościeli. – Podobno mamy posiłek za darmo, no wiesz w ramach wynagrodzenia za występ. Dostaniemy w ogóle jakąś kasę? Czy tylko noclegi i żarcie? Wiesz coś na ten temat?

– A nie będziesz znów jojczyć? – Baśka wysunęła zaczerwieniony czubek nosa spod kołdry. – Nie mam na to siły.

Jakby przed chwilą sama nie jojczyła, ale Jaśmina wolała nie wdawać się w prowadzącą donikąd dyskusję. Mądrość tę wyniosła z długoletniego związku.

– Nie będę. Idziesz?

Baśka wynurzyła się z pościeli.

– Nie wiem co z kasą – stwierdziła. – Nie pamiętam, co Jerzy mamrotał na ten temat. Może mamy tylko noclegi i żarcie?

– Hotelowe frykasy. Dobre i to – uśmiechnęła się Jaśmina i pomaszerowały do restauracji.

Posiłek w eleganckim wnętrzu Grandu był bardzo smaczny. Niestety prawie równocześnie przy pobliskim stoliku usiadł natrętny Południowiec i co chwila popatrywał na Jaśminę. Było to wyjątkowo irytujące.

– Oho! Masz wielbiciela – skomentowała Baśka z odcieniem zazdrości w głosie. – Cały czas gapi się na ciebie.

– Nie znam faceta – wzruszyła ramionami Jaśmina. – Nudzi mu się, a ja siedzę naprzeciwko. Przypadkowy wybór.

– Akurat! Już się zgubił w twoim dekolcie. Wpadłaś mu w oko!

Jaśmina westchnęła ciężko. W ogóle nie było jej to w głowie.

– To jego problem. Mnie teraz interesuje wyłącznie próba. Mam nadzieję, że będzie jakiś dźwiękowiec?

– Teraz się mówi akustyk – uśmiechnęła się lekko Baśka. – Powinien być. A jeśli nie, to same się ustawimy. Wokal i pianino, niewiele do ogarniania. Sala też nie wygląda na trudną do nagłośnienia.

Wkrótce okazało się, że hotel nie zapewnił akustyka. W tej sytuacji Jaśmina siłowała się z mikrofonem i wydobywała dźwięki z elektrycznego pianina w zastępstwie za Baškę, a ta ustawiała właściwe brzmienie.

– Daj wysokie! – wołała z drugiego końca sali i podbiegała na środek, żeby sprawdzić, jak słyhać. – Za cicho, cholera, wciąż za cicho! Podkręć! Daj wokal teraz!

Po pół godzinie gimnastyki nareszcie miała w miarę zadowoloną minę.

– Nieźle. Jeszcze sprawdzę w narożnikach. Możesz jednocześnie śpiewać i grać?

Jaśmina nie była wirtuozem pianina, ale oczywiście potrafiła wydobyć z instrumentu podstawowe brzmienie. Skupiła się na zadaniu, żeby usatysfakcjonować wymagającą kuzynkę. Doskonale ją rozumiała, dobre brzmienie było bardzo istotne.

– Chyba damy radę! – stwierdziła na koniec Baśka – Czas się przebrać.

ROZDZIAŁ 5

Tuż przed występem zaadaptowaną na potrzeby koncertu przestronną salę konferencyjną wypełniła rozgadana publika, głównie mężczyźni w eleganckich garniturach, między którymi przebłyskiwały nieliczne kobiety w sukienkach. Chyba ze trzy setki na widowni. Jaśmina, podglądająca salę przez uchylone drzwi zaimprovizowanej garderoby, po raz setny poprawiła podejżdżającą niebezpiecznie do góry przyciasną małą czarną.

– Nie wiedziałam, że jesteśmy takie popularne! – zażartowała nerwowo. Stojący obok Jerzyk pośpieszył z wyjaśnieniem.

– To uczestnicy konferencji o rozwoju biznesu. Jesteście główną atrakcją wieczoru integracyjnego.

– Bajecznie – zaciągnęła się Baśka skrętem, który popalała w kącie. – Zawsze chciałam być główną atrakcją.

Nie wiadomo było, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Jaśka, łyknij – zarządziła i podała kuzynce wyjętą z kieszeni piersiówkę z kolorową wódką. – Przecież widzę, jak cię trema zjada! Dawaj! Bo położysz koncert.

Jaśmina posłusznie łyknęła i Jerzyk dał sygnał.

– Wychodźcie. Powodzenia!

Koncert zaczął się fałszywą nutą, bo stało się to, czego stremowana Jaśmina obawiała się najbardziej, załamał jej się głos. Zbyt wysokie, piskliwe tony, które z siebie wydała, nie mogły być przyjemne dla kogokolwiek. Szybko jednak opanowała sytuację i potem było lepiej. Śpiewała z rosnącym zaangażowaniem, wkładając w występ uzbierane ostatnio emocje. Było to prawie terapeutyczne doznanie, móc wreszcie wyrzucić z siebie cały bagaż. Ze zdumieniem dostrzegła, że performance budzi coraz większe zainteresowanie biznesmenów. Dyskutujący na początku w grupkach stopniowo ucichli i zaczęli gromadzić się bliżej sceny. W pierwszym rzędzie stał Południowiec i najgłośniej bił brawo.

– Bis! Bis! – rozkrzyczał się na koniec.

Zagrały więc jeszcze jeden utwór zaproponowany szybko przez Baśkę.

A potem otoczył je wianuszek biznesmenów w eleganckich garniturach. Każdy chciał osobiście pogratulować atrakcyjnym wykonawczyniom. Jaśmina spodziewała się ataku Południowca, ale gdzieś zniknął. Zaciekawilo to Baśkę.

– I gdzie ten twój amant? – rozglądała się uważnie wokół.

Jaśmina tylko wzruszyła ramionami. Zniknięcie mężczyzny było jej wyjątkowo na rękę, nie zniosłaby teraz idiotycznej pogawędki z niechcianym adoratorem. Podczas występu dała z siebie wszystko, była zmęczona i najchętniej uciekłaby do pokoju. Wypadało jednak wziąć udział w przewidzianych po koncercie koktajlu i wieczorze integracyjnym. Kuzynka i kuzyn nie mieli z tym problemu. Rozpromieniony Jerzyk krążył między biznesmenami, niestrudzenie nawiązując kontakty, być może, by zorganizować następną trasę koncertową. Baśka pogrążona była w ożywionej rozmowie z wysokim samcem w jej ulubionym typie alfa i po rumieńcu na twarzy widać było, że dobrze się bawi. Poprawiła nawet dwukrotnie grzywkę, co mogło oznaczać, że seks jest niewykluczony. Już stukali się kieliszkiem! Jaśmina miała tylko nadzieję, że adonis ma miejsce w hotelu. Była zbyt zmęczona, by oddać ich pokój na potrzeby miłosnych harców rozentuzjasmowanej kuzyneczki. Sama starała się trzymać od samców jak najdalej.

Odpowiadała uprzejmie na pytania, ale myślami była przy notesie dziadka. Tajemnicze gryzmoły wydawały jej się po stokroć bardziej interesujące niż błyszczący blichtrzem wieczór. Lektura starych zapisków musiała jednak poczekać. Trzeba było zrobić uprzejmą minę do nudnej towarzyskiej gry. Nie miała nawet szansy, by skosztować frykasów, bo ekstremalnie obciśła mała czarna boleśnie wpijała się w talię. Na szczęście mogła się czegoś napić, najchętniej wina. Poszła więc w stronę długich stołów przy ścianie zastawionych półmiskami pełnymi wyszukanych przekąsek i drogimi napitkami.

– Czy mogę pani zaproponować coś do picia? Może wino? Białe, czerwone? – zapytał sympatyczny rudzielec około czterdziestki w świetnie skrojonym garniturze, który wszedł w kelnerską rolę wyłącznie dla niej. – Bardzo dobry występ. Ma pani piękny głos!

– Dziękuję! – skapitulowała Jaśmina, bo było jej wszystko jedno, z kim rozmawia.

– Ściągnęła pani swoim śpiewem nawet osoby spoza naszej konferencji – wychwalał niestrudzenie rudy.

– Naprawdę? – ucieszyła się na pokaz Jaśmina. – Skąd pan wie?

– O, ja znam tu wszystkich, jestem bardzo aktywny w środowisku. A ten facet w pierwszym rzędzie, co panią tak oklaskiwał, to nie od nas.

– Brunet? – spytała nagle zainteresowana Jaśmina. – W typie południowca?

– Tak. Był na gapę. A wszystko przez pani głos! – uśmiechnął się czarująco. – Nic dziwnego, że nie mógł się oprzeć!

Rudy był naprawdę sympatyczny, z wesołym błyskiem w oku. Zupełnie nie przypominał Witka. Ku swojemu zdumieniu dobrze się z nim bawiła aż do chwili, kiedy pojawił się Jerzyk.

– Bardzo mi przykro, ale nasza wspaniała artystka musi wypocząć – zarządził autorytarnie, wywołując rozczarowanie w niebieskich oczach rudego rozmówcy. – Jutro ruszamy dalej. Wczesna pobudka, sam pan rozumie.

Przesadzał, ale robił to z troski o kuzynki. Jaśmina zgarnęła po drodze rozgadaną Baśkę. Do pokoju wróciły dobrze po północy, nieco podchmielone i od razu poszły spać.

Kiedy obudziła się następnego ranka, w pierwszym momencie nie mogła przypomnieć sobie, gdzie jest. Dopiero histeryczny śmiech mewy dobiegający zza uchylonego okna przypomniał jej, że są w Sopocie. Przez chwilę gapiła się w sufit. I zaraz pomyślała, że ma ochotę na dwie rzeczy: spacer brzegiem morza i lekturę zapisków dziadka. Właściwie może połączyć obie przyjemności. Sięgnęła na szafkę nocną, bezskutecznie próbując namierzyć notes. Czyżby znów spadł pod łóżko? Jednak tam również go nie było. Ani pod szafką, ani gdziekolwiek indziej.

– Cholera! – zakląła głośno i obudziła tym Baśkę.

Kuzynka była zakopana w pościeli, wystawały tylko chude stopy.

– Widziałaś mój notes?! – zaatakowała ją zdenerwowana Jaśmina.

– Nie – dobiegło niechętnie i zaspane mamrotanie spod kołdry. – Jaki notes?

– Mój, po dziadku, taki stary, zniszczony!

– Nie pamiętam żadnego notesu. – Baśka wysunęła wreszcie głowę i ziewnęła szeroko – Która godzina?

– Ósma! Tu leżał! – Jaśmina wskazała ręką na szafkę. – Musiałaś go zauważyć.

– Coś ci się przywidziało, nie było żadnego notesu. A ja chcę jeszcze pospać.

Jaśmina usiadła ciężko na łóżku. Trochę kręciło się jej w głowie.

– Może gdzieś go położyłam i zapomniałam gdzie? – zapytała sama siebie cichym głosem i rozejrzała niepewnie dokoła, czując się jak w jednym z idiotycznych snów, w których wszystko dzieje się na przekór.

– Nie było żadnego notesu. Po dziadku? O czym ty mówisz? – ziewnęła Baśka. – Skąd byś go miała?

Jaśmina uświadomiła sobie, że przecież nikomu się nie zwierzyła z nocnej eskapady do willi dziadka. I chyba wolała, żeby tak zostało.

– Nieważne! Miałam i już.

– Nie pamiętam żadnego notesu – powtórzyła z irytującym uporem kuzynka.

Jaśmina miała dość. Miotła się po pokoju, szukając niecierpliwie zguby. Czowała, że zaraz oszaleje. Wszystko zaczęło ją nagle swędzieć: łokieć, łydka i lewy policzek. Powstrzymała się przed drapaniem. Notesu nigdzie nie było.

– Idę nad morze – wyrzuciła z siebie dość agresywnie. – Muszę się przewietrzyć.

– Jak sobie życzysz – ziewnęła Baśka. – Ja poleniuchuję, może poćwiczę

jogę? A ty skończ szeptać o notesie. Coś ci się przywidziało. Tak jak kiedyś, w dzieciństwie, pamiętasz?

Jaśmina w drodze do drzwi zastygła zdumiona, bo nagle przypomniał jej się wakacyjny pobyt w Sopocie sprzed ponad dwudziestu laty, kiedy pokłóciły się poważnie z Baśką.

– Chciałam ci tylko dopiec – wykrztusiła. – Dlatego wyobraziłam sobie innego przyjaciela.

– Ale wierzyłaś w niego? Prawda?

Jaśmina przygryzła nerwowo usta. Nie miała temu jak zaprzeczyć.

– No tak... ale byliśmy wtedy dziećmi. To była tylko gra.

– A te wszystkie opowieści wysrane z palca, którymi raczyłaś dzieciaki z sąsiedztwa? Miały cię za kłamczuchę, pamiętasz?

Tak, Jaśmina wciąż pamiętała ich boleśnie lekceważący śmiech. Nie rozumiały jej wybujałej wyobraźni, konieczności snucia fantazyjnych opowieści i nie chciały się z nią bawić.

– Nieistniejący przyjaciel, zmyślone historie, znikający notes. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz terapii? – spytała ironicznie Baśka i zakopała się z powrotem pod kołdrę.

– Auć – skomentowała cicho Jaśmina i wyszła z pokoju.

Poranna Barbara nie była najprzyjemniejsza w obsłudze. Jaśminie było przykro i czuła się skołowana. Uspokoiła się, maszerując szybko brzegiem morza. Chłodne fale obmywały jej stopy, przynosząc orzeźwienie mentalne i fizyczne.

ROZDZIAŁ 6

Trzy godziny później okupowali we trójkę stolik w pociągu. Tym razem w drugiej klasie ekspresu do Kołobrzegu, gdzie wieczorem przewidziany był kolejny koncert. Trasa przejazdu wiała się malowniczo wybrzeżem. Nowy i zaskakująco elegancki wagon open space zapewniał niezbędny komfort. Było cicho i czysto. Baśka i Jerzyk tradycyjnie zapadli w drzemkę, a Jaśmina w zamyślenie.

Patrzyła przez okno na las migający na zmianę z polami i myślała o notesie. Jak mógł nagle zniknąć? Poprzedniego wieczoru zostawiła go na szafce nocnej... Leżał na wierzchu doskonale widoczny. Dlaczego w takim razie Baśka go nie zauważyła? Czyżby Jaśmina jednak położyła go gdzieś indziej i zapomniała o tym? A może notesu w ogóle nie było? Może go sobie tylko wyobraziła? Niemożliwe. Pamiętała doskonale wszystkie detale, nawet zapach pożółkłych kartek! Słabo czytelne zapiski, plik starych fotografii spięty jej dziecięcą spinką. Emocjonującą wizytę w dziadkowej willi. Nie mogła sobie tego wszystkiego wymyślić.

Notes się zapodział. To było jedyne logiczne wytłumaczenie.

Zaraz, zaraz, coś sobie przypominała i zaczęła gwałtownie przeszukiwać przepastne wnętrza torebki. Niczego jednak nie mogła znaleźć. Nie pierwszy raz, ale głowę by dała, że schowała tam plik zdjęć i stare spinki.

Zamiast znajdować, gubiła kolejne rzeczy. To zaczynało być nieznośnie męczące. Nie mogła jednak wpadać w panikę. Musiała podejść do tego spokojnie i logicznie. Fotografie i spinki postanowiła zostawić na później i zająć się efektywnym namierzeniem dziadkowego notesu. Musiał przecież gdzieś być! Skoro ostatnio widziała go w sopockim hotelu... to mógł tam wciążyć być. Może sprzątaczką go znalazła?

Jaśmina podniosła się ostrożnie, nie chciała budzić kuzynów, a poza tym był to chyba tak zwany cichy wagon. Przeszła przez rozsuwane szklane drzwi na podest przy toalecie. Przez chwilę miała wrażenie, że w głębi wagonu mignęła jej znajoma męska sylwetka. Jednak w tej chwili nie miała do tego głowy.

Szybko znalazła numer hotelu i połączyła się z recepcją. Po krótkiej rozmowie okazało się, że nikt notesu nie znalazł, ale poproszono ją o chwilę cierpliwości. Recepcjonistka z drugiej linii zadzwoniła do pokoju sprzątaczek

wpytać, czy nie natknęły się na notes, lecz niestety odpowiedź była przecząca. Jaśmina zostawiła na wszelki wypadek swój numer, schowała telefon do torebki i wróciła na miejsce. Kuzyni nadal spali, zazdrościła im tej umiejętności. Sama nie była w stanie usnąć w podróży zdana na bezlitosny natłok myśli.

Wśród beładnych przypuszczeń, wątpliwości i domysłów na pierwszy plan wybijał się żal. Było jej przykro, że nie zdążyła przeczytać zapisków z notesu. Było jasne, że dziadek chciał jej o czymś opowiedzieć, skoro włożył notes do sowy przeznaczonej dla niej. Tylko dlaczego nie przekazał przesyłki w najprostszy sposób, czyli w testamencie? Czyżby nie chciał, aby ktokolwiek wiedział o sprezentowaniu jej porcelanowego ptaka? Z jakiego powodu? Może w tych notatkach znajdowało się coś ważnego? W takim razie liczył, że Jaśmina dyskretnie przejmie sowę, a następnie odczyta zapiski. Tymczasem ona, jak jakaś idiotka, notes zgubiła! Chyba że... chyba że ktoś jeszcze wiedział o notesie i go ukradł!

Była to nowa koncepcja, która zawładnęła wyobraźnią Jaśminy na kilkanaście minut. Jedynym podejrzanym wydawał się Południowiec. Gapił się na nią jak nienormalny, wdarł się podstępnie na koncert i zniknął podczas bisów, o które sam poprosił. Mógł zakraść się w tym czasie do ich pokoju i zabrać notes. To wydawało się logiczne i wykonalne. Ale równie dobrze mógł być po prostu oczarowany jej głosem, a wyjść wcześniej z powodu ważnego telefonu albo rozstroju żołądka.

Jaśmina, skołowana nowymi domysłami, poczuła nieznośne napięcie w skroniach. Gdyby przynajmniej mogła zasnąć, oderwać się na chwilę od tych myśli. Drażniło ją tajemnicze poplątanie i dołączyła się do tego obawa przed kolejnym koncertem. W dodatku – czyżby jakaś obsesja – znowu jej miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Ale kto? Dlaczego? Przecież nie z powodu notesu! Może jednak przesadzała? Może... czyżby? A jeśli...?

Poczuła duszność, jak zwykle, gdy zbliżał się nieprzyjemny atak paniki. Napiła się wody z butelki i spróbowała skupić uwagę na krajobrazie za oknem. Przesuwające się rytmicznie domy w położonych przy torach wsiach, rzędy wysokich drzew, chyba topoli, linia lasu na horyzoncie, a wśród zabudowań zabytkowy kościółek... z czymś się kojarzyły. Nagle przypomniała sobie wydarzenia sprzed lat. Jedyną wspólną wycieczkę z babcią Marylką i dziadkiem jego białym mercedesem, wielkim i niebywale komfortowym. Było to niedługo po powrocie z emigracji, w czasach gdy dziadek i babcia udawali prawdziwe małżeństwo.

Każdej niedzieli jeździli samochodem na wycieczkę. Raz zabrali wnuczkę. Jaśmina miała może dziewięć lat. Siedziała samotnie na tylnym siedzeniu, podśpiewując po kolei wszystkie znane z radia piosenki, bowiem bardzo jej przeszkadzało nienaturalnie długie milczenie siedzących przed nią dziadków.

– Jaki ty masz ładny głos, Jasiu! – zainteresował się wreszcie dziadek

i zagadnął małżonkę: – Może trzeba by ją do szkoły muzycznej zapisać, jak sądzisz Marylko?

– Czy potrzebujemy więcej artystów w rodzinie? Nie wystarczy, że ty w filmach, twoja siostra pianistka, co to jej nigdy w domu nie ma, bo nieustannie w trasie koncertowej; nie dość, że Basię do szkoły muzycznej dała, też na artystkę, to chcesz jeszcze Jaśminę w to ubrać? – westchnęła babka. – To nie prowadzi do niczego dobrego.

– Co ty mówisz? – obruszył się dziadek. – Ma głos, niech śpiewa!

W takich okolicznościach zapadła decyzja o muzycznej przyszłości Jaśminy. W białym mercedesie, podczas niedzielnej wyprawy za miasto. Od tej pory była zachęcana do śpiewania podczas wszystkich rodzinnych uroczystości z akompaniującą jej na klawiszach małą Baśką, która chodziła już do szkoły muzycznej i umiała to i owo zagrać. To Jaśka jednak stała na przedzie i to na niej skupiona była uwaga rodziny, czego bardzo nie lubiła. Wstydziła się wpatrzonych w nią świdrująco ciotek i wujków, czując jednocześnie nieznośne napięcie, aby nie zawieść nadziei pokładanych w jej talencie. Wyjątkiem były występy dla dziadka. Zawsze spoglądał na nią z aprobatą, nawet wtedy, kiedy zdarzyło jej się zapomnieć słów albo zgubić na chwilę melodię.

– Jaśka, po prostu śpiewaj, nie myśl o niczym – zwykł mawiać, a po występie zawsze częstował ją ulubionymi mlecznymi krówkami.

Potem siadali razem i słuchali klasyków muzyki poważnej i rozrywkowej. Dziadek uwielbiał stare standardy, ale że miał otwarty umysł, nie stronił od najnowszych hitów. Smakowanie muzyki w małym saloniku, z doskonałego systemu nagłośnieniowego, było wyjątkowym przeżyciem, na które mała Jaśmina czekała z utęsknieniem przez cały tydzień. Te wspaniałe misteria przerywało zazwyczaj niecierpliwe pukanie w szybę.

– Jaśmina zbieraj się, idziemy do domu – wołała mama zza okna, unikając uparcie kontaktów z ojcem. Wciąż nie umiała mu wybaczyć, że wiele lat nie było go w jej życiu, nie okazywał jej zainteresowania, gdy był na emigracji.

Artystyczna edukacja córki, sponsorowana przez seniora rodu, nie wzbudzała jej zachwyty. Miała nadzieję, że Jaśmina zostanie kimś z poważną przyszłością: dentystką, farmaceutką, urzędniczką. To były profesje podobające się matce. Sama była naukowcem, fizykiem doświadczalnym, podobnie jak mąż. Nauki ścisłe królowały w domu, nie szanowano bujnej wyobraźni i artystycznej wrażliwości córki. Uparcie uczono ją, że każde zjawisko ma logiczne i naukowe wyjaśnienie, próbowano również wpoić Jaśminie systematyczność i analityczne myślenie. Bez sukcesów.

– Kawa czy herbata? Wymiennie mogą być sok albo woda – bezpardonowo wdarł się do wspomnień uprzejmy głos młodego pracownika kolei ukrytego za barkiem na kółkach. – Poczęstunek jest w cenie biletu.

Jaśmina zdecydowała się na wrzątek, odczekała aż nieco ostygnie

i ostrożnie zanurzyła w nim torebkę kupionej w Sopocie herbaty jaśminowej. Dla kuzynów, ponieważ wciąż spali, poprosiła o wodę. Popijając gorący napar, wróciła myślami do wycieczki z dziadkami. Coś jeszcze świtało jej w pamięci i chciała to odnaleźć. Zajechali wtedy na obiad do restauracji za miastem, chyba w okolicach Konstancina, a kiedy po obiedzie wracała z toalety, zostawiwszy tam babcię poprawiającą włosy, natknęła się w holu na dziwną sytuację. Dziadek Stefan kłócił się z obcym mężczyzną. To znaczy obcym dla Jaśminy, bo dziadek musiał go znać, skoro zwracał się do niego po imieniu. Obaj byli wkurzeni. Jaśmina niezauważona przemknęła z powrotem do stołu.

– Dziadku, a ten niedobry pan czego od ciebie chciał? – spytała zaciekawiona, kiedy dziadek po chwili wrócił.

– Jaki pan, Jasiu, nie rozumiem – odparł swobodnie dziadek i uśmiechnął się do babci Marylki.

– Ten, co na ciebie krzyczał na korytarzu – upierała się Jaśmina.

– Chyba zgubił płaszcz i dlatego pokrzykiwał. Nic ważnego – głos dziadka był stanowczy i ucinający dyskusję. Jaśmina więcej nie pytała.

Dojeżdżamy do stacji Kołobrzeg Główny... – głos kierownika pociągu przerwał rozmyślenia, czas było wysiadać.

ROZDZIAŁ 7

Na peronie przez chwilę wydawało się Jaśminie, że w oddali mignął Południowiec, ale pewnie było to tylko wrażenie. Mało to było wysokich brunetów w kolorowych ciuchach z przydługimi włosami?

Peron był zatłoczony, wszyscy spieszyli się do wyjścia, nieuprzejmie pchając bagaże po nogach współpodróżnych. Zaspana Baśka i równie rozleniwiony Jerzyk wlekli się, rozglądając nieprzytomnie na boki. Wreszcie wyszli z dworca, odstali swoje w kolejce do taksówek i pojechali do znanego hotelu sanatoryjnego położonego w luksusowej lokalizacji przy samym moście. Był to elegancki obiekt z widokiem na morze i odpowiednią salą na koncert. Jerzyk zameldował całą trójkę, wręczył kuzynkom klucze, jednocześnie kłaniając się uprzejmie grupie podeszłych wiekiem kuracjuszy, którzy z zainteresowaniem przyglądali się obu kobietom.

– Czyli gramy dla emerytów – podsumowała Baśka. – Cudownie.

– Gracie dla kuracjuszy. Dla zmęczonych życiem ludzi w kwiecie wieku – objaśnił kuzyn cierpliwie. – Próba tuż przed występem. Przejdźcie się gdzieś, nawdychajcie jodu. Zainspirujcie się i przygotujcie do triumfalnego występu wieczorem.

– A kasa z tego będzie, czy znów gramy za nocleg i żarcie? – chciała wiedzieć Baśka.

– Prawdziwy artysta nie powinien myśleć o pieniądzach, tylko żyć uniesieniem! – Jerzyk bezczelnie puścił do nich oko, ale Baśka zaraz przywołała go do porządku:

– To nie jest śmieszne. Powiem więcej, to jest szkodliwe. Jeszcze ktoś usłyszy i w to uwierzy – piekliła się. – Dostaniemy pieniądze czy nie?

Ale Jerzyk otrzymał w tym momencie esemes, który wyraźnie go ożywił.

– Każda po dwie stowy i nocleg w tym przepięknym hotelu – odparł nieuważnie. – Zainstalujcie się. Biegnę na miasto.

– Co się stało? Co jesteś taki podjarany? – zainteresowała się Jaśmina.

– Okazję trafiłem – wyznał. – Facet sprzedaje kolekcję starych komiksów. Polskich. Macie pojęcie? Skarby! Od dawna o nich marzę! Mam nadzieję, że się dogadamy.

Przerzedzony włos miał rozwiany, a na twarzy blask odkrywcy perełek Peerelu. Wybiegł, zanim zdążyły cokolwiek powiedzieć.

Tym razem dostały pokój z widokiem na morze, które w tej chwili było wzburzone i w oddali pięknie się pieniało. Jaśmina jednak, nie zwracając uwagi na uroki krajobrazu, zaczęła się rozpakowywać. Krzątała się od walizki do szafy, wieszając ciuchy. Kilka sukienek, które od zawsze najbardziej lubiła. Beże, brudne róże i jedna bladoniebieska. Eleganckie i kobiece. Kupiła je, gdy stała lepiej finansowo, więc były to ładne stylowe kiecki. Witek nigdy nie żałował pieniędzy na jej garderobę, a sama też lubiła kupić sobie od czasu do czasu wymakowany ciuch. Wybierała rzeczy proste, eleganckie, po skandynawsku minimalistyczne, lecz z kobiecym wdziękiem. Dołożyła na wieszaki dwie pary markowych spodni i równie starannie powiesiła kilka bluzek o prostym fasonie, beżowy rozpinany kardigan z lnianej mieszanki, ulubiony biały sweterek z łódkowatym dekoltem i perłowoszarą lnianą marynarkę. Prostota i jeszcze raz prostota! Na koniec powiesiła ostrożnie dwie kreacje sceniczne. Malutką czarną sukienkę i równie smolistą, powłóczyście długą i obcisłą, z rasowym rozparkiem prawie do majtek. Cacko nie kiecka!

Wciąż wprawiała Jaśminę w zachwyt, choć ostatni raz wystąpiła w tym cudzie krawiectwa na premierze filmu z Witkiem. Wtedy jeszcze wydawało jej się, że jest najszcześliwszą kobietą na świecie. Pod koniec wieczoru całowali się namiętnie ukryci w mrocznym załomie korytarza. Czy mogło jej to obrzydzić powłóczystą czarną?

Ustawiła w rzędzie trzy pary butów na obcasie: ulubione zamszowe sandałki w kolorze piasku na wysokim słupku, ażurowe czarne na szpilce i klasyczne czarne czółenka. Te ostatnie kosztowały majątek i były przepiękne. Teraz nie będzie jej już stać na obuwie z czerwoną podeszwą. Zdjęła ze stóp baleriny w kolorze pudrowego różu i postawiła je na końcu. Niezła kolekcja! Same pantofle, w większości na wysokim obcasie i delikatnego wyrobu. Nie była pewna, czy to najlepszy zestaw obuwia dla pracującej singielki.

Baśka przyglądała się temu obojętnie, jej workowate uniformy nie wymagały takiej troski, usiadła z gitarą na parapecie. Po chwili zaczęła brzdąkać jedną ze znanych ballad rockowych.

– Nie myślałaś, żeby napisać coś własnego? – zainteresowała się Jaśmina, która nie przepadała za balladami, a szczególnie za tą, którą grała Baśka.

Kuzynka bez słowa zmieniła tonację i zaczęła grać coś innego. Brzmiało intrygująco i na pewno nie pochodziło z żadnej listy przebojów.

– Twoje? Świetne. – Jaśmina na chwilę się zasłuchała. – Naprawdę dobre! Wpada w ucho. Coś z tym zrobisz?

– Chciałabym, ale utknęłam na tekście. Nigdy nie miałam talentu do poezji. Nie moja bajka. Ty kiedyś pisałaś, czy mi się wydaje?

– Kiedyś... jeszcze na studiach. Czeka, czeka... Wzięłabym linię wokalu tak – i zaczęła nucić cichym głosem, przerywając na chwilę składanie bielizny

w kostkę.

Melodię chwyciła od razu. Przydały się lata ćwiczeń słuchu w szkole muzycznej i wokalizy pod prysznicem. Nieoczekiwany jam session okazał się udany.

– Mogłybyśmy to włączyć – spontanicznie zaproponowała Baśka. – Jeśli dasz radę z tekstem.

Jaśmina skinęła potakująco i uśmiechnęła się. Potrzebowała zadania, w którym mogłaby się sprawdzić i podeprzeć nadwątloną wiarę w swoje możliwości.

– Nie hamuj się, pisz szeroko. Wypuść emocje – podsunęła Baśka z uśmiechem. – Jesteś w świetnym momencie do pisania.

– Jasne, pogubiona, nieszczęśliwa. Rewelacyjny czas.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby tak zabrzmiało... Nie byłam z twoim dziadkiem blisko – poprawiła się Barbara zakłopotanym tonem. – Dla mnie był rzadko widywanym i prawie nieznanym starszym bratem matki, a dla ciebie kimś bardzo ważnym.

– Najważniejszym – potwierdziła cicho Jaśmina i poczuła napływające do oczu łzy, które prawie udało jej się opanować.

Otarła ukradkiem jedną, która wyciekła na policzek. Nie znosiła publicznego okazywania emocji.

– Będzie dobrze. – Baśka poklepała ją ostrożnie po plecach. – Głowa do góry, pierś do przodu. Idziemy na spacer? Przelecimy się wzdłuż morza, jakiś obiadek wrzucimy.

– Czekaj, szukam notesu, może zacznę pisać.

Jaśmina połykając łzy, przekopywała walizkę i torbę podręczną. Nagle zastygła z głupią miną.

– No jak to? Nie rozumiem...

– Co się stało?

– Nie rozumiem... – powtórzyła bezradnie Jaśmina, dzierżąc w ręku jakiś notes. – Nie mogę znaleźć mojego zeszytu!

– Masz go w ręce!

– To nie mój. To dziadka!

– Ten, który zginął wczoraj?

– Ten sam!

– Chyba dobrze, że go znalazłaś?

– Ale teraz zgubiłam mój! Poza tym to dziwne.

– Słuchaj, ja już z tobą nie mogę. – Baśka usiadła ciężko na łóżku. – Zdecyduj się.

– Nie możesz, to puść, jak mawiała nasza babka... – wyszeptała w zamyśleniu Jaśmina. – Rano notesu nie było, a teraz jest.

– No to ciesz się, że jest! Twój też się znajdzie. Idziemy?

Dzień był wietrzny i pochmurny. Ciężka ponura czapa zawisała nad okolicą z posępną obietnicą deszczu. Mimo to spacer nadmorskim deptakiem

był przyjemnie orzeźwiający. Kuzynki w milczeniu maszerowały szybkim krokiem. Jaśmina przeżuwała sprawę notesu, bo wciąż nie rozumiała, jakim cudem znalazł się w torbie podręcznej, skoro nie pamiętała, aby go tam pakowała, i skoro zaginął. Baśka po prostu cieszyła się spacerem i wysiłkiem fizycznym. Czuła w żyłach rewitalizujące krążenie tlenu, morskiego jodu i ogólne pobudzenie. Niskie ciśnienie w tajemniczy sposób nie robiło na niej wrażenia, przeciwnie, zachęcało do wzmożonego wysiłku.

– Ładnie. Nigdy tu nie byłam – odezwała się pierwsza, wystawiając twarz na wilgotną bryzę od morza. – Zupełnie inaczej niż w Sopocie. Trochę dziko. Nieprzewidywalnie!

– Byliśmy tu kiedyś z Witkiem po festiwalu w Koszalinie... – Jaśmina posmutniała.

Zaczął padać i kobiety schroniły się w najbliższym sanatorium. Zamówiły herbatę z rumem i usadowiły się wygodnie w fotelikach pamiętających gierkowskie czasy. Rzęsiste firany i wysłużone meble z lat siedemdziesiątych raczej nie były celowym zabiegiem designerskim, a wspomnieniem po dawnej świetności.

– Marzenie hipstera... – Baśka rozglądała się z podziwem wokoło. – Zobacz te regały! Gdybym miała więcej miejsca... Świetne!

– Mieliśmy taki... – Jaśminę nagle coś tknęło. Złapała serwetkę i zaczęła zapisywać. – Czekał, chyba wiem!

Baśka zagapiła się na pobliskie okno, obserwując wielkie krople rozbijające się rytmicznie o szybę. Czuła się zrelaksowana i zadowolona. A jednocześnie przyjemnie podekscytowana możliwością włączenia własnego utworu do koncertu. Wszystko zależało od tego, czy Jaśminie uda się napisać tekst. Piętnaście minut później Jaśmina oderwała się od pisania.

– Mam! Posłuchaj.

Zacząła nucić, a słowa o wybieranych wspólnie meblach, płynęły lekko i intrygująco.

– Z magazynu Ikei przygalopował stolik czymś nabuzowany/ Cerata w zestawie założyła szal w łaty ze starych serc/ Takie są początki kuchni, kochanie... I co myślisz? – Jaśmina zawiesiła spojrzenie na kuzynce. – To dopiero pierwsza zwrotka.

– Dobrze, nawet bardzo. Ale jestem podjarana! Kochana, miód na moje serce. Zawsze chciałam zagrać coś własnego. Nie składało się do tej pory. – Napiszesz coś jeszcze?

– Kto wie? Mam kilka zaczętych.

– Przejaśniło się, idziemy dalej? – Baśka wskazała na okno. – Nosi mnie jakoś. Muszę wychodzić tę ekscytację!

Ruszyły promenadą w znacznie lepszych niż wcześniej humorach, kierując się na wschód. Szły zamyślane. Jedna nad słowami, druga nad muzyką. Nie przeszkodziło to Baśce robić słodkich oczu do przejeżdżającego obok przystojnego rowerzysty. Była desperacko spragniona kontaktu z płcią

przeciwną. Jaśmina przeciwnie. Skrycie się między słowami do piosenki było jej bardzo na rękę. Mężczyźni wyłącznie ją irytowali.

Po pół godzinie szybkiego marszu natknęły się na ogromny hotel Arka i postanowiły zjeść tam obiad. Restauracja nie była ani przytulna, ani cicha. Na dodatek siedziały tuż obok rodziny z trojgiem ruchliwych dzieci. Mimo to Jaśmina przy deserze i kawie wymyśliła resztę słów. Pojawiły się tak szybko i naturalnie, jakby czekały na taką możliwość. Być może za inspirację posłużyła sprzeczka między parą przy sąsiednim stoliku. Jaśmina bezwstydnie przysłuchiwała się agresywnej wymianie zdań i szybko notowała. Jeszcze chwilę zastanawiała się nad słowami i zaraz podsunęła serwetkę Baśce. Kuzynka szybko przeleciała słowa.

– Mamy to! – uśmiechnęła się i spojrzała z uznaniem na Jaśminę. – No, kochana! Mocne! Prześpiewamy dziś na próbie. I zobaczymy, może pójdzie.

– Co ma nie pójść? Chodźmy już. Muszę zrobić paznokcie. Wszystko mi zeszło.

– Bo ryłaś pazurami w walizkach jak wariatka!

– Szukałam notesu!

– I znowu ten notes. Pisz w nim przynajmniej teksty. Niech się na coś przyda.

Ruszyły z powrotem, przekomarzając się jak nastolatki. Miały do przejścia co najmniej trzy kilometry, ale pokonały trasę w rekordowym tempie, dyskutując całą drogę. Snuły radosne plany napisania razem kolejnych piosenek, nakręcenia materiału z koncertu choćby telefonem i zamieszczenia na YouTubie. Wszystko było obiecujące i napawało optymizmem.

Przed wejściem do hotelu spotkały Jerzyka. Ze smutną miną spoglądał na morze. Wydawał się jakiś wygnieciony.

– Co się stało? – zainteresowała się od razu Baśka.

Jerzyk wzruszył ramionami.

– Spóźniłem się, cholera. Ktoś buchnął mi sprzed nosa moje komiksy – wyznał żałośnie. – Takie skarby... Gdybym był dziesięć minut wcześniej... Dziesięć minut! Co za niefart!

Był załamany. Nawet nie przeczesywał włosów, jakby nie wiedział, co ze sobą począć.

– A nie da się ich odkupić? – Baśka próbowała dodać mu otuchy.

– Jeśli to miłośnik, nie sprzeda – westchnął przeciągle i zapatrzył się w dal.

– Przykro nam!

Jedyne, co mogły zrobić, to uściskać go serdecznie.

– Zostajesz? Idziemy się szykować. Niedługo gramy.

– Tak, tak – przytaknął nieuważnie. – Dołączę do was po próbie. Jak tylko ochłonę. Spotkała mnie niepowetowana strata. Jestem zdruzgotany!

Otarł rękawem łzę spływającą po policzku. Jego oddanie komiksom

wzruszało. Były dla niego jak rodzina. Trzymał je pieczołowicie za szkłem i co jakiś czas przeglądał z miłością.

W windzie kuzynki zastęły zgodnie przed lustrem, sprawdzając urodę, jakby miało im to pomóc zapomnieć o rozczarowaniu Jerzego.

– Nigdy nie widziałam go tak smutnego – odezwała się wreszcie Baśka, strosząc jednocześnie i tak niesforną grzywkę.

– Ani ja. Szkoda mi go, wyglądał tak bezbrinnie. Zupełnie jak dziecko – Jaśmina ścierała palcem rozmazany wokół oka tusz. – Zupełnie jak dziecko.

– Uciekły mu jego skarby. Co się dziwisz?

– Chciałabym pomóc, ale jak? – Jaśmina odwróciła się nagle do kuzynki i nieoczekiwanie zaproponowała: – Zagrajmy dziś tę nową!

– Zwariowałaś? Co to ma wspólnego z Jerzykiem? – Kuzynka była zszokowana. – Nie wiemy nawet, jak nam pójdzie.

– Byłaby niespodzianka! No, Basia, zgódź się... Poćwiczymy, może się uda?

Wysiadły z windy i Barbara szła coraz szybciej, jakby chciała uciec przed dziwną propozycją, ale Jaśmina nie odpuszczała. Potrzebowała adrenaliny. Natychmiast.

– Trzeba łapać moment! Damy radę. Po prostu to wiem!

Baśka popukała się znacząco w czoło. W pokoju rozbiegły się w przeciwne strony. Próba przewidziana była za godzinę, a wciąż było tyle do zrobienia. Baśka złapała gitarę i ćwiczyła zawzięcie w kącie przy drzwiach. Być może zaintrygowana wyzwaniem poskładania na szybko nowego utworu. Jaśmina przy biurku malowała paznokcie na piękny burgundowy kolor. Potem, dmuchając na świeży lakier, przysiadła na parapecie. Przejmująca ciemnoniebieskość krajobrazu i falujący spokój morza wręcz ją zahipnotyzowały. Nagle dotarło do niej, że czas się zbierać, wszak próba tuż tuż. Weszła energicznie do łazienki, zamknęła drzwi, rozebrała się błyskawicznie i stanęła pod prysznicem. Przy dźwiękach wody lejącej się z luksusowej deszczownicy prześpiewała trzy razy swój tekst do Baśkowej melodii. Chciała to zrobić dobrze. Na wariata, ale porządnie. Wykąpana, weszła energicznie do pokoju z podniesioną głową.

– Gotowa do próby! – zaanonsowała triumfalnie.

– Naprawdę? – odrzekła na to Baśka z zadziwiającym spokojem. – Uparciuch z ciebie! Ale może przedtem wytrzymaj podłogę i wrzuc coś na siebie.

ROZDZIAŁ 8

Wieczór miał zaskakujący przebieg. Po pierwsze, ośmielone powodzeniem na próbie, wykonały nową piosenkę. Radość i satysfakcja były ogromne. Jaśmina dawno nie czuła się tak szczęśliwa. Było to co prawda ulotne wrażenie, trwało zaledwie kilkanaście sekund, ale i tak wspaniale poprawiło nastrój. Po drugie, w pierwszym rzędzie znów siedział Południowiec, najgłośniej krzyczał „Bis” i zaraz po koncercie ulotnił się jak poprzednio. Było to dziwne. Jednak Jaśmina, oszołomiona aplauzem publiczności, nie miała głowy, by się nad tym zastanawiać. Emerycy byli zachwyceni. Natychmiast otoczył je wianuszek brzuchatych i opalonych na brąz adoratorów gotowych skoczyć w ogień za panie artystki.

Jaśmina błyskała szczodrze zębami i nagim udem w śmiałym pęknięciu sukni, bo miała na sobie tę ukochaną powłóczystą kieckę do samej podłogi. Jej zgrabne nogi, których smukłość podkreślały czółenka na wysokiej szpilce, przyciągały spojrzenia wszystkich. Czuła się w centrum zainteresowania i było jej z tym bardzo dobrze. Roześmiana i nieoczekiwanie zrelaksowana rozmawiała z grupą podekscytowanych starszych panów. Baśka również brylowała na swój sposób. Ciskała zadziorne błyski spod niesfornej grzywki i nadymała seksowne usta, na które co chwila nanosiła kolejną porcję wściekle czerwonej szminki.

– Moje gwiazdy – wzdychał uszczęśliwiony Jerzyk otoczony kordonem atrakcyjnych emerytek, choć kilka minut wcześniej podczas wykonania nowej piosenki skręcał się z niepokoju, czy dziewczyny nie położą przez to koncertu.

– Wspaniałe! Najlepsze! Moje artystki! Moje odkrycie! – Entuzjazmował się bez umiaru i przyjmował wyrazy uznania od kuracjuszek. Tego wieczoru wszyscy bawili się szampańsko.

Kiedy grubo po północy zmęczone dotarły do pokoju, Jaśmina, wyciągając płyn do demakijażu z kosmetyczki, natknęła się tam na notes, ten sam, który już raz zniknął. Przysiadła zdeorientowana na łóżku, gapiąc się w przestrzeń. Musiała mieć przy tym dziwną minę, bo zwróciło to uwagę Baśki.

– Co się stało?

– Nic, naprawdę nic ważnego. – Nie chciała mówić o swoim roztrzępaniu. Szybko zmieniła temat.

– Nieźle nam dziś poszło!
– Nie najgorzej – zgodziła się Baśka. – Emerycy byli zachwyceni.
– Zauważyłaś obsuwę w naszej piosence – skrzywiła się Jaśmina, spodziewając się reprimendy. – Moja wina.

Ale Baśka była nastawiona łaskawie.

– Następnym razem będzie lepiej. Nie było źle.

– Ten twój adorator znów był, widziałaś? – powiedziała nagle, kiedy wymyte i nakremowane leżały w łózkach. – Ciekawe czy przez przypadek, czy zakochał się w tobie i będzie na każdym koncercie. Masz stalkera! Jak gwiazda! – zachichotała, ale Jaśminie wcale nie było do śmiechu.

– To wszystko nie jest normalne. Nie wiem, co myśleć.

Potem długo nie mogła zasnąć, męczyły ją nieprzyjemne myśli na przemian ze wspomnieniami szczęśliwych chwil z Witkiem, co było bolesne i niepotrzebne. Przewracała się z boku na bok, wycierała łzy płynące po policzkach. Miała ochotę krzyknąć i tupać albo ryknąć wielkim płaczem. Nie chciała jednak budzić kuzynki. Męczyła się kilka godzin i zasnęła dopiero dobrze po trzeciej nad ranem. Nic dziwnego, że obudziła się zmęczona, z duszącym wrażeniem doświadczenia czegoś nieprzyjemnego. Dochodziła siódma. Przy otwartym oknie tkwiła na dywanie Baśka,. Siedząca dumnie na udach w jogicznej pozycji bohatera.

– Spacer przed śniadaniem? – zaproponowała serdecznie, zerkając na zapuchnięte z niewyspania oblicze Jaśminy. – Na otrzeźwienie.

Lekko wyszła z wirasany, by jeszcze na chwilę zastygnąć w tadasanie. Jej sprawność była przygnębiająca dla kogoś w odmiennym stanie ciała i ducha. Jaśmina wydobyła się z trudem z łóżka, mając wrażenie, jakby ważyła dobrze ponad tonę. Wszystko ją bolało, czuła się jak worek pełny kamieni. Podrażnione od płaczu oczy były nieprzyjemnie wyschnięte. Bolały niczym wypełnione piaskiem. Znalazła na szafce nocnej krem i wklepała go nieuważnie w napiętą skórę twarzy. Potem łazienka, szybka poranna toaleta, wreszcie wciągnęła na siebie dres w ulubionym perłowym odcieniu. Nadal nie czuła się dobrze, ale zdecydowała się nie zwracać na to uwagi.

– Chodźmy! Zanim się rozmyślę – zwróciła się słabym głosem do kuzynki odpoczywającej po ćwiczeniach.

Rześkie morskie powietrze mogłoby postawić na nogi nieboszczyka. Jaśmina szybko poczuła jego dobroczynne działanie. Z każdym krokiem czuła się lepiej. Nawet myśli miała jaśniejsze. Przestała przejmować się notesem dziadka pojawiającym się i znikającym w tajemniczych okolicznościach. W życiu były ważniejsze sprawy. Na przykład widok wzburzonego morza w czerwcowy poranek, mew podskakujących na cienkich nogach po mokrym piasku, ogorzałych spacerowiczów, z którymi wymieniało się kurtuazyjne powitania. I właśnie, kiedy już pomyślała, że to będzie naprawdę dobry dzień, natknęły się na spore zbiegowisko. Grupa spacerowiczów rozprawiała o jakimś znalezisku w głębokiej trawie, w cieniu pod krzakami.

– Policja już jedzie! – stwierdził starszy elegancki pan stojący w środku grupy. – Zajmą się tym.

Zaciekawione kuzynki przebiły się przez wianuszek gapiów i dostrzegły leżącego na trawie Południowca. Z paskudnie rozbitej lewej skroni spływała strużka krwi. Zaczynała już zasychać. Doznały szoku.

– Ludzie odsuńcie się, zادهcpczecie ślady! Człowieka zamordowali! – apelował bezskutecznie starszy elegant, ale tłum ciekawskich nie przestawał napierać.

Jaśmina zachwiała się. Baśka złapała ją dosłownie w ostatniej chwili. Szybko odciągnęła kuzynkę poza tłum.

– Oddychaj! Głęboko! – poleciła stanowczo. – Wdech i wydech, wdech i wydech! Lepiej?

Kiedy Jaśminie wróciły kolory na policzki, stanowczo pociągnęła ją w stronę hotelu. Dotarły tam w milczeniu kilka minut później. Obie były przejęte szokującym znaleziskiem. Jaśmina przeżywała to mocniej, może dlatego, że podejrzewając Południowca o podkradanie notesu, w dziwny sposób się nim interesowała. Trudno jej było uwierzyć, że przytrafiło mu się coś tak okropnego. Nie mogła tego zrozumieć. Wytłumaczenie tragedii przekraczało jej możliwości. A może nie miała siły zajmować się tym teraz?

W holu na dole natknęły się na rozpromienionego Jerzyka.

– Kochane, mam dla was niespodziankę! Ale jaką! – Zatarł energicznie małe dłonie. – Dołącza do nas akustyk! Prawdziwy! Od dzisiaj! I co, pięknie? Kto jest najlepszy? A co, geniusz! No co, nie cieszyacie się?

– Cudownie, po prostu cudownie – stwierdziła Baśka, ale z jej tonu nie dało się wywnioskować, czy jest zadowolona, czy przeciwnie. – Jaramy się! Bardzo!

Jaśmina nie mogła wykrztusić słowa. Przed oczami wciąż miała przerażający obraz bezwładnego ciała Południowca z rozbitą skronią. Czuła przerażenie. Drżały jej nogi i dotkliwie brakowało powietrza. Czuła nieprzyjemny ucisk w dekolcie. Nieznośny palący ból. Narastał, jakby chciał rozerwać jej wnętrzności. Czy to był stan przedzawałowy?! Zdenerwowała się jeszcze bardziej, ale na szczęście dotarło do niej, że to przecież stres. Nie doszła jeszcze do siebie po Witku, stracie dziadka, całkowitej zmianie stylu życia, a pojawiły się nowe nieprzyjemności. Nie znosiła widoku krwi, nawet najmniejszej kropli. Zawsze ją trochę mdliło. Raz tylko wykazała się odwagą. Kilka lat temu, kiedy byli z Witkiem na sierpniowym urlopie w Karpaczu. Podczas marszu Śląską Drogą w kierunku Śnieżki ukochany poślizgnął się na kamieniach i paskudnie skaleczył łokieć. Ona jakimś cudem nie zemdlała, tylko fachowo opatrzyła ranę. Czego nie robi się dla miłości. A teraz ten padalec przechadza się zapewne z nową wybranką w kalifornijskim słońcu.

Jaśmina poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zaraz ryknie, jak nic. Baśka musiała coś dostrzec, bo złapała ją mocno za rękę i ścisnęła krzepiąco. Natomiast kuzyn niczego nie zauważył.

– To co, śniadanko? – Zaprosił je szerokim gestem. – Nowy zaraz do nas dołączy. Cudowny dzień!

Z szerokim uśmiechem ruszył w stronę sali jadalnej. Za nim zaś Baśka opiekuńczo podtrzymując kuzynkę. Posadziła ją troskliwie przy stoliku pod oknem i dołączyła do Jerzyka, który manipulował przy wielkim ekspresie z kawą.

– Jureczku, skąd wytrzasnąłeś tego gościa? – spytała zaintrygowana.

– Przypadek. Wyszedłem na papieroska, czasem muszę puścić dymka. Nagle nadbiegł ten facet i spytał, czy nie wiem, gdzie jest apteka, bo ma problem z ręką. I jakoś tak wyszło, że mu pomogłem. Człowieka w potrzebie nie zostawię. Zaczęliśmy rozmawiać i nie uwierzysz, okazał się dźwiękowcem! Cud, po prostu cud! O, idzie właśnie!

Zaskoczona Baśka przywitała się z przybyszem. Nieco młodszym od niej milczącym blondynem o wyjątkowo czujnych i inteligentnych oczach, niezaprzeczalnie przystojnym w tym lubianym przez niektóre kobiety nieco łobuzerskim stylu. Ubrany na luzie w naddarte džinsy i lekko wytartą skórzaną kurtkę. Z bandażem na prawej ręce. Od razu wdała się z nim w dyskusję o zawilościach nagłaśniania, jednocześnie nakładając sobie szczerze z półmisków na wielkim stole pod ścianą.

– Szczęściary z nas – szepnęła po powrocie do stolika. – Facet zna się na rzeczy.

Postawiła przed bladą kuzynką talerz z serami i warzywami, i pobiegła po kawę z mlekiem.

– Dzięki – skomentowała Jaśmina, odbierając parujący kubek. – Ale to... zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Czym sobie zasłużyłyśmy? I kto za to zapłaci?

– Nie narzekaj, korzystaj! Uwaga, nadchodzi!

Rzeczywiście dźwiękowiec zbliżał się do stolika razem z zaafetowanym Jerzykiem.

Jaśmina zajęła się kanapką z serem. Z wyjątkową precyzją układała na niej kompozycję z kawałków czerwonej papryki, pomidora i ogórka kwaszonego. W jej oszołomionej głowie chwilowo nie było miejsca na nowego współpracownika. Nawet jeśli był geniuszem w swoim fachu.

– Nasz mistrz udźwiękowienia, Jakub Szmidt – przedstawił go górnolotnie kuzyn, powodując natychmiastową reakcję.

– Po prostu, Kuba – poprawił przybysz i wydawał się przy tym bardzo, bardzo sympatyczny. – Chętnie was nagłośnie. Przepraszam, że nie podaję ręki, ale potłukłem się dziś podczas bieganina. Ktoś mnie popchnął na ścieżce, upadłem i oto efekt.

Pokazał im świeży opatrunek.

– Nie do uwierzenia! Co za dzicz! Co za ludzie! – Jerzy przeżywał nadmiernie.

Jaśmina uśmiechnęła się blado do nowego. Nie chciała ulec jego

wdziękowi. Kiedy siadał obok, poczuła zapach jego wody kolońskiej. Takiej samej używał dziadek. Prawie krzyknęła. Wrażenie było wstrząsające. Jednocześnie przyjemne i nieprzyjemne, a na pewno poruszające.

– Witaj na pokładzie – powiedziała nieco drżącym głosem, jednocześnie myśląc, że koniecznie musi się opanować. – Długo się tym zajmujesz?

– Od kilku lat. Uwielbiam tę robotę.

– Da się z tego wyżyć? Naprawdę?

– Dla mnie to bardziej hobby – wyjaśnił, budząc tym jeszcze większe zainteresowanie Jaśminy.

– To chyba masz jakieś inne źródło utrzymania? – dopytała nieco natrętnie.

– Nawet kilka – uśmiechnął się swobodnie, wręcz bezczelnie.

Tak się przynajmniej wydawało Jaśminie.

– Gratuluję – podsumowała słabym głosem.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Niby sympatyczny i oczywiście potrzebny, ale zaczął ją irytować. Coś jej w nim nie pasowało. Kto by chciał pracować za darmo jako akustyk z nieznanymi artystkami przy dopiero rozwijającym się projekcie? Nie należało jednak zaglądać w zęby darowanemu przez los koniowi. Może to był szczęśliwy traf, jakieś boskie zadośćuczynienie za niedawne nieprzyjemne wydarzenia?

Jaśmina postanowiła tego się trzymać. Nie lubiła nastroju podejrzliwości i niepewności, w którym tkwiła ostatnio. Męczyło ją szukanie podtekstów i niedomówień, zaczęło irytować zastanawianie się nad wszystkim, co ważne i nieważne; nieustanne dzielenie włosa na czworo.

Dość tego, postanowiła. Były w trasie, miały nową piosenkę i profesjonalnego akustyka. Należało się na tym skupić i cieszyć uśmiechem fortuny. Zapomnieć o nieudanym związku, stracie ukochanego dziadka i widoku bezwładnego ciała z rozbitą głową. To ostatnie okazało się szczególnie męczące, ale nie umiała wyjaśnić dlaczego. Przecież nic nie łączyło jej z Południowcem. Podrywał ją przez pięć minut i entuzjastycznie oklaskiwał występy. To wszystko. Facet jakich wielu. Nie było sensu skupiać się na nim. Przywołała na twarz uśmiech i włączyła się do rozmowy przy stole.

Śniadanie upłynęło w przyjemnej atmosferze na wspominaniu technicznych wpadek z koncertów. Baśka z Kubą prześcigali się w podawaniu przykładów. Było to rzeczywiście zabawne. Pozwalało zapomnieć na chwilę o wszystkim, o czym nie chciało się pamiętać. Jaśmina wreszcie trochę się wyluzowała. Widok Południowca w krzakach przybladł. Wyglądało na to, że wszystko wróciło do normy. Przynajmniej na razie.

ROZDZIAŁ 9

Po południu ćwiczyły nową piosenkę. Udało im się wykonać ją spontanicznie za pierwszym razem, ale przecież to nie gwarantowało powodzenia na kolejnych koncertach. Wtedy pomogła adrenalina, teraz trzeba było doszlifować technikę. Jaśmina stała pośrodku pokoju blisko okna, a Baśka tkwiła na brzegu łóżka z gitarą. Jak często bywa przy drugim podejściu, nie mogły utrafić we właściwe brzmienie. Po bodaj trzydziestej próbie były wyczerpane i zniechęcone. Jaśmina na dodatek walczyła z suchym gardłem.

– Cholera. Boli mnie. Drapie za każdym razem, kiedy zaczynam śpiewać. Teraz poszło na całość!

– Potrzebujesz nawilżacza – doszła do wniosku Baśka. – Z apteki. Vokalera albo czegoś podobnego. Zrobmy przerwę, wyskoczmy i kupimy, co ty na to? Może kawa przy okazji?

– Doskonały pomysł! Duszę się tutaj. Świeże powietrze dobrze mi robi. Bierzesz gitarę? – Jaśmina przyglądała się kuzynce ze zdumieniem. – Będziesz grać w aptece?

– Wpadłam na pewien pomysł. – Brzmiało to tajemniczo. – Idziesz?

Na zewnątrz wiało dość mocno i zacinało drobniutką mżawką. Nie było to nieprzyjemne, raczej odświeżające. Pobudzające krwiobieg do lepszego funkcjonowania. Od razu dostały czerwonych policzków. Nie bez przyczyny Kołobrzeg ze swoim mikroklimatem był znanym uzdrowiskiem. Tutejsze powietrze zawierało coś wyjątkowego i bardzo szybko stawiało na nogi. Jaśmina uznała, że spacer to doskonały pomysł. Mogła uporządkować myśli i zrelaksować obolałe gardło. Mimo niepowodzenia podczas próby uświadomiła sobie, że bardzo lubi pracować z Baśką. Były różne, miały odmienne spojrzenia na wiele spraw i zdarzeń, ale nieźle się uzupełniały. Może mogłyby rozwinąć wspólny projekt, dodając więcej własnych utworów? Oznaczało to oczywiście ogrom pracy i wymagało oceanu czasu, ale czy miały coś lepszego do robienia? Ona w każdym razie nie bardzo. Co innego Baśka, która być może planowała wrócić po wakacjach do pracy w szkole. Czy faktycznie? Mijała je właśnie grupa rozkrzyczanych dzieciaków i Jaśmina doszła do wniosku, że to niezły moment na zagadnięcie kuzynki.

– Wracasz do pracy w szkole?

– Wolałabym nie – przyznała kuzynka. – Ale co innego mogę zrobić? Z prywatnych lekcji nie dam rady. Muszę znaleźć coś jeszcze i to szybko.

– Nasze koncerty? – podsunęła Jaśmina, bo coraz bardziej podobała jej się idea takiego zarobkowania.

– Chyba żartujesz – roześmiała się Baśka. – Nie wiadomo nawet, czy Jurek załatwi kolejne miejsca. Chyba że będziemy grały na weselach.

– Dlaczego nie? Wystarczą cztery imprezy w miesiącu, żeby przetrwać, a w tym czasie mogłybyśmy przygotować kolejne piosenki na nasz album.

– Ale cię wzięło – zdziwiła się Baśka. – Wiesz ile to roboty? A jeśli nawet napiszemy dziesięć czy dwanaście piosenek i jakimś cudem je nagramy, to co dalej?

– Nie wiem, jestem w tym biznesie wtórną analfabetką – uśmiechnęła się Jaśmina. – Ale chyba warto spróbować?

– Zobaczymy, jak nam będzie szło – stwierdziła Baśka i wskazała na pobliską aptekę. – Wchodzimy?

Niestety nie było specyfiku, o którym Baśka słyszała od znajomych śpiewaczek. Dowiedziały się natomiast, że apteka w centrum może mieć to, czego szukały.

– Może lepiej wracać? – skrzywiła się Jaśmina. – Czas ucieka, a my nic nie przećwiczyłyśmy. Zaczynam się tym niepokoić.

– A co z gardłem? Przecież cię drapało. Wolisz wypić jajko na surowo? Podobno też działa!

– Tylko nie jajko. Chodźmy! – skapitulowała Jaśmina.

Po wyjściu na ulicę wyszukały w telefonie najkrótszą drogę do następnej apteki i ruszyły wzdłuż parku w stronę przejazdu kolejowego. Rozgałęzione szeroko torowisko, oddzielało część uzdrowiskową miasta od ścisłego centrum. Maszerowały, rozglądając się z zaciekawieniem. Miasto pełne było kuracjuszy w różnym wieku, od dzieci do staruszków. Wszystkich łączyło upodobanie do intensywnego spacerowania w ożywczym kołobrzeskim powietrzu oraz sportowa odzież we wszystkich kolorach tęczy. Większość, nawet osoby starsze, korzystała z kijków do nordic walkingu, chociaż nie wszyscy wiedzieli, jak ich właściwie używać. Właściwie było to optymistyczne, duch sprawności fizycznej nie zanikł. Poza tym wszyscy dzierżyli w rękach butelki wody mineralnej, a bardziej szykowni nosili kubki wielokrotnego użytku. Jaśmina, w poprzednim życiu ze swoim eks, też miała taki kubek i kijki. Po wyjściu Witka do teatru miała zwyczaj maszerować kilka kilometrów. Pozwalało jej to przewietrzyć głowę i utrzymać dobrą formę. Zawsze lubiła chodzić. Była to chyba jedyna aktywność fizyczna, poza tańcem, która ją pociągała. Teraz te wspomnienia były bolesne.

Próbując o nich zapomnieć, skupiła uwagę na wyłaniającym się zza wysokich bloków imponującym masywie kołobrzeskiej katedry. Zgodnie z tym, co zapamiętała z mapy na telefonie, powinny być już niedaleko celu.

– Gdzieś tu powinna być nasza apteka – rozejrzała się wokół, ale

dostrzegła tylko parterowy dom handlowy z pofalowanym dachem w stylu późnych lat sześćdziesiątych.

Mógł być to dobry moment na uzupełnienie garderoby. Od poprzedniego dnia Jaśmina męczyła się w balerinkach. Ładnych, ale nieodpowiednich na długie spacery. Nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego nie wzięła w podróż porządnego obuwia sportowego.

– Basiu, chodźmy tam – zaproponowała spontanicznie. – Może będzie apteka? I jakieś sneakersy czy conversy kupię! W tych już nie daję rady!

– A już myślałam, że tak lubisz.

– Męczyć się w pantoflach? Serio?

– No wiesz, wydawało mi się, że nie nosisz sportowych.

Jaśmina palnęła kuzynkę żartobliwie w ramię.

– Nie rób ze mnie lebiegi.

– Ależ dziewczyno, szczerze cię podziwiam! Chciałabym, jak ty, odnajdywać się w falbankach i dekoltach. Zazdroszczę ci tego!

– Akurat!

– Naprawdę – kontynuowała z przekonaniem Baśka. – Mnie od razu wszystko drapie, przekręca się, odpina guzik; jak gładkie, to poplamie, jak koronka, to o coś zaczepię, jak kokardka, to zgubię. Ja jestem lebiega.

– Po prostu nie lubisz kiecek, masz inną dynamikę. I co z tego?

– To, że na ciebie jopią się wszyscy faceci – westchnęła Baśka. – A na mnie żaden.

Jaśmina roześmiała się gorzko.

– Kochana, mnie to irytuje! Te ich spojrzenia. Ja lubię kiecki i obcasy. Podobają mi się, dobrze się w nich czuję. Ale nie zakładam ich dla innych. Zaczęłam się nawet zastanawiać nad zmianą stylu. Na skromniejszy.

– Ale dlaczego, przecież świetnie wyglądasz!

– O to chodzi. – Jaśmina pokiwała głową. – Może wolałbym, żeby ludzie mniej skupiali się na moim wyglądzie?

Weszły do domu handlowego, w którym było mydło i powidło. Daleko od najnowszych trendów. Baśka od razu przystanęła przy stoisku wędkarskim.

– Genialna! – wskazała na przyjemnie pomarańczową rybacką kurtkę przeciwsturmową. – Chyba sobie kupię!

– Znakomita na podryw – skomentowała Jaśmina, nie mogąc się powstrzymać. Za chwilę utknęła przy stoisku z biżuterią. – Sztos!

Patrzyła z lubością na długie ozdobne kolczyki. Miała podobne, ale nie umiała się powstrzymać. Już o nie prosiła, już je trzymała w rękę i przymierzała, łapiąc odbicie w niedużym okrągłym lusterku. Kryształowe kubiki na długich srebrnych nitkach. Zadziwiająco proste i eleganckie, wyglądały świetnie. Nagle w lusterku zobaczyła zaaferowaną twarz Baśki.

– No sama zobacz. Klasa! Jaki kobiecy kolor.

Prezentowała dumnie pomarańczowy sztormiak.

– Kupuję! A ty bierz te zwisy.

Jaśmina już miała przytaknąć, ale nagle się zbuntowała.

– Po co ci ta kurtka? Masz już podobną – stwierdziła hardo. – A ja mam całe pudło kolczyków. Nie bierzemy!

– Jaśka, ty tak serio?

– Całkiem serio. Czas na zmiany! Możemy kupić, owszem, ale coś innego niż zwykle.

– Czyli co? – zapytała wyraźnie zaskoczona Baśka.

– Ty kolczyki, a ja sztormiak!

– Zwariowałaś?!

– A dlaczego nie? Trzeba coś zmienić.

Baśka patrzyła na kuzynkę szeroko otwartymi oczami. Wreszcie ją odblokowało.

– Świetny pomysł – rzekła niepewnym głosem.

Jaśmina wyjęła kolczyk z ucha i podała ekspedientce.

– Bierzemy! Ta pani płaci – wskazała na Baśkę, a potem podeszła, zdarła z niej sztormiak i ruszyła do stoiska wędkarskiego.

Oszołomiona Baśka wyciągnęła portmonetkę z kieszeni. Zanim ekspedientka zapakowała starannie kolczyki, Jaśmina zdążyła zapłacić za sztormiak i kupić szare tenisówki, pierwsze, jakie wpadły jej w oko. Spotkały się z Baśką ponownie przy biżuterii.

– Gotowa? – dopytała Jaśmina i pociągnęła ją za sobą. – Jeszcze nawilżacz i zapraszam cię na kawę!

Aptekę znalazły w tym samym kompleksie handlowym. Kupiły środek na gardło i Jaśmina od razu zaaplikowała sobie odpowiednią dawkę. Odchrząknęła kilkakrotnie i spróbowała głosu.

– Faktycznie, dobry! Od razu czuję różnicę! – pochwaliła. – To co, znajdziemy kafejkę?

Wyszły przed dom handlowy i przyglądały się okolicy, nad którą górowała ciemna bryła katedry.

– Internet podpowiada, żeby iść na lewo, między stare kamienice. – Baśka ponownie posiłkowała się mapą w telefonie. – Jest tam podobno kilka fajnych miejsc.

– Z kawą?

– Niekoniecznie – tajemniczo odparła kuzynka.

ROZDZIAŁ 10

Ruszyły w stronę kamieniczek, ale kiedy tylko weszły w stare urokliwe uliczki, Baśka zatrzymała się blisko ściany jednego z domów. Zdjęła gitarę z ramienia i zaczęła ją wyjmować z futerału.

– Co robisz? – zapytała głupio Jaśmina.

– Zagramy coś? – Baśka już zapinała pasek od gitary. – Stań tu obok, nie uciekaj. Taki mały busking¹.

– Ale jak to? Nie jestem gotowa. – Zdenerwowana Jaśmina miotła się bezradnie w kółko.

– Dwie, trzy piosenki – uśmiechnęła się krzepiąco Baśka. – Nic takiego. Śpiewaj!

Zdezorientowana Jaśmina zaczęła śpiewać. Trema zniknęła po kilku taktach i było to przyjemne. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła po trzecim utworze, dostrzegła, że zebrał się wokół nich spory tłumek. Ktoś nawet nagrywał je na telefonie.

Baśka zakończyła buskingowanie równie nagle, jak rozpoczęła, i uśmiechnęła się figlarnie do kuzynki.

– I co, nie było tak strasznie?

– Nieźle mnie podeszłaś – westchnęła Jaśmina i nagle dodała, patrząc kuzynce prosto w oczy: – Sama bym się nigdy nie odważyła... Dziękuję.

– Nie ma za co. Kawa? – Baśka zarzuciła gitarę na ramię i przecisnęły się przez gapiów w kierunku najbliższej kawiarni. Wnętrze było ciemne, ale przytulne. Usiadły w zacisznym kąciku oddzielone od pozostałych przepierzeniem z luźno wiszących sznurków.

Kiedy złożyły zamówienie, Jaśmina wskazała na małą papierową torebkę leżącą na stole.

– Przymierz je – zaproponowała. – Ciekawa jestem, czy będą pasowały.

– Kolczyki? Tutaj? Teraz?

Baśka broniła się bez przekonania. Posłusznie odwinęła je z opakowania i zaczęła je włożyć w ucho. Poruszyła głową i kryształowy kubik zatańczył radośnie na srebrnym łańcuszku, rzucając tysiące światełek.

– Czuję się jak idiotka – mruknęła. – Po co dałam się na to namówić? – dodała.

– Pięknie! – uśmiechnęła się Jaśmina. – Cudownie ci pasują! Wyglądasz

jak...

Nagle urwała zapatrzona w dal. Baśka od razu się zainteresowała.

– Coś nie tak? Myślisz, że jednak nie pasują do mnie?!

– Wyglądasz jak marzenie. – Jaśmina podniosła się z krzesła. – Przepraszam na chwilę. Muszę do toalety.

Energicznie ruszyła w stronę schodów do piwnicy. Baśka przyglądała się sobie z zaciekawieniem w ciemnym ekranie telefonu. Wyglądała znośnie. A nawet dość... fajnie? Może mogłaby rozważyć noszenie biżuterii na co dzień? Oczywiście nie tak prowokacyjnej jak kolczyki. Coś mniejszego, prawie niewidocznego byłoby do zaakceptowania. Szybko zdjęła kolczyk i położyła na blacie.

Jaśmina schodziła tymczasem ostrożnie w dół. Nie potrzebowała iść do toalety, po prostu zauważyła coś interesującego, co postanowiła sprawdzić. Nie chciała, by ją dostrzeżono, miała więc utrudnione zadanie. Na końcu schodów wychyliła się minimalnie za narożnik, sprawdzając, czy jest tam śledzony obiekt. Ale na podeście przed toaletami było pusto. Jaśmina prześlizgnęła się szybko w pobliże damskiej toalety, otworzyła drzwi i nie domykając ich, przyczaiła z drugiej strony. W ten sposób mogła kontrolować dyskretnie, co dzieje się na podeście. Obiekt najprawdopodobniej wszedł do męskiej toalety, ale przecież musiał prędzej czy później wyjść. Wtedy będzie szansa, by sprawdzić, czy jej podejrzenia są słuszne. Po chwili otworzyły się z trzaskiem drzwi męskiej toalety i pojawił się mężczyzna w średnim wieku. Starannie ubrany, wyglądał jak angielski gentelman. Jaśmina nie miała wątpliwości, że to niejaki Cuduś, lawirant znany w warszawskim środowisku artystycznym. Podawał się za producenta filmowego lub teatralnego, jednak nigdy niczego nie wyprodukował. Umiał się za to wkręcić na wszystkie ważniejsze imprezy w Warszawie, Krakowie, Gdyni albo gdzie indziej. Wszystkich znał i podobno umiał załatwić sprawy nie do załatwienia. Miał w sobie coś sympatycznego, miękkiego uroku misia pluszowego, co powodowało, że ludzie mimo wszystko go lubili. Co robił w Kołobrzegu o tej porze roku? Na koszaliński festiwal filmowy było za wcześnie, a w Cudusia jako kuracjusza Jaśmina nie mogła uwierzyć. On nigdy nie odpoczywał, zawsze kręcił się wokół kolejnego interesu. Teraz chyba również, bo zamiast pójść na górę, przystanął pośrodku podestu, prawdopodobnie czekając na kogoś.

Jaśmina była tym bardzo podekscytowana, chociaż tkwienie w niewygodnej pozycji zaczęło jej dawać się we znaki. Cierpliwość się opłacała. Nagle usłyszała czyjeś kroki. Ktoś był na schodach. Po chwili dostrzegła młodego mężczyznę, którego nie spodziewała się tu zobaczyć! Ich nowego akustyka Jakuba!

Przyszedł do toalety. Czy był umówiony? Wątpliwości rozwiały się szybko, bowiem Jakub bez wahania podszedł do Cudusia. Mężczyźni wymienili szybki uścisk rąk. Cuduś przekazał dźwiękowcowi spory plik papierów, w odpowiedzi otrzymując zwitek banknotów. To było zaskakujące.

Co Kuba kupił od Cudusia? O co tu chodziło?

Mężczyźni pożegnali się i Cuduś szybko skierował się do schodów. Jakub natomiast podszedł do kinkietu na jednej ze ścian i zaczął przeglądać zdobycz. Niestety Jaśmina nie rozpoznała, co to było. Coś kolorowego, to pewne. Może sprośne pisemka? Wyglądały na stare. Akustyk uśmiechnął się do siebie, schował papiery do torby przewieszanej przez ramię i ruszył w górę. Jaśmina odczekała chwilę, a potem przemknęła przez podest i wróciła do kawiarni. Cudusia ani Jakuba nigdzie nie było. Baśka w zacisznym kąciку spokojnie piła kawę, przeglądając coś na telefonie. Najwyraźniej niczego nie zauważyła.

– Co tam robiłaś tyle czasu? Ile można być w kiblu?

Jaśmina postanowiła improwizować. Nie chciała na razie nikomu mówić o swoim odkryciu, bo nie wiedziała, co o nim myśleć.

– Urodę poprawiałam. Wiesz, ile to czasu zajmuje?!

– Wiem i dlatego nie namówisz mnie na to. Za dużo problemów. Wybieram luz i naturalność. Zero mejkapu. Zero zrobionego oka. Zero biżuterii. Zero kiecek i obcasów. Ale zapach – ooo, to lubię na siebie nałożyć.

– Też lubię ładnie pachnieć – przyznała Jaśmina. – Zapachy wprawiają mnie w określony nastrój, przynoszą wspomnienia dawnych chwil... Daj mi do powąchania *Gio*, a przeniosę się w studenckie lata. Poczuję znów intensywną woń majowych bzów, jak kiedy pierwszy raz z Witkiem... Jak w kapsule czasu!

Roześmiała się perliście. A potem nagle zamilkła i spuściła głowę. Baśka przyglądała się jej z niepokojem, wreszcie poklepała serdecznie po ramieniu.

– Jasieńko, słonko, patrz jak mi ładnie. – Wpięła kolczyki w uszy. – Może nawet będę je nosić?

– To wszystko na nic. Na nic ozdoby, sukienki, makijaże, czarna bielizna, koronki, jedwabie. Stringi. Fikuśne paski do pończoch. Na nic one! Obiadki, frykasy, czekanie wieczorem, aż wróci. Świeża pościel. Uprasowane koszule, najmodniejsze krawaty, eleganckie garnitury, no, żeby zawsze wyglądał. I wspólne wyjazdy w te wszystkie miejsca, gdzie trzeba bywać, bo kontakty... Wszystko na nic.

Jaśmina wyrzucała z siebie słowa jak pociski, celując nimi w niewzruszoną powierzchnię drewnianego stolika, głos jej niepokojąco zadrżał, aż nagle poderwała głowę.

– Nigdy więcej! Nigdy! – Ostatnie słowa prawie wykrzyczała.

– Kochana... – użaliła się natychmiast Basia. – Piękna moja... ale tak nie można. Będzie lepiej, zobaczysz.

– Kiedy?! Kiedy tak będzie? Najpierw Witek, potem dziadek, a teraz ten obcy trup! Za dużo tego. Nie wyrabiam. Nie wyrabiam... Mam dość!

Wybuchła płaczem. Poderwała się gwałtownie od stolika i uciekła do toalety. Zalana łzami zaatakowała pierwsze napotkane drzwi, wpadła do środka i od razu poślizgnęła się. Pojechała na jednej nodze do przodu, aby z impetem opaść boleśnie na zimną posadzkę.

– Aaaa! – wyjęczała jeszcze żałośniej, bo to było nieprawdopodobnie niesprawiedliwe!

Jednak w tajemniczy sposób upadek wysuszył łyzy. Zaczęła zbierać się niezdarnie z podłogi. Obtłuczona kość ogonowa okropnie bolała, utrudniając wszelkie ruchy. Gotowa, by wstać, ale wciąż na czworakach, zauważyła przyczynę upadku. Spod uchylonych drzwi kabiny wystawały pogniecione kartki jakiegoś pisma odepchnięte tam siłą poślizgu. Przysunęła się bliżej i odkryła ze zdumieniem, że była to okładka starego polskiego komiksu. Odpadła widocznie z powodu nadmiernego zużycia. Ale kto by przeglądał komiksy w kawiarnianej łazience? Nastolatka?

Podniosła się wreszcie, masując wytrwale obolałe pośladki i dopiero wtedy zorientowała się, że jest w męskiej toalecie. Oparła się o umywalkę. Oplukała ręce i opuściła szybko pomieszczenie, nie chcąc spotkać jakiegoś faceta i tłumaczyć się z pomyłki. Wejście po schodach było bolesne, ale dowlokła się do stolika. Bała się usiąść. Zrobiła to ostrożnie, przytrzymując się mocno oparcia krzesła.

– Co się stało? – zapytała Baśka.

– Przewróciłam się w łazience – westchnęła Jaśmina i z trudem usadowiła się, posykując z bólu. – Kość ogonowa.

– Właśnie widzę biedulko – uzaliała się nad nią Baśka. – Bardzo mi przykro.

– Wszystko jest przeciwko mnie. Cały świat. Witka już trochę przebolełam, ale dziadka nie. I na dodatek Południowiec, a raczej to, co z nim zrobili. Kto go zabił, dlaczego?

– To zadanie dla policji odkryć, o co chodzi – wzruszyła ramionami Baśka. – Nie rozumiem, dlaczego bierzesz to tak osobiście.

Ale Jaśmina nie słuchała kuzynki, zatopiona we własnych, dość splątanych przypuszczeniach.

– Czy to możliwe, że mogło mieć jakiś związek z nami?

– Z nami? Niby jaki?!

– Przecież pojawił się na pierwszym koncercie i przyjechał aż tutaj. To dziwne.

– Ludzie przychodzą na koncerty i jeżdżą po kraju. Co w tym dziwnego? Zwyczajny zbieg okoliczności. Albo, no wiesz, mamy prawdziwego fana!

– Nie wierzę w takie przypadki. Coś w tym jest – upierała się Jaśmina.

– Nawet jeśli, to nie mam zamiaru tym się zajmować – wzruszyła ramionami Baśka. – I tobie radzę to samo. Nie masz dość problemów? Na co ci jeszcze ten?

Jaśmina zacisnęła usta w stanowczą linię. Przez chwilę milczała.

– Nie wiem po co – odezwała się. – Ale coś mnie do tego pcha. Bardzo mocno.

– Głupota? – podsunęła ironicznie kuzynka i zaraz dostała zwiniętą serwetkę. – To jest, pardon, chciałam powiedzieć, niezdrowa ciekawość?

Jaśmina nie umiała sensownie odpowiedzieć. Nie rozumiała, dlaczego zrobiła się ostatnio taka podejrzliwa i z jakiego powodu różne drobne wydarzenia nieustannie zwracały jej uwagę. Dlaczego przez ostatnie dwa dni miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje? Paranoja? Może. A znikający notes dziadka? Po co przejmowała się nim tak bardzo? Przecież mogła go gdzieś zapodziać. Ale tego nie była pewna, co wytrącało ją z równowagi. Prowokowało kolejne przemyślenia i podejrzenia. To, co się działo wokół, nie było normalne. Czy rzeczywiście? Może Baśka miała rację. Południowiec przyjechał do Kołobrzegu i pojawił się na kolejnym koncercie przez przypadek. Ale czy przypadkowo stracił życie?

– Wiesz, mam jednak dziwne wrażenie, że mogę mieć trochę racji – stwierdziła wreszcie, próbując drążyć temat. – Nie powiesz, że to jest normalne! Facet, który przychodzi na nasze koncerty i przyjechał za nami aż tutaj, następnego dnia leży w krzakach z rozbitą głową! Najprawdopodobniej nieżywy!

– Oczywiście, że nie jest normalne i bardzo współczuję jego rodzinie – przyznała Baśka z westchnieniem. – Ale to nie znaczy, że jego śmierć miała cokolwiek wspólnego z nami.

– Mogła mieć – upierała się Jaśmina. – Nie możesz zaprzeczyć.

– Ale jak, dlaczego?! Nawet go nie znałyśmy.

– Tego nie wiemy. Na razie!

– Można kogoś znać, nie wiedząc o tym? – zdziwiła się Baśka i pokręciła głową. – Ale cię wzięło, naprawdę. Nie wiedziałam, że jesteś aż taką fanką zagadek. Do tego kryminalnych.

– Nie jestem – przyznała Jaśmina. – Tylko nie mogę przestać o tym myśleć. I czuję, że to nie koniec. Coś się jeszcze wydarzy.

– Skoro tak uważasz, może powinnaś zgłosić się na policję i opowiedzieć o tym? – podsunęła logicznie Baśka.

– Na to jest za wcześnie. Niczego właściwie nie wiem. Niczego nie jestem pewna. To takie męczące.

Zwiesiła bezradnie głowę, prawie dotykając nosem blatu stolika.

Baśka westchnęła teatralnie i rozłożyła ramiona w geście rezygnacji.

– Jasia? Jaśmina?

Bez odpowiedzi.

– Czasem ciężko się z tobą dogadać. Wracamy do hotelu? Robota czeka. Get up, stand up!

Jaśmina wreszcie zareagowała i podniosła się ostrożnie z krzesła, masując intensywnie dół pleców.

– Zapłacę i możemy iść.

Spacer do hotelu zajął im dobre pół godziny. Obolała Jaśmina szła powoli, myśląc o tym, co zobaczyła na podeście przy toalecie. Ich akustyk kupił stare pisma od Cudusia. Ale co doświadczony fachowiec, za jakiego podawał się Kuba, robił w towarzystwie krętacza? Zatrzymała się tak nagle, że

idąca nieco z tyłu Baśka prawie na nią wpadła i niemal upuściła gitarę.

– Co jest? – krzyknęła oburzona, wieszając z powrotem instrument na ramieniu.

– Nic, wszystko okej – zapewniła pośpiesznie Jaśmina i ruszyła dalej, jednocześnie rozmyślając o tamtej sytuacji, o tym, co widziała, i że było to bardzo, ale to bardzo dziwne. Dotarło do niej, że w męskiej toalecie poślizgnęła się na starym komiksie. Czy to możliwe, że zgubił go Cuduś przed transakcją z akustykiem? A jeśli tak, to co to znaczyło? Czy mogło mieć cokolwiek wspólnego z nią i Baśką?

Była to śmiała teza, ale nawet taką trzeba było wziąć pod uwagę i przeanalizować. Ostatnie wydarzenia nauczyły ją bowiem, że w zasadzie wszystko jest możliwe. Ale nie było już czasu na dalsze zastanawianie, bo dotarły do hotelu. W pokoju zajęły dokładnie te same miejsca co poprzednio. Jaśmina przy oknie, a Baśka na brzegu łóżka. Tym razem, czy to dzięki specyfikowi z apteki, czy może z powodu buskingowania na ulicy, Jaśminie szło wyraźnie lepiej. Po godzinie kuzynki uznały, że zrobiły postęp.

– Jest niezłe – stwierdziła Baśka, odłożyła gitarę na łóżko i przeciągnęła się. – Plecy mnie już bołą. Chyba starczy na dziś, jak myślisz?

– Też mam dość. Nie chcę zedrzeć gardła przed koncertem.

– To co, idziemy coś zjeść? Ciągłe tu jestem głodna. To chyba to nadmorskie powietrze!

Założyły kurtki i wyszły z hotelu wprost w kolejną falę ożywczej mżawki. Tym razem siekła prosto w twarz, co było doznaniem z pogranicza przyjemności i bólu.

– Czy tu zawsze tak nawilża? – zapytała Jaśmina. – Cały mejkap mi wypłucze.

– Kto robi twarz nad morzem? Poza tym i tak zawsze kładziesz świeżą tapetę przed występem. Nie narzekaj. Oddychaj głęboko. Pamiętasz, co mówiła babka Marylka? Kiedy pada, jest najwięcej jodu w powietrzu. Przewentylujesz się. Dobrze ci zrobi. Na cerę i na głowę.

Nie można było się z tym nie zgodzić.

Jaśmina posłusznie zamilkła i wystawiła twarz na bezlitosny zabieg przyrodniczy. Pocieszała się sama żartobliwie, że można to traktować jako naturalne ekologiczne Spa. Miała wrażenie, jakby w jej twarz uderzały tysiące zimnych igiełek. Psychiczenie czuła się podobnie. Odkąd wyruszyła z kuzynką w trasę, czyli od trzech dni, jej życie przyspieszyło. Cały czas coś się działo wokół i przeważnie były to sytuacje, do których nie była przyzwyczajona. Z trudem odnajdywała się w natłoku nowych wyzwań, bo przecież samo koncertowanie wymagało maksymalnego skupienia i wysiłku. Do tego dochodziły trudy przemieszczania się, życie na walizkach w jednym pokoju z kuzynką, przebywanie z Jerzykiem i nowym akustykiem, do którego czuła coraz większą niechęć, żeby nie powiedzieć – wstręt albo coś na kształt podobnego uczucia. Niedogodności pogodowe, przypadkowe jedzenie,

natrętni wielbiciele, niektórzy z rozbitą głową. To przypadkowe jedzenie było dla niej szczególnie uciążliwe, bo była przyzwyczajona do kuchni domowej, lekkostrawnej, smacznej i wykwintnej, którą przygotowywała z iście artystycznym wyczuciem. Było to misterium, w którym się spełniała nieomal jak artystka. Poza tym musiała dbać o formę Witusia, żeby nie przytył. Cudownie gotowała, przyznawali to wszyscy ich przyjaciele. Niech to szlag! Znowu niepotrzebnie zagłębiła się w przeszłość, a przecież to tylko przynosiło ból. Wykończyła ją gonitwa myśli. Lepiej było się skupić na tworzeniu nowego materiału muzycznego, chociaż to też było trudne. Wyzwania zwykle ją onieśmiały. A jednocześnie ostatnio ich pragnęła. Już sama nie wiedziała, czego właściwie chce, nie była pewna, do czego jest zdolna. Dotkliwa mżawka potęgowała jeszcze pomieszanie i Jaśmina czuła się na granicy wielkiego wybuchu.

Zanim jednak do tego doszło, dotarły do znanego im z poprzedniego dnia hipsterskiego sanatorium i Baśka spontanicznie przystanąła przed wejściem.

– Zjedźmy tutaj. Mam ochotę na schabowego, a tak mi wygląda, że mogą mieć dobre.

– Zdziwiasz mnie czasem, Barbaro – westchnęła Jaśmina przeciągle – Ale dobrze. Niech ci będzie. Ja bym raczej wrzuciła warzywka. Wątpię, czy znajdę tu coś poza gotowanym kalafiolem, ale przynajmniej schowamy się przed mżawką. Twarz mnie od niej boli.

Usiadły przy tym samym stoliku co poprzednio. Okazało się, że karta dań jest obszerna. Znalazł się warzywny ratatuj dla Jaśminy i klasyczny schabowy dla Baśki. Zamówiły dania u sympatycznej kelnerki i obie zapadły się w siebie. Baśka obracała w myślach kilka dźwięków. Coś jej przyjemnie kiełkowało, być może mógł to być początek nowej piosenki. Jaśmina natomiast gapiła się przed siebie, delikatnie bujając lewą stopą. Wydawała się kompletnie zrelaksowana i jakby wyłączona, ale było to najwyraźniej tylko złudzenie, bo nagle drgnęła i przerwała milczenie.

– Masz długopis? – zapytała nerwowo Baśkę, sięgając po serwetkę i rozpościerając ją starannie na stole. – To miejsce jest jednak niesamowite. Siadam i od razu mam pomysły! Kroi się druga piosenka.

– Genialnie. Ale długopisu nie mam, czekaj... – Baśka poderwała się z fotela. – Pożyczę w recepcji albo od kelnerki.

Wróciła po trzech minutach z najprostszym żółtym bikiem. Jaśmina wzięła długopis i zaczęła szybko notować na serwetce. Czasem coś kreśliła i zaczynała pisać od nowa. Przerwała, kiedy kelnerka postawiła przed nimi jedzenie. Zajęły się posiłkiem.

– Pyszny niestety – westchnęła Baśka, przełykając ostatni kęs. – Staram się nie jeść mięsa. Najpierw jadłam raz w tygodniu, potem raz w miesiącu. Teraz jeszcze rzadziej. Ale ten schabowy za mną chodził, odkąd ruszyliśmy

w trasę. Wstyd mi, cholerka, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo! Krowy są takie inteligentne. A świnie – rodzinne. Wszystkie czują tak samo jak my. Ja pikuję, nigdy więcej nie zjem mięsa.

– Jesteś po prostu fleksitarianką – wyjaśniła z uśmiechem Jaśmina. – Podobnie jak ja. Może kiedyś dorosnę do wegetarianizmu? Chciałabym, ale nie jestem gotowa. Organicznie nie przystaję, wpadam w anemię. Muszę czasami zjeść kawałek mięsa.

– Coś nas łączy – ucieszyła się Baśka. – Smaczne te twoje warzywa?

– Mamy więcej podobieństw, niż myślisz. A danie świetne. I lubię to miejsce. Dobrze się tu czuję. Jestem w stanie strawić nawet ten antydzajn.

– Dla mnie dzajn jest klasa! Fajna miejscówka. Niczego nie udają.

– Spójrz na te widelce i łyżki... jakie szczerze w swej prostocie.

W ośrodku korzystano z ciężkiej fajansowej zastawy w brzydkim brązowym kolorze i równie wiekowych niewygodnych sztućców. Nie sposób było zaprzeczyć, że konsekwentnie trzymano się estetyki rodem ze snu hipstera. Baśkę zawsze kręciło takie ekstrawaganckie piękno. W miniaturowej kawalerce miała kilka podobnych akcentów: brązowy wazon z fajansu, pstrokatą cepeliowską makatkę i aparat telefoniczny starego typu z guzikami do wciskania w idiotycznym zielonkawym kolorze. A także ulubiony fotel na śmigłowej nodze wciśnięty nieśmiało w kącik.

Jaśminę taki wystrój irytował, bo od lat identyfikowała się ze skandynawskim minimalizmem. Prostota i jasne spokojne przestrzenie uspokajały ją. Czuła się w nich bezpiecznie. Ale ten modny obecnie jedyny w swoim rodzaju dzajn polski z lat sześćdziesiątych prowokował zmysły. Łaskotał, pobudzał do działania, inspirował. Znów złapała długopis. Zamówiły jeszcze po kawie z ciastkiem i kiedy Baśka kończyła pałaszować wuzetkę, Jaśmina podsunęła jej gęsto zapisaną serwetkę.

– Powiedz szczerze, co myślisz. Trochę to ponure, wiem.

Baśka trzykrotnie przeleciała tekst.

– Ciężkie jak cholera, ale piękne! – powiedziała po namyśle.

– Czyli robimy? – ucieszyła się Jaśmina.

– Żartujesz? Pewnie, że robimy. Ludzie będą ryczeć na widowni jak bobry. Super!

Spojrzały na siebie i uśmiechnęły się w tym samym momencie. Było coś niezwykle przyjemnego we wspólnym tworzeniu. Każda wносиła swoją część, ale potem razem lepiły z tego spójną całość. Chwilami bywało ciężko, kiedy nic się nie udawało, mimo licznych podejść, bo niby było nieźle, ale wciąż czegoś brakowało. Kiedy jednak z niebytu wyłaniała się w końcu piosenka, była to wielka radość i satysfakcja niepodobna do żadnej innej. Dla Jaśminy, która większość dorosłego życia spędziła w cieniu talentu Witka, było to wyjątkowo ważne doświadczenie. Czuła przyjemne ciepło rozlewające się w okolicach dekoltu i coś na kształt kiełkującej nadziei, że może jeszcze kiedyś być dobrze.

– Trzeba to uczcić. Może po wódeczce? – zapytała kuzynkę z serdecznym uśmiechem. – Lubię dziergać z tobą nowe piosenki.

Zamówiły po szocie pigwówki i Baśka wróciła do tematu.

– Samej mi nie szło. Za każdym razem miałam wrażenie, że stukam nosem w ścianę. Tyle razy próbowałam i kłapa. Jakbym nie potrafiła wspiąć się wystarczająco wysoko, wiesz o czym mówię?

– Wiem, niestety – westchnęła Jaśka. – Pamiętam, miałam tak zaraz po studiach, kiedy zaczęłam występować na większych scenach. Byłam cholernie przejęta, zdominowana myśleniem o technikach wokalnych, właściwym oddychaniu, desperacko chciałam błysnąć wiedzą. Zupełnie jakbym była maszyną do śpiewania. Zabrakło w tym zwykłej radości. Nie śpiewałam dla nikogo, nawet dla siebie.

Kelnerka przyniosła zamówioną wódkę, stuknęły się kieliszkami i wypily.

– Nie jestem lepsza – przyznała po chwili Baśka. – Od lat wyglądam ten sam utwór. Trzydzieści minut na pianino i trąbkę. Czysty onanizm.

Roześmiały się obie. Jaśmina nagle zdecydowała:

– Jeszcze po jednym?

Baśka skinęła głową i zamówiły nową porcję trunku.

– Wiesz, ja się nie umiałam otworzyć, opowiedzieć czegoś, co byłoby interesujące dla kogoś oprócz mnie. A potem przyszły recenzje, oczywiście nie najlepsze i zaczęłam uzalać się nad sobą, nad brakiem zrozumienia i takie tam różne... – kontynuowała Jaśmina z chmurną twarzą.

– Znam uzalanie się. Stosuję od zawsze. Idealnie pogarsza nastrój.

Baśka wzniosła kieliszek.

– Za koniec ery beznadziei!

Po trzeciej kolejce gorzkiej żołądkowej zdecydowały się opuścić lokal. Obie miały lepszy nastrój i rumiane policzki, ale nie dzięki mżawce. Wypity alkohol dodawał animuszu, toteż szybko dotarły do hotelu. Zaśmiewały się przy tym radośnie, średnio co trzy kroki. W pokoju Baśka od razu położyła się do łóżka, zakopując po czubek nosa pod kołdrą.

– Muszę się zdrzemnąć, chociaż kilka minut przed próbą – ziewnęła szeroko. – Obudź mnie niedługo, okej?

Jaśmina zniknęła w łazience, chciała jeszcze raz przećwiczyć początek nowej piosenki.

1 Buskingować – z ang. busking, wykonywać piosenki na ulicy.

ROZDZIAŁ 11

A jednak coś było nie tak. Co konkretnie, tego Jaśmina nie umiała wskazać. Być może wszystko. Z jednej strony w tej chwili brakowało jej chęci i nie miała dość siły na analizowanie podejrzeń. Z drugiej strony miała serdecznie dosyć zastanawiania się, choć jednocześnie nie mogła i nie chciała przestać o tym myśleć. Wyjątkowo męczący stan. Gdyby mogła zasnąć, choćby na pół godziny! Niestety, nie potrafiła spać w pociągu, a znów byli w podróży i tym razem jechali do Szczecina.

Oparła się wygodniej o podgłówek fotela, przysunęła bliżej do śpiącej obok Baśki i przytknęła oczy. Mogła przynajmniej na chwilę wyłączyć wizję. Irytował ją niepomierne akustyk siedzący naprzeciwko tuż przy drzemającym jak zwykle kuzynie Jerzyku. Jakub nie spał i gapił się na nią z niepokojącym błyskiem niebieskich oczu. Było to raczej nieprzyjemne.

Od początku nie czuła się komfortowo w towarzystwie tego faceta. A im dalej w las, tym więcej było kamyczków, o które można się było potknąć. Pozornie nieduże i nieważne detale pojawiały się znienacka i wzbudzały coraz większy niepokój.

Wszystko było mniej lub bardziej zachwiane, niepewne i lekko podejrzane. Przynajmniej w jej odczuciu. Koncert poprzedniego dnia przebiegł normalnie, akustyk spisał się całkiem dobrze z technicznego punktu widzenia. Znał się niezłe na nagłaśnianiu. Obowiązki wykonywał szybko i sprawnie. Próba dźwięku z nim mogłaby być czystą przyjemnością, gdyby nie to, że Jaśminie cały czas coś przeszkadzało. A to mikrofon był za nisko, a to za wysoko, to znów cisnęły ją spodnie. Ale najbardziej uwierało ją irytujące wrażenie, że coś niezwykle ważnego, czym natychmiast powinna się zająć, umyka jej uwadze. Znowu czuła na sobie czyjeś spojrzenie. Lecz kto miałby ją obserwować? Poza akustykiem, który rzeczywiście jej się przyglądał, nie dostrzegła nikogo innego. A on przecież mógł, a nawet powinien, bo pracował z nimi. Może goście w recepcji? W sali koncertowej? Przecież to normalne, że przyglądają się artystkom, zwłaszcza takim jak one. Jedna rozczochrany cudak, druga za to elegancka dama z niebotycznie długimi i zgrabnymi nogami w uroczej i kusej sukieneczce. Przez całe życie, a szczególnie odkąd zaczęła być z Witkiem, przyciągała ludzkie spojrzenia. Powinna być przyzwyczajona.

Jednak to jej przeszkadzało. Była rozkojarzona, nie potrafiła się włączyć idealnie w rytm próby, popełniała błąd za błędem. Efekt był taki, że się spięła. Zaciśnięte gardło momentalnie wyschło i musiała ratować się wodą i nawilżaczem. A kiedy doszedł do tego ból głowy po pigwówce, zaczęła na serio denerwować się, że nie da rady na koncercie. Nerwy pogorszyły jej stan. Po próbie położyła się na pół godziny w nadziei na odzyskanie formy.

Drzemka nieco ją odświeżyła i wieczorem zaśpiewała nieźle. Rozchwianie emocjonalne nie przeszkodziło, może nawet pomogło. Dodało głębi i tak dużej ekspresji. Lekko schrypnięty głos, przeświecająca emocjonalna niestabilność i mgielka zagubienia przyciągały uwagę. Podkrążone oczy podkreślone czarną kredką dodały tajemniczości. Wpadła w nieco improwizacyjny dryf, w który Baśka ochoczo się włączyła. Dźwiękowiec też dał radę, mimo że zeszły ze ścieżki ustalonej na próbie. Zaśpiewały trzy bisy i długo się kłaniały. Dostały ogniste brawa, a jakiś starszy kuracjusz przysłał im nawet butelkę szampana! Jaśmina czuła się jak gwiazda, a jednocześnie po ludzku zadowolona z siebie i nawet odrobinę dumna. To było bardzo sympatyczne i budujące uczucie; nie pamiętała kiedy ostatnio doświadczyła czegoś takiego. Dobrze było zaryzykować i coś osiągnąć. Może mogłaby tak robić częściej?

Jakub podszedł do nich zaraz po występie.

– Dobre jesteście – pochwalił je z uśmiechem. – Sprzęt zebrany, macie coś przeciwko, że pójdę? Źle spałem poprzedniej nocy i muszę się zregenerować.

Wydawał się przy tym dość sympatyczny, ale Jaśminę nadal coś uwierało. Wysiliła się na komplement, aby pokryć niechęć.

– Dobrze mieć takiego fachowca na pokładzie! – zabrzmiało to nieco sztucznie, ale nie była w stanie wymyślić niczego lepszego.

– Dzięki za wsparcie. – Baśka klepnęła serdecznie Jakuba w plecy. – My też idziemy zaraz do pokoju. Długi dzień. Trochę już padamy.

– Ale jak to? Bawcie się dalej – zaprotestował Jakub. – Noc jeszcze młoda i wielbiciele czekają!

Kuzynki zachichotały jednocześnie i Baśka podjęła decyzję:

– Faktycznie, kiedy będziemy się bawić jak nie teraz? – złapała Jaśminę za rękę. – Chodź na drinka, ja stawiam!

Żegnane uśmiechem Jakuba, poszły prosto do baru. Natychmiast otoczył je wianuszek podekscytowanych kuracjuszy w odprasowanych koszulkach i sweterkach w pastelowych barwach. Panowie byli w poważnym wieku i wiedzieli, jak prawić komplementy. Przyjemnie było usłyszeć tyle pozytywnych opinii, ale po pewnym czasie obie poczuły się zmęczone intensywną atencją i wybrały własne towarzystwo. Pijąc kolejne szoty przy barze, zatopiły się w chaotycznych wspomnieniach.

– A pamiętasz jak uciekłyśmy razem z domu? – przypomniała sobie nagle Jaśka i wesoło zachichotała.

- O kurczę! Ale to była akcja! Prawie o tym zapomniałam – ucieszyła się Baśka. – To było w Sopocie?
- Tak. Miałyśmy po pięć lat i wszystko dokładnie przemyślane.
- O masz! Teraz pamiętam. Byłyśmy precyzyjnie przygotowane!
- Wzięłyśmy sok w butelce i czekoladę. I dwa jabłka – wyliczała Jaśmina.
- Gumę do żucia.
- Taką w kulkach. Calutki rząd! I kasę! Miałyśmy pięć złotych zarobionych u babci za zmywanie naczyń.
- Pamiętasz, to była sobota. Wstałyśmy o świcie i wymknęłyśmy się z domu...
- Na ramieniu torby, z ganku zgarnęłyśmy nasz blaszany rowerek i wio!
- Teraz sobie przypomniałam! Zostawiłyśmy list pożegnalny, pamiętasz? – zaczęła się śmiać Jaśmina.
- Ani trochę. Naprawdę?
- Tak! W formie rysunku! Byłyśmy tam obie machające rękami i podpis „pa pa!”. Biedni starzy, musieli być przerażeni, jak to odkryli.
- Gdzie tam! Moja matka powiedziała mi kiedyś, że od razu się domyślili, dokąd uciekłyśmy.
- Serio? Takie to było oczywiste? Skąd wiedzieli, że pójdziemy uwolnić małe liski z klatek u sąsiada?
- Babcia słyszała naszą rozmowę po wizycie na fermie. Byłyśmy wstrząśnięte losem tych biedaków. Skojarzyli fakty.
- A był to taki dobry plan! Mogłyśmy wszystkie uratować.
- Za liski! – Baśka wzniosła kolejny kieliszek.
- Za zwierzaki – dołączyła się Jaśmina. – Potem postanowiłyśmy zrobić coś dobrego dla ludzkości. Pamiętasz?
- A tak! Zbierałyśmy przez kilka dni szyszki w lesie.
- Dla sąsiadki staruszki, żeby miała w piecu czym palić. Pamiętam jej twarz taką fajną, pełną zmarszczek, i zawsze pogodny uśmiech.
- Ale potem...
- Twarz Baśki przybrała figlarny wyraz.
- Postanowiłyśmy dać nauczkę strażnikowi z wydm.
- Jaśmina przykryła usta dłonią w geście zakłopotania.
- O nie! Ale wstyd. Zupełnie o tym zapomniałam. Rozsypałyśmy ostre szkło na ścieżce? Czy tylko tak mi się wydaje?
- Niestety, tak było. I wcale nie żałuję! Należało mu się. Zachowywał się jak psychol, pamiętasz?
- Skąd miałyśmy szkło?
- Wykradłyśmy babci cztery butelki po piwie spod kuchennego zlewu. Miała tam niezłą kolekcję.
- Ojej, tak! I potem tłukłyśmy je na kawałku betonu wokół szamba. Tam gdzie nie wolno nam się było bawić... Nie posłuchałyśmy.
- Nie tylko wtedy. Były z nas niezłe ziółka...

Obie zamilkły ogarnięte wspomnieniami.

– Czas spać – odezwała się nagle Baśka.

Pociągnęła stanowczo kuzynkę za rękę do windy. W pokoju opadły każda na swoje łóżko i powinny szybko zasnąć, ale Jaśminie znowu coś nie pasowało.

– Brałaś ostatnio mój notes? – burczała, robiąc bałagan na szafce nocnej.

– Nigdy – odburknęła Baśka i zakopała się głęboko w pościeli, nie przejmując się zupełnie, że wciąż jest w ubraniu, w którym występowała. – Jaki znowu notes?

– Mój! To znaczy dziadka!

– Zdecyduj się albo zamilcz – wybełkotała Barbara i nagle zapadła w sen, chrapiąc jak niedźwiedź.

Jaśmina przez chwilę gapiła się bezmyślnie na szafkę, wreszcie bezradnie wzburzyła włosy.

– Czego ja... czego szukam? – szepnęła do siebie.

Zrzuciła ubranie na podłogę i wczłogała się z westchnieniem ulgi pod kołdrę.

– A co mi tam... wszystko jedno...

Sny miała tej nocy dziwne i awanturnicze. Nie odpoczęła. Za dużo wypijała po występie. Nie miała wprawy w picie wódki. Lubiła kieliszek wina do obiadu, ale nie codziennie. Nie upijała się nawet w czasach studenckich. Nie ciągnęło jej do alkoholu, a w zasadzie w tamtych czasach w ogóle nie piła. Wino polubiła dopiero w czasie wspólnych lat z Witkiem. Najczęściej pili wytrawne czerwone, do tego francuskie albo hiszpańskie sery i oliwki. A potem nieodmiennie zaczynali się całować... A potem... Na chwilę pogrążyła się we wspomnieniach.

– Nie, to nie ma sensu. Najmniejszego, mruknęła do siebie. Po co do tego wracać, to już minęło i nie wróci...

– Coś się stało? – usłyszała nagle, więc przetała i otworzyła oczy.

Była znów w pociągu do Szczecina.

– Stało się coś? – powtórzył pytanie Jakub.

– Nie, dlaczego tak myślisz?

– Miałaś taką skrzywioną twarz, jakby cię coś bardzo bolało.

– Dzięki za troskę, ale wszystko jest w porządku – stwierdziła twardo, jednocześnie postanawiając nie myśleć publicznie o byłym narzeczonym. – Coś mi się przyśniło.

Po co ktoś miał wiedzieć, jak bardzo się czuła zraniona? To była wyłącznie jej sprawa. Witek nie odezwał się do niej ani razu, odkąd w porywie dumy się wyprowadziła. Przesłał tylko kurierem, na adres rodziców Jaśminy, resztę jej ubrań i książki. Jeszcze ich nie odebrała. Nie była w stanie.

Oczywiście, że ją to bolało. Tak bardzo, że od tamtej chwili żyła z wielkim kamieniem w żołądku. Czy to przejdzie? Czy poczuje się kiedyś

normalnie? W tym momencie wydawało się to nieprawdopodobne. Los nie był dla niej przyjazny. Zabrał jej w ciągu miesiąca dwie najbliższe osoby. Jak miała się czuć, do cholery? Całe szczęście, że Jerzyk zorganizował tę trasę. Może pomysł był szalony, ale zamieszanie odciągało jej myśli od chęci zatopienia się w rozpacz. A te wszystkie podejrzenia i niepokoje też były ucieczką od bólu i nieznośnego poczucia odrzucenia. Było o czym myśleć.

– Masz świetny głos. – Jakub najwyraźniej postanowił kontynuować rozmowę.

– Dzięki – odparła uprzejmie. – Jestem niezła technicznie.

– Nie tylko – zaprotestował z uśmiechem. – Masz piękną barwę głosu i coś jeszcze nieuchwytnego, co powoduje, że przyjemnie się ciebie słucha.

Uśmiechnęła się tylko, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć na tyle komplementów. Po co jej to mówił? Czy miał w tym interes? Chciał ją przekupić uprzejmością?

Nagle zorientowała się, że chyba całkiem jej odbija. Facet powiedział coś miłego, a ona węszy podstęp. Kiedyś taka nie była. Kiedyś, czyli jeszcze dwa miesiące temu. Postanowiła wziąć się w garść.

– Mnie się wydaje, że głos mam zwyczajny. Owszem, umiem niezłe zaśpiewać i to wszystko. Ale dziękuję za uznanie.

– Najbardziej podobało mi się, kiedy śpiewałaś waszą piosenkę. Jest niezła. Wpada w ucho, świetny tekst! Pracujecie jeszcze nad czymś?

– Może – uśmiechnęła się blado, ta rozmowa ją męczyła.

Dlaczego Baśka i Jerzy znów spali, zostawiając ją samą z akustykiem? Musiała się gdzieś ruszyć, by nie siedzieć z nim. Wstała.

– Przejdę się do baru.

Chciała odejść, ale Jakub również się poderwał.

– Świetny pomysł! Idę z tobą – uśmiechnął się, jakby nie dostrzegając, że ona nie ma ochoty na jego towarzystwo.

Puścił ją przodem. Do restauracyjnego musieli przejść przez dwa wagony i cały czas czuła na karku jego natrętne spojrzenie. Była tym zmęczona.

– Herbata? – zapytał uprzejmie, kiedy dotarli do baru.

– Jaśminowa – przytaknęła i usiadła na wysokim siedzisku przy stoliku obok okna, wyciągając po przekątnej długie nogi. Spod przykrótkich nogawek widać było jej szczupłe zgrabne kostki.

Jakub stanął w kolejce do kasy. Zyskała chwilę, żeby odpocząć od jego towarzystwa. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo ją irytował, przecież był uprzejmy i sympatyczny. I dobrze nagłaśniał. A jednak drażnił ją właściwie wszystkim. Tym, że był miły również. Jedyne, co mogła zrobić, to przeczekać. Uśmiechnęła się z wysiłkiem, bo właśnie podszedł do stolika z herbatami na tacy.

– Dziękuję. – Przyjęła filiżankę z wrzątkiem.

Rozerwała leżącą obok papierową torebkę i wrzuciła do środka.

– Cukier? – dopytał uprzejmie, a kiedy pokręciła przecząco głową, nagle

zainteresował się:

– Coś cię wyraźnie gryzie. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Było to zaskakujące i Jaśmina z trudem powstrzymała się od wyznania, co naprawdę o nim myśli.

– Dlaczego miałabym cokolwiek opowiadać? Prawie się nie znamy.

– Wydaje mi się, że mnie nie lubisz – patrzył jej prosto w oczy. – Czym sobie na to zasłużyłem?

Zastygła zdumiona. Nie spodziewała się tak bezpośredniego postawienia sprawy. Poczowała się nieprzyjemnie przyparta do muru. Miała tego dość, mimo to zdobyła się na uprzejmość.

– My gramy, ty nagłaśniasz – stwierdziła, wzruszając lekko ramionami.

– Lubienie nie ma tu nic do rzeczy.

Uśmiechnęła się zdawkowo i wstała, zabierając ze stołu kubek z parującą herbatą.

– Muszę wracać – powiedziała i odeszła, nie patrząc za siebie.

Miała rację, że z tym facetem jest coś nie tak. Za bardzo mu zależało, żeby się do nich zbliżyć. A ona nie zawierała tak szybko znajomości. Nie w taki sposób. Najchętniej na razie w ogóle by z nim nie rozmawiała. Na szczęście wrócił na miejsce dopiero tuż przed Szczecinem. Jaśmina ledwo to zarejestrowała zajęta dyskusją z Baśką o kolejności utworów na koncertach.

– Moje drogie, po co zmieniać coś, co świetnie działa – wtrącił Jerzyk, gestykulując szeroko. – Jesteście cudowne! Publika była zachwycona za każdym razem!

Przesadzał jak zwykle. Daleko im było do cudowności. Bo czy biznesmeni i kuracjusze mogli być miarodajni jako publiczność? Grały niezłe koncerty, ale wciąż dużo musiały się nauczyć, szczególnie jeśli planowały przebić się z własnym repertuarem.

– Dla mnie jedyne pytanie jest takie, czy nasza piosenka powinna być pierwsza czy ostatnia – stwierdziła Baśka. – Reszta jest w porządku.

– Według mnie jak teraz, ostatnia. Wielki finał, emocje. Łatwiej wpada w ucho. – Jaśmina nie miała wątpliwości.

– Pierwsza i ostatnia – oznajmił nagle niepytany przez nikogo akustyk.

– Dzięki temu publika na pewno je zapamięta i polubi.

Spojrzał przy tym z naciskiem na Jaśminę. Niechętnie odwróciła wzrok. Czego chciał?

– A to nawet dobry pomysł – zapaliła się Baśka. – Co myślisz? – spytała kuzynkę.

Jaśmina miała wielką ochotę być innego zdania tylko po to, żeby nie zgodzić się z dźwiękowcem. Ale szybko doszła do wniosku, że muzyka jest ważniejsza niż głupie rozgrywki między nimi.

– Może być – odpowiedziała. – Zgadzam się.

– Świetnie. – Baśka ucieszyła się i wyjrzała przez okno. – Chyba dojeżdżamy?

Zacząli zbierać bagaże. Kuba podał Jaśminie walizkę zdjętą z górnej półki.

– Grzeczna dziewczynka! – szepnął jej do ucha z krzywym uśmiechem.

Odskoczyła jak oparzona. W co on grał? Przestało być zabawnie. Chyba nadszedł czas, żeby pogadać o tym z Baśką.

ROZDZIAŁ 12

Tego wieczoru mieli zagrać koncert w niewielkim szczecińskim teatrze niedaleko Starówki. Jerzyk wybrał hotel położony tuż obok.

– Blisko teatru i niedrogo, tym razem płacimy z gaży. A wiecie dziewczyny, że hotelowa kuchnia słynie ze świetnego tataru? – Kuzyn zatarł małe dłonie. – Może spróbujemy?

Akustyk na szczęście gdzieś się zapodział i do restauracji poszli we trójkę. Było to przyjemne miejsce o standardowej trzygwiazdkowej elegancji. Ciepłe brązy z pistacjową zielenią. Jaśmina rozejrzała się niechętnie. Jakże typowe połączenie kolorystyczne dla hoteli tej klasy. Jako miłośniczka eleganckiego minimalizmu nie cierpiała takich zestawień barw.

– No to trzy razy tatar i czysta – zdecydowała szybko Baśka i skinęła ręką na przechodzącą kelnerkę.

– A nie warzywa? – przypomniała czujnie Jaśmina.

– Chyba zjem w tej trasie mój roczny przydział mięsa – westchnęła ciężko kuzynka. – Trudno!

– Ja też mam chęć na kotlet – pocieszyła ją nieco zawstydzona Jaśmina.

Miała za sobą kilkuletnią przygodę z weganizmem, która skończyła się anemią, mimo przestrzegania wszystkich zaleceń. Podziwiała każdego, komu udało się nie jeść produktów pochodzących od zwierząt. Niestety jej organizm był najwyraźniej innego zdania. Ograniczyła mięso i zużycie plastiku do minimum, tyle przynajmniej mogła zrobić dla planety.

Podeszła kelnerka i Baśka zaordynowała po tatarze z porcją czystej dla każdego.

– Kochane, wódka tak wcześnie? – zawstydził je nagle Jerzy. – Co by ciotki powiedziały?

Baśka zerknęła na wielki zegarek na przegubie ręki.

– Trzy po trzynastej. Już można.

– Czysta dekadencja! Ale dziś mi to pasuje – westchnęła przeciągle Jaśmina.

Była lekko podekscytowana, bowiem przeglądając stronę teatru, odkryła przypadkiem, że dyrektorem jest jej dawny przyjaciel, z którym byli blisko w czasie studiów, można by powiedzieć, że nawet bliżej niż blisko. Zaczynało się wtedy między nimi coś niezwykle fajnego... Coś więcej niż przyjaźń, to

pewne. Niestety, nie dane im było sprawdzić, co by to mogło być.

Ciekawe, czy będzie na koncercie. Czy bardzo się zmienił? Kiedyś był typem nieśmiałego intelektualisty z rumieńcem zawstydzenia na chudych policzkach, choć w nieco włoskim typie. Miał rozwiane kręcone ciemne włosy, które nieustannie nerwowo przeczesywał ręką, i niesamowite ciemnoszare oczy. Trochę jak gorejące węgielki. Nawet jej się podobał, ale kiedy coś się między nimi zaczynało rozpalać i mieli się spotkać na prawdziwą randkę, nagle wezwali go do domu. Musiał przerwać studia z powodu spraw rodzinnych. Kontakt między nimi się rozluźnił, a w zasadzie urwał na jakiś czas. Tymczasem ona poznała Witka i wszystko inne przestało być ważne. Tamten jeszcze pisał do Jaśminy, ale sprawy z Witkiem potoczyły się tak szybko i intensywnie... No właśnie. Już mieszkali wtedy razem, nie było po co wracać do studenckiego uniesienia.

Wspomnienia przerwało nadejście kelnera z wódką. Tuż za nim nadszedł młody kucharz w białej czapce pchający przed sobą ciężki dębowy wózek. Stanął tuż obok nich.

– Dzień dobry, jestem Grzegorz – powiedział niskim głosem. – Przygotuję dla państwa tatar.

Lewą ręką złapał za leżący przed nim na solidnej drewnianej desce duży kawałek surowej polędwicy wołowej. W prawej dłoni błysnął wielki nóż. Po chwili siekał mięso z szybkością przyprawiającą o mdłości. A co, jeśli trafi w palec? Na szczęście udało się bez wypadku i po chwili kucharz zabrał się za jeszcze szybsze siekanie na maleńkie kubiki cebuli, ogórków kwaszonych i marynowanych grzybków. Trójka głodnych wielbicieli przysmaku wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego ruchy. Dodał do smaku przyprawy i oliwę, uformował z mięsa trzy rozsądne porcje i rozłożył je na talerze. Sypnął jeszcze dodatkami, wybił po żółtku i podał danie.

Tatar był wyśmienity. Jaśmina porzuciła nawet na chwilę wyrzuty sumienia z powodu jedzenia mięsa. Stuknęli się kieliszkami i wypili za powodzenie trasy.

– Życie nie jest takie złe – szepnęła z westchnieniem Baśka. – Czasem!

Jerzy założył małe dłonie na wydatny piwny brzuch.

– Cudowne! Życie potrafi być cudowne! – stwierdził z przekonaniem. – Takie chwile jak ta. Niewinne przyjemności w znakomitym gronie! Poezja!

– Nie takie niewinne. – Jaśmina zaczęła mieć wyrzuty sumienia. – Zjedliśmy tyle mięsa. A krowy to takie piękne, mądre zwierzęta! Teraz mi głupio.

– Mnie też, ale co poradzę? – stwierdziła Baśka. – Zwykle unikam mięsa. A jeśli już kupuję, to zawsze z wolnego wybiegu.

Jerzy wstał od stolika.

– To ja idę się wybiegać na wolnym powietrzu – zakomunikował. – Szczecin to miasto mojej młodości. Pospaceruję i powspominam. Tatarek był genialny. Pamiętajcie dziewczyny o próbie. Dwie godziny przed koncertem

w teatrze. Tam się spotkamy.

Oddalił się, desperacko zaczesując rzadkie włosy. Wyglądał przy tym wyjątkowo pocziwie.

– Co byśmy bez niego zrobili? – zastanowiła się Baśka półgłosem.

– Wiem i ku mojemu zdumieniu zaczynam go lubić – przyznała Jaśmina.

– A tak mnie irytował na początku.

– Podobno do każdego można się przyzwycząić, to tylko kwestia czasu.

– Wątpię, żebym się kiedykolwiek przyzwycząła do naszego dźwiękowca!

– Tak go nie lubisz? Naprawdę? – zapytała zdumiona Baśka. – Dlaczego?

– Bo jest dziwny, zachowuje się nietypowo, jakby coś kombinował – powiedziała Jaśmina, ciężko wzdychając.

Jak miała opowiedzieć o swoich wrażeniach kuzynce?

– Jest dla mnie nieuprzejmy.

– Tak? Nie zauważyłam – stwierdziła Baśka, wruszając ramionami. – Może ci się wydaje?

Jaśmina zagryzła wargi. Wiedziała, że tak będzie, jeśli poruszy ten temat. Było do przewidzenia, że Baśka jej nie uwierzy.

– On się z tym kryje – starała się mimo wszystko wyjaśnić. – Nie robi tego otwarcie.

– Ale co takiego robi? Podaj konkrety.

– Na przykład czepiał się, że go nie lubię – wysnęło się Jaśminie niezbyt udanie.

– To faktycznie bardzo dziwne! – prychnęła Baśka i roześmiała się. – Pewnie zauważył, że coś do niego masz, i chciał wiedzieć dlaczego. Pracujemy razem, to dlatego woli mieć czystą sytuację! Zupełnie normalne!

– Wiedziałam, że nie zrozumiesz – westchnęła Jaśmina. – Mówię ci, on jest dziwny!

– Jest dobrym akustykiem, który cudem jakimś chce z nami pracować. Jak go zrazisz, znowu zostaniemy same. A mamy robić nowe piosenki. Mógłby nam jakieś efekty wrzucić.

– No właśnie, dlaczego on tak chętnie z nami pracuje? W zasadzie za darmo. – Jaśmina próbowała jeszcze walczyć. – To podejrzane.

– Nie denerwuj go, bądź miła – zażądała poważnym głosem Baśka, jakby w ogóle nie słyszała Jaśminowych wątpliwości. – Bo się zbiesi. I przestań fiksować. Ty i te twoje podejrzania!

Uniosła dramatycznie ręce w geście rozpaczy. Jaśmina nie miała wyboru.

– Dobrze, dobrze, będę grzeczna.

W tym momencie przypomniało jej się, że tego samego chciał od niej dźwiękowiec. Niedoczekanie. Musiała być sprytniejsza. Postanowiła nie dzielić się z nikim spostrzeżeniami i podejrzeniami, a szczególnie z Baśką. Tak było bezpieczniej. Musiała sama dojść, o co chodzi. Oczywiście, jeśli w ogóle coś było na rzeczy. Co chwila miała inne przemyślenia na ten temat.

Bardzo irytujące.

Doszły do hotelowej windy i nacisnęły guzik, cierpliwie czekając, aż zjedzie z piątego piętra. Wreszcie otworzyły się drzwi, ukazując akustyka. Na widok obu pań uśmiechnął się szeroko. Z iście diabelskim wdziękiem, doszła do wniosku Jaśmina.

– Jadłyście już? – zapytał, wychodząc z windy.

Baśka uśmiechnęła się przepraszająco.

– Już po. Polecamy tatar. Rewelacyjny!

– Takie jesteście? Poszłyście beze mnie? I to ma być zespół? – patrzył przy tym wyraźnie na Jaśminę, a jego zwykle niebieskie oczy niebezpiecznie pociemniały. Nie wiadomo było, czy żartuje, czy poważnie ma im coś za złe.

– Tak wyszło – rzuciła pojednawczo Jaśmina, chociaż może sprytniej byłoby dolać oliwy do ognia i udowodnić Baśce, jaki naprawdę jest ich dźwiękowiec. – Nie ma o co się obrażać.

– Spokojnie, tylko żartowałem – roześmiał się z wymuszoną swobodą. – Dzięki za odpowiedź z tatarom.

– Smacznego! – uśmiechnęła się radośnie Baśka, ewidentnie nie zauważając niczego niezwykłego. – Widzimy się na próbie!

– Nie spóźnijcie się.

Oczy mężczyzny znów były ciemne, a ton głosu ostry.

– Spoko – pomachała mu ręką Baśka.

Weszły do windy. Jaśmina przyglądała się kuzynce z kamienną twarzą. Czy to możliwe, że Baśka faktycznie nie wychwytywała niuansów, czy to ona była przewrażliwiona?

Postanowiła, że najlepszą odpowiedzią na wątpliwości będzie drzemka. Położyła się, ale nie mogła usnąć. Baśka, która poszła w jej ślady, od dawna posapywała rytmicznie zakopana po uszy pod kołdrą. Jaśmina nie miała ochoty na zabawę w detektywa, sięgnęła więc po leżący na szafce telefon i po raz pierwszy od miesiąca odpaliła fejsbuk. Przywitała ją burza powiadomień i niezliczone wiadomości od przyjaciółek dopytujących, co się dzieje. Przesunęła palcem po ekranie i wybrała aktorską stronę Witka, którą przedtem zarządzała. Weszła w ustawienia i ze zdumieniem odkryła, że wciąż figuruje tam jako administrator. Pokusa zrobienia jakiegoś figla była naprawdę duża! A gdyby tak wypuścić fejkowy post o spotkaniu z fanami albo jeszcze lepiej zamieścić nagranie z nieudanego monodramu, którego tak się wstydził... Narobić draniowi trochę zamieszania na jego gładkim profilu! Jaśmina wciągnęła ze świstem powietrze i zamknęła oczy. Kuszące! I to jak!

Przez chwilę delektowała się tą możliwością, wyobrażała sobie twarz Witka wykrzywioną złością na widok takich kwiatków na jego tablicy. Krzyczałby wzburzony, przeklinał jak szewc, tupał nogami. Kiedy był wściekły, zachowywał się jak rozzłoszczone dziecko. Zawsze ją to irytowało. Teraz mogła się do tego przyznać przed samą sobą. Chociaż to.

Przesunęła kursor i wykasowała siebie z uprawnień administratora

strony. Zamknęła fejsbuk i nagle... rozplakała się. Czy była tak słaba, że nie potrafiła nawet dobrze się zemścić? Ale w czym by jej to pomogło? Zemsta przynosi tylko chwilową ulgę, chlipała bezsilnie. Wkurzająca prawda była taka, że cokolwiek zrobi, nie zmniejszy to jej bólu, rozczarowania i utraty poczucia bezpieczeństwa. Musiała to zaakceptować. Przeczekać z zaciśniętymi zębami i kamiennym sercem. Zwinęła się w kłębek i wymknęła z płaczu wprost w kojącą krainę snu.

ROZDZIAŁ 13

Teatr, w którym miał odbyć się koncert, mieścił się w kamienicy niedaleko szczecińskiej Starówki. W przedsionku przywitała ich młoda dziewczyna, która przedstawiła się jako asystentka dyrektora i zaprowadziła do sali koncertowej. Podłużne, wysokie, lecz przy tym nieco ciemnawe wnętrze z rzędami krzesel tworzyło przyjemny nastrój. Kiedy weszły, Jakub już tam był i ustawiał sprzęt.

– Jesteście nareszcie – powitał je nieco kąśliwie, zupełnie jakby się spóźniły, co nie było prawdą. – No to szybciotko!

Baśka i tym razem niczego nie wychyciła.

– Przyszłyśmy o czasie – stwierdziła dość uprzejmie Jaśmina, nie miała zamiaru zgadzać się na takie przycinki.

Jakub przerwał ustawianie aparatury i spojrzał na nią uważnie z wysokości sceny.

– Nie jesteśmy tu, by się kłócić, tylko żeby pracować, prawda, Barbaro? – mówił to, patrząc prowokująco na Jaśminę.

Baśka oczywiście nie zauważyła, co się dzieje, i czym prędzej przytaknęła.

– Jesteśmy gotowe!

Trzeba przyznać, że był bardzo sprytny. Umiał skutecznie manipulować, lecz po co to robił? Nie było czasu, by się nad tym zastanawiać.

Jaśmina stanęła przed mikrofonem. Znów był wyregulowany za wysoko, choć Jakub wiedział, jakiego jest wzrostu. To drobiazg, ale takich zdarzeń zaczynało być coraz więcej.

– Jaśmino!

W jej rozmyślania wdarł się ostry głos akustyka:

– Jesteś gotowa?

– Tak – odpowiedziała krótko, walcząc z ochotą palnięcia go w ucho.

Czy Barbara naprawdę niczego nie dostrzegала? Chyba nie. Zaczęła grać, więc Jaśminie nie pozostało nic innego, jak włączyć się ze śpiewem. Była rozkojarzona, weszła źle i trzeba było przerwać.

– Ktoś tu myśli o niebieskich migdałach, zamiast o pracy. – Jakub natychmiast ją skarcił.

Postanowiła puścić to mimo uszu. Poprawiła mikrofon.

– Możemy zaczynać! – rzuciła lekko.

Za drugim razem poszło o lepiej.

– O nie, nie! Dziewczyny, nie tak! – wrzasnął nagle Jakub, kiedy dotarły do drugiej zwrotki.

Wyskoczył na środek zza pulpitu i podszedł bliżej.

– Jaśmino, kładziesz ten utwór. Spróbuj zaśpiewać to inaczej! Chyba dasz radę?

W jego głosie zabrzmiała wyraźna ironia i Jaśmina aż obejrzała się na kuzynkę z oburzeniem w oczach. Za dużo sobie pozwalał!

– Coś w tym jest – potwierdziła spokojnie Baśka. – Gramy jeszcze raz. – Możemy? – dodała.

Jaśmina zacisnęła usta i ustawiła się przed mikrofonem. Rzuciła mocne spojrzenie Jakubowi, który znad stołu przyglądał się jej z ironicznym uśmiechem.

– Możemy – potwierdziła i zaraz popłynęła muzyka.

Starła się dać z siebie wszystko, nie chciała, żeby tamta sytuacja się powtórzyła, lecz w czasie drugiej zwrotki dźwiękowiec znowu zamachał rękami.

– Stop! Stop! – krzyknął i wyszedł znów na środek, zwracając się do Jaśminy: – Nie możesz śpiewać tak płasko. Spróbuj włożyć w to emocje. Masz chyba jakieś uczucia w sobie? Pokaż je!

– Mam wrażenie, że szło mi całkiem dobrze – zaprotestowała z wysiłkiem. – Barbaro, jak uważasz?

– Było w porządku, ale zawsze może być lepiej – chrząknęła Baśka. – Jakub więcej słyszy ze swojego miejsca. Pewnie ma rację.

– Jasne, rozumiem. – Jaśmina uniosła brwi i ustawiła się przed mikrofonem. – Postaram się zaśpiewać lepiej. Gotowi?

Tym razem śpiewała, patrząc cały czas w oczy dźwiękowca z wyraźną prowokacją i nawet wściekłością. Jakby chciała wtłoczyć mu jego pretensje z powrotem do środka. Dośpiewała w ten sposób do końca utworu. Na chwilę zaległa cisza.

– No widzisz, jak chcesz, to potrafisz – pochwalił ją Jakub. – Grzeczna dziewczynka!

Nie znosiła takich uwag. Wszystko zaczynało się w niej gotować. Postanowiła jednak się opanować.

– Próbuje coś jeszcze?

Jakub od razu zabrał głos, zupełnie jakby miał prawo o czymkolwiek decydować.

– Powinnyście prześpiewać jeszcze waszą!

– Świetny pomysł – zgodziła się od razu Baśka i dopytała kuzynkę. – Gotowa?

Jaśmina skinęła tylko głową i przysunęła się do mikrofonu. Miała zamiar wysyczyć cały utwór, musiała więc być naprawdę blisko. Kiedy muzyka

popłynęła, włączyła się z cichym, a potem z coraz bardziej przenikliwym wężowym, jadowitym wokalem. Tym razem nie patrzyła na dźwiękowca, ale przy słowach „uważaj gnoju, jak chodzisz” spojrzała mu nagle prosto w oczy. Wyraźnie zdumiał się. Odśpiewała bez przeszkód całą piosenkę. Po wszystkim stała z zamkniętymi oczami, oddychając ciężko. Syczenie ją mocno zmęczyło.

– Nieźle, naprawdę! – skomentował Jakub z dziwnym wyrazem twarzy, jakby coś go zdenerwowało, ale zaraz się z tego otrząsnął. – Widzimy się na koncercie. Na razie!

Szybko wyszedł z sali, trzaskając drzwiami. Ten dźwięk wybił Jaśminę z zanurzenia w piosence. Zerknęła na Baśkę, która zbierała się od klawiszy.

– Idziemy na herbatę? – zapytała.

– Muszę się przejść, przewietrzyć głowę, potem cię złapię – stwierdziła nerwowo Jaśmina i nie czekając na odpowiedź, szybko wyszła z sali.

Zabolało ją trochę, że podczas próby kuzynka stanęła po stronie Jakuba i chwilowo nie bardzo miała ochoty na jej towarzystwo. Poza tym chciała zajrzeć do znajomego sprzed lat, a obecnie dyrektora teatru, w którym grały. Może akurat był w budynku?

Pokój znalazła bez trudu, a w sekretariacie natknęła się na tę samą asystentkę, która przedtem ich przywitała.

– Szukam dyrektora – uśmiechnęła się do dziewczyny, która wyraźnie się zaniepokoiła.

– Coś nie tak? Może ja pomogę? Potrzebujecie jakiegoś sprzętu?

– Wszystko w porządku – uspokoila ją czym prędzej. – Chciałam się z nim zobaczyć. Jest u siebie?

– Tak, ale prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

– Jestem pewna, że się nie obrazi.

Jaśmina już była przy drzwiach gabinetu, już pukała i już je uchylała. Nie zwracając uwagi na asystentkę, wsadziła śmiało głowę do środka.

– Jasiu? Mogę? – spytała miękko głosem, bo kiedyś bardzo, bardzo lubiła tego dziwaka.

Szczupły, wysoki mężczyzna z szopą ciemnych włosów poderwał się od zawalonego papierami biurka.

– Jaśka! No jasne, chodź! Zapraszam! Siadaj.

Podsunał jej fotel, ale zanim usiadła, przytulili się serdecznie.

– Nic się nie zmieniłaś!

– Ty też! – roześmiała się, patrząc na jego szczupłą twarz, sympatyczną i nawet przystojniejszą niż dawniej.

– Akurat! – prychnął rozbawiony. – Jestem siwy! Nie zauważyłaś?

– Gdzie? Nie widzę!

– Tutaj! – wskazał na skronie. – Białe nitki. Niestety.

Zrobił przesadnie smutną minę. Jaśmina przyjęła to serdecznym śmiechem. Zgrywał się jak kiedyś. Nitki może były najwyżej dwie czy trzy.

– Ty zawsze byłeś siwy mentalnie – odbiła śmiało piłeczkę.

Przepychanki słowne były ich ulubioną grą w studenckich czasach.

– Ta sama bezczelność – roześmiał się i pokręcił z podziwem głową. – Jaśka, ale mi ciebie brakowało!

– A mi ciebie!

I nie była to kurtuazyjna odpowiedź, bo nagle uświadomiła sobie, że faktycznie tak było. Dlaczego w ogóle zerwała z nim kontakt? A, prawda, bo gdy tak nagle wyjechał, poczuła się porzucona. Poznała Witka i całkiem odpłynęła. Ile rzeczy w życiu przegapiła, zajęta tym draniem! Czy dałoby się coś jeszcze nadrobić?

– Jak poszła próba? – zapytał z uśmiechem, wskazując fotel. – Usiądź tu sobie wygodnie. – Pomógł jej z taką troską, jakby była z porcelany.

– Wszystko dobrze.

Nie kłamała, bo przecież z technicznego punktu widzenia poszło dobrze.

– Świetna sala! Znakomita akustyka i świetny nastrój!

– Dziękuję.

Siedział teraz na brzegu biurka całkiem blisko niej, nadal uśmiechając się z charakterystycznym, nieco łobuzerskim, a jednocześnie bardzo ciepłym wyrazem oczu.

– Wszystko do waszej dyspozycji. Mów, jeśli czegokolwiek wam trzeba. Kawior, szampan, balony, puchowe boa, konfetti, brokaty, strusie pióra i futra, wszystko możecie mieć.

– Ale z ciebie czaruję – roześmiała się. – Dla wszystkich artystów jesteś taki dobry?

– Tylko dla tych, na których mi zależy.

Spojrzał się na nią poważnie i nagle złapał serdecznie za rękę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś.

Ciepło jego dłoni przeniknęło ją na wskroś. Było to niespodziewane i bardzo przyjemne. Przyspieszyło jej oddech, ale zaraz się opanowała. Ucisnęła delikatnie jego dłoń.

– Kochany, ja też, bardzo!

Jasiek spojrzał na nią z rozbawieniem, ale na dnie jego ciemnoszarych oczu czaiło się coś jeszcze, znacznie poważniejszego, może była to po prostu nadzieja.

– Nie mów tak do mnie – zaczął poważnie i nagle na jego twarzy pojawiła się łobuzerka iskierka. – Chyba że naprawdę tak myślisz, koteczko. Myszko. Pszczółeczko.

Jaśmina uśmiechnęła się serdecznie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, coraz cieplej. W powietrzu pojawiła się nagle delikatna pudrowa mgiełka czegoś obiecującego. Możliwość, która zyskała kształt. Zawisła między nimi delikatnie i bez pośpiechu. O niczym nie trzeba było na razie decydować. Było im na tyle dobrze, że mogliby tak trwać w nieskończoność. Niczego więcej nie robiąc, niczego nie wymuszając. Nic nie mówiąc. Błede policzki Jaśminy stawały się coraz bardziej różowe. Wreszcie przerwała ciszę.

– Wybieram boa i balony – roześmiała się, bo bardzo jej było radośnie i do śmiechu.

Ale przecież z Jaśkiem tak właśnie było. Zawsze się z czegoś śmiali jak dwójka wariatów.

– Kochana... mówisz, masz – wypowiedział to ze szczególnym smakiem.

Jaśmina poderwała się z fotela. Nosiło ją. Musiała koniecznie się przewietrzyć.

– Pójdę już – znowu się uśmiechnęła. – Będiesz na koncercie?

– Jak możesz o to pytać?

W jego głosie pojawiła się delikatna uraza.

– Oczywiście, że będę! W pierwszym rządzie!

– W takim razie do zobaczenia.

Podfrunęła do niego, ucałowała w policzek i wybiegła z gabinetu. Pokonywała schody do wyjścia w niesamowitym, dawno zapomnianym stanie szczęśliwości. Wydawało jej się, że płynie i że wszystko jest możliwe. Nie bardzo umiała określić, co dokładnie. Niewyobrażalnie przyjemne oceany szczęścia.

Na fali uniesienia skierowała się w stronę położonych niedaleko terenów rekreacyjnych. Chciała się przytulić do drzewa i biegać po trawie. Dotknąć zieleni. Muskać przefruwające motyle!

– Gdzie tak pędzisz, wariatko? – usłyszała nagle, kiedy przemykała obok hotelu.

Baśka stała przed wejściem z papierosem w dłoni.

– Wyglądasz, jakby wyrosły ci skrzydła – zauważyła i zaciągnęła się dymem.

Jaśmina wyrwała jej papieros z ręki, rzuciła na ziemię i przydeptała.

– Za dużo palisz. Chodź, pobiegamy boso po trawie.

Pociągnęła oszołomioną kuzynkę za sobą.

– Co ci odbiło? – protestowała bez przekonania Barbara.

Wyślizgnęła się na chwilę z uścisku i zdążyła podnieść niedopałek, by go wyrzucić do kosza.

Po chwili dobiegły do skraju położonego przy wałach szerokiego pasa zieleni. Jaśmina ściągnęła buty i boso radośnie wbiegła na trawę. Baśka usiłowała za nią nadążyć.

– Zeżarłaś dopalacz czy co? – komentowała zdumiona. – Pół godziny temu byłaś jeszcze przygnębiona. Nie dało się z tobą rozmawiać.

– A teraz jestem szczęśliwa!

Jasmina tańczyła na trawie jak wróżka albo wariatka.

Barbara przyglądała się jej spokojnie.

– Jesteś piękna, kiedy tak tańczysz – powiedziała bardzo ciepło.

Zdjęła buty i dołączyła do kuzynki. W jej wykonaniu taniec przypominał bardziej zmagania sportowe, sztuki walki, w najlepszych momentach tai-chi, ale obcowanie z przyrodą było niezwykle przyjemne. Wreszcie zmęczone

opadły na trawę.

– Mam nadzieję, że nie leżymy na psiej kupie – zaniepokoiła się nagle Baśka.

– Jeśli nawet, to przepadło.

Jaśminę tylko bardziej to rozbawiło.

– Całkowita symbioza z otoczeniem!

Barbara sprawdziła trawę wokół siebie i kuzynki, westchnęła uspokojona.

– A jednak ludzie zbierają gówienka do torebek!

– Żeby takie wariatki jak my mogły bezpiecznie szaleć na trawie!

Wybuchły śmiechem. Nagle Baśka spoważniała.

– Która godzina? Chyba trzeba wracać i szykować się do koncertu?

– Ojej! Tak.

Jaśmina poderwała się z trawnika i pomogła wstać kuzynce.

– Szybko!

Założyły buty i rzuciły się biegiem w stronę hotelu. Do występu zostało niecałe pół godziny, a musiały przebrać się i umalować. Kiedy wpadły do hotelowego holu, rozdzwonił się telefon Baśki. Odebrała i wsiadły do windy.

– Co takiego?! – wykrzyknęła zdumiona do słuchawki. – Dobrze, przekażę – dodała.

Rozłączyła się i nieco zszokowana spojrzała na zaciekawioną Jaśminę.

– Dzwoniła ciotka Krystyna – przerwała, żeby zaczerpnąć oddechu, jakby to, co miała do powiedzenia, było szczególnie ciężkie. – Angela nie żyje. Dwa dni temu znaleziono jej ciało na Teneryfie. Wygląda na to, że wyskoczyła z okna pokoju hotelowego.

– Co?! – Jaśmina miała wrażenie, że śni. – Jak to? Nie rozumiem!

– Ja też nie rozumiem – bezradnie przytaknęła Baśka. – O co w tym chodzi?

– Wyskoczyła z okna? Samobójstwo? Zaraz po tym jak odziedziczyła willę? To niemożliwe!

Wyszły z windy. Baśka westchnęła ciężko.

– Rodzina też w szoku. Ciotki dopuszczają możliwość, że ona jednak bardzo kochała dziadka i stąd samobójstwo. Nie mogła bez niego żyć.

Jaśmina aż się zatrzymała oburzona.

– Co to za bzdura! Angela i romantyczna miłość? Niemożliwe! Musi być inna przyczyna. Może była chora albo w depresji? Ciotki nie są bez winy. Dały jej nieźle popalić. Cała ta atmosfera na stypie. A kiedy dziadek żył, nie było lepiej!

– Ale przecież nie wyskoczyła z okna tylko dlatego, że ciotki jej narzeczonego były dla niej niemiłe! Nie wierzę w takie przypadki. To była twardo chodząca po ziemi kobieta. Musiała mieć ważny powód, by wyskoczyć.

– Masz rację, ale jak to wyjaśnisz? – Jaśmina przyłożyła kartę do czytnika w drzwiach. – Musi być jakieś wyjaśnienie!

– Na szczęście nie musimy się tym zajmować. Niech się męczą ci, co muszą. I nasze cioteczki. – Baśka roześmiała się, ubawiona własnym żartem.

– To pewne, że nie odpuszczą, póki nie rozbiorą sprawy na czynniki pierwsze!

Zdezorientowane weszły do pokoju. Barbara opadła ciężko na łóżko.

– Musimy się ogarnąć. Mamy dwadzieścia minut do koncertu! Cholera.

Nagle dostała przyśpieszenia, poderwała się i pobiegła do łazienki. Jaśmina jeszcze dłuższą chwilę patrzyła zamyślona przez okno. A potem rzuciła się do ubierania i malowania.

ROZDZIAŁ 14

Do teatru przybiegły w ostatniej chwili. Akustyk już był.

– Panie znowu spóźnione – skomentował z przekąsem i spojrzał na nie prowokująco.

Baśka jak zwykle niczego nie wychwyciła, a Jaśminie chwilowo było wszystko jedno. Wypatrzyła bowiem szczupłą sylwetkę Jaśka w pierwszym rzędzie i w tej chwili to ją najbardziej interesowało. Pomachała do niego radośnie. Odpowiedział tym samym i uśmiechnął się.

– Już złapałaś chłopaka? – dopytywał dźwiękowiec, poprawiając coś przy mikrofonie Jaśminy. – Wiedziałem, że z ciebie niezła latawica.

Stanowczo nie miała ochoty z nim dyskutować i denerwować się tuż przed koncertem.

– Nie twoja sprawa. Pilnuj swoich suwaków – wskazała na konsolę do miksowania ze ścieżkami dźwięku.

– Auć! Jadowita kobieta – podsumował ją niesprawiedliwie.

Wyraźnie ją prowokował, lecz ona zdawała się tym nie przejmować, bo naprawdę zupełnie jej to nie obchodziło. Nic a nic. Ustawiała się wygodnie przed mikrofonem, poprawiła wysokość stojaka, bo akustyk oczywiście coś zmienił. Zapewne po to, żeby zrobić jej na złość. Żałosny idiota. Omiotła spojrzeniem salę, która już wypełniła się publicznością. Wszystkie krzesła były zajęte, cichły ostatnie rozmowy. Uśmiechnęła się do wysokiej postaci w pierwszym rzędzie, przymknęła oczy i dała znak Baśce, że mogą zaczynać. Melodia popłynęła wartko i po chwili Jaśmina gładko włączyła się z wokalem. Czuła, że będzie dobrze, że tym razem nie popełni błędu. Cała była muzyką, słowami, historiami, które opowiadała śpiewem. Zanurzyła się w tym, zapomniała o wszystkim. O śmiejącym się Jaśku, o dziadku, Południowcu z rozbitą głową i beczelnym dźwiękowcu. Po prostu śpiewała, najbardziej dla siebie, zupełnie jakby chciała wyrzucić to, co się ostatnio w niej nagromadziło. Ocknęła się dopiero, kiedy na sali zerwały się burzliwe oklaski. Otworzyła oczy, wciąż kurczowo trzymając się mikrofonu. Udało się!

– Bis! Bis! Bis!

Tym razem krzyczał nie Południowiec, tylko Jasiek. Uśmiechnęła się do niego, a potem odwróciła do Baśki i porozumiały się oczami. Zagrały jeszcze raz ich piosenkę. Po wszystkim podszedł do niej Janek. Jego oczy rzucały

niesłychane diamentowe błyski, przeczesał nerwowo ciemną czuprynę.

– Wspaniała – powiedział i ścisnął ją spontanicznie za rękę. – Obie byłyście wspaniałe.

Zbliżała się do nich Baśka i zaciekawiona przyglądała sytuacji.

– Mój najlepszy przyjaciel, jeszcze ze studiów – przedstawiła Jaśmina. – A tu jest dyrektorem, jak się okazało!

– Ale historia! Bardzo mi miło. Wspaniały obiekt! Dziękujemy za zaproszenie i jakby było trzeba, to chętnie znów przyjedziemy – wdzięczyła się Barbara, a w jej uszach migotały nowe kolczyki z Kołobrzegu.

– Naturalnie, że musicie wrócić – zapewnił Janek, patrząc przy tym jasnym spojrzeniem na Jaśminę.

Zarumieniła się jak nastolatka. Baśka obrzuciła ich czujnym spojrzeniem.

– Mam jeszcze coś do spakowania, bardzo miło było poznać – stwierdziła nagle, podała Jankowi rękę i oddaliła się, ale nie do swojego sprzętu, tylko do stanowiska dźwiękowca.

Razem przyglądali się uważnie tym dwojgu na scenie. Nawet wymieniali uwagi. Baśka przechylała co chwilę głowę i wtedy kolczyki migotały radośnie. Trzykrotnie położyła dłoń na ramieniu dźwiękowca. Coś wisiało w powietrzu.

Jaśminę na pewno by to zdenerwowało, gdyby nie fakt, że była zajęta rozmową z Jaśkiem. Tak dobrze się z nim rozumiała. Zapomniała już, jak to jest nawiązać z kimś dobrą relację, spontaniczną i opartą na wzajemności. Z Witkiem było inaczej. To ona była wpatrzona w niego jak w obraz, był dla niej bożkiem, wyrocznią, prawie wszystkim. Korzystał z tego bez zahamowań i dla niej nie było za wiele miejsca w ich związku. Traciła powoli pewność siebie, nawet tożsamość, nie zdając sobie z tego do końca sprawy. I nagle w małym teatrze w Szczecinie, rozmawiając z zapomnianym przyjacielem, poczuła, że powoli zaczyna się odnajdywać. Składać ponownie do kompletu. Nie mogła przestać się uśmiechać i złapała się na irracjonalnej myśli, że starszy o kilkanaście lat Jasiek wygląda teraz o wiele lepiej. Wyszlachetniał.

– Przygotowaliśmy wspólne wyjście na kolację, wasza ekipa i kilka osób od nas, same asy – westchnął i pokręcił głową. – Ale najchętniej poszedłbym tylko z tobą.

– Ty czarodzieju – roześmiała się nieco sztucznie, bo zawstydziała się sama przed sobą z powodu przyjemności, jaką jej sprawiły jego słowa. – Służba nie drużba. Idziemy wszyscy.

A przy tym żałowała jednak, że tak musi być. Ona też wolałaby spędzić wieczór tylko z Jaśkiem. Choćby po to, żeby powspominać stare dobre czasy.

– Zbierajmy się – zarządził i ścisnął jeszcze raz jej rękę. – Spotkajmy się za dziesięć minut przy wejściu. Skrzykniesz swoich?

Kiwnęła głową i rozeszli się. Jeszcze przez chwilę go obserwowała. Szczupły, szybki, efektowny. Podobał jej się coraz bardziej, ale nie wiedziała, czy jest z tego zadowolona. Wciąż była rozbita po rozstaniu z Witkiem

i z powodu nie do końca dla niej zrozumiałych wydarzeń dotyczących rodziny. Czy mogła – jak niegdyś – stworzyć z kimś, szczególnie tak wartościowym jak Janek, uczuciową całość? Na razie było to gdybanie, któremu oddawała się z niewinną przyjemnością. Nie był to jeszcze czas, by myśleć o relacjach damsko-męskich.

Na razie trzeba było zwołać grupę muzyczną do wyjścia na kolację. Podeszła do Jerzyka tkwiącego na krześle w pierwszym rzędzie. Wyglądał na lekko oszołomionego.

– Co się stało? – zapytała, kładąc mu z serdecznością rękę na ramieniu.

Podniósł oczy i zaczesał do tyłu rzadkie włosy.

– To było cudowne – westchnął. – Brakuje mi słów. – Umilkł, co było niezwykle, znając jego gadatliwość.

– Idziemy na kolację z ludźmi z teatru. Dasz radę?

– Tak, jasne, poczekaj tylko jeszcze moment. – Próbował się podnieść, ale opadł z powrotem na krzeselko. – Zaraz dołączę, jeszcze chwila.

– Spokojnie – uśmiechnęła się Jaśmina. – Nie ma aż takiego pośpiechu. Zbiórka jest za kilka minut przy głównych drzwiach, zdążysz.

Jerzy spojrział na nią z wdzięcznością, a potem nachylił się, dłubiąc przy butach. Miał kompletnie rozwiązane sznurówki. Zupełnie jakby musiał poluzować je do słuchania koncertu. Było w tym coś ładnego i wzruszającego.

Jaśmina kiwnęła ręką na Baškę wciąż stojącą z dźwiękowcem. Niestety kuzynka była pogrążona w rozmowie, a co gorsza miała na twarzy rumieńce. Kręciła głową na wszystkie strony i migotała kolczykami. Założyła je! Chyba ten idiota nie zaczął jej się podobać? To byłoby nieznośnie kłopotliwe. Jaśmina nie miała ochoty do nich podchodzić, ale nie było wyjścia. Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i zbliżyła się pewnym krokiem. Nie miała zamiaru dać się zaskoczyć kolejną nieuprzejmością.

– Dyskutujemy o tym, że położyłaś zupełnie bis – wypalił na przywitanie Jakub.

Zatrzymała się zdumiona. Tego się nie spodziewała!

– Chyba jednak nie! Basiu, też tak uważasz?

Kuzynka wzruszyła niecierpliwie ramionami.

– Z mojego miejsca trudno powiedzieć. Wydawało mi się, że dobrze zaśpiewałaś, ale skoro Jakub twierdzi, że położyłaś, pewnie tak było. Na widowni inaczej słyszać.

Jaśmina zacisnęła zęby, tego już było za wiele!

– Słuchaj, czy ty masz ze mną jakiś problem? – zwróciła się wprost do dźwiękowca.

– Żadnego! Ale chyba ty masz jakiś ze mną? Mówiłem ci, że ona mnie prześladuje podejrzeniami – zwrócił się do Barbary.

– No tak, ostatnio ma z tym problem – odparła nieco zmieszana Baśka, uciekając spojrzeniem w bok. – Za dużo na nią spadło.

Oboje zachowywali się tak, jakby Jaśminy nie było, jakby nie stała obok!

Wkurzyła się i już miała ostro zareagować, ale się powstrzymała. Przecież temu głupkowi o to chodziło. Nie wiedziała, dlaczego usiłował przycisnąć ją do muru i poróżnić z Bašką, ale nie miała zamiaru mu tego ułatwić.

– Dyrekcja teatru zaprasza nas na kolację. Zbiórka za pięć minut przy wejściu. – Odwróciła się na pięcie i zamierzała odejść.

– Nie dziękuję – głos akustyka wibrował dziwnymi emocjami. – Nie będę siedział i przyglądał się, jak mizdrzysz się do jakiegoś wymoczka.

Jaśminę zamurowało. Zatrzymała się w pół kroku i odwróciła do niego. Był zazdrosny czy walnięty?

– To nie twoja sprawa – powiedziała twardo. – Masz rację. Lepiej nie idź. Następnie złapała mocno za rękę kuzynkę.

– Idziemy! – zarządziła stanowczo i pociągnęła Baškę za sobą.

Gonił je obrażony głos dźwiękowca:

– Bezcelność i niewdzięczność – tragicznie załamał mu się głos. – Chciałem pomóc i proszę, jaka mnie nagroda spotyka. Może powinienem odejść?

Jaśmina parła do przodu, ciągnąc za sobą opierającą się kuzynkę.

– Zwariowałaś?! – Baška się wreszcie wyrwała. – Odbiło ci? Po co się z nim kłócisz? – wyrzuciła z siebie z gniewem.

Jaśmina spojrzała na nią jak na wariatkę.

– To on się ze mną kłóci i cały czas wchodzi mi na głowę – stwierdziła spokojnie, ale kuzynka nawet jej nie słuchała.

– Cały czas mu dogadujesz! Obraził się i odejdzie. Gdzie znajdziemy takiego fachowca za darmo?! I ty chcesz robić album? Kobieto, naucz się czegoś! Nie zadziera się z kimś, kto ci robi dobrze!

– Jeśli on rzeczywiście trzyma naszą stronę. Czy ty się nim za bardzo nie interesujesz?

Baška prychnęła gniewnie, wyglądała przy tym jak rozwścieczona kotka.

– Ty i te twoje wieczne pytania! Daj mi spokój! Sama idź na kolację.

Oburzona pobiegła z powrotem do sali, gdzie miały koncert. Jaśmina wzruszyła ramionami, wyjęła z kieszeni szminkę, przejechała nią po ustach i ruszyła do drzwi wejściowych. Była nawet zadowolona, że będzie miała Jaśka tylko dla siebie, nie licząc oczywiście jego pracowników i Jerzyka. Może uda się ich zgubić w wieczornej mgle?

Miasto spowite było gęstym, niemalże namacalnym białym woalem napływającym znad pobliskiej Odry. Przed drzwiami czekała już rozbawiona grupa. Po chwili dołączył do nich Janek, złapał serdecznie pod rękę Jaśminę i rozejrzał się zdziwiony.

– A gdzie reszta?

Ale zanim Jaśmina zdążyła odpowiedzieć, na progu pojawił się kuzyn Jerzy w rozchełstanej marynarce i zaczesał nieporządnie ręką resztki włosów ręką.

– Jestem! Jestem! Witam ponownie wspaniałe grono! – stwierdził

górnolotnie.

– A gdzie pianistka, gdzie akustyk? – dopytywał Janek.

Jerzy niecierpliwie machnął ręką.

– Wykruszyli się ze zmęczenia. Chodźmy, bo wieje tu strasznie!

ROZDZIAŁ 15

Jaśmina wróciła do hotelu po trzeciej nad ranem. Nieco zaniepokojona wsunęła się cichutko do pokoju i nie chcąc robić większego zamieszania, od razu weszła do łóżka. Była zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, ale miała zamiar jeszcze porozmyślać, przypominając sobie miłe słowa, dotknięcia ręki, drżenie pleców, kiedy ją objął i przytulił.

Janek, Jasiek... Jasieniek... Takie to było niespodziewane.

– Gdzie byłaś tak długo? – dobiegło z sąsiedniego łóżka. Baśka była obrażona.

– Obudziłam cię? Przepraszam!

– Nie spałam. Czekałam na ciebie.

– Niepotrzebnie. Wiesz jak to jest, kiedy spotkasz się z kimś dawno niewidzianym. Tyle do przegadania... – urwała, bo nie miała zamiaru opowiadać kuzynce szczegółów.

– Ale chyba nie byliście do tej pory całą grupą z teatru?

– Nie, zostaliśmy tylko my, reszta poszła około północy – przyznała Jaśmina cichym głosem.

– Aha! – odrzekła Baśka dobitnie i zabrzmiało to jak wystrzał.

Prosto w głowę, a właśnie ją Jaśmina miała gorącą. I nie dlatego, że owiał ją zimny wiatr podczas powrotnego spaceru, a raczej z powodu pocałunku, który się niespodziewanie przydarzył. Kiedy sobie to przypominała, oblewało ją przyjemne ciepło w okolicach żołądka i schodziło w dół, żeby złapać za kolana. Jednocześnie gdzieś w środku siebie czuła pulsującą iskierkę radości, którą może wywołać jedynie niepowtarzalne wrażenie, kiedy otrzymało się pozytywną odpowiedź na wysłany sygnał. Jasne, świetliste uczucie nieporównywalne do niczego innego. Jakby była latarnią morską, która nawiązała kontakt z siostrą na przeciwległym brzegu. Dawno nie czuła niczego takiego. Może nigdy?

Z Witkiem było inaczej. Dopiero teraz była w stanie to przemyśleć i zrozumieć. Był niedostępnym księciem, którego cudem udało jej się zdobyć. To ona go adorowała, wzdychała nieustannie do jego wielkości. Karmiła się jego wspaniałością. A może raczej karmiła jego wspaniałość swoim uwielbieniem?

Uświadomienie sobie tego było bolesne. Bo tak właśnie było. Jak mogła

nie zauważyć tego wcześniej? Nie czuć, w jakie bagno wdepnęła na własną prośbę? Czy faktycznie była aż tak głupia? Zagubiona i obdarzona zbyt niskim poczuciem własnej wartości? Pozbawiona podstawowego instynktu samozachowawczego? Przeraziła się tymi myślami. A w zasadzie tym, co sama sobie zrobiła. Z tego wszystkiego wessała się do środka. To wszystko było ponad jej, kobiecą miarę, ponad wytrzymałość. Żaloszne!

Na chwilę wstrzymała oddech, jak przed skokiem do głębokiej wody. Ale zaraz przyszło otrzeźwienie. Nie było sensu drzeć emocjonalnych szat. Było, minęło. Odetchnęła głęboko, spróbowała się rozluźnić.

Grunt, że wyciągnęła z tego wnioski. Nie zamierzała już nigdy i pod żadnym pozorem adorować faceta! Przeciwnie, sama chciała być adorowana. A jeszcze lepiej równoprawnym uczestnikiem adoracji. Uśmiechnęła się, bo była to przyjemna perspektywa. A co ważniejsze, chyba możliwa do realizacji. Przynajmniej na to wskazywałyby wypadki tej nocy. Czuła się swobodnie i lekko z Jaśkiem. Bez presji, pośpiechu, z niewymuszoną przyjemnością. A przy tym ten dreszczyk. Przejmujący, choć przyjemny prąd, który znieacka łapał człowieka za kostkę, kolano, żołądek. Była to obiecująca zapowiedź czegoś potencjalnie dużego. Z Jankiem mogłoby ich połączyć coś silniejszego niż zwykła przyjaźń czy przelotny flirt. Było to tak nieoczekiwane i sympatyczne, że nie wiedziała, co z tym zrobić. Na szczęście nie musiała na razie niczego postanawiać, tylko cieszyć się tym, co zostało jej dane.

Przeciągnęła się i znowu uśmiechnęła. O tak, to coś było bardzo obiecujące i dodało jej chęci do przedzierania się przez codzienność i zasieki tajemniczej awantury, która nie wiadomo dlaczego trwała wokół niej od kilku dni. Szkoda tylko, że wyjeżdżali od razu następnego dnia po śniadaniu. Ale zaraz doszła do wniosku, że tak było nawet lepiej.

Jaśmina zwinęła się w kłębek w ulubionej od dziecka pozycji i gładko odpięła w sen. Śniły jej się niesamowite przygody, w których razem z Jankiem wyglądającym jak Indiana Jones tropili tajemnice notesu dziadka. Ona paradowała w długiej czerwonej sukni wyszywanej cekinami. Było to zwariowane, a kiedy mieli już wszystko rozwikłać, obudziła się nagle.

– Nareszcie – przywitała ją Baśka ponurym głosem, siedząc przygarbiona na brzegu jej łóżka. – Muszę ci coś powiedzieć.

Wyrzuciła to z siebie niechętnie, jakby faktycznie nie chciała mówić, tylko była do tego zmuszona.

– Dzień dobry – przeciągnęła się leniwie i przyjemnie Jaśmina. – Co się stało?

Baśka przez chwilę wpatrywała się ponuro w ścianę naprzeciwko, wreszcie szarpnęła głową w kierunku kuzynki i wpiła w nią gniewne spojrzenie.

– Zrobiłam coś bardzo głupiego – poskarżyła się na samą siebie. – I nie wiem co teraz!

– Ale co takiego? Może nie jest aż tak źle?

Baśka najwyraźniej nie mogła wykrztusić słowa.

– Bardzo nieprofesjonalnie, strasznie mi głupio.

– Powiedz wreszcie o co chodzi! – zażądała Jaśmina, bo problemy kuzynki boleśnie wcięły się w jej poranny błogostan. Chciała przynajmniej wiedzieć, co się kryło za jej zachowaniem.

– Wczoraj... jak już poszliście... gadaliśmy z Kubą o nagłaśnianiu i muzyce, trochę o życiu, no wiesz, jak to jest... i jakoś tak nagle... pocałowaliśmy się!

Jaśmina była szczerze zdumiona, trochę jej się chciało śmiać, ale z drugiej strony mogła się tego spodziewać. Spragniona romansu Barbara nie mogła nie zauważyć takiego przystojniaka, jak Jakub. Osobiście, co prawda, wolałaby, żeby kuzynka znalazła sobie innego faceta do westchnień, a nie tego idiotę, ale cóż można poradzić?

– Serio? – wydukała wreszcie bez sensu, bo coś musiała powiedzieć.

– Właściwie... to ja go pocałowałam. On nie chciał.

– Jak to nie chciał? Nie rozumiem. Jak ktoś może nie chcieć pocałunku z tobą? Naprawdę pocałowałaś go pierwsza?

– Wiem, bardzo mi głupio. Postaram się trzymać od niego z daleka!

Baśka była czerwona na twarzy jak pensjonarka. Nie pozostało nic innego, jak ją pocieszyć. Jaśmina złapała ją za rękę i serdecznie ścisnęła.

– Daj spokój, kochana – westchnęła. – Każdemu może się zdarzyć. Sama wiesz, nie takie rzeczy dzieją się po koncertach. Wszystko będzie dobrze.

– A co, jeśli nie będzie chciał już z nami pracować?

Baśka aż poderwała się z łóżka, a Jaśmina nie mogła zrozumieć, o co chodzi.

– Ale dlaczego? Może po prostu udawaj, że niczego nie pamiętasz?

Baśka jednak zamachała rękami i zareagowała histerycznie.

– Głupia jestem – krzyknęła, i uciekła do łazienki.

Najwyraźniej postanowiła dalej się katować. Niepotrzebnie. Przecież nic ważnego się nie stało. Trzeba było wstawać i szykować do wyjazdu. Jaśmina przeciągnęła się jeszcze raz i uśmiechnęła na wspomnienie ostatniej nocy i pocałunku z Jankiem. Dawało jej to chęć do działania. Wskoczyła z łóżka i w pięć minut przygotowała się do wyjścia. Kiedy dopychała walizkę, siedząc na niej okrakiem, ciągnąc z wysiłkiem opierający się zamek błyskawiczny i przeklinając jak szewc, otworzyły się drzwi łazienki. Wychynęła z niej nadal nieubrana Barbara.

– Kochana, szykuj się – próbowała ją zdopingować. – Za półtorej godziny mamy pociąg, a dobrze byłoby coś zjeść.

– Nie jestem głodna – zbuntowała się Baśka, podeszła do ściany i nagle stanęła na rękach. – Idź sama. Muszę poćwiczyć!

Dyskusja nie miała sensu. Jaśmina cudem zamknęła walizkę, założyła baleriny i poszła na śniadanie. W przeciwieństwie do Baśki miała wyjątkowy apetyt.

W niedużej sali śniadaniowej posilali się głównie niemieccy turyści.

Jaśmina zrobiła sobie kawę z automatu, nałożyła na talerz sery i owoce; precyzyjnie się do zacisznego stolika w narożniku rogu sali. Zamierzała zjeść spokojnie, wspominając miłe chwile z Jankiem. Na twarzy miała wciąż ciepły uśmiech, nie mogła przestać się uśmiechać.

– Było bzykanko i dlatego mordeczka tak ci się śmieje?

Dźwiękowiec pojawił się jak spod ziemi i nieproszony zajął miejsce przy jej stoliku.

Był to niewątpliwie najmniej przyjemny sposób wyrwania jej z zamyślenia, ale nie miała zamiaru dać się sprowokować.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziała spokojnie. – U ciebie, jak widzę, nadal posucha – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

Uśmiechnęła się do niego uprzejmie. Bardzo chciał coś odszczeknąć, ale nie mógł, bo nadszedł Jerzy i opadł ciężko na krzesło.

– Nie wyspałem się... Jakie to łóżko niewygodne! – oświadczył, siorbiąc dramatycznie kawę. – Nie nadaje się nawet dla konia, a co dopiero dla mnie! I jeszcze rury wyły pół nocy, a po korytarzu ktoś nieustannie biegał. Jak stado słoni! Jakieś krzyki, jakieś wrzaski. Damskie jęki. Do czego to podobne! Takie rzeczy w porządnym hotelu!

– Współczuję ci, Jurku – pochylił się do niego przyjacielsko Kuba. – Niestety, niektóre kobiety nie wiedzą, jak się zachować.

Patrzył przy tym wyzywająco na Jaśminę i oczywiście kuzyn niczego nie zauważył. Było to bardziej niż irytujące.

– Jak to dobrze, że to nie dotyczy naszej grupy – powiedziała z uprzejmym uśmiechem.

– Jureczku, zjedz coś ciepłego – zwróciła się serdecznie do Jerzyka. – Pomoże ci. Przyniosę coś dobrego.

Wstała i odeszła do bufetu. Musiała chociaż na chwilę odejść. Nakładała kiełbaski i jajecznicę dla Jerzego, kiedy obok niej wyrosła nagle szczupła sylwetka dźwiękowca.

– Coś taka nerwowa? – zagadał dość przyjaźnie. – Potrzebujesz pomocy?

Jego szybkie zmiany nastroju, od pasywno-agresywnego dopiekania po nieoczekiwaną uprzejmość, były nie do zniesienia. Nawet się nie zastanawiała.

– Odczep się – odparła twardo z uprzejmym uśmiechem i ruszyła do stolika.

Kiedy pojawił się po chwili, nie patrzył na Jaśminę. Zjadł szybko śniadanie, wymówił się pakowaniem sprzętu i uciekł. Wreszcie mogła delektować się posiłkiem. Kawa była tak pyszna, że wzięła jeszcze jedną.

– Nareszcie sami – uśmiechnęła się do Jerzyka. – Lepiej się czujesz?

– Kochana, po prostu wspaniale! Ta cudowna jajecznica postawiła mnie na nogi! Co za odmiana! Co za energia! Kosmiczna moc!

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Dobra forma w podróży to podstawa,

a zaraz trzeba ruszać na dworzec.

Jerzy wytarł usta serwetką i sięgnął po telefon.

– Zamówię taksówkę. Za piętnaście minut spotykamy się przed wejściem. Kolejny etap naszego wielkiego tournée przed nami! Sukcesy i sława! Blaski fleszy! Nagłówki!

Nie mógł się powstrzymać. Przesadzał ponad miarę. Jaśmina przesłała mu buziaka końcami palców i uciekła do wyjścia. Zaczynała lubić kuzyna Jerzego razem z jego wylewną potoczystością. I była tym zaskoczona. Myślała o tym w windzie, wracając do pokoju. Spieszyła się, bo Baśka mogła potrzebować wsparcia. Ale okazało się, że siedzi w otwartym oknie, paląc, gotowa do wyjścia.

– Idziemy? – uśmiechnęła się smętnie.

Zabrały walizki i zjechały windą do holu. Przy recepcji natknęły się na Jerzego, płacił za noclegi, komplementując pracowników i bez umiaru chwalał hotel.

– Świetny jest ten nasz kuzyn. Jak on to robi? Zawsze ma dla każdego dobre słowo. – Jaśmina pokręciła z podziwem głową i wskazała na fotele przy recepcji. – Zaczekamy?

Siedziały wygodnie, kiedy nagle zauważyła Kubę. Stał na zewnątrz i rozmawiał przez telefon. Jego twarz wykrzywiona była gniewem, z pewnością nie wyglądał sympatycznie. Może powinna pokazać to Baśce? Kiedy jednak spojrzała na jej smętną minę, zrezygnowała.

W taksówce wszyscy milczeli. Podobnie w drodze na peron.

ROZDZIAŁ 16

Po wejściu do pociągu panowie usiedli szybko na swoich miejsca, a Jaśmina pociągnęła kuzynkę dalej.

- Nie mogę siedzieć tyłem do kierunku jazdy, poszukajmy innego miejsca.

Była to informacja oficjalna. Bo naprawdę to nie chciała siedzieć blisko dźwiękowca.

Usiadły w drugiej części wagonu. Baśka odzyskała normalne kolory na twarzy. Jaśmina pogłaskała ją delikatnie po ramieniu.

- Nie przejmuj się tak. Tak bardzo się tym martwisz, kochana?

- Nie wiesz, jak to jest – wyszeptwała kuzynka. – Ty zawsze dobrze trafiasz. A ja zawsze wybieram niewłaściwych facetów. Zawsze!

- Skąd wiesz, że on się nie nadaje?

Baśka przez chwilę patrzyła nieruchomym wzrokiem na oparcie fotela przed nimi, wreszcie szarpnęła głowę w kierunku Jaśminy. Jej smutne oczy wydawały się większe niż zwykle.

- Wiesz, co powiedział, kiedy skończyliśmy się całować?

- Co takiego? Powiedz!

Baśka ciężko westchnęła.

- Zapytał, czy widziałam gdzieś przejściówkę do miksera, bo mu się zgubiła. Rozumiesz? Rozumiesz to?!

Jaśmina wpatrywała się w kuzynkę, nie bardzo łapiąc kontekst.

- Co powiedział? – dopytywała oszołomiona.

- Słyszałaś. I tylko nie mów, że był pijany, bo nie był. Nic dla niego nie znaczą. Nawet nie tyle, żeby powiedzieć coś miłego albo cokolwiek na temat. Jak oni wszyscy.

- Basiu, już to mówiłam, ale powtórzę jeszcze raz. Wybierasz niewłaściwych facetów. On nawet nie jest sympatyczny.

- Ale nagłaśnia dobrze.

- Już go bronisz? Co to ma do rzeczy?

Barbara wzruszyła ramionami.

- Stwierdzam fakt. W sumie to ja całowałam. On nie chciał. Dlatego był niemiły.

- Nie mogę tego słuchać – zdenerwowała się na dobre Jaśmina. –

Przestań natychmiast. Bzdury opowiadasz.

Dobrze znała takie tłumaczenia. Ile razy wyjaśniała w ten sposób postępowanie Witka? Chciała uchronić przed tym kuzynkę, która nie miała szczęścia do facetów. Należało jej się wreszcie coś dobrego od życia.

– Będzie dobrze – złagodziła głos, próbując ją pocieszyć. – Zobaczysz.

– Już mi lepiej, dzięki.

Basia wyglądała już prawie normalnie.

– Dam radę. Nie jestem mimoza.

Za oknem pociągu przebłyskiwały lasy na zmianę z jeziorami. Było malowniczo, niemal magicznie. Basia westchnęła głęboko.

– Czasami nie mam siły. Próbuję, nawet nie wiesz jak bardzo, najlepiej jak potrafię, daję z siebie wszystko i nic mi nie wychodzi.

– Wreszcie się uda. Musi!

– A tam musi. Nawet Angela nie wytrzymała. Mimo pieniędzy i możliwości. A ja co mam? – zabrzmiało to żałośnie.

– Masz nową piosenkę – uśmiechnęła się Jaśmina. – I drugą w drodze!

– Trochę mnie to pociesza. Odrobinę.

– Bardzo dobrze, bo podbijemy listy przebojów! I nie wierzę w samobójstwo Angeli. To niemożliwe. Nie była typem samobójczyni. Ty też nie jesteś.

– To się okaże – mruknęła przekornie Barbara.

– Baśka! Przestań. Bo naprawdę!

– Dobra, dobra, ale obiecaj mi jedno!

– Co takiego? Zresztą wszystko ci obiecuję, tylko wyleź już z czarnej dziury!

– Napiszesz szybko słowa do trzeciej piosenki? Mam już dwie nowe melodie w głowie. Na naszą drugą i trzecią.

Zadowolona Jaśmina aż podskoczyła.

– Tak do mnie mów! Genialnie! Oczywiście, że napiszę. I to będzie bardzo ładny tekst. Już mi coś kiełkuje.

W tym momencie pojawił się obok nich dźwiękowiec.

– Idę do bufetu, chcecie herbatę? – zapytał z nieprzeniknioną twarzą jakby nigdy nic.

– Nie, dzięki – odpowiedziały prawie równocześnie.

Jaśmina patrzyła na niego twardo, a Baśka równie uparcie w okno.

– Na razie – powiedział i odszedł.

Odetchnęły głęboko.

– Nie rozumiem tego faceta – przyznała Jaśmina po chwili milczenia.

– Też go nie łąpię. Możemy przestać o nim gadać?

– Jasne, nie ma problemu – zgodziła się ucieszona, że Baśka zraziła się wreszcie do tego idioty.

Może następnym razem stanie po właściwej stronie, jak ten głupek znów się przyczepi.

Baśka z głową opartą o okno odpływała do przyjemnej krainy snu, podczas gdy Jaśminę opanowały mniej miłe myśli. Spotkanie z Jankiem wytrąciło ją ze zwykłej czujności, ale wciąż miała wrażenie, że jest w środku czegoś dziwnego. Śmierć Angeli była kolejnym puzzlem. Nie miała na razie pojęcia, gdzie go umieścić, ale na pewno nie był to przypadek. Dlaczego zamożna młoda kobieta miałaby popełniać samobójstwo i to w eleganckim tropikalnym kurorcie? Bez sensu. Coś się za tym kryło, ale co? Zagadki otaczające Jaśminę, z którymi nie wiedziała, jak sobie poradzić, były bardzo męczące. Czy powinna iść na policję, jak radziła Baśka? Ale co mogłaby powiedzieć? Miała tylko niczym nieoparte przeczucia i garść obserwacji.

Może powinna zdobyć wiarygodne dowody? Cokolwiek, z czym mogłaby pójść do kogoś, kto się na tym zna. Jeśli zamierzała zgromadzić coś więcej, potrzebowała dobrej strategii. Pomysłu i planu, żeby wiedzieć, jak to zrobić. Od czego mogła zacząć? Nasuwały się dwa wątki: notes dziadka i akustyk. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że coś je łączy. Trzeba było przemyśleć oba. Może czas przejść z pozycji obserwatora do konkretnego działania?

Zerknęła na pochrapującą smacznie Barbarę, wstała i bez wahania ruszyła do wagonu restauracyjnego. Po drodze umalowała starannie usta najbardziej czerwoną szminką, jaką znalazła w torebce. Kiedy dotarła na miejsce, dźwiękowiec siedział na wysokim stołku w pobliżu okna. Był prawie odwrócony tyłem i nie zauważył jej. Podeszła i swobodnie zajęła miejsce obok, wystawiając zachęcająco zgrabne nogi. Żałowała tylko, że zamiast obcasów ma baleriny, ale cóż było zrobić.

– Jednak mam ochotę na herbatę. Jaśminowa. Możesz? – odezwała się słodkim głosem.

Był zaskoczony, ale poderwał się i poszedł posłusznie do kasy. Po chwili wrócił ze zwykłą zieloną herbatą. Nie zamierzała narzekać, mogłoby to popsuć plan.

– Dziękuję pięknie – uśmiechnęła się i przekrzywiła filuternie głowę. – Porozmawiajmy – zwróciła się do Kuby.

– Chętnie – przytaknął ostrożnie. – Ale o czym?

– Może opowiesz mi, z kim pracowałeś? No wiesz, pogaduszki między kolegami na wspólnej trasie. Nagłaśniałeś kogoś sławnego?

– Skąd zainteresowanie moją skromną osobą?

– Nie wiem. Może chcę ocieplić atmosferę? – spojrzała mu prosto w oczy.

Zmieszał się trochę i odsunął od stolika, ale zaraz się opanował. Nie był tak hardy, na jakiego pozował.

– Świetny pomysł, oczywiście. Ocieplić atmosferę. Super.

Założyła nogę na nogę i przejechała palcami wzdłuż dekoltu sukienki. Zawsze działało. Teraz najwyraźniej też, bo dźwiękowiec aż się zaczerwienił. Żałosny idiota.

– No to opowiedz mi coś – kusiała, patrząc na niego i chyba nie mógł tego

znieść, bo zaczął mówić:

– Pracowałem z różnymi... Dużo za granicą... Ze sławnymi nie bardzo, na pewno nie znasz – nabrał powietrza i wyznał coś bardziej konkretnego: – Głównie we Włoszech. Trochę w Austrii.

– To bardzo ciekawe. – Zmrużyła oczy. – Opowiedz mi coś więcej.

Chciała go przycisnąć do ściany, zdenerwować. Byli wśród ludzi, więc nawet, jeśli był walnięty, nie mógł zrobić niczego głupiego. Ale mogło mu się wypsnąć interesująca informacja. Na to głównie liczyła. Poza tym czuła, że musi działać, a to było jedyne, co wymyśliła.

– Nie wiem o czym – bronił się.

– Na przykład dla kogo pracowałeś przed nami, jak się znalazłeś w Kołobrzegu, takie tam...

Jakub patrzył na nią ponurym wzrokiem. Wyraźnie walczył ze sobą. Chciał kontynuować rozmowę, a jednocześnie jak najmniej powiedzieć.

– Przyjechałem, zwyczajnie... na... wypoczynek – odpowiedział ostrożnie.

– A z ręką jak było? – wskazała na prawą dłoń Jakuba wciąż oklejoną plastrami. – Chyba ci to przeszkadza w pracy, biedaku.

Spojrzała na niego z płomieniem w oczach. Liczyła, że wreszcie go złamie i głupek coś powie. Musiała ruszyć zagadkę z miejsca. Nadgryźć ją, do cholery! Patrzył na nią z głupim wyrazem twarzy.

– To jak było? – uśmiechnęła się i poprawiła kuszaco włosy.

Coś nagle pękło w Jakubie. Na twarzy przez sekundę pojawiły się niepokój, złość i strach. Przemknęły prawie niezauważalnie.

– Rozjebałem ją niechcący przy robocie – wysapał gniewnie i poderwał się ze stołka. – Jesteś za bardzo ciekawska. Uważaj, bo ci ktoś przywali.

Wyszedł szybkim krokiem z restauracyjnego. Jaśmina zamknęła na chwilę oczy i delikatnie pokręciła głową, rozluźniając napięte mięśnie szyi i pleców. Odsunęła nietkniętą zieloną herbatę i poszła do kasy po kawę. Teraz mogła spokojnie się napić. Po chwili siedziała na tym samym miejscu, smakując aromatyczny napój i porządkując w myślach elementy układanki. Nadal wiedziała niewiele, ale wyglądało na to, że czarujący dźwiękowiec coś ukrywa. Dlaczego powiedział, że zranił się przy robocie? Wcześniej mówił, że upadł podczas bieganina. Jaką robotę miał na myśli? Czy miał coś wspólnego ze śmiercią Południowca? Jaśmina zastygła przerażona. To by pasowało! Południowiec zniknął, a na jego miejsce pojawił się dźwiękowiec. To wtedy, feralnego poranka, nadbiegł z rozbitą ręką z nadmorskiego parku, gdzie znaleziono ciało. Dlaczego miałyby go zabić? O co w tym chodzi? Czyżby wyjaśnienie znalazłoby w notesie dziadka i dlatego ktoś ukradł zapiski?

Za dużo niewiadomych, a z matematyki Jaśmina nie była najlepsza. Musiała mieć oczy szeroko otwarte i być czujna. Pilnować Baški, bo ta gapa niczego nie łapała. I napisać słowa do nowej piosenki. Wymyślenie tekstu wydało jej się najłatwiejsze, więc wzięła z podajnika czystą białą serwetkę

i pożyczyła długopis. Przez chwilę patrzyła na nieskazitelną biel, aż nagle pojawiły się słowa. Czuła, jakby ktoś ścisnął bezlitośnie jej głowę, jakby ścisnął ją całą. Kiedy wyrwała się z kleszczy, na serwetce widniały trzy zwrotki z refrenami. Do restauracyjnego wpadł zaniepokojony Jerzy,

– Jaśminko kochana, chodź już – wysapał i przeczesał łysinę palcami. – Dojeżdżamy!

Okazało się, że kiedy pisała tekst, uciekła gdzieś godzina. Niezauważalnie.

Wrócili do przedziału. Za oknami migały pierwsze zabudowania Gorzowa Wielkopolskiego. Baśka właśnie się obudziła i przeciągała leniwie.

– Mówisz – Jaśmina rzuciła jej na kolana serwetkę – masz!

Baśka spojrzała na nią i szybko przebiegła oczami słowa. Jej twarz rozjaśniła się jak za pociągnięciem magicznej różdżki.

– To jest świetne! Kiedy napisałaś?

– Jak spałaś – roześmiała się Jaśmina, bo w tej chwili czuła się dobrze, a nawet pełna mocy.

– Dziewczęta kochane, zbierajcie się, no już, szybciotko – niepokoił się Jerzy. – Za chwilę wysiadamy!

Pozbierały bagaże i ruszyły do wyjścia. Dźwiękowiec trzymał się z daleka. W taksówce uparcie patrzył w okno i na szczęście się nie odzywał. Po przyjeździe do hotelu, zaraz po zameldowaniu, wziął klucze i zniknął w windzie.

– Co on taki wyobcowany? – zainteresowała się Baśka.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami Jaśmina. – Może źle się poczuł w podróży? Bujało dość mocno – dodała przewrotnie.

– Krzywe szyny? – roześmiała się Baśka. – Niczego nie czułam, bo spałam. A teraz coś bym zjadła!

ROZDZIAŁ 17

Po obiedzie, kiedy szykowały się do pójścia na próbę dźwięku do oddalonego pubu, w którym grały tego wieczoru prawdziwy koncert dla prawdziwej publiczności, do pokoju zapukał zaafierowany Jerzy.

– Moje skowroneczki widziałyście to? – ekscytował się od progu. – Gwiazdeczki wy moje światowe!

– Co takiego?

Kuzyn podszedł bliżej, podsuwając im telefon pod nos. Na fejsbukowej stronie szczecińskiego teatru widniała krótka fotorelacja z koncertu.

– Ale czad! Piękne! – ucieszyła się Baśka i przejęła telefon. – Ale nam zrobili reklamę!

Jaśmina też chciała obejrzeć.

– Janek nic nie mówił, że wynajęli fotografa.

– No to skąd te superfotki?

– Kochane, czy to ważne, kto? Ważne, że ktoś zrobił i zamieścił. Może ktoś z pracowników, może jakiś wasz wielbiciel – cieszył się Jerzyk.

– To prawdopodobne. Co miasto, to inny wielbiciel. Takie jesteśmy laski – mruknęła Baśka.

– Chodź, bo spóźnimy się na próbę i ten głupek znów będzie narzekał – pogoniła ją Jaśmina i ruszyły do drzwi, zgarniając kuzyna ze sobą.

– Dlaczego głupek? Coś wam nie pasuje w naszym wspaniałym inżynierze dźwięku? – chciał wiedzieć zdumiony. – Znakomicie nam pomaga, nagłośnia jak czarodziej!

– I dlatego go uwielbiamy – burknęła Baśka, nie chciało jej się nawet o tym gadać. – Cudowny człowiek!

Próba tym razem odbyła się bez niepotrzebnego gadania. Akustyk skupiony był na mikserze i wypowiedzi ograniczył do niezbędnych technicznych spraw. Na koniec rzucił krótkie „cześć” i szybko się oddalił.

– Taką próbę rozumiem – przeciągnęła się Jaśmina. – Szkoda, że od początku tak nie było.

– A mnie trochę brakuje tych rozmów, było barwniej. – Baśka miała inne zdanie.

– Bo dla ciebie był miły, to mnie się czepiał. Mam ochotę na wino.

– Dobra myśl, chodźmy.

Zostawiły sprzęt, przeniosły się do głównej sali i usiadły przy barze. Zamówiły czerwone wino, piwo, miskę oliwek. Smakowały trunki w milczeniu, zmęczone po próbie. W pubie było zadziwiająco cicho. Oprócz nich siedziało może trzech klientów, nawet muzyka była dyskretna.

– Chyba nie będzie dziś tłumów – rozglądała się z troską Baśka. – Do występu tylko godzina.

– Może jeszcze przyjdą?

Ich rozważania przerwało pojawienie się Jerzego ze szczupłą, niską brunetką uczesaną w warkocz. Nijaką twarz definiowały męskie okulary w dużych oprawkach. Ubrana w luźny płaszcz w nieokreślonym kolorze, przez ramię miała przewieszoną dużą brezentową torbę.

– Kochane, nie uwierzycie! To Izabela. Jest fotografką muzyczną i chce wam zrobić zdjęcia. – Jerzyk, jak zwykle, był podekscytowany i gadał jak szalony. – Czy to nie cudownie?

– Wspaniale – szczerze ucieszyła się Baśka. – Miło nam! Czym sobie zasłużyliśmy?

– Jesteście popularne w mediach społecznościowych – odparła fotografka, a kuzynki uśmiechnęły się uprzejmie, bo uznały to za świetny żart.

– Zostawię was, dziewczyny – zaanonsował Jerzy. – Mam jeszcze coś do zrobienia.

Z kieszeni marynarki wystawał mu plik komiksów. Było jasne, czym zamierza się zajmować przez najbliższą godzinę. Po jego odejściu usiadły we trzy przy barze. Baśka od razu złapała kontakt z fotografką. Omawiały jakoś ujęć w najnowszym amerykańskim filmie sławnego reżysera. Jaśmina przysłuchiwała się w milczeniu. Zastanowił ją prawie niewyczuwalny, ale jednak, obcy akcent u fotografki.

– Pracowałeś dużo za granicą? – zapytała nagle, wywołując na moment zmieszanie na twarzy zapytanej.

Fotografka przez chwilę szukała odpowiedzi, poprawiła opadające okulary.

– Nigdy – odparła wreszcie obojętnie.

Jaśmina uśmiechnęła się uprzejmie.

– *Sorry, my mistake* – przyznała, pewna, że fotografka kłamie. Jej muzycznego ucha nie da się oszukać. Miała słuch absolutny i wyczuwała każdy fałsz.

To było bardzo interesujące. Kolejny puzzel? W którym miejscu układanki? Tego musiała się dowiedzieć. Czowała się jak pijana w spowitym mgłą lesie. Miała precyzyjne ruchy, lecz co chwila wpadała boleśnie na drzewo. Postanowiła znaleźć wyjście i swoim zwyczajem pogłótkować. Wymówiła się bólem głowy i usiadła przy jednym ze stołów. Przy sąsiednim, nad dużym kuflem piwa, tkwił chudziutki starszy facet. Musiał być niezłe wstawiony, bo nagle spojrzął na nią i porozumiewawczo się uśmiechnął. Jakby świetnie się znali. Odpowiedziała uśmiechem. Nawet tego nie zauważył,

znowu popijał piwo. Dało jej to do myślenia, jakby ktoś nagle uszczypnął ją boleśnie w łydkę. Starszy pan przypomniał jej dziadka Stefana. Nie na darmo. Zaczęła się jeszcze raz nad wszystkim zastanawiać.

Ktoś czegoś szukał w willi, znikający notes, martwy Południowiec, który przedtem je śledził, pojawienie się dźwiękowca, dziwna śmierć Angeli i wreszcie fotografka z obcym akcentem. Czy to możliwe, że wydarzenia są powiązane? Może zwariowała i coś jej się wydaje, a może ma rację. Najważniejszy wydawał się notes. Co dziadek w nim zapisał? Musiała nad tym usiąść i spróbować odczytać stare zapiski. Może był tam klucz, jakaś podpowiedź. Od zastanawiania się Jaśminę naprawdę rozboleła głowa. Na razie miała dość. Napiła się gorącej herbaty, a potem odchyliła wygodnie na skórzanej kanapie. Przymknęła oczy, musiała się wyciszyć. Zmniejszyć nieznośne napięcie, które opanowało czaszkę. Oby tylko nie skończyło się migreną. Rzadko ją dopadała, może raz na dwa, trzy lata, ale dotkliwie. Migrena w czasie koncertu równałaby się katastrofie. Zaczęła masować kark, żeby trochę rozgrzać miejsce. Zwykle pomagało. Nagle poczuła czyjeś palce na szyi. Ktoś pomagał w masażu. Było nawet przyjemnie. Przez chwilę po prostu się tym cieszyła.

– Lepiej? – usłyszała nagle głos Kuby, drgnęła i otworzyła oczy. – Zobaczyła jego nieprzeniknioną twarz nad sobą i poczuła się niewyraźnie.

– Tak, dzięki – odsunęła się z zasięgu jego rąk. – Wystarczy.

Spojrzał na nią obojętnie i odszedł w stronę sceny. Przyglądała się Jakubowi dłuższą chwilę. Szedł swobodnie, wysoki, szczupły, atrakcyjny i pewny siebie. Kompletnie nie mogła go rozgryźć. Nie był to jednak najlepszy czas na pytania, klub zapełniał się ludźmi, do rozpoczęcia koncertu zostało niecałe piętnaście minut. Dobrze, że przyszły na próbę ubrane jak na scenę. Nie musiały wracać do hotelu, by się przebrać. Podeszła do Baśki pogrążonej w rozmowie z fotografką.

– Niedługo zaczynamy – położyła rękę na ramieniu kuzynki. – Jesteś gotowa?

– Zawsze. – Baśka zeskoczyła z wysokiego stołka i wypięła dumnie piersi. – Liczymy na superfoty!

– Nie ma problemu – odparła fotografka bez emocji. – Jej twarz była obojętna. Dopijała piwo i też zeskoczyła ze stołka.

Jaśmina wolałaby ją obserwować niż śpiewać, ale ruszyła za kuzynką na scenę.

W klubie było sporo gości, co zastanawiało, bo przecież były począkującymi, nieznanymi szerzej artystkami. Było to jednak przyjemne i korzystne, tym bardziej że grały tym razem za bilety. Oznaczało to dokładnie tyle, że ich gaża zależna była od tego, ile zbierze się publiczności.

Czuła się niczym gotowa do skoku pantera. Emocje włożyła w występ. Śpiewała z mocą, a czasem umiejętnie ją ukrywała. Po ostatniej piosence uciekła ze sceny. Zza kulis słyszała gości skandujących „Bis! Bis!”. Czuła się

zmęczona, ale chyba poszło nieźle. Zgięła się, zbierając siły. Kiedy z powrotem wyszła na scenę, była opanowana. Zaśpiewała jeden z coverów. Po wszystkim pobiegła do baru i szybko zamówiła wódkę. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale niestety musiała się uśmiechać i odpowiadać na pytania. Siedzący obok Jerzy najwyraźniej był w swoim żywiole. Konwersował z pięcioma facetami i dwiema kobietami. Być może rysował się znakomity interes, a może tylko dobrze się bawił. Baśka razem z fotografką stały dalej, dyskutując zażarcie. Tylko Kuby nie było nigdzie widać. Jaśmina poczuła nagle wibrujący sygnał otrzymanej wiadomości. Wyjęła telefon z torebki i przeczytała wiadomość od Janka.

Pytał, jak poszedł koncert. Odpisała, że świetnie, i zamówiła jeszcze jednego drinka. Kiedy powoli sączyła napitek, stanął blisko niej jakiś facet.

– Taka fajna laseczka i pije sama? – zagaił nagłaco.

Był to jakiś miejscowy adonis, brunet o mysiej twarzy, wystrojony w biały sweter z dekoltem w serek.

– Nie mam ochoty na towarzystwo – odgoniła go uprzejmie i bez efektu.

– Jesteś pewna, takiego jak ja jeszcze nie miałaś.

Był coraz bliżej.

Zanim zdążyła właściwie zareagować, ktoś odepchnął natręta.

– Odwal się od mojej dziewczyny – w głosie dźwiękowca zabrzmiała stal.

– Spadaj!

Facet w swetrze zmył się, mamrocząc niewyraźne przeprosiny.

– Dziękuję – westchnęła Jaśmina. – Ale nie jestem twoją dziewczyną.

– Jeszcze nie – uśmiechnął się bezczelnie Kuba i zamówił dwie wódki. –

Za nas!

Jaśmina zdecydowanie odsunęła kieliszek od siebie.

– Mam już dość alkoholu. Ciebie również – spojrzała na niego zimno i odsunęła się od baru.

– Trochę poczucia humoru, dziewczyno – zaprotestował Jakub i przytrzymał ją za rękę. – Żartowałem tylko.

Stanowczo wyszarpnęła się z uścisku.

– Świetnie, ale na mnie czas.

Wmieszała się w tłum oblegający bar i przeszła do wyjścia.

W szatni poprosiła o taksówkę i kilka minut później jechała do motelu. Wysłała Baśce esemes z wiadomością, gdzie jest. Zawsze starała się być w porządku. Po powrocie zdjęła szpilki, które zaczęły dawać się we znaki, napiła się wody i weszła pod prysznic. Gorącą wodę lała do momentu, kiedy zaczęło opadać z niej napięcie. Usiadła na dnie kabiny i rozpłakała się. Skulona w mokry kłębek łkała dobrych kilka minut w rytmie szumu wody. Czowała się zmęczona i słaba. Zbyt nieudolna, aby rozwikłać tajemnice wokół niej. Zbyt mała, aby ochronić Baškę nieustannie pchającą palce między drzwi. I zbyt rozczarowana wszystkim, aby jeszcze raz uwierzyć, że może być dobrze. To ostatnie bolało najbardziej, szarpało niebezpiecznie jej żołądkiem.

Wracało płaczem. Łzy wreszcie wyschły i Jaśmina odkryła, że siedzi w brodziku wypełnionym źle spływającą wodą. Opłukała się, umyła głowę i wyszła spod prysznic. W samą porę, bo do drzwi łazienki pukała Baśka, która zaraz potem wsunęła do środka buńczucznie ostrzyżoną głowę.

– Mogę na chwilę? – zapytała.

– Jeśli musisz – westchnęła Jaśmina.

Na razie nie nadawała się do kontaktów interpersonalnych, ale kuzynka nie wzięła do siebie niezachęcającej odpowiedzi i weszła do łazienki.

– Ale zaparowane – skomentowała, rozgarniając ręką białą mgłę. – Zasnęłaś czy co?

– Reanimowałam się. – Jaśmina opatuliła się szczelnie ręcznikiem i zaczęła rozczesywać włosy. – Co masz takiego pilnego?

Baśka bez odrobiny wstydu zdjęła majtki i usiadła na sedesie. Być może była lekko podchmielona, bo zazwyczaj jej swoboda nie sięgała tak daleko.

– Izabela jest niezwykła – wyznała z dźwiękiem sikania w tle. – Gdybym była lesbijką, to bym się normalnie zakochała.

– Byłaby pewnie zazdrosna, że sikasz przy mnie – wysiliła się na żart Jaśmina.

Nie była entuzjastką aż takiego siostrzanego zespolenia, ale nie wiedziała, jak to powiedzieć Baśce.

– Bardzo śmieszne – parsknęła kuzynka i wyciągnęła gigantyczną porcję papieru toaletowego. – Chciało mi się, jak nie wiem co.

– Lasy tropikalne płaczą, kiedy zużywasz tyle papieru. Myślałam, że jesteś bardziej proeko.

– Zwykle jestem, ale dziś nie mam siły. – Baśka zrzuciła nagle z siebie ubranie i wskoczyła do kabiny prysznicowej. – Moja kolej!

Jaśmina zerknęła na szczupłe ciało kuzynki z ładnie, ale bez przesady, wyćwiczonymi mięśniami. Wyglądała gibko i młodo. Pięknie.

– Świat zdecydowanie traci na tym, że nie lubisz sukienek – westchnęła.

– Ale, że co?

– Każda kiecka leżałaby rewelacyjnie na tobie! Masz świetne ciało, głuptaku.

– Ja? Coś ty. Izabela to musi mieć świetne – odchrzyknęła Baśka spod prysznic.

– Idę spać, mam dosyć – poddała się Jaśmina. – Dobranoc!

Wycofała się do pokoju, myśląc niechętnie o irytującej skłonności Baśki do wpadania w niepotrzebny zachwyty nad nowo poznanymi osobami. W tej sytuacji uniesienie było szczególnie nieuzasadnione, bo fotografka wydawała się nader dziwna. Urodą też nie zachwycała. Jaśmina wsunęła się pod kołdrę z notesem i przy świetle latarki z telefonu próbowała odcyfrować stare bazgroły. Nie było to możliwe, ale przeglądając zapiski, trafiała na wyraźniejsze fragmenty. Zorientowała się, że dziadek prowadził notatki od początku lat sześćdziesiątych, kiedy razem z dwójką przyjaciół filmowców

został nielegalnie we Francji po jednym z festiwalu filmowych.

Poznała ich imiona, dostrzegła liczby, ale nie mogła odczytać, czego dotyczyły. Przypomniała sobie nieliczne opowieści dziadka na ten temat. Stefan, Andrzej i Stasiak stanowili w tamtym czasie zgrane trio produkcyjne i zostali zaproszeni na festiwal jako uznani młodzi twórcy. Skorzystali z okazji i zostali w tamtej Europie, a potem razem zaczęli robić interesy. Dziadek niechętnie o tym opowiadał. Z notesu też nie można było dowiedzieć się niczego więcej. Przed zaśnięciem zdążyła jeszcze pomyśleć, że musi zadzwonić do przyjaciela, który, jak przypuszczała, może znać grafologa.

ROZDZIAŁ 18

Wszyscy zaspali. Może z powodu niżu? Na śniadanie przywlekli się z ponurymi minami i zajęli wspólnie stolik przy oknie. Przyszła też fotografka. Najwyraźniej dołączyła do nich na dobre. Jaśmina była zbyt słaba, żeby się tym denerwować. Zawisła nad wielką filiżanką pachnącej kawy z mlekiem i zagapiła się bezmyślnie przed siebie. Przez ogromną szybę widać było deszcz monotonnie atakujący chodnik. Szarość i senność. Nikt się do nikogo nie odzywał, nikt nie miał siły ani ochoty na dyskusje. Zjedli szybko i rozeszli się. Czas naglił. Spieszyli się na pociąg do kolejnego miasta. Pół godziny później przemykali w zacinającym deszczu przez peron gorzowskiego dworca. Zajęli miejsca w eleganckim regionalnym składzie. Jaśmina zorientowała się, że siedzi sama. Fotografka jechała z nimi i podsiadła ją bezczelnie przy Baśce. Byłoby to jej na rękę, bo miała do przemyślenia wiele spraw, ale niepokoiła ją zaborczość nowej znajomej. Kolejny kamyczek do ogrodu podejrzeń Jaśminy.

Trzeba było działać szybko. Jaśmina wyjęła telefon z torebki i napisała do kolegi z pytaniem o grafologa, na wszelki wypadek, gdyby jej samej nie udało się niczego odczytać. Podpowiedzi na temat zapisków w notesie mogły popchnąć sprawę do przodu. Niecierpliwie czekała na odpowiedź, jednocześnie zastanawiając się, jak powiedzieć Baśce, że jej nowa ulubienica kłamie. Na razie miała za mało dowodów. Jeśli chciała skutecznie zniechęcić kuzynkę do tej kłamczuchy, potrzebowała czegoś naprawdę mocnego. Niestety Baśka miała zwyczaj nie dowierzać Jaśminie. Wzięło się to jeszcze z dzieciństwa, kiedy Jaśka lubiła wymyślać niestworzone historie i opowiadać je wszystkim wokół jako prawdziwe. Snuła opowieści szczególnie w towarzystwie innych dzieci i kiedy później wychodziło na jaw, że były zmyślane, zwykle wpadała z tego powodu w tarapaty. Dzieci nie rozumiały, że nie chciała ich oszukać. Ona naprawdę wierzyła w swoje opowieści, na przykład o Piaskowej Księżniczce, którą – jak twierdziła – widziała wielokrotnie na nadmorskich wydmach i nawet z nią rozmawiała. Była to czysta eksplozja wyobraźni, a nie chęć wprowadzenia kogokolwiek w błąd. Dzieci jednak widziały to inaczej i atakowały bezlitośnie Jaśminę, zarzucając kłamstwa z premedytacją. Baśka zawsze jej broniła, ale jednocześnie wkurzało ją to bardzo i była zmęczona nieustannie powtarzającą się sytuacją. W końcu

się pokłóciły. Miały wtedy może po dziesięć lat. Jaśmina zajęła się montowaniem podwórkowych przedstawień teatralnych i łamaniem chłopięcych serc, bo jej niezwykła osobowość robiła piorunujące wrażenie. Kochali się w niej wszyscy koledzy w okolicy. Baśka zaś wybrała samotność, czytanie książek i maniakalne ćwiczenie gry na fortepianie. Coś ją gryzło, o czym nie chciała rozmawiać, mimo że Jaśka próbowała ją podpytywać. Odrzucała również wszystkie próby pogodzenia się. W kółko ćwiczyła, z coraz większą wprawą, najbardziej rozzdzierające romantyczne kawałki z szopenowskiego repertuaru. Jedynymi momentami, kiedy pojawiała się publicznie, były w tym czasie sobotnie popołudniowe popisy fortepianowe. Dostawała za nie brawa, kłaniała się rodzinie z nieprzeniknioną poważną buzią i znikwała w swoim świecie. Jakby jej to nie obchodziło. Wokalne występy Jaśki były bardziej popularne. Rodzina oklaskiwała ją goręcej, może z powodu szołmeńskiego zacięcia małej artystki. Wciąż gryzła ją trema, ale podchodziła do występów coraz śmieiej, przebierała się w szale i kapelusze, starając wyrzucić jak największe wrażenie na słuchaczach. Kolejne wakacje spędzały bardziej obok siebie niż razem, każda zatopiona w swoim świecie. Nieco później Jaśmina zaczęła na serio umawiać się z chłopakami zaintrygowanymi jej budzącą się urodą. Baśka z obojętną miną obserwowała to z okna dziecięcego pokoju w nadmorskiej willi lub z wyżyn starej jabłoni, na której przesiadywała, gdy nie ćwiczyła grę na pianinie. Nie odzyskały dawnego kontaktu aż do słynnej konsolacji dziadka. Zwykle podczas wszelkich spędów rodzinnych uciekały na swój widok.

Telefon zawibrował otrzymaną wiadomością i wyrwał Jaśminę ze wspomnień. Czyżby wieści o grafologu? Było to jednak coś przyjemniejszego. Janek przesyłał „dzień dobry”. Jaśmina oparła wygodnie głowę o fotel i przymknęła oczy, uśmiechając się do wiadomości, Janka i całego świata. Przyjemne ciepło rozlewało się w jej żołądku, promieniując na całe wnętrze.

– Przynieść ci herbatę? – wdarł się zgrzytliwie w tę sielskość głos Jakuba.

Uchyliła na chwilę powieki, spodziewając się podstępu, ale jego twarz była kompletnie obojętna. Miła odmiana po poprzednich zaczepkach. Co mu się stało, że tak nagle znormalniał?

– O, dziękuję! Jaśminowa albo owocowa.

Kiwnął głową i ruszył do wagonu restauracyjnego. Jaśmina mogła znów przymknąć oczy i pogрузić się w przyjemnych rozmyśleniach. Nie dane jej było jednak wyluzować się, bo nadeszła wiadomość od kolegi. Podał kontakt do grafologa. Miała przesłać skany zapisków z notatnika, a przynajmniej najbardziej interesujących ją stron. Od razu wyjęła z torby notes, rozłożyła go na siedzeniu obok i pogрузiła w wyszukiwaniu najistotniejszych fragmentów. Wybrała pięć, które intuicyjnie wydawały się najciekawsze i zaczęła robić zdjęcia. Tak się tym zajęła, że nie zauważyła nadejścia dźwiękowca. Pojawił się nagle i postawił herbatę na stolyczku, prawie oblewając notes. Zauważył notatnik i widać było, że widok go zelektryzował.

– Co robisz? – zapytał natrętnym i nieprzyjemnym tonem.

Jaśmina spojrzała na niego obojętnie.

– To nie twoja sprawa. Dziękuję za herbatę.

– Lepiej uważaj – jego głos wibrował dziwnie. – Jeszcze uszkodzisz!

Zerknął na nią z wyraźnym gniewem i odszedł. Jaśmina odetchnęła głęboko. Naprawdę jego zwyczaj wtykania nosa w nie swoje sprawy był ciężki do zniesienia!

Skończyła robienie zdjęć, napisała e-mail do grafologa i wysłała drogocenną przesyłkę. Miała nadzieję, że to coś da, zanim ten dureń dźwiękowiec wybuchnie. Może trzeba było zapytać go wprost o powiązania z notesem i dziadkiem? Ale pewnie by nie odpowiedział, a ona nie miała na razie dowodów, a tylko silne przeczucie i garść obserwacji. Nie było dobrego wyjścia z sytuacji, bo jeśli nawet przekonałaby Baśkę i Jerzego do pozbycia się Kuby, co by to dało? Nic. Byłoby jeszcze gorzej, bo nie mogłaby go mieć na oku. Z tym że trzymanie go na muszce było wyczerpujące i denerwujące. Czuła się jak w pułapce.

Napiła się herbaty, która miała dziwny smak, i nagle ogarnął ją niewytłumaczalny strach. A co, jeśli była w niebezpieczeństwie? Nie wiadomo, co temu debilowi strzeli do głowy. Jeśli rzeczywiście był powiązany ze sprawami śmierci dziadka i Południowca, mógł mieć na koncie co najmniej jednego nieboszczyka albo i dwóch, jeśli śmierć dziadka nie była przypadkowa. Musiała się zabezpieczyć, ale jak? Myślała długą chwilę, wreszcie podniosła się, schowała notes do torby, przewiesiła ją przez ramię i ruszyła do toalety. Zamknęła się dokładnie, obejrzała w lustrze i była gotowa do akcji. Na szczęście nie śmierdziało, byłoby to mało romantyczne. Co prawda telefon i tak nie miał być szczególnie osobisty. Wybrała numer Janka, a kiedy odebrał, radośnie ją witając, przez chwilę rozkoszowała się brzmieniem jego głosu i ciepłem rozptywającym się przyjemnie w jej wnętrzu, ale zaraz wzięła się w garść. Poprosiła go o przysługę bez podania szczegółów. Janek zgodził się od razu. Chciała, żeby popytał w środowisku o akustyka. Uzasadniła tym, że facet zachowuje się dziwnie i jest nieprzyjemny.

– Trzymaj się, dbaj o siebie – powiedział na koniec. – Wszystko będzie dobrze.

Zabezpieczywszy się w taki sposób, poczuła się nieco lepiej. Nie było to idealne wyjście, ale lepsze niż żadne. Jankowi ufała w stu procentach. Mogła wrócić na miejsce, po drodze przechodząc obok pozostałych.

– Myślałam, że śpiesz – zaczęła ją zarumieniona i podeksycytowana Baśka, która najwyraźniej znakomicie się bawiła w towarzystwie fotografki. – Zaraz wsiadamy!

Pociąg dojeżdżał do Poznania i wkrótce znaleźli się na nowoczesnie betonowym dworcu głównym. Wokół panował tłok i gwar, z trudem przepchnęli się do wyjścia. Pojechali dwiema taksówkami. Jaśmina wylądowała z Jerzym. Mogła dowiedzieć się wreszcie, jaki jest plan dnia.

– O której mamy próbę? Zdążymy zjeść obiad?

Jerzy odwrócił się do niej z twarzą wykrzywioną nieomal operowym zdumieniem.

– Ależ moja droga! Jak możesz przypuszczać, że ustawiłbym tak głupio dzień, by nie było czasu na obiad! Oczywiście, że zdążycie zjeść, spokojnie przebrać się i zrobić próbę. Potem macie pół godziny przerwy i dwa koncerty. Jeden po drugim. Na to, niestety, nie miałem wpływu!

– Jesteś najlepszy – Jaśmina uśmiechnęła się do niego serdecznie i poklepała po ręce. – Rewelacyjnie to zaplanowałeś.

Jerzy pokraśniał z zadowolenia jak panna na wydaniu i chrząknął radośnie.

– Staram się jak mogę! – podkreślił z emfazą.

Dojeżdżali do hotelu, nowoczesnego budynku w centrum miasta. Jaśmina, wysiadając z taksówki, zerknęła przelotnie na fasadę i pomyślała niezadowolona, że zapewne nie da się otworzyć okien i trzeba będzie korzystać z klimatyzacji. Nie lubiła jej, bo wysuszała błyskawicznie gardło. Postanowiła nie mówić o kłopotcie Jerzykowi i cierpieć w milczeniu. Nie zrobił tego specjalnie, po co miałyby go denerwować?

Piętnaście minut później weszły z Bašką do pokoju, zostawiły walizki i resztę bagaży, by po chwili zjechać do hotelowej restauracji na szybki obiad. Zamówiły drugie i deser.

– Skończyłam pisać drugą piosenkę – powiedziała nagle Baśka. – Mogłybyśmy prześpiewać dzisiaj. Jeśli chcesz.

– Damy radę? Mało czasu, jednak. – Jaśmina poczuła się przyciśnięta wyzwaniami ze wszystkich stron.

– Zagram ci w pokoju na szybko, może złapiesz.

– Co ja, jakiś geniusz jestem? Tak w lot mam łapać?

Baśka spojrzała zdumiona.

– Miałam nadzieję, że tak!

Kelnerka podała w tym momencie drugie danie. Jaśmina zabrała się za naleśniki ze szpinakiem w serowym sosie.

– Postaram się – westchnęła, jedząc. – Ale niczego nie obiecuję.

– Dobrze te naleśniki? – zainteresowała się nagle Baśka znad makaronu.

– Mogę spróbować?

Jaśmina podsunęła jej talerz. Lubiała się dzielić jedzeniem. Oboje z Witkiem często wymieniali się daniami. Podskubywali sobie z talerzy. Ale to była przeszłość. Czy będzie kiedyś ktoś tak bliski przy niej? Ktoś, z kim po szalonej nocy mogłyby się podzielić pocałunkiem i śniadaniem? Jeść świeże bułeczki w ramionach kochanka, na jego kolanach. Pić kawę z tego samego wielkiego kubka?

– Dziewczyno, nie zawieszaj się – skomentowała Baśka. – Co cię tak wciągnęło?

– Nasza piosenka – uśmiechnęła się do kuzynki. Nie miała zamiaru

dzielić się z nią wszystkim.

Nagle przypomniała sobie szare oczy Jaśka. W zasadzie nie wiadomo dlaczego, bo mgliście rysująca się możliwość była wielką niewiadomą. Zbyt drogocenną i kruchą, żeby się nią z kimkolwiek dzielić. Na razie można się nią było cieszyć w skrytości własnych myśli i to ostrożnie.

– Znowu gdzieś odpłynęłaś, a naleśniki stygną – zauważyła Basia, przyglądając się jej z zainteresowaniem. – I czas ucieka. Zaraz musimy biec na próbę.

Nadeszła kelnerka z deserami i herbatą. Jaśmina wciągnęła błyskawicznie resztę dania i znów się zamyśliła.

– Kochana, dobrze się czujesz? – zatroszczyła się kuzynka. – Co chwila znikasz z ekranu!

– Wszystko dobrze, okres mi się zbliża.

Poniekąd była to prawda, ale niecała. Coś jednak musiała powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć.

– Wcinaj torcik i zmykamy na górę – skwitowała Baśka.

Trzy minuty później szły do windy. W pokoju Jaśmina zajęła się makijażem i stylizacją, podczas gdy Baśka w mgnieniu oka wrzuciła na siebie białą koszulę i czarny garnitur, naželowała mocno włosy i była gotowa. Usiadła z gitarą na brzegu stołu i zaczęła brzdąkać, podśpiewując cicho tekst nowej piosenki. Jaśmina, która malowała twarz, czerniąc mocno rzęsy i brwi, włączyła się odruchowo do śpiewania.

– Idzie nam – ucieszyła się Baśka po pierwszym prześpiewaniu. – Zróbmy ją na dziś.

– Oszałałaś? – drgnęła Jaśmina i maznęła z rozmachem tuszem obok brwi, domalowując niepotrzebną czarną kreskę nad okiem. – Jesteśmy w dupie! Nie damy rady!

– A tam nie damy. Damy! – cmoknęła Baśka władczo, uderzyła palcami w gitarę i zadysponowała: – Jeszcze raz od początku, śpiewasz!

Jaśmina posłusznie włączyła się do piosenki. Zanim się wyszykowała, zdążyły odśpiewać nowy utwór cztery razy i faktycznie nabrało to logiki. Wciąż jednak było za słabe, żeby zagrać na koncercie. Nuciły również w windzie, a kiedy dotarły do sali konferencyjnej przerobionej na widowiskową, Baśka od razu podeszła do akustyka.

– Mamy nową piosenkę i chcemy od niej zacząć próbę – powiedziała, nie patrząc na niego, i uciekła do fortepianu. – Ale musimy jeszcze poćwiczyć.

Jakub skinął głową, zachowywał się podejrzanie grzecznie. Jaśmina ustawiła się przy mikrofonie, musiała znów poprawić wysokość, ten drań zawsze ją zmieniał. Robił to specjalnie, tylko po to, żeby ją zdenerwować.

– Gotowe? – dopytał, na co obie skinęły głowami.

Baśka uderzyła w klawisze i melodia popłynęła wartko, wypełniając po brzegi wielką salę. Jaśmina z zamkniętymi oczami szybowała słowami ponad tym dźwiękiem, starając się tylko muskać powierzchnię. Jak łyżwiarka

figurowa, jak surferka.

– Stop! Stop! – rozkrzyczał się nagle dźwiękowiec. – Tak nie może być! Barbaro nie możesz wchodzić nagle w wysokie, nie obejmę tego.

Baśka podniosła kciuk na znak, że się zgadza, nie było przecież po co dyskutować. Ćwiczyły dalej. Zaśpiewały nową piosenkę pięć razy i akustyk zrobił zadowoloną minę.

– Jest dobrze. Nie wiem jak to robicie w takim tempie. Ale czekajcie, mam pomysł. Zagrajcie jeszcze raz. – A kiedy spełniły jego prośbę, dołożył więcej pogłosu na wokalu i położył ciekawy efekt na pianinie. – No i cudnie. Sprawdzimy jeszcze ten bluesowy kawałek i to, co śpiewacie na końcu.

Próba skończyła się, Jakub coś ustawiał na mikserze, a Baśka podeszła do Jaśminy.

– Byłaś świetna – ścisnęła jej ramię. – Nie żartuję! Możesz tak zaśpiewać na koncercie?

Jaśmina uśmiechnęła się ciepło.

– Cieszę się, że ci się podobało, kochana! Postaram się na koncercie, ale wiesz jak to jest. Czasem trema potrafi całkiem zjeść człowieka.

– Ta nowa piosenka! Sztos! Poszłaś jak burza. Wzruszyłam się, kiedy śpiewałaś.

– Basiu, dziękuję! Czuję się pewniejsza siebie, jak mnie chwalisz. – Jaśmina uściskała serdecznie kuzynkę. – Zrobię, co w mojej mocy.

– Życie czasami jest całkiem przyjemne – stwierdziła Baśka. – Jeszcze miesiąc temu w ogóle bym nie pomyślała, że tak może być. Tkwiłam w niezłym dołku.

– Powiesz, co się właściwie stało? Czemu rzuciłaś pracę?

– Nie chcę o tym mówić – ucięła stanowczo Baśka, jak zwykle, kiedy schodziło na ten temat.

Nie było po co napierać, ewidentnie się uparła. Co takiego jej się przydarzyło? Co było aż tak bulwersującego, że nie mogła o tym mówić? Jaśmina niemal przebierała nogami, żeby się dowiedzieć, ale musiała poczekać.

– Wskoczę na papieroska. – Kuzynka zakręciła się na pięcie i już jej nie było.

Jaśmina zdjęła buty i usiadła na podłodze, czuła się kompletnie wyczerpana próbą. Granie emocjami było naprawdę męczące. Zgięła się wół i położyła głowę na własnych kolanach.

– Wrócę przed koncertem. – Dźwiękowiec odmeldował się i wyszedł.

Może przesadzała? Może był zwyczajnym facetem z nieco rozjechaną osobowością? Może niczego nie kombinował, nie był powiązany ze śmiercią dziadka, znikaniem notesu i morderstwem Południowca? Prawdopodobnie był po prostu zwyczajnym inżynierem dźwięku. Może to z nią było coś nie tak? Co chwila coś podejrzewała, węszyła i widziała sensacje. Zachowywała się jak wariatka. Chyba Baśka miała rację w Sopocie, kiedy sugerowała terapię.

Wszystko ją bolało: plecy, żebra i kark. Odruchowo położyła się płasko na podłodze. Przeleżała tak dobrych kilka minut, potem z trudem pozbierała się i powlokła do łazienki. Odkręciła kran z zimną wodą i włożyła dłonie pod silny strumień. Stała tak dłuższą chwilę, ochlapała kark i dekollet. Poczowała się odświeżona. Napięcie nieznacznie zmalało. Przyglądała się sobie w lustrze; wyglądała na zmęczoną. Za dużo stresu, za mało snu. Mocny makijaż zamaskował ciemne cienie pod oczami, ale nie przesłonił wyrazu zagubienia na twarzy. Wyglądała jak mała dziewczynka przebrana za dorosłą kobietę. Mogła to wykorzystać podczas śpiewania, wyrzucić z siebie wszystkie wątpliwości i emocje. Cisnąć nimi w publiczność! Wyrównała serdecznym palcem brzeg eyelinera nad oczami, poprawiła włosy i wyszła z łazienki. Poszła prosto do hotelowego baru, zamówiła pięćdziesiątkę czystej. Nie znosiła tej wódki, ale miała nadzieję wprawić się w ten sposób w jeszcze większy szok. Podziała! Była gotowa do występu.

ROZDZIAŁ 19

Dochodziła północ, towarzystwo w hotelowym barze śpiewało chórem największe polskie przeboje ostatnich lat. Jerzy tańczył tango z figurami, przytulając nieznaną damę w mocno średnim wieku. Dźwiękowiec samotnie pił piwo nieco dalej, fotografka zapamiętała pstrykała fotki na prawo i lewo, jakby chciała zapisać wszystko, co się działo. W centrum zamieszania Baśka grała na czyimś akordeonie. Zdecydowanie podchmielona Jaśmina tańczyła niedaleko baru, głównie sama ze sobą, choć otoczona wianuszkami facetów. Nagle ktoś ją potrącił. To rozochociona spontanicznym recitalem Barbara przebiegła, by wdrapać się z akordeonem na bar. Zaintonowała szlagier Bajmu i oczami wzywała Jaśminę. Trzeba było spełnić żądanie.

Po chwili z wyżyn kontuaru popłynęło wspólne wykonanie „Myśli i słów” podchwyczone ochoczo przez całą salę, a potem kolejne przeboje innych zespołów. Nagle, po odśpiewaniu „Kocham cię kochanie moje”, w Jaśminie coś pękło. Dosięło ją napięcie ostatnich dni i ból z powodu utraty Witka. Poczula nieznośny wręcz fizyczny ciężar. Chciała się od tego oderwać, odrzucić jak motyl! W górę! Fruuu! Miała zamiar podskoczyć, ale zsunęła się z wysokiego blatu i spadłaby na podłogę, gdyby nie szybka reakcja gości. Obcy ludzie złapali ją w ostatnim momencie i ponieśli na ramionach jak gwiazdę w rytmie wciąż przygrywiającej na akordeonie Baśki. Było to wspaniałe! Jednak zaraz pojawił się zaniepokojony Jerzy i przejął Jaśminę z rąk tłumu. Podtrzymując ją troskliwie, zaprowadził do pokoju. Faktycznie, nie była w dobrej formie.

Następnego dnia, czemu trudno się dziwić, obudziła się z kacem. Błada i osłabiona z trudem podniosła się z pościeli, by ze zdumieniem odkryć, że łóżko Baśki jest puste. Nie było na nim śladów używania! Czyli Barbara spędziła noc gdzie indziej. Może nie sama?

To było coś nieoczekiwanego. Jaśmina dotarła z trudem do łazienki, opłukała twarz zimną wodą i spojrzała w lustro. Opuchnięta, z rozmazanymi resztkami scenicznego makijażu, wyglądała fatalnie! Włosy sterczały jej na wszystkie strony, oczy podejrzenie zmalały i ukryły za spuchniętymi powiekami, cera na policzkach miała kolor przybrudzonego białego gipsu. Brrr, aż się wzdrygnęła.

Wyczyściła zęby, umyła wreszcie twarz i starła resztki makijażu. Wróciła do pokoju, usiadła ciężko na łóżku i wypila całą butelkę wody niegazowanej. Suszyło ją. Zrobiła szybki kompres z ręcznika zanurzonego w zimnej wodzie i przykryła nim oczy. Położyła się i dopiero wtedy zaczęła zastanawiać, gdzie jest Baśka. Czyżby kogoś poderwała? Może znalazł się książę w tym tłumie? Ale nie chciało się jej rozmyślać długo i dociekliwie o zdarzeniu – czuła się jak leniwa rzeka. Mogła jedynie popłynąć z wolna na śniadanie, właśnie dopadło ją pierwsze uderzenie głodu. Podniosła się z łóżka i ubrała w pierwsze, co wpadło jej w ręce. Wciągnęła džinsy i białą, prostą w kroju bawełnianą bluzkę z rękawem do łokcia. Czuła się zbyt wyczerpana, aby dźwigać codzienną torbę, nieporęczną i ciężką, a chciała wziąć portfel i chusteczki. Do kieszeni opiętych džinsów raczej niczego nie dałoby się wcisnąć... Przekopała nieporadnie walizkę, aby po chwili wydobyć z dna ulubioną „wyjściówkę” ze złotego weluru na cienkim łańcuszku, wyszywaną sztucznymi kamieniami. Jedyną małą torebkę, którą zabrała. Zbyt strojna na śniadanie, ale trudno. Założyła ją na skos, odganiając cisnące się wspomnienia. Ilu wyjść z Witkiem ta złocistość była świadkiem? Trudno zliczyć. Nie miała siły na czczo mocować się z przeszłością. Szybko przełożyła portmonetkę i paczkę chusteczek higienicznych do torebki. Wsunęła baleriny, przyczesła byle jak włosy i opuściła pokój.

Może Baśka poszła od razu jeść? – zastanawiała się w windzie, kontemplując w lustrze swoją bladość i smutek.

W hotelowej sali jadalnej nie tylko nie było kuzynki, ale w ogóle nikogo z zespołu. Zapewne jeszcze spali, mieli przecież wolne. Kolejny koncert był zaplanowany na następny dzień w Łodzi.

Jaśmina nalała sobie mocnej kawy z ekspresu, tym razem bez mleka, potrzebowała bowiem czegoś o wyrazistym smaku, co postawi ją na nogi. Wzięła też jogurt, sery i kilka pomidorków koktajlowych, a na deser winogrona. Zanim odeszła od bogato zastawionego szwedzkiego stołu, dołożyła na talerz trzy sałatki. Były jej miłością od zawsze, szczególnie te z brokułami. Uwielbiała ich smak.

Usiadła daleko od okien, bowiem jasne poranne światło boleśnie raziło w oczy. Prawdopodobnie do kaca chciała dołączyć migrena, bo taka była zwykle cena przebalowania nocy. Nie żałowała jednak odrobiny szaleństwa, jakie ogarnęło ją po koncercie. Dobrze było oderwać się od dziwnego nieprzyjemnego stanu, który nią zawładnął, zapomnieć na chwilę o napięciu i towarzyszących temu nieprzyjemnościach.

Postanowiła dać sobie wolne na kilka godzin, a potem wrócić do śledztwa ze zdwojoną energią. Kiedy nieco się rozluźniła i stwierdziła z zadowoleniem, że tym razem migrena ją ominie, nagle pojawiła się Baśka z kubkiem kawy w ręce.

– Cześć – rzuciła anemicznie i usiadła naprzeciwko.

Jaśmina uważnie przyglądała się kuzynce. Błada twarz i pomięte ciuchy

świadczyły o rozrywkowym przebiegu wydarzeń.

– Ciężka noc? – zapytała z serdecznym z troskaniem. – Gdzie byłaś?

– Martwiłaś się o mnie? – uśmiechnęła się blado Baśka. – Używałam życia. Nawet mnie się to czasem należy – dodała hardo.

– Oczywiście! Fajnie było? Spotkałaś kogoś wyjątkowego? Był seks?

Powiedz coś.

Baśka miała nieprzeniknioną minę. Upiła łyk kawy.

– Byłam całą noc z Izą – wyznała lekko ku wielkiemu zdziwieniu Jaśminy.

– Z naszą fotografką? Ale chyba nie romantycznie?

Na kacu Jaśmina nie kojarzyła zbyt precyzyjnie. Baśka zaś drgnęła nerwowo.

– Po prostu przegadałyśmy całą noc – odparła buńczucznie, patrząc gdzieś w bok.

Jaśmina od razu poczuła, że coś jest na rzeczy.

– Ale o co chodzi? Czemu masz taką dziwną minę?

– To jest bardzo fajna dziewczyna. Świetnie się rozumiemy.

Barbara tym razem wpatrywała się w podłogę, wreszcie podniosła głowę.

– Prawie się pocałowałyśmy! – wyrzuciła z siebie gwałtownie.

To było coś nowego. Jaśminę trochę przytknęło, ale zaraz otrząsnęła się ze zdumienia.

– Myślałam, że wolisz facetów? – bardziej stwierdziła, niż spytała, nie kryjąc rozbawienia.

– Nie masz pojęcia, jaka samotna czasem się czuję – wyznała smutno kuzynka. – Złapałyśmy z Izą niesamowity przelot, rozumiesz. Poczuliśmy bliskość, gadałyśmy dosłownie o wszystkim. O facetach, o życiu, pracy. I nagle, jakoś tak... stało się. Ale naprawdę było bardzo miło – zakończyła ze śmiechem, a jej oczy zaczęły rzucać figlarne iskierki.

– Baśka, naprawdę... – zaczęła Jaśmina zrezygnowanym głosem, poczuła pierwsze uderzenie migreny w skroniach. – Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Irytowała ją łatwość, z jaką kuzynka otwierała się na nowe potencjalnie niebezpieczne znajomości. Nieważne z facetami czy kobietami. Iza nie zasługiwała nawet na krzytyne zaufania!

– Ona ma duże doświadczenie, mimo młodego wieku. I jest bardzo empatyczna – wyliczała z ożywieniem Baśka. – Ma w sobie tyle sympatii dla otoczenia! Pytała nawet, jak sobie radzisz po śmierci dziadka i tak dalej...

– Czekał, czekał... – Jaśminę coś zastanowiło, ale nagły atak bólu głowy przeszkodził w zorientowaniu się, co konkretnie.

– Bardzo dopytywała, czy już odczytałaś coś z notesu po dziadku i czy to ci w czymś pomogło... Tak serdecznie, i była tym naprawdę zainteresowana... – kontynuowała niezrażona Baśka.

– Co? Co takiego?! – Jaśmina aż poderwała się z krzesła i od razu opadła z powrotem porażona dżgnięciem migrenowej szpilki. – Co powiedziałaś?

Baśka zamilkła, nie wiedząc, czy ma powtórzyć to, co mówiła wcześniej, czy inaczej wyjaśnić.

– A to podstępna dziewczucha – wykrztusiła Jaśmina poprzez pulsujący ból głowy. – To wstrętna liszka!

Baśka wpatrywała się w nią z absolutnym zdumieniem. Patrzyła jak na osobę lekko nieprzytomną, a może niezrównoważoną?

– O co ci chodzi? Dlaczego się irytujesz, co takiego się stało?

– Jak możesz rozmawiasz z obcymi o notesie?!

– A co w tym złego? Czy to tajemnica? – nie mogła zrozumieć Baśka. – Ciągle o tym opowiadasz. Gubisz, znajdujesz, chyba wszyscy o tym wiedzą.

Jaśmina uświadomiła sobie, że nie podzieliła się podejrzeniami z kuzynką. Postanowiła to wyjaśnić, chociaż migrena nie ułatwiała skupienia.

– O notesie wiemy tylko ja i ty – próbowała przekazać kwintesencję, ale nie było to łatwe. – Dziadek coś ważnego tam zapisał i być może z tego powodu zginął! Przekazał notes mnie, bo liczył, że ja to odkryję. Te wszystkie wydarzenia w trasie muszą być jakoś powiązane. Dziadek, notes i... jak myślisz, czemu Południowiec został zamordowany? Dlaczego nagle pojawił się dźwiękowiec? A teraz ta kłamczucha!

Baśka patrzyła na kuzynkę szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Ty na serio o tej aferze? I jaka kłamczucha?

– Twoja Iza od początku kłamie. Wkręciła się między nas, a teraz przeciąga cię na swoją stronę! Żeruje bezczelnie na twojej potrzebie bliskości! Na twojej naiwności też – niepokojąco podniosła głos.

– Czy ty całkiem oszalałaś?! – Baśka była po prostu przerażona, ale Jaśmina kontynuowała:

– Po pierwsze i po drugie, skąd wiedziała o dziadku?

– Chyba jej opowiedziałam... – wyznała z wahaniem Baśka. – Nie pamiętam dokładnie.

– O notesie też opowiedziałaś? – Jaśmina zaczynała być gniewna.

– Ależ skąd! Mówiła, że wie o tym od ciebie...

– Aha! Niczego takiego jej nie mówiłam! Skąd zatem wiedziała? Rusz wreszcie głową! Kłamie jak z nut! A ty jej ufasz, sekrety opowiadasz... – rozłościła się na dobre.

Ale Baśka nadal nie mogła uwierzyć w słowa Jaśminy wypowiedane podniesionym głosem.

– Jakie sekrety? Wydaje mi się, że mocno przesadzasz. Te twoje podejrzenia... Znowu cię ponosi wyobraźnia. Opanuj się, czy co!

– Naprawdę nie rozumiesz, że coś się wokół nas dzieje? I być może coś bardzo niebezpiecznego?!

Ale Baśka nie chciała tego słuchać.

– Jestem zmęczona twoimi wygłupami. Rzeczywiście! – wzruszyła ramionami i zrobiła małe kółeczko na czole. – Idę się przespać. A ty się przejdź. Przewietrz głowę, bo wyraźnie ci odwala! – Zabrała kawę i szybko

oddaliła się.

Jaśmina przymknęła oczy i wypuściła ze świstem powietrze. Ból głowy był coraz silniejszy. Migrena zaciskała głowę, a na dodatek okazało się, że kuzynka była kretynką. Zero wyobraźni.

– Kacyk dokucza? – usłyszała nagle.

Otworzyła oczy i zauważyła pochylonego nad sobą Kubę z paskudnym uśmiechem na twarzy.

– Może pomasować?

– Odczep się, kretynie – syknęła i z pewnością nie było to grzeczne, ale świetnie oddawało jej nastrój.

Poderwała się z krzesła i nie oglądając za siebie, wyszła z jadalni. Miała do wyboru powrót do pokoju, gdzie tkwiła ta idiotka Baśka, i spacer. Wybrała to drugie.

Poznań zawsze był jej bliski, przyjeżdżali tu co roku z Witkiem na festiwal filmowy i na liczne mniejsze wydarzenia nie tylko filmowe czy towarzyskie, lecz także muzyczne. Lubili od czasu do czasu wyskoczyć na dobry koncert do Klubu Pod Minogą, ale inne miejsca też miały znakomitą ofertę. Szła przez Stare Miasto cienistą stroną ulicy, żeby nie prowokować migreny, zastanawiając się, co powie kuzynce po powrocie. Jak ją przekonać, żeby jej uwierzyła i stanęła po właściwej stronie mocy? Poza tym był to jedyny wolny dzień podczas trasy i może powinna również przycisnąć dźwiękowca albo fotografkę, a najlepiej oboje i dowiedzieć się czegoś konkretnego. Nawet jeśli miałoby to być trochę niebezpieczne. Na to jednak nie miała pomysłu. Przynajmniej na razie.

Potrzebowała odpowiedzi, inspiracji i jedyne, co wymyśliła spontanicznie, to wizytę u fryzjera. Mijała właśnie jakiś hipsterski przybytek pielęgnacji włosów i po prostu weszła do środka.

Wnętrze urządzone było oszczędnie, niemalże ze skandynawskim minimalizmem, co bardzo jej odpowiadało. Przywitała ją młoda dziewczyna o intrygująco tęczowym kolorze włosów. Okazało się, że chociaż zwykle ciężko dostać się bez wcześniejszej rezerwacji, akurat ktoś odwołał wizytę i jest możliwość strzyżenia, i to u szefa. Musiała poczekać pięć minut. Usiadła na kanapie, dostała filiżankę wspaniale aromatycznej owocowej herbaty. Od razu poczuła się lepiej. Kilka minut później pojawił się szef salonu, wysoki blondyn w typie przystojnego surfera. Przekonał Jaśminę, chcąc tylko lekko podciąć długie włosy, do zdecydowanych zmian.

– Jest pani pewna, robimy tak? – zapytał na koniec i kiedy kiwnęła przyzwalająco głową, zabrał się do pracy, a ona z ulgą przymknęła oczy.

Bardzo lubiła ten stan oddania się w ręce specjalisty, ten przyjemny błogostan z obietnicą sukcesu stylistycznego. Co prawda, z tym mogło być różnie. Była tu po raz pierwszy i nawet nie sprawdziła notowań w necie. Zadziwiająca jak na nią bez troska i spontaniczność. Może tego potrzebuje? Więcej odważnych działań, oderwania się od matematycznego wyliczania

skutku i przyczyny. Porzucenia ostrożności na rzecz rozwoju! Ale czy nie tym właśnie była ich trasa?

Półtorej godziny później opuściła zakład fryzjerski odmieniona i bez śladu migreny. Miała zwariowaną grzywkę przyciętą do połowy czoła, coś, na co jej były przenigdy by się nie zgodził, pocienione mocno włosy i kilka różowych pasemek flirtujących z naturalnym miodowym odcieniem jej włosów.

Wyglądała inaczej i tak się czuła. Lżejsza, odmieniona i wypełniona załączkiem nadziei na coś lepszego. W uniesieniu kupiła sobie różowy goździk i wpięła we włosy. Jak szaleć, to szaleć! Trudno, niech się na nią patrzą przechodnie i niech sobie myślą, co chcą! Należy cieszyć się życiem, mimo wszystko. Trzeba być radosną i otwartą na to, co życie może przynieść dobrego. Kiedy tylko to pomyślała, piknęła przychodząca wiadomość w telefonie.

Ciekawe, ale sięgając do torebki, wiedziała, kto ją nadesłał i już się uśmiechała. Wyjęła telefon i sprawdziła: „Myślę o Tobie cały czas. Pięknego dnia, moja Piękna” napisał Janek, ocieplając tymi słowami nie tylko ten dzień, ale i ją całą. Wyraźnie poczuła ciepło obejmujące ją przyjemną falą od kolan i sunące w górę, aby zawirować w głowie obietnicą szczęścia. Natychmiast wysłała w odpowiedzi „Też o Tobie myślę”. Była to prawda, bo przecież myślała i nieustannie ogrzewała się w tej ekscytującej możliwości na horyzoncie wydarzeń. Ale z drugiej strony wciąż była ona umiejscowiona za dalekim morzem, bardziej w sferze wieczornych marzeń i wyobrażeń niż czynów.

Czy dlatego, że na nic nowego nie była gotowa, czy też bała się spłoszyć iskierkę, która pojawiła się między nimi, czy raczej nie dowierzała, że coś tak pięknego mogłoby jej się przytrafić? Może było w jej uczuciach wszystkiego po trochu podbite buńczuczną myślą, czy naprawdę musi wchodzić w pierwszą możliwość, jaka jej się przytrafiła, jakby nie mogła być przez chwilę sama?

To była jednak bardzo sympatyczna... możliwość. Dlatego wolała poczekać, aż wszystko spokojnie się ułoży. Jednocześnie czuła cudowny, pełny słodczy spokój oznajmiający, że Jasiek gdzieś jest i myśli o niej.

Weszła do pierwszej napotkanej kawiarni i zamówiła jaśminową herbatę. Rozejrzała się wokół. Był to jeden z lokali, gdzie gośćmi byli w większości stali bywalcy zatopieni w pracy na laptopach. Patrzyła na nich znad kubka herbaty i uświadomiła sobie nagle, że zajęta rodzinnymi zagadkami i Jankiem, zapomniała o podstawowej sprawie. Wyjęła smartfon i weszła na fejsbuk. W ciągu kilkunastu minut wykreowała nową stronę projektu muzycznego, który zatytułowała *Kuzynki w trasie* i okrasila wspólnym zdjęciem zrobionym na plaży w Sopocie. W tle ustawiła fotkę z koncertu, którą dostała od Janka. Odpaliła stronę i zaczęła zapraszać znajomych, a miała ich wielu. Byli to ludzie poznani dzięki Witkowi, ale tego nie mógł jej zabrać. To byli również

jej znajomi. Udostępniła też fotki ze Szczecina ze strony teatru. Poczuła, że zrobiła dziś coś pożytecznego. Doskonale umiała prowadzić strony dla fanów, zajmowała się tym przez ostatnich kilka lat.

– Coś jeszcze dla pani? – zapytała kelnerka. – Mamy świetną ofertę lunchową.

– Tylko rachunek – uśmiechnęła się do dziewczyny.

Zapłaciła i wyszła z kawiarni. Słońce świeciło jak oszalałe, było pięknie. Najprawdziwszy wyż. Ruszyła do hotelu, by przekazać Baśce nowinę o tym, że mają świetną stronę na fejsbuku. Pikające w telefonie potwierdzenia polubień dawały nadzieję na powodzenie projektu! Jeszcze mogło być dobrze! A nawet wspaniale!

Chciała koniecznie podzielić się rozpierającym ją uczuciem szczęścia. Uściskać serdecznie kuzynkę, może napisać kolejną piosenkę na fali uniesienia? Zaśpiewać, zatańczyć, krzyknąć w kosmos, kto wie co jeszcze!

Wpadła gwałtownie do pokoju i zastygła zdumiona. Baśki znowu nie było. Jej stłamszone łóżko wyglądało na opuszczone w pośpiechu. Jaśmina przysiadła na swoim, czując się zdezorientowana i zawiedziona, jakby ktoś nagle spuścił z niej powietrze. Nagłe przejście do rzeczywistości ze słonecznego uniesienia okazało się trudne.

Ale cóż – wzięła telefon i wykręciła numer Baśki. Bez efektu. Zdenerwowała się, chociaż zapewne nie oznaczało to nic złego. Chwilę siedziała, patrząc nieruchomo w przestrzeń, dając kuzynce szansę na oddzwonienie, lecz wreszcie poderwała się i wybiegła z pokoju. Sprawdziła jadalnię, lecz Baśki i tam nie było. Podobnie przy recepcji i w barze. Pobiegnęła z powrotem na górę do pokoju Jerzego, a kiedy otworzył, trzymając w ręce komiks i patrząc na nią dziwnie roztargnionym spojrzeniem, zrozumiała, że przerwała jedno z jego czytelnicznych misteriów. Niechcący zauważyła, co czyta.

– Mówiłeś, że nie udało ci się kupić tych starych polskich wydań – zainteresowała się, na co Jerzyk dziwnie się stropił, więc tym bardziej musiała dopytać: – O co chodzi? To tajemnica?

– I tak, i nie – zaczął z wahaniem. – Miałem o tym nikomu nie mówić. Ale skoro mnie tak przyciskasz, nie mam wyboru. Nasz cudowny dźwiękowiec mi je podarował. Obiecał i spełnił. Wyobrażasz sobie? Takie szczęście!

– To już wiem, dlaczego go zatrudniłeś – westchnęła ciężko Jaśmina i w jej głowie nagle ruszył cały łańcuch skojarzeń. – A widziałeś dziś Baśkę?

– Nie, chyba nie... Przepraszam cię moja droga, ale naprawdę muszę już wrócić do czytania – i wycofał się do pokoju.

Jaśmina oparła się ciężko o ścianę przy zamkniętych drzwiach pokoju kuzyna. Nie spodziewała się takiego odkrycia! Komiksy podarowane przez dźwiękowca, które zakupił od Cudusia, były ceną za dopuszczenie do nich. A konkretnie do niej i do notesu dziadka. To było coś! Wszystko zdawało się łączyć i utrwalać ponury sens. Wciąż jednak było tego za mało, żeby

zainteresować policję. Na razie musiała znaleźć Baškę. Jej przedłużająca się nieobecność zaczynała być niepokojąca. Chyba nic jej się nie stało?

Dowiedziała się w recepcji, w którym pokoju mieszka fotografka, i pognęła tam. Jak mogła nie pomyśleć o tym wcześniej? Przecież dziewczyny na pewno spotkały się ponownie na dalsze dyskusje. Jednak nikogo nie zastała. Zapukała ponownie, wreszcie dość gwałtownie załomotała w drzwi. Nic! Zero odzewu. Może gdzieś poszły razem? Jaśmina osunęła się po ścianie na podłogę i ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego tak bardzo się tym przejmowała, dlaczego była aż tak zdenerwowana i pełna emocji? Nie poznawała siebie. Może rzeczywiście powinna wziąć coś na nerwy? Uspokoiła się trochę, podniosła z trudem i ruszyła do swojego pokoju. Kiedy mijała windy, akurat z jednej z nich wysiadła Izabela.

– Cześć, a gdzie Baška? – zaatakowała ją dość obcesowo, bo przyzwyczaiła się już do myśli, że muszą być razem.

– Nie wiem...? – dziewczyna była zdumiona. – Nie widziałam jej od kilku godzin.

Obrzuciła kpiącym spojrzeniem nową fryzurę Jaśminy i odeszła. A ona stała niezdecydowana i nie wiedziała, co dalej. Co mogła jeszcze zrobić? Spróbowała połączyć się z kuzynką i ponownie bez rezultatu. Wysłała rozpaczliwą wiadomość. Bez odpowiedzi. Czowała rosnące zdenerwowanie. Gdzie do cholery była Baška?! Prosta odpowiedź, że może poszła na miasto i nie odbiera telefonu, bo go nie słyszy, nie wydawała się wystarczająca. Jaśmina miała dziwne wrażenie, że stało się coś złego. Oczami wyobraźni widziała straszne obrazy. Baškę napadniętą, nieprzytomną, potrąconą przez samochód, rozjechaną na pół przez tramwaj i wreszcie porwaną przez nie wiadomo kogo!

Nie mogła tego dłużej znieść. Miotła się przez chwilę po korytarzu, robiła kilka kroków to w lewo, to w prawo i wreszcie zdecydowała się. Było jeszcze jedno miejsce, w którym mogła znaleźć kuzynkę. Ruszyła szybko korytarzem i po chwili pukała do kolejnych drzwi. Akustyk otworzył po minucie i przywitał ją obleśnym uśmieszkiem.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – patrzył przy tym na nią, jakby chciał ją ugryźć – Ta nowa fryzurka to dla mnie? Średnio twarzowa.

Milczała, nie mogąc wykrztusić słowa. Patrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczami. W zdenerwowaniu zapomniała już, jaki potrafi być paskudny. Ale to nie był koniec nieprzyjemności. Złapał ją nagle za rękę i wciągnął do środka. Przycisnął do ściany i gwałtownie pocałował. Wepchnął jej język niemal do gardła. Oburzona odepchnęła go z całej siły, strzeliła w twarz i wybiegła z pokoju. Gonił ją szyderczy śmiech.

– I tak do mnie wrócisz! – wołał prześmiewczo.

Uciekła do pokoju i natychmiast rzuciła się do łazienki, gdzie z wielką furią wyczyściła zęby, używając dużej ilości pasty miętowej. Potem płukała wielokrotnie usta płynem. Chciała usunąć z siebie smak obrzydliwego

człowieka. O co mu, do cholery, chodziło? Może nie był w nic zamieszany, może był tylko głupim, żalonym smutasem wyładowującym frustrację na otoczeniu, ale dlaczego przyczepił się do niej?

Próbowała to rozgryźć, leżąc na łóżku i patrząc się w sufit. Trzasnęły drzwi od pokoju, uniosła się na łokciach.

– Jesteś, nareszcie! – Poderwała się na widok Baśki. – Gdzie byłaś, do cholery?!

– Jakby cię to obchodziło – odrzekła obojętnym głosem Baśka i usiadła na łóżku.

– Szukałam cię, nie mogłam się dodzwonić!

– Naprawdę? Mamy wolny dzień i mogę spędzić go po swojemu. Następnym razem nie rób sobie kłopotu. – Baśka wydawała się obrażona.

Co się z nimi działo? Dlaczego akurat teraz nie mogły się porozumieć? Skąd ten nieznośny dystans? Zupełnie jakby stały na oddalonych od siebie i oddzielonych przepaścią nawisach skalnych. Zero kontaktu.

– Zrobiłam nam stronę na fejsbuk. – Wciąż miała nadzieję, że kuzynka zaskoczy i zacznie normalnie rozmawiać. – Znam się na tym przecież. Mamy już ponad sto polubień. Tylko w godzinę!

– Super. – Barbara przyjęła to obojętnie i nagle spojrzała na nią ostro.

– Czy skończyłaś już z tymi durnymi podejrzeniami? Bo mnie to najbardziej interesuje.

Co można było powiedzieć, jak mogła ją przekonać?

– Pracuję nad tym – odpowiedziała dyplomatycznie, przecież nie było sensu się kłócić.

– Daj mi znać, jak całkiem to przepracujesz! – Baśka wstała z łóżka i ruszyła do drzwi. – Wychodzę i nie szukaj mnie. Nie potrzebuję niańki.

ROZDZIAŁ 20

Baśka wyszła, a Jaśminie zrobiło się bardzo przykro, że kuzynka jej nie wierzy. Znowu nie mogły złapać kontaktu, a tak dobrze im szło na początku. Wydawało się, że odświeżyły na dobre przyjaźń z dziecięcych lat. To było takie przyjemne! Niestety uleciało, rozwiało się i to jak szybko.

Niestety, nie był to koniec przykrości. Kiedy Jaśmina zdążyła zapomnieć o nieprzyjemnej rozmowie i uspokojona przeglądała notes w nadziei, że coś może odczyta, Baśka ponownie wpadła do pokoju. Miała jeszcze bardziej zwichrzone włosy niż zwykle, zaczerwienione niezdrowo policzki i wściekłość wypisaną w oczach.

– Ty szuj! – agresywnie rzuciła się w jej kierunku, jakby chciała jej przyłożyć.

– Baśka, co ty? – Jaśmina zdumiona i nawet przestraszona cofnęła się na łóżku w sam kącik. – Co się stało?

Ostatnie zdanie niemalże wyszeptała, nie mogąc pojąć, co się dzieje, czy kuzynka oszalała, czy jej to się śni!

– Jak mogłaś! Jak mogłaś mi to zrobić! – wydyszała agresywnie Baśka tuż obok, już nad nią złowieszczo wisiła. – Wiedziałaś, jak mi zależy! Ty! Ty...!

– Basiu, Basienko, co się stało? Nie wiem, o co ci chodzi...

– Przespałaś się z nim! – wysyczała jadownicę kuzynka, osunęła się ciężko na podłogę i wybuchła gwałtownym płaczem.

Jaśmina poderwała się z łóżka i objęła ją serdecznie.

– Z nikim się nie przespałam – powiedziała stanowczo i spokojnie, jak do dziecka. – Kto ci naopowiadał tych bzdur?

Baśka przerwała na chwilę chlupanie.

– On mi powiedział... Przyszedł do niego z tymi głupimi włosami... pochwalić się i przespaliście się! Jak mogłaś! – wyszeptała rozpaczliwie.

– Zapukałam do jego pokoju, bo cię szukałam. – Jaśmina zawiesiła na chwilę głos, nie wiedząc, jak powiedzieć kuzynce, co się stało. – On mnie nagle wciągnął do środka i siłą pocałował. To wszystko. Natychmiast uciekłam. I jeszcze dałam mu w pysk. Z całej siły!

– Nie wierzę ci – wyszeptała w odpowiedzi Baśka. – Chciałaś mi go odebrać... odebrać, jak każdego...

– Kogo? Kiedy? Czy ja ci w ogóle kiedykolwiek kogoś odebrałam?!

– Całe nasze dzieciństwo. – Baśka wysunęła oskarżycielsko palec, dźgając nim powietrze w rytmie słów. – Wszystkich chłopaków! Każdego! A teraz i jego!

Jaśmina odsunęła się nagle. Nie pamiętała niczego takiego z ich młodych lat. Owszem, od zawsze miała powodzenie u chłopaków, podczas gdy Baśka wolała w tym czasie ćwiczyć na pianinie albo siedzieć na drzewie, ale co to miało do rzeczy? Dość tych hysterii i głupich dziecinnych oskarżeń. Nie zamierzała brać na siebie winy za czyny niepopołnione. Barbara najwyraźniej trwała w zaślepieniu i nie dało się z nią normalnie porozumieć. W dodatku tak łatwo dawała sobą powodować.

– Jestem zmęczona – powiedziała niechętnie i wstała z podłogi. – Jak długo jeszcze ten drań będzie tobą manipulował? Dlaczego mu na to pozwalasz? Jak możesz być tak naiwna? Nie widzisz, że chce nas poróżnić?

– Nie wierzę ci – uparła się Baśka. – Znowu chcesz mi wmówić podejrzenia! Wiedziałaś, że on mi się podoba, a mimo to poszłaś do niego!

– Szukając ciebie! Nie mamy o czym gadać. – Jaśmina poszła do łazienki, musiała opłukać twarz zimną wodą, bo miała wrażenie, że zaraz wybuchnie.

Nie było sensu kontynuować idiotycznej dyskusji. Baśka nie miała zamiaru odpuścić. Kiedy Jaśmina wróciła do pokoju, zastała ją zbierającą rzeczy i ubrania.

– Nie mogę tu zostać ani minuty dłużej – wyrzuciła z siebie gwałtownie, wciskając byle jak ubrania do torby. – Nie ufam ci. Poza tym zachowujesz się jak wariatka!

– Ja?! Ja zachowuję się jak wariatka?! – zdenerwowała się Jaśmina. – Przerywasz trasę?! Naprawdę?

– Jestem profesjonalistką – prychnęła Baśka. – Niczego nie przerywam. Przeprowadzam się do Izy. Ona mnie rozumie.

Wyszła z pokoju, z wściekłością zatraskując za sobą drzwi. Jaśmina oparła się o ścianę i ciężko westchnęła. Kręciło jej się w głowie. Za dużo tego naraz. Dlaczego Baśka zachowywała się jak rozhisteryzowana nastolatka? Jakim cudem mogła wybrać dopiero poznaną oślizłą fotografkę zamiast rodziny? To było niepojęte. Taki brak zaufania. Bez uzasadnienia. Zakrawało to na szaleństwo. Chyba że to jakieś zaburzenia hormonalne? Czyżby wczesna menopauza?

Nawet pogoda zwariowała. Nagle bowiem niebo spochmurniało, w mgnieniu oka ze słonecznej włoskiej jasności zmieniło się w angielską zapowiedź ciężkiego deszczu. Pociemniało, poszarzało i posmutniało. Doskonale ilustrowało nastrój Jaśminy. Czuła się pochmurnie i chętnie by wybuchła burzowo, gdyby tylko coś to dało. Odmieniło. Ale tylko podeszła do szafy, wyjęła nowy sztormiak, włożyła na siebie i wyszła z pokoju, trzaskając energicznie drzwiami. Miała potrzebę spaceru w deszczu.

Kiedy opuściła hotel, lunęło gwałtownie z nieba, jakby ktoś opróżniał

przepełnione wiadro z deszczówką. Strugi deszczu zalewały kompletnie oczy, na szczęście sztormiak był doskonały. Nie przemakał i skutecznie chronił przed silnym wiatrem, który pojawił się razem z deszczem. Ukochane balerinki przestały istnieć po kilku krokach. Nie przemyślała kwestii obuwia, wychodząc na deszcz. Zdjęła pantofelki, wsadziła je do kieszeni kurtki i dalej maszerowała boso. Na początku było to niezwykle uczucie dające wrażenie namacalnego kontaktu z otoczeniem. Nierówności chodnika, małe kamyczki, strugi wody, wszystko to czuła stopami i było to piękne, prawdziwe i paradoksalnie, oczyszczające doznanie. Wkrótce jednak dopadło ją zimno. Zatrzymała się przy najbliższym obuwniczym, kupiła najtańsze kalosze i znów wyszła na deszcz. Może nie było to szczególnie rozsądne, ale świetnie łagodziło zdenerwowanie. Walcząc z deszczem i wiatrem, nie miała możliwości myśleć o czymkolwiek. Obiad zjadła samotnie w jednej z restauracji nad rzeką. Wysłała wiadomość do Janka, ale nie dostała odpowiedzi. Nawet on nie miał dla niej czasu. Zadzwoiła więc do jednej z ciotek, która zajmowała się rodzinnymi plotkami.

– Dzień dobry, tu Jaśmina, jak się ciocia ma? – zwracanie się w trzeciej osobie do nestorki rodu było wymagane i jeśli chciało się czegoś dowiedzieć, lepiej było się tego ściśle trzymać. – Jak zdrowko? Mam nadzieję, przestało już łamać ciocię w kościach?

– Dobrze cię słyszeć, moja droga, ale zdrowiem to ja cię zanudzać nie będę i sto lat można by opowiadać – zachichotała frywolnie ciotka Krystyna, ale zaraz spoważniała. – A wy tam kruszynki na tych bezdrożach dajecie sobie radę?

– Znakomicie, ciociu – przytaknęła, bo co miała powiedzieć? – A co słyhać w rodzinie?

– Niestety same okropności. Córka mojego bratanka oblała maturę. Taka zdolna dziewczyna. Ale to jeszcze nic. Dasz wiarę, że policja podejrzewa, że Angelę ktoś zabił? Morderstwo w naszej rodzinie?! Cały czas się trzęsę! Serce mi tak podskakuje, że musiałam dodatkowo wziąć dwie tabletki.

– Jak to ciociu? Jak na to wpadli? Przecież wyskoczyła oknem?

– Tak mówili na początku i to nawet miało sens, bo po tym, jak straciła Stefana, mogło jej się w głowie pomieszać, ale teraz mówią, że jednak nie wyskoczyła sama. Ktoś coś widział, ale co, tego nie wiem, oni wszystkiego przecież nie powiedzą! Pytali też o dziadka i jego interesy, ale my przecież niczego nie wiemy. I jeszcze pytali, czy się ktoś obcy nie kręcił ostatnio.

– Ale gdzie, ciociu?

– Wokół rodziny, nie wiem dziecko, jak to rozumieć, ale tak pytali. Myśmy niczego takiego nie zauważyli. Ale może ktoś się kręcił.

Jaśmina zagryzła usta, powstrzymując się przed przytaknięciem.

– Uważajcie na siebie dziewczynki, nie chodźcie same po nocy – ciotka westchnęła ciężko. – Muszę kończyć, bo zaraz zaczyna się mój ulubiony program. Będą mówić o odkryciach. Ucałowania dla waszej trójki. Buziaczki,

kochani, pilnujcie portfeli przed złodziejami!

Ciotka rozłączyła się natychmiast. Była znana z tego, że szybko traciła zainteresowanie i lubiła przeskakiwać z tematu na temat. W wieku prawie pięćdziesięciu lat, co imponujące, wciąż miała ochotę na różne rzeczy. Jaśmina podekscytowana tym, co usłyszała, zamówiła drugie ciastko na deser. Potrzebowała więcej cukru.

Najwyraźniej potwierdzały się jej podejrzenia, że coś dziwnego działo się wokół nich i rodziny. Miała przy tym irytujące wrażenie, że wie o tym coś więcej, coś ważnego, że ma w ręce elementy układanki, ale nie potrafi ich złożyć w logiczną całość. Bardzo chciała to wyjaśnić.

Po spałaszowaniu ciastka przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Nie był błyskotliwy, ale mógł zadziałać. Dochodziła szósta po południu. Czas wracać do hotelu. Burza minęła, mokre placki kałuż wysychały szybko w promieniach słońca. Sztormiak przestał być potrzebny i można było wysuszyć włosy na słońcu. Po drodze, jakby wciąż brakowało jej słodyczy, kupiła dużą porcję lodów włoskich z automatu. Pochłonęła je tak zachłannie, jakby jadła po raz ostatni w życiu. Nie był to koniec przygotowań do wykonania planu. Po przyjsciu do hotelu zajrzała do baru, gdzie zamówiła pięćdziesiątkę gorzkiej żołądkowej. Poprosiła również o czystą kartkę. Wódkę wypiła na odwagę, a na kartce napisała przygotowany wcześniej krótki tekst. Poprosiła barmana o połączenie z recepcją. Trochę był zdziwiony, ale po chwili przyniósł telefon stacjonarny i wybrał odpowiedni numer. Jaśmina podziękowała z czarującym uśmiechem, a kiedy uzyskała połączenie, zamówiła wymianę ręczników na suche za pół godziny.

– Który numer? – chciała wiedzieć recepcjonistka, na co Jaśmina zgodnie z planem podała, ale wcale nie swój.

Tak przygotowana udała się do pokoju. Szybko przebrała się w sukienkę z dużym dekoltem, wiedziała, że wygląda w niej korzystnie. Założyła najwygodniejsze buty, czyli pepegi. Przez chwilę patrzyła przez okno, przygotowując się do akcji zaplanowanej podczas spaceru. Nie była dobra w podejmowaniu takich wyzwań, ale nie miała wyboru. Musiała przecież chronić siebie i Baśkę, szczególnie że kuzynka najwyraźniej w ogóle nie rozumiała, co się wokół nich dzieje.

Zrobiła kilka ćwiczeń oddechowych, żeby oczyścić umysł i uspokoić się nieco, następnie wzięła kartkę z tekstem i sprężystym krokiem opuściła pokój.

Starła się iść jak najciszej, a kiedy zbliżyła się do pokoju dźwiękowca, wsunęła kartkę przez szparę pod drzwiami. Zapukała i uciekła w przeciwnym kierunku niż windy. Ukryła się za załomem korytarza i podsłuchiwała, co się wydarzy. Po chwili usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Kuba wyszedł na korytarz i prawdopodobnie się rozglądał. Trzasnęły zamykane drzwi, a po jakichś trzech minutach otworzyły się znowu i powtórnie zostały zamknięte. Zgodnie z jej planem dźwiękowiec powinien opuścić pokój. Jaśmina spojrzała na zegarek, czas był bowiem niezwykle istotny w tej akcji. Opuściła kryjówkę

i pomknęła w kierunku wind, by tam się schować. Chwilę później z głębi korytarza wyłoniła się szybko idąca pokojówka z naręczem świeżych ręczników. Podeszła do pokoju Kuby, zapukała, a ponieważ nikt się nie odezwał, otworzyła kluczem uniwersalnym drzwi i weszła. W tym momencie nadbiegła Jaśmina i również wsunęła się do pokoju.

– Dziękuję pięknie! – uśmiechnęła się do pokojówki z wdzięcznością, jakby właśnie wróciła i świeże ręczniki jej się należały.

Pokojówka wyszła, a Jaśmina przystąpiła do energicznego przekopywania pokoju. Miała na to najwyżej dziesięć minut. Potem Kuba mógł wrócić wkurzony, że nie pojawiła się na zaproponowanym w liściku spotkaniu w hotelowym barze. Na szczęście nie należał do pedantów, mogła więc szukać swobodnie, nie obawiając się, że naruszy porządek. Przejrzała torbę podróżną, szafę z ubraniami i szafkę nocną. Odpaliła ekran otwartego laptopa i naprędce go przeszukała. To, co znalazła, warte było podjętego trudu. Zrobiła dokumentacyjne fotki telefonem i ostrożnie opuściła pokój, zamykając starannie drzwi. W tym momencie pojawił się na korytarzu Kuba nadchodzący od strony windy. Zastygła przerażona. I co teraz? Pomachał do niej z daleka.

– Umówiliśmy się przecież w barze...! – ni to stwierdził, ni zapytał.

Skupiła się, chociaż nogi dygotały jej ze strachu.

– Ups, pomyliło mi się! – uśmiechnęła się figlarnie i wypięła prowokująco biust.

Taktyka podziałała bez zarzutu.

– Czyli idziemy od razu do pokoju? – zbliżył się niebezpiecznie blisko do niej, czuła wyraźnie zapach wody kolońskiej zmieszany z odorem papierosów.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Musiała wyplątać się z sytuacji!

– Chcę do baru na jednego – postanowiła grać marudną księżniczkę.

I tym razem wymyślona w popłochu strategia okazała się skuteczna.

– Oczywiście – wziął ją pod rękę i pociągnął do windy. – Co tylko zechcesz.

Ten slogan w jego ustach brzmiał bez sensu. W czasie jazdy mierzył ją pewnym siebie spojrzeniem, podczas gdy ona chichotała głupio, zachodząc w głowę, jak wywinąć się z idiotycznego spotkania.

Wkrótce usiedli obok siebie przy barze. On czuł się coraz pewniej, a jej – z każdą chwilą – mocniej zbierało się na wymioty. Jak mogła zakończyć spotkanie, nie budząc podejrzeń?!

– Co dla ciebie? – złapał ją władczo za kolano.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie wydrzeć się z tych jego oślizłych paluchów.

– Bloody Mary – zadysponowała drink, którego najbardziej nie lubiła, bo miała pomysł związany z odruchem wymiotnym.

– Znakomity wybór – zmrużył oczy zadowolony i zamówił to samo dla siebie.

Puścił wreszcie jej kolano. Przez chwilę siedzieli, patrząc na siebie. Jaśmina starała się nie wypaść z roli, w czym miał jej pomóc idiotyczny uśmiech. Sądziła, że Kuba zaraz zauważy jej nieszczerą nastawienie do niego, ale najwidoczniej brał wszystko za dobrą monetę. Niewiarygodne, jak łatwo było go nabrać!

– Wiedziałem, że zmienisz zdanie – uśmiechnął się, a przypominał przy tym krokodyla czy innego gada. To nie był zwykły uśmiech i nie zapowiadał niczego dobrego. Jaśminę przeszył nagły dreszcz odrazy.

– Zimno ci? – zagadnął troskliwie, na co zaczęła się głupio śmiać.

– Nie wiem – powiedziała niewyraźnie i była to prawda. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Na szczęście w tym momencie dostali drinki. Stuknęli się głośno wysokimi szklankami i Jaśmina upiła pierwszy łyk. Napój nie był tak ohydny, jak się spodziewała. Szybko wypiła niemalże wszystko duszkiem, i to podziałało. Nawet nie musiała udawać, złapała się za żołądek.

– Niedobrze mi! Muszę do łazienki... – wybełkotała, zsunęła się niezdarnie z wysokiego stołka i uciekła w stronę toalety.

Od razu zwróciła drink. Nieduża cena za uwolnienie się od towarzystwa Kuby. Obmyła twarz zimną wodą i spokojnie, niezauważona, wróciła do pokoju. Położyła się i zamyśliła. Kiedy dziesięć minut później zapukał, nie odpowiedziała. Nie miała zamiaru go widzieć ani z nim rozmawiać. Miała coś ważniejszego do zrobienia. Zaczęła przeglądać uważnie fotki, które zrobiła w jego pokoju.

Dawały do myślenia. Przede wszystkim śledził ją. W laptopie natknęła się na mnóstwo swoich zdjęć z różnych miejsc i sytuacji. Co ciekawe, kilka było z pierwszego dnia w Kołobrzegu, kiedy się jeszcze nie znali. A inne z Sopotu! To był chyba ważny dowód na to, że jego przyłączenie się do nich było z góry zaplanowane. Poza tym w kieszeni marynarki znalazła garść mało wartych żetonów z jakiegoś kasyna. To również było interesujące. Czyżby grał? Był hazardzistą? Z rozmyślań wytrącił ją dźwięk przychodzącej wiadomości. Otworzyła ją z mocniejszym biciem serca. „Czy miałaś dobry dzień Jasieńko? Myślę o Tobie bez przerwy. Nie mogę się doczekać, żeby Cię znów zobaczyć. Śnię mi się Twoje oczy. Całuję, usta X”. Jankowe słowa otuliły ją niewidzialnym woalem ciepła i bezpieczeństwa. Odpływając w bezpieczną krainę snu, zdążyła jeszcze pomyśleć, że chciałyby, aby afera się skończyła. Chętnie znów zobaczyłyby się z Jankiem.

ROZDZIAŁ 21

Nie wiadomo dlaczego, ale obudziła się rano rześka i z optymistycznym nastawieniem do rzeczywistości. Strachy i podejrzenia poprzedniego dnia odfrunęły, a zostało przyjazne zaciekawienie. Nareszcie porządnie się wyspała. W takim nastroju, około dziesiątej, poszła na śniadanie, licząc na spotkanie reszty ekipy. Jerzy już był, konsumując z apetytem jajecznicę i kiełbaski. Jaśmina zrobiła sobie dużą kawę na potrójnym espresso z automatu, złapała warzywne sałatki, bo mieli świetne, nawet z jej ulubionymi brokułami, najróżniejsze sery, do tego pieczywo i przysiadła się do jego stolika.

– Dzień dobry, kuzyneczko! Promieniejesz dziś jak słońko! – zakrzyknął radośnie na jej widok. – Dobre wieści? Szczęśliwy los na loterii? Nagroda?

Roześmiała się serdecznie, bo jego nieustanna afirmacja wprawiała ją w dobry nastrój.

– Nic takiego! Po prostu nagle poczułam, że życie jest piękne. Nie mam na co narzekać. Jestem w trasie, piszę nowe piosenki i to ze wspianiałymi kuzynami. Cudownie mieć rodzinę!

– Tak – stwierdził Jerzy, a jego oczy stały się nadspodziewanie poważne. – Rodzina ponad wszystko! Cieszę się, że nareszcie to zrozumiałaś.

Wzniósł toast szklanką z sokiem pomarańczowym i uśmiechnął się dobrotliwie, a Jaśmina odruchowo pogłaskała go po ręce.

– Zawsze byłaś trochę z boku, trzymałaś bardziej z dziadkiem niż z nami. Dobrze cię mieć po naszej stronie.

– Nie wiedziałam, że były jakieś strony – zaśmiała się nerwowo. – Po prostu kochałam dziadka, był dla mnie dobry, okazywał zainteresowanie. Dzieci to lubią.

– Byłaś jego oczkiem głowie. Wszyscy zazdrościliśmy ci tego wyróżnienia.

– Naprawdę? Ojej, nie chciałam wam robić przykrości!

– Było, minęło. Teraz już za późno na wyszarpywanie piórek. – Jerzy mrugnął do niej, być może po to, żeby przykryć zadziwiająco poważny wyraz twarzy. – Czasu nie cofniesz!

Stracił gdzieś zwykłą wylewność i gadulstwo. Dopił kawę.

– Dolewka? – zaproponowała ciepło zdezorientowana Jaśmina. –

Sięgnęła po jego kubek, a kiedy skinął potakująco, pobiegła szybko do maszyny.

Kuzyn był w refleksyjnym nastroju, ale nie miała zamiaru pozwolić, by popsuł jej samopoczucie. Cieszyła się, że jest radosna i zamierzała utrzymać taki stan ducha. Chciała jak najszybciej pogodzić się z Bašką, chociaż akurat to mogło zająć trochę czasu. Kuzynka była uparta i pamiętliwa, żale lubiła długo mieć. Czy uda się ją przekonać?

Jaśmina była dobrej myśli. Wszystko było możliwe, jeśli się tylko chciało! Na razie przyniosła świeżą kawę Jerzemu i dołożyła cynamonową bułeczkę, która wyglądała przepysznie. Dla siebie wzięła herbatę jaśminową i sałatkę owocową.

– Wspaniale, dziękuję, moja kochana! Jakie pyszności! – Kuzyn najwyraźniej odzyskał formę. – Nie ma to jak porządne śniadanko!

Jaśmina przytaknęła uprzejmie i dalej jedli w milczeniu. Pozostali najwyraźniej zaspali, śniadania wydawano do dziesiątej trzydzieści. Wyglądało na to, że nie zdążą zjeść. A może byli wcześniej.

– Gdzie reszta? – perorował kuzyn i zerknął na zegarek. – Pewnie balowali po nocy, łobuzy jedne, już ja im dam. Półtorej godziny do pociągu!

– Sprawdź, co z Bašką – poderwała się Jaśmina. – Pewnie jest u Izy. Może zaspały! Albo się zagadały!

Miała nadzieję, że właśnie tam znajdzie kuzynkę, chociaż jednocześnie dręczyło ją nieprzyjemne przypuszczenie. Chyba Baśka nie zrealizowała idiotycznej fantazji seksualnej i nie przespała się z tym durniem akustykiem! Pełna wątpliwości, zapukała do fotografki. Po chwili otworzyła półprzytomna i rozczochrana kuzynka. Co za ulga!

– Wiem, zaspałyśmy, dzięki. – Baśka bezceremonialnie zatrzasnęła drzwi.

Nie było to miłe, ale nie spodziewała się, że kuzynka będzie wylewna po tym, jak się pokłóciły. Najważniejsze, że ta wariatka nie przespała się z idiotą od dźwięków. Trzeba było spakować się i ruszać dalej. Dokończyć trasę. Wszystko szło w złą stronę, choć zapowiadało się tak dobrze. Jeszcze niedawno planowały wspólny album. Co jej, cholera, odbiło? Musiała ją odzyskać. Miały przecież razem podbić rynek muzyczny! I odkurzyć starą przyjaźń.

Wróciła do pokoju i zaczęła układać ubrania. Notes dziadka leżał bezpiecznie na dnie walizki, pogłaskała go serdecznie. Bardzo chciała dowiedzieć się, co zawierał i dlaczego ona go dostała. Irytowało ją, że nie widać rozwiązania. Powinna wyjaśnić tajemnicę i to szybko. Zastanawiała się nad tym, kiedy wymeldowywali się z hotelu, potem w taksówce, i wreszcie, kiedy szli przez peron poznańskiego dworca. Ocknęła się w pociągu, kiedy okazało się, że znów siedzi sama. Może tak było najlepiej, przynajmniej nikt jej nie przeszkadzał w rozwikłaniu sprawy notesu. Baśka nadal była oschła, najwyraźniej wciąż przegryzała obrazę.

Jaśminie nawet nie chciało się siadać na właściwym miejscu, od razu przeszła do wagonu restauracyjnego i zamówiła coś do picia. Miała zamiar wszystko uporządkować, cały bałagan związany z aferą wokół notesu. Ale nie dane jej było zaznać spokoju. Kiedy umościła się wygodnie przy stoliku, pojawiła się fotografka. Kupiła w bufecie słone paluszki, zatrzymała się, przechodząc obok Jaśminy.

– Nie wiem, w co grasz, ale Basi jest bardzo przykro – stwierdziła z obojętną jak zwykle miną, ale jej głos wibrował gniewem i wyraźniej służyć było obcy akcent. – Nie zasłużyła na takie podłe traktowanie!

– O czym mówisz?

– Panikujesz, węszysz afery, psujesz całą trasę. O tym mówię! – odparła twardo fotografka, spoglądając nieprzyjaźnie.

– To nie twoja sprawa, co robię.

– Mylisz się. Zaprzyjaźniłyśmy się z Basią i nie mogę patrzeć, jak cierpi. Przez ciebie!

Jaśmina nie wytrzymała i zawiesiła ciężkie spojrzenie na obojętnej twarzy rozmówczyni.

– A ja myślę, że cierpieć to ona będzie przez ciebie! – odparowała. – Kiedy się zorientuje, jaka z ciebie intrygantka i kłamczucha! W co grasz?! Za czym węszysz? Dlaczego pytałaś o notes mojego dziadka? Odczep się ode mnie i mojej kuzynki!

Po zimnej twarzy fotografki przemknął cień gniewu.

– Za mała jesteś, żeby mi grozić – wysyczała. – Nie wkładaj palców między drzwi, bo możesz je stracić!

Odwróciła się na pięcie i oddaliła szybkim krokiem. Jaśmina przez dłuższą chwilę uspokajała oddech, a potem nagle uśmiechnęła się. Ta idiotka nie zaprzeczyła, że jest kłamczuchą, czyli potwierdziła podejrzenia Jaśminy. Było nad czym się zastanawiać. Musiała sobie to uporządkować. Wzięła serwetkę, pożyczyła długopis od kelnera. Wypisała wszystkich podejrzanych: facet ze stypy, włamywacz, Południowiec, jego zabójca, Kuba dźwiękowiec, fotografka Iza. Śmiesznie byłoby, gdyby włamywaczem i zabójcą Południowca była ta sama osoba. Kuba pasował idealnie! Ale co robiła w tym fotografka, która właśnie potwierdziła swoim zachowaniem, że też siedzi po uszy w aferze?

Piknęła przychodząca wiadomość. Okazało się, że to e-mail od grafologa. W samą porę! Podekscytowana otworzyła pocztę i przeczytała korespondencję. Ekspert donosił, że odcyfrował większość z nadesłanych notatek. Efekty pracy miała znaleźć w załączniku. Niecierpliwie załadowała dokument i otworzyła. Nie zdążyła jednak zaspokoić ciekawości.

– Mogę? – usłyszała tuż obok irytujący głos dźwiękowca, który stał z parującą filiżanką kawy. – Nie lubię pić sam.

Chwilę szukała pretekstu, żeby odmówić, ale poddała się i skinęła przyzwalająco głową. Usiadł naprzeciwko.

– Przeszkodziłem? Pracujesz nad czymś? – zagadał i bezczelnie sięgnął po zapisaną serwetkę, ale Jaśmina była szybsza i pierwsza ją złapała.

– Nowa piosenka, jeszcze nieskończona – uśmiechnęła się najbardziej uprzejmie, jak mogła, chociaż najchętniej odgoniłaby go natychmiast. Chciała być sama i przeczytać, co odkrył grafolog.

– O czym? – konwersował tonem towarzyskiej pogawędki. – Coś z własnych doświadczeń?

– Oczywiście! Niewyczerpane źródło!

– Pewnie o miłości?

– Niezupełnie, raczej o tajemnicach rodzinnych – i spojrzała na niego znacząco.

Co ją nagle ugryzło, żeby go prowokować? Drgnął wyraźnie i pociemniał na twarzy, ale zaraz się opanował.

– Interesujące – wycedził i spojrzał na nią z namysłem.

Nie mogła się pohamować,

– Mam dużo materiału! – dodała.

– Domyślam się – sapnął gniewnie i nagle wstał. – Czas na mnie.

Odszedł szybko, a ona została z poczuciem, że przekroczyła granicę bezpieczeństwa. Po drugiej stronie mogło zdarzyć się wszystko. A ona nie była gotowa ani psychicznie, ani organizacyjnie. Nadal niczego nie była pewna. Jeśli Kuba był zamieszany w wydarzenia związane z notesem, jak przypuszczała, to zrozumiał aluzję, mógł poczuć zagrożenie i zareagować nie wiadomo jak. Nie mogła cofnąć zdarzeń, musiała iść do przodu. Wskoczyć na główkę w awanturę! Odetchnęła głęboko i otworzyła załącznik od grafologa. Przeleciała krótki tekst i zamyśliła się głęboko. Nie miał sensu. Były to luźne notatki z codziennego życia. Najciekawsze dotyczyły początków emigracji. Dziadek Stefan po ucieczce na Zachód z dwójką przyjaciół, Andrzejem i Staśkiem, na początku lat sześćdziesiątych założył z nimi coś w rodzaju spółki. Każdy wniósł po 50 dolarów i tym obracał dziadek w ich imieniu. Początkowo zysk był niewielki i obciążany spłatami długów Staśka. Kiedy kilka lat później przyjaciele się rozstali, kwota do podziału była zdecydowanie wyższa. Dziwne, że została podzielona na dwie, a nie trzy części. Reszta zapisków dotyczyła wspomnień z emigracji i obracała się wokół ciężkiej pracy w dążeniu do celu. Dziadek najwyraźniej kochał to, co robił. Było to wzruszające, ale niczego nie wyjaśniało. Jaśmina miała nadzieję, że znajdzie wskazówki dotyczące dużych pieniędzy, nie dlatego, że sama na nie liczyła, ale to by było logiczne.

Kiedy próbowała jakoś to poskładać, telefon nagle zawibrował i pojawiła się ikonka e-maila. Kolejna przesyłka od grafologa. Pisał, że to już wszystko, co udało mu się odczytać. Załadowała dokument i otworzyła drżącymi rękami. Były tam trzy nazwiska. Dziadka, drugie przy Andrzejku i trzecie Staśkowe. I ważniejsza notatka: „1986, pożyczka dla S. na dzieci”. Ostatnia informacja była zakreślona na czerwono. Wynikało z niej, że Stasiek dorobił się

w późnym wieku potomstwa i przyjaciele pożyczyli mu pieniądze. Nagle coś przykuło uwagę Jaśminy. Zaraz, zaraz. Ile lat miałyby teraz jego dzieci? Około trzydziestu. Zanim wyciągnęła wnioski, z głośników popłynęła zapowiedź stacji Łódź Kaliska. Musiała wracać po bagaże.

Wysiedli i złapali taksówkę sprawnie, szybko i w milczeniu. Dochodziła piąta, a trzeba było jeszcze zrobić próbę dźwięku.

Kiedy dojechali do skromnego hotelu, Jaśmina nie zawracała sobie głowy porządnym rozpakowywaniem. Przebrała się od razu w wieczorową suknię z długą rękawicą, zrobiła makijaż i pobiegła na obiad do hotelowej restauracji. Wszyscy już byli, jedząc w pośpiechu. Tempo było takie, że nie miała chwili, żeby wrócić do rozmyślań o tajemnicach rodzinnych. Nawet jej to odpowiadało. Mogła się skupić na przygotowaniach do koncertu. Prosto z obiadu pojechali taksówką we trójkę: Baśka, Jaśmina i akustyk, do odległego kompleksu starych fabryk udostępnionego na potrzeby imprez artystycznych. Minęli bramę i szeroką aleję między zabytkowymi budynkami z czerwonej cegły dotarli do położonego na końcu klubu, gdzie wieczorem miał się odbyć koncert. Na progu powitał ich młody energiczny menedżer, który pokazał im salę. Była ogromna!

– Ilu tu wejdzie ludzi? – zainteresowała się Baśka.

– Pięćset na stojąco spokojnie, na wcisk jeszcze setka – ożywił się młody człowiek. – Dziś spodziewamy się około trzystu.

– Serio? – ucieszyła się Barbara. – Takie jesteśmy popularne?

– Najwyraźniej – uśmiechnął się. – Osiemdziesiąt tysięcy odsłon na YouTube w kilka dni to niezłe osiągnięcie.

– Co takiego? – zdumiała się Jaśmina. – Nie rozumiem! Odsłon czego? Menedżer był równie zdziwiony.

– Nie wiecie, że filmik z waszego grania na ulicy jest taki popularny?

Kuzynki spojrzały się na siebie zupełnie zaskoczone.

– Niczego nie wrzucałyśmy! Trzy piosenki zagrane na Starówce w Kołobrzegu i tyle. Nawet ich nie nagrałyśmy.

– W tej chwili macie już prawie sto tysięcy. Same zobaczcie – odpalił YouTube w telefonie. – Tylu ludzi nie może się mylić. Wymiatacie!

Pochyliły się nad jego telefonem. Rzeczywiście, był to filmik z ich kołobrzeskiego buskingu. Niezła niespodzianka. Jaśmina od razu podczepiła nagranie do ich fejsbuka.

– Czysta abstrakcja – ucieszyła się Baśka. – Nie wierzę!

– Świetnie wam idzie – poprawił ją menedżer. – Nie traćmy czasu. Tu macie mikser, wszystko jest ustawione do próby, napoje w barze macie dla was za darmo. Jakbyście mnie potrzebowali, będę w kantorku. Powodzenia!

Zniknął w korytarzu za sceną. Akustyk od razu poszedł do miksera i zaczął przygotowania, Baśka zasiadła za fortepianem, tylko Jaśmina kręciła się przy drzwiach. Czuła suchość w gardle i ścisk w dekolcie, jakby występowała po raz pierwszy. Nie mogła się skupić ani zmusić, by zacząć

próbę. Nagła popularność onieśmielała ją, a spodziewana liczba ludzi na koncercie przerażała. Miała wrażenie, że nie da rady zaśpiewać już nigdy.

– Jaśmina, zaczynamy – odezwała się suchym głosem kuzynka zza fortepianu, gotowa do grania z dłońmi zawieszonymi nad klawiaturą.

– Już idę – odparła słabym głosem i nadal nie mogła się zmusić, zupełnie jakby wrosła w podłogę tam, gdzie stała. – Tylko się pobieram...

– Grymasy gwiazdorskie? – prychnął zniesmaczony dźwiękowiec. – Wcześniej zaczynasz!

– Nie czuję się dobrze – jęknęła Jaśmina, bo faktycznie coś jej było, chociaż zupełnie nie wiedziała co, to nawet nie było fizyczne. – Momencik!

Barbara zerknęła na nią uważnie.

– Potrzebujesz kielicha! – zdecydowała.

Poderwała się zza fortepianu i podbiegła z piersiówką.

– Pij!

Jaśmina posłusznie pociągnęła spory łyk palącej wódki, która rozlała się krzepiącą falą po ciele, przynosząc przynajmniej chwilową ulgę.

– Alkohol nie jest odpowiedzią na wszystko – wystękała bez przekonania.

– Nie jest – zgodziła się kuzynka. – Cała drżysz. Dygoczesz! Weź się w garść i zaczynamy – dodała z pretensją w głosie.

Jaśmina spojrzała na nią wielkimi oczami, zacisnęła pięści i kiwnęła posłusznie głową.

– Już mi lepiej – wyszeptała. – Możemy zaczynać – dodała głośniej.

Barbara wróciła do fortepianu, a Jaśmina podeszła nieśmiało do mikrofonu ustawionego samotnie pośrodku sceny.

– Nareszcie! Grzeczna dziewczynka – dogonił ją sarkastyczny głos dźwiękowca.

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, ale paradoksalnie słowa Kuby dodały jej sił. Przypomniała sobie, jak bardzo nie lubi drania. Jak bardzo by chciała, żeby odpowiedział za wszystkie złośliwości, którymi ją częstował, i za ohydne rzeczy, których się dopuścił, jak sądziła. Postanowiła, że pójdzie na policję po powrocie do Warszawy i o wszystkim opowie. Poprawiła mikrofon i po chwili włączyła się do piosenki. Włożyła w śpiew gniew, rozczarowanie i nadzieję. Kiedy umilkły ostatnie takty, prawie się rozplakała.

Stała przyklepiona do mikrofonu z zamkniętymi oczami, dysząc ciężko.

– Za histerycznie. Wysokie mi wariują – odezwał się dźwiękowiec. – Ludzie nie potrzebują aż tyle ciebie.

Jego głos wibrował nieprzyjemnie, jakby miał zamiar powiedzieć, że ludzie w ogóle jej nie potrzebują i najlepiej jeśli przestanie istnieć.

– Jeszcze raz – zarządził nieustępliwie. – Postaraj się bardziej.

Zagrali od nowa i Jaśmina bardzo się pilnowała, żeby tym razem nie wyspiewać za dużo. Nie miała siły na kłótnie. Chciała jak najszybciej skończyć próbę, zaśpiewać koncert, iść spać i szybko znaleźć się w Warszawie. Była

zmęczona. Wykończona tą trasą, nowymi wyzwaniem, przepychankami z kuzynką, idiotą Kubą i czającymi się wokół zagadkami. Chciała odpocząć, nie myśleć o niczym.

– Może być – skrzywił się bez przekonania akustyk, kiedy skończyła śpiewać. – Damy jakoś radę. Widzimy się na koncercie!

Spakował się i szybko wyszedł. Baśka siedziała zamyślona nad klawiaturą, Jaśmina przycupnęła obok mikrofonu, a potem położyła się na podłodze, wsłuchując w dźwięki wokół. Zza baru ciągnącego się wzdłuż ściany dochodziły odgłosy krzątania. To barman szykował na wieczór szklanki, kieliszki i inne utensylia.

ROZDZIAŁ 22

Wszystko zastygło, czas zawisł na chwilę w międzyprzestrzeni i można by nawet się zrelaksować, surfując w tej nicości, w spokoju, gdy nagle od strony drzwi dobiegł energiczny stukot obcasów i pojawiła się wysoka kobieta dobrze po trzydziestce. Miała tlenione na platynowo krótkie włosy, czarną skórzaną kurtkę, bardzo obcisłe dżinsy w tym samym kolorze i wyrazistą czerwoną szminkę na wydatnych ustach. Przypominała sławną Marylin, ale w nowocześniejszym wydaniu. Jaśmina obserwowała jej nadejście z podłogi. Kobieta przystanęła tuż przy niej. Miała przepiękne czarne zamszowe szpilki.

– A kuku! – zawołała rażno nieznajoma i ruszyła w stronę fortepianu.

– Baśka! Ty babo! Nic się nie zmieniłaś!

– No nie! No nie! – zacięła się na tym samym Baśka. – Ale niespodzianka! Ale wyglądasz! Seksbomba!

– Dzięki – platynowa blondynka ścisnęła po raz trzeci Barbarę. – Jakoś się trzymam. Kiedy się ostatnio widziałyśmy?

– Piętnaście lat temu?

– Ostatni raz na egzaminie praktycznym w szkole średniej. Ale wtedy były jaja!

Baśka przypomniała sobie wreszcie o kuzynce i odwróciła się z uprzejmą miną.

– Poznajcie się, moja kuzynka Jaśmina, a to Dorota, kumpela ze szkoły muzycznej – powiedziała.

– Najlepsza kumpela – poprawiła blondyna i podeszła do leżącej Jaśminy. – Dorota Nowak, miło mi!

Trzeba było podnieść się z podłogi, przynajmniej do pozycji siedzącej.

– Jaśmina śpiewa w naszym projekcie – dodała Baśka.

– Genialnie! Ja swego czasu grałam na tubie – roześmiała się blondyna.

– Dobra byłaś – wtrąciła Baśka. – Co ci odbiło, żeby to rzucić?

– Jakoś mi się odmieniło i poszłam w inną stronę.

– No właśnie, czym się zajmujesz? Bo mi to uciekło.

– Słonko, masz przed sobą inspektora wydziału kryminalnego! Pracuję w policji.

Jaśmina wyraźnie się ożywiła, a Baśka wybuchła śmiechem.

– Ty? Nie wierzę! Zawsze byłeś pierwsza do draki!

– I dlatego wiem dobrze, gdzie szukać – mrugnęła porozumiewawczo Dorota. – Jestem w tym dobra. Ale dość o mnie! Dziś wy jesteście bohaterkami wieczoru. Jaram się na ten koncert. Wieść niesie, że jesteście niezłe!

– Podobno – uśmiechnęła się Baśka figlarnie. – Trochę straciłyśmy ostatnio tempo, bo Jaśminę dręczą afery. Coś sobie ubzdurała i jeszcze się upiera, że ma rację. Może powinna z tobą porozmawiać?

To był oczywiście żart, ale blondyna wzięła to na poważnie.

– Chętnie wysłucham – spojrzała bacznie na Jaśminę. – Lepiej wyrzucić z siebie, jeśli coś cię dręczy. Zaraz po koncercie?

Jaśmina skinęła głową. Dobry los ewidentnie zsyłał odpowiedź na jej wątpliwości. Poczła się spokojniejsza. Opowie o wszystkim i na pewno znajdzie się rozwiązanie. Wypiły po kieliszku wina, zagryzając oliwkami. Rozmowa toczyła się wokół wspomnień ze szkoły muzycznej, w której nie było łatwo.

– My na scenę – zorientowała się nagle Baśka i poklepała przyjaciółkę po ramieniu. – Ale się cieszę, że przyszedłaś, dziewczucho piękna! Mam tylko nadzieję, że ci się nasz występ spodoba.

– Masz to jak w banku, kochana! Dajcie czadu!

Zostawiły ją i przeszły na miejsca. Baśka ścisnęła kuzynkę za łokieć.

– Lepiej ci teraz? – szepnęła. – Opowiesz jej wszystko i przekonasz się, że to wymyśli. Będzie wreszcie spokój.

– A jeśli nie? – Jaśmina zatrzymała się gwałtownie, irytowała ją pełna wątpliwości postawa kuzynki.

– Jeżeli istotnie coś w tym jest, będziesz w najlepszych rękach. A teraz, złotko ty moje, skup się na śpiewaniu. Zaraz zaczynamy.

Dźwiękowiec pojawił się na miejscu, przyszedł również menedżer i pobiegł otworzyć drzwi. Ludzie napływali rytmicznie do środka i po pięciu minutach wypełnili ponad połowę przestrzeni. Musiało być co najmniej dwieście pięćdziesiąt osób. Jaśmina mierzyła tłum zdumionym spojrzeniem, było to niesamowicie przyjemne. Jednocześnie onieśmielające. Już drżały jej łydki. Tyle osób przyszło ich posłuchać! Dobrze, że założyła długą suknię, mogła ukryć dygot nóg. Postanowiła dać z siebie jak najwięcej, zapomnieć na chwilę o podejrzeniach, miłosnych nadziejach, o wszystkim... poza śpiewaniem. Było to teraz najważniejsze w jej życiu. Zaczynała nową ścieżkę, musiała się pogodzić z Baśką i wrócić do pisania kolejnych piosenek. Najlepszy kierunek. W tej chwili musiała się skupić na koncercie. Sala wypełniła się ludźmi, rozmowy cichły.

Obejrzała się na kuzynkę i dała jej znak oczami. Baśka uderzyła z pasją w klawisze, melodia popłynęła wartko. Jaśmina włączyła się z wokalem. Nie miała wątpliwości ani obaw, że coś się nie powiedzie. Była swobodna i pełna zaufania do siebie. Po raz pierwszy, odkąd ruszyły w trasę, czuła wielką przyjemność ze śpiewania. Mogłaby to robić w nieskończoność. Czuła

niemalże, jak unosi się w powietrzu, szybuje nad słuchaczami, opowiada im siebie. Cudowne uczucie!

Doskonałość występu popsuł pod koniec techniczny detal. Mikrofon Jaśminy nagle przestał działać. Kontynuowała przez moment z rozpędu, ale sala była zbyt duża, by pokryć przestrzeń siłą głosu. Musieli przerwać na chwilę, Kuba przybiegł na scenę, poprawił kable i przywrócił mikrofon do życia. O dziwo, incydent nie wytrącił Jaśminy z transu. Wręcz dodał jej sił. Zdążyła napić się wody, odświeżyła gardło. Ostatnie utwory i początek bisów wykonała fenomenalnie! Wiedziała, że jest świetnie. Publiczność była podobnego zdania, bo wszyscy klaskali i wykrzykiwali radośnie podziw. Czują się szczęśliwa!

Rozłożyło ją to, co stało się podczas trzeciego bisu. Napiła się po raz kolejny wody i nagle, nie wiadomo dlaczego, zaczęło jej się strasznie kręcić w głowie. Musiała być zmęczona. Doszło do tego, że zaczęła słyszeć dziwne głosy w odsłuchu. Brzmiały jak groźba. Rozdygotana dokończyła cudem i rzuciła się do łazienki. Nie miała wątpliwości, że musi natychmiast z kimś porozmawiać. Traciła zmysły! Całe szczęście, że policjantka tu była! Musiała jak najszybciej wszystko jej opowiedzieć! W łazience obmyła twarz zimną wodą i wróciła na salę. Baškę i blondynę znalazła przy barze. Piły zgodnie nalewkę.

– Cu-do-wna! Jesteś, po prostu cudowna – ekscytowała się policjantka i złapała Jaśminę w objęcia. – Genialny wokal! Siadaj z nami. Za muzykę!

Jaśmina posłusznie wychyliła podany kieliszek i przysunęła się bliżej.

– Muszę ci coś opowiedzieć – przytrzymała rękę blondyny, a ta się ucieszyła.

– Dawaj, słucham uważnie.

– Jest afera wokół mnie. Zaczęło się od notesu dziadka, który odziedziczyłam. Są tam zakodowane ważne informacje. Może chodzi o pieniądze, nie wiem. Ktoś śledzi mnie cały czas. Jest nawet trup. I jeszcze samobójstwo naszej babki, która nie jest babką, i to nie było samobójstwo, tylko ktoś wypchnął ją z okna! No i ten Kuba, akustyk... on maczał w tym palce. Słyszałam dziś w odsłuchu w czasie koncertu głos, jakby ktoś mi groził! Baśka, a ta twoja ulubiona fotografka też jest lewa. Gdzie ona w ogóle się podziewa?

Jaśmina wyrzucała z siebie nerwowo kolejne fakty, zdając sobie sprawę, że może nie jest precyzyjna. Chyba nie brzmiała wiarygodnie. Była zmęczona i podekscytowana występem. Chciała w kilku zdaniach zawrzeć wszystko, a przecież nie było to możliwe. Blondyna przyjrzała jej się uważnie i z namysłem zmarszczyła brwi. Potem wciągnęła ze świstem powietrze i rozciągnęła usta w śmiesznym grymasie.

– Ło! ło! ło! powoli! Nie dziwię się, że jesteś pobudzona. Po takim występie też bym była! – Odwróciła się do Baški. – Ona tak zawsze? Taka nakręcona?

Baśka westchnęła ciężko i przytaknęła. Blondyna kontynuowała przepytywanie.

– A ty, Basiu, zauważyłaś coś podejrzanego? Cokolwiek?

Barbara znowu westchnęła i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, nic takiego – potwierdziła opinię. – Przykro mi, Jaśka, ale wydaje mi się, że przesadzasz! Rzucił cię facet, umarł dziadek, a potem nasza trasa i powrót do śpiewania. Za dużo emocji w krótkim czasie.

– Rozumiem – uśmiechnęła się blondyna i ścisnęła Jaśminę serdecznie za ramię. – Artystyczna dusza, wrażliwiec! Przejdą łęki, zobaczysz. A jak nie, to zawsze możesz się do mnie zgłosić. Przyjrzymy się wszystkiemu. Ale teraz pijemy!

Wypiły znowu po jednym. Jaśminie zaczęło kręcić się w głowie. Wokół był tłok, hałas, duszno. Niewiele zjadła na obiad, występ pochłonął dużo energii, a brak zainteresowania opowieścią dobił ją. Wydawało się, że wszystko stracone. Została sama na polu bitwy, jak zwykle! A może przeciwnie? Może nie było bitwy, tylko wszystko sobie wyobraziła, dodała znaczenia mało ważnym sytuacjom? Może faktycznie była nadwrażliwa?

Coraz bardziej kręciło jej się w głowie, prawie spadła ze stołka. Dziewczyny podsunęły jej kolejny kieliszek z wódką.

– No, słonko! – klepnęła ją w plecy blondyna. – Dajesz! Za Bacha! Za Chopina!

– Słabo mi – jęknęła żałośnie. – Muszę najpierw coś zjeść.

Zaczęła się rozglądać za barmanem, ale oblegali go spragnieni piwa i wódki.

– Mówiłam! Wrażliwiec – roześmiała się blondyna.

– Podobno jest poczęstunek na początku baru, przy scenie, zobacz tam. Może będzie szybciej – litościwie dodała Baśka.

Jaśmina zeskoczyła ze stołka i chwiejnie ruszyła we wskazanym kierunku. Było coraz bardziej tłoczno i hałaśliwie. Kiedy dotarła w pobliże sceny, trafiła w środek cyklonu pijaństwa. Goście zrobili zawody, kto wypije więcej. Próbowwała przebić się do baru i zszokowana dostrzegła podeksycytowanego Jerzego.

– Dajcie jeszcze jeden! Jestem spragniony! – krzyknął głosem pełnym namiętności i łapczywie wypił podany alkohol... – Unoszę się! Będę fruwał! Latał będę...

Bliską omdlenia Jaśminę nagle chwyciły silne ręce.

– Co się dzieje? – chciał wiedzieć dźwiękowiec, który w przeciwieństwie do innych wyglądał na trzeźwego. – Chcesz do baru? Chodź!

Pomógł Jaśminie przebić się do kontuaru. Stanęli obok siebie.

– Muszę coś zjeść! – krzyknęła mu rozpaczliwie do ucha.

– Jest dla nas jedzenie, zaraz poproszę – odkrzyknął i gestem wezwał barmana.

Zamówił i przytrzymał delikatnie osuwającą się z wyczerpania Jaśminę.

Może faktycznie myliła się co do niego? Może był porządnym człowiekiem? Potrafił być pomocny. Właśnie podsuwał jej butelkę z wodą. Napiała się łąpczywie i zrobiło jej się gorzej. Może za szybko łykała.

– Muszę do łazienki – wykrztusiła i zachwiała się.

Upadłaby, ale złapał ją stanowczo i pociągnął za sobą przez napierający tłumek podchmielonych gości.

Kiedy dotarli do łazienki, oparła się z trudem o umywalkę i puściła zimną wodę. Przemyla oczy i twarz. Widziała niewyraźnie i miała zawroty głowy. Co się z nią działo? Przecież aż tyle nie wypiała! Może brało ją przeziębienie?

– Napij się wody – podał jej plastikową butelkę. – Pomoże!

Chciało jej się pić. Wypiła kilka łyków i poczuła orzeźwienie. W pierwszym momencie, bo zaraz zrobiło jej się jeszcze gorzej. Zatoczyła się i tym razem na pewno by upadła, ale ktoś ją złapał. Musiało to być wyjątkowo silne przeziębienie, musiała się położyć do łóżka... Było jej tak miękko i wygodnie...

ROZDZIAŁ 23

Pięknie, wszędzie było pięknie... Przecudownie lekka, mglista kraina... wypełniona łagodnymi dźwiękami... kroplami wody kapiącymi do tęczowego jeziora... dźwiękiem dzwonek... dzyń..., dzyń... dzyń... Ktoś szarpał ją za ramię, usiłując obudzić, ale dlaczego? Przecież było tak pięknie! Uderzał w twarz? Zzzaabawne! Otworzyła z trudem oczy. Nad nią, śmiesznie blisko, dyszała wielka rozsmazana gęba. W rozbawieniu nie mogła sobie przypomnieć czyja. Czy to było ważne? Chciało jej się śmiać. Zachichotała radośnie, ale z jej gardła wydobyło się coś, co bardziej przypominało rozklekotane rechotanie żab. Jeszcze bardziej ją rozśmieszyło. Chichotała dalej, modulując dźwięk w gruchotanie gołębi. Trzepot gołębic skrzydeł. Ha, ha, ha, ha!

– Cip, cip, cip – wybełkotała i roześmiała się, chciała puknąć głowę w głupi nos, ale nie mogła poruszyć rękami.

Rozbawiło ją to jeszcze bardziej i znowu zaczęła chichotać. Nie mogła przestać. Przerwało jej chluśnięcie zimną wodą prosto w oczy. Zamilkła i trzepotała bezradnie rzęsami. Dlaczego nie mogła pomóc sobie rękami?

– Obudź się! – głos dochodził jak zza szklanej ściany. Chciała się roześmiać, bo to było zabawne, ale przeszkodziło jej silne uderzenie w twarz. – No ocknij się wreszcie, cholera!

Wpatrywała się w gębę nad sobą i nie mogła sobie przypomnieć, czy ją zna. Nagle odpłynęła znów w miękkość waty, w mglistą przytulność, w niebyt. Widziała piękny stary las, biegli z Jankiem, trzymając się za ręce, aż dotarli do strumienia. Brodzili w nim, śmiejąc się radośnie, woda figlarnie łaskotała ich w łydki... Cudownie! Nagle zerwał się wiatr, zaszumiały drzewa nad nimi, roztańczyły się gałęzie i jedna trzasnęła mocno Jaśminę!

Ocknęła się obolała. Z trudem otworzyła wyschnięte i piekące oczy, a to, co zobaczyła, przeraziło ją. Chciała krzyknąć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z wyschniętego gardła.

Pochylał się na nią dźwiękowiec. Twarz wykrzywiał mu obrzydliwy grymas wściekłości. Jakby chciał ją udusić.

– No, śpiąca królowo – mówił słodkim przymilnym tonem kontrastującym z wyrazem twarzy i potęgującym odczucie czegoś okropnego. – Obudziłaś się, to dobrze. Możesz mi wszystko powiedzieć. Wszy-ściu-

sieńko! Jestem twoim przyjacielem. Najlepszym, jakiego masz. No księżniczko... co mi powiesz?

Słuchała go z przyjemnością, był taki miły, przyjacielski. Mgliste wrażenie, że coś jest nie tak, pojawiło się na moment i zniknęło wyparte przez jego słodki ton.

– Wszystko ci powiem – wyszeptała i uśmiechnęła się.

– Moja królewna – pogłaskał ją po głowie – Mów, nie przerywaj.

Zaczęła opowiadać o dzieciństwie, przytakiwał i wydawał się zadowolony.

– A co z dziadkiem? Opowiedz mi o dziadku – podsunął, ale jej coraz bardziej kręciło się w głowie, a przed oczami pojawiły się mroczki.

Osunęła się ponownie w miękką watę snu.

ROZDZIAŁ 24

Ocknęła się z okrzykiem przerażenia i ze zdumieniem odkryła, że znajduje się w białej przestrzeni. Czy to już życie po życiu? Po chwili wzrok się wyostrzył i zrozumiała, że to pokój pomalowany na białą. Obstawiony specjalistycznym sprzętem z monitorami i przezroczystymi rurkami. Czyżby była w szpitalu? Czyli wciąż żyła. Była obolała, ale mogła ruszać rękami i nogami. Chciała coś powiedzieć, ale z zaschniętych ust wydobył się tylko niewyraźny skrzek.

– Jasiu! – usłyszała swoje imię wypowiedziane czułym głosem i obok pojawił się Jasek.

Miał szczęśliwy wyraz twarzy i złapał ją za rękę. A więc była w raju albo trwał piękny sen z nimi dwojgiem w rolach głównych.

– Cudownie, że się obudziłaś. – Jasek cieszył się jak dziecko.

A więc spała tylko? Niczego nie rozumiała. Czy dziwna rozmowa z akustykiem to był sen?

– Ale co to...? Dlaczego? Gdzie jestem? – wyszeptała z trudem.

– Barbara znalazła cię nieprzytomną w łazience klubu, w którym występowaliście. Lekarz powiedział, że cię odurzili.

– Odurzili? – dopytała się zdezorientowana, ledwo nadążając za potokiem jego słów.

– Łobuz od dźwięku, bo zniknął zaraz potem. Ale już go szukają.

Czuła się jak rozjechana przez traktor, zdezelowana i stratowana. Fizycznie i psychicznie. Ale Janek był przy niej, to chyba miało być lepiej? Bardzo ją to cieszyło.

– Przyjechałeś – uśmiechnęła się ostrożnie.

– Oczywiście – ucisnął ciepło jej dłoń. – Ruszyłem w drogę od razu po telefonie od Baśki. Musiałem cię zobaczyć, twoją twarz. Sprawdzić, czy jesteś bezpieczna.

– Dziękuję – złapała go niezdarnie za rękę. – Jak wyglądam? Pewnie strasznie?

– Okropnie, jak zjawa. Ale uśmiechasz się, czyli wszystko będzie dobrze.

– Miał iskiereki szczęścia w oczach.

– Kiedy mnie stąd wypuszczą?

– Kochana, ledwo mówisz, ledwo się ruszasz, a już chcesz wychodzić?

Leż spokojnie, odpoczywaj. Musisz nabrać sił.

– Ale ty nigdzie nie pójdziesz? – spojrzała na niego prosząco.

Nie wiedziała, skąd wzięła się nagle potrzeba zatrzymania go przy sobie.

– Zostanę choćby na zawsze! A dokładnie, godzinę. Potem mam pociąg. Muszę wracać. Jutro zaczyna się festiwal małych teatrów, którego jesteśmy gospodarzami...

Poczuła się bardzo zmęczona. Jakby ktoś odessał z niej świadomość.

– Tylko na moment, pośpię chwilkę – wymamrotała i zapadła w sen lekki jak skrzydło motyla.

Miała w nim wiele sympatycznych przygód, niepodobnych do tego, co niedawno ją spotkało. Zmęczony, pełny nagromadzonego stresu organizm rozprostowywał się niczym pognieciona kartka. W czasie snu jej blada twarz odzyskała normalny kolor. Kiedy znowu się obudziła, był wieczór. W pokoju paliło się dyskretne światło, Janka nie było, zamiast niego przy łóżku siedziała Baśka z zakłopotaną miną.

– Przepraszam – wyszeptała bardzo ciepło. – Byłam okropna. Wybaczysz mi? – dodała spontanicznie.

Jaśmina uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wciąż trochę gniewała się na kuzynkę, ale przecież wszystko się wyjaśniło. Uściskały się serdecznie. Baśce podejrzenie zwilgotniały oczy, lecz szybko uspokoiła się i złapała Jaśminę za rękę.

– Myśleliśmy, że już po tobie! Jak się czujesz, kochana?

– Lepiej – przyznała Jaśmina, bo tak było. – Dużo lepiej.

– Wspaniale! Cieszę się! Wciąż nie mogę w to wszystko uwierzyć...!

Jaśmina westchnęła ciężko. – Cały czas miałas z tym problem...

– Przestań. – Barbara spojrzała na kuzynkę z rozpaczą w oczach. – Okropnie mi głupio! Ale to wszystko brzmiało niewiarygodnie! Gdybym mogła cofnąć czas!

– Co teraz?

– Kiedy poczujesz się wystarczająco dobrze, złożysz zeznania. Przypuszczają, to znaczy Dorota tak sądzi, że zamieszanych w sprawę jest więcej osób. Może nawet ktoś z naszej rodziny? Policja chce wszystko sprawdzić.

– Niemożliwe, żeby ktoś od nas – odrzekła stanowczo Jaśmina. – To byłoby za dużo. Niby kto?

– Rodzina jest w szoku po tym, co cię spotkało. Wuj Leon dostał palpitacji i leży na kardiologii piętro wyżej.

– Co ty powiesz? – zdumiała się Jaśmina. – Tutaj? Mieszka przecież w Warszawie.

Zawsze nieskazitelnie elegancki wuj Leon, syn ciotki Krystyny, o którym wiadomo było, że lubi wystawny tryb życia, kasyna i wycieczki do tropikalnych kurortów. Lubili razem dyskutować o francuskich filmach nowej fali. Nawet rozmawiali o tym podczas konsolacji i jeszcze o dziadku. Wuj

wypytywał ją wtedy o ostatnie kilka dni, kiedy Jaśmina mieszkała w mokotowskiej wili. Ciekaw był zwłaszcza, czy dziadek nie wspominał o nim w kontekście planowanego wspólnego interesu.

– Skąd się wziął w Łodzi? – dociekała Jaśmina. – Był na wycieczce?

– Przyjechał cię odwiedzić, a jak zobaczył policję, miał atak serca. Nie całkiem atak, ale go zatrzymali na obserwacji. Biedak bardzo się przejął!

– Kochany wujaszek, zawsze się lubiliśmy. Szkoda mi go. Nie wiedziałam, że ma problemy z sercem. Powiedz Dorocie, że jutro będę gotowa rozmawiać! – postanowiła nagle.

– Nie za wcześnie? Dobrze, kochana, a teraz śpij. Musisz się wzmocnić. Jutro może też wpadnę.

Basia ucałowała ją serdecznie, pomachała od drzwi, przesłała całusa i wyszła. Jaśmina przymknęła oczy, czuła się słaba. Była bardzo zmęczona. Chciała odpocząć. Nadal nie ogarniała afery. Rozboliła ją głowa, miała zamiar uciec w sen. Niestety nie dany jej był relaks. Usłyszała hałas przy drzwiach. Otworzyła niechętnie oczy i ze zdumieniem ujrzała na progu ciotkę Krystynę z ogromnym pękiem kolorowych balonów. Starannie ufryzowana, ubrana w ulubione zwiewne jasne róże i barwy fiołkowe, mimo przekroczonej dziewięćdziesiątki prezentowała się atrakcyjnie i nadspodziewanie dziarsko. Jaśmina wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami, nie bardzo pewna, czy to jawa czy sen.

– Dwie godziny w taksówce i jestem! Dziecko, jak się czujesz? – wysapała ciotunia i bez pytania wparowała do pokoju. – Moja ty biedaczko! Tak mi przykro! Leoś na kardiologii, ty tutaj. Co się dzieje z naszą rodziną?

Lamentowała, jednocześnie przywiązując balony do poręczy łóżka, poprawiając kołdrę i wreszcie przysiadając na niej.

– Czym nasza rodzina zasłużyła sobie? Przecież jesteśmy porządnymi ludźmi – narzekała, ściskając mocno dłoń Jaśminy. – Jak to dobrze, że nic ci się nie stało! Jak się czujesz, słoneczko?

– Lepiej – zdążyła wtrącić Jaśmina, ale zaraz pochłonął ją potoczysty tok ciotkowego gadulstwa.

– Cudownie. Wspaniale! Musisz być wyczerpana! Bez sił. Chyba nie będą męczyć cię teraz zeznaniami?!

– Jutro wszystko opowiem, ciociu – zapewniła Jaśmina, chciała tylko, żeby ciotka poszła i dała jej spokój. – Trzeba to szybko załatwić.

– Ale oni są bez serca! Niewiarygodne. Powiedz mi, jeśli tylko mogę coś dla ciebie zrobić! Może chcesz rosółku? Albo masz ochotę na ciastka? Co przynieść? Czego potrzebujesz, moja droga?

– Wyspać się – przyznała Jaśmina. – Marzę, żeby odpocząć. Jestem bardzo zmęczona, ciociu.

– Oczywiście moje dziecko, już idę! Pamiętaj, proś o cokolwiek, jestem dla ciebie! Wszystko ci przywiozę! Taksóweczką!

Ciotka pochyliła się nad nią, cmoknęła szybko w czoło i ruszyła

energicznie do drzwi, nieznacznie tylko opierając się na eleganckiej lasce. Jaśmina odetchnęła z ulgą, miała dość wszystkiego. Wizyta była męczącą niespodzianką. Ale przecież ciotka Krystyna, ukochana siostra nieżyjącej babki Marylki, przejęła pałeczkę opieki nad rodziną i czuła się za wszystkich odpowiedzialna. Nic dziwnego, że przyjechała taki kawał do syna i trochę też do niej. A może na odwrót?

Jaśmina czuła, jak sen zabiera ją nieubłaganie w przytulne objęcia. Wkrótce odpłynęła miękko w niebyt. Śniło się jej, że biega po wspaniałej plaży, nagle nadciąga wielka fala i zagarnia ją. Znalazła się pod wodą. Coraz głębiej i głębiej. Topiła się! Zaczęło jej brakować powietrza! Dusiła się. Chciała krzyczeć, ale nie mogła! Zaczęła się szarpać jak szalona, jak osoba wpadająca w głęboki dół. Wreszcie obudziła się tylko po to, żeby z przerażeniem stwierdzić, że naprawdę się dusi! Coś miękkiego siedziało na jej twarzy, blokowało dopływ powietrza! Blokowało wizję!

– Niezwykle mi przykro moja droga – usłyszała jak przez watę znajomy męski głos, który przemawiał spokojnie i rzeczowo, jakby relacjonował niedzielny spacer do parku. – Muszę cię poświęcić dla dobra rodziny.

Jaśmina szarpnęła się desperacko, ale nic to nie pomogło. Była przyciśnięta z wielką siłą do łóżka, przygwożdżona czymś miękkim i duszącym. Nie była w stanie jasno myśleć. Coraz bardziej brakowało jej powietrza, lecz ostatkiem sił udało się jej przechylić głowę w bok, gdzie znalazła szczelinę z powietrzem.

– Stefan bardzo nas zawiódł – kontynuował głos tonem przyjacielskiej pogawędki. – Wszystko zostawił tej przybłędzie. Albo sprzedał, któż to wie. Gdzie się podział majątek? Musieliśmy zareagować. Dla naszego dobra.

Nie miała siły walczyć. Już miała się poddać, żeby odzyskać trochę spokoju, odpocząć, kiedy doszły do niej stłumione hałasy i krzyki. Ktoś nadbiegł i uwolnił ją z duszącej pułapki. Ostrożnie otworzyła zaciśnięte oczy i ujrzała nad sobą przestraszoną twarz młodej pielęgniarki.

– Jak się pani czuje? – trzymała ją za nadgarstek, sprawdzając puls.

– Nie wiem – wyszeptała z trudem Jaśmina. – Co się stało?

Pielęgniarka spojrzała na nią jeszcze bardziej przerażona.

– Ktoś chciał panią udusić – wyznała i nerwowo dodała: – Jakiś starzec. Spłoszyłam go! Już zawiadomiliśmy policję. Zaraz będą.

Jaśmina pobladła i zapadła się w sobie. Miała wszystkiego dość. Zdawało się jej, że wie, kto to był, ale nie miała siły stawić temu czoła. Tego było za wiele, naprawdę. Czuła się słaba i śpiąca. Chciała odpocząć. Odetchnąć. Odczepić się od tej okropnej sprawy! Przymknęła oczy i chyba zdrzemnęła się na chwilę. Obudził ją hałas, znów miała gości. Tym razem na progu pokoju zajaśniały platynowe włosy Doroty. Miała sportowe obuwie i poważny wyraz twarzy.

– Teraz my się nią zaopiekujemy. – Dorota skinęła na mundurowego, który zajął miejsce na progu, a sama weszła do pokoju i podeszła do łóżka. –

Jak się czujesz? Bez obaw, to się już nie powtórzy!

– Dziękuję – próbowała się uśmiechnąć Jaśmina, ale nie najlepiej jej to wyszło.

– Odpocznij, jesteś bezpieczna. – Dorota poklepała ją po ręce i usiadła na krześle obok. – Możesz spać spokojnie. Dobranoc!

ROZDZIAŁ 25

Śmiałe promienie czerwcowego słońca połaskotały Jaśminę w nos. Obudziła się w niezłym nastroju i rozejrzała wokół. W zalanej słońcem sali, na krześle obok łóżka drzemała w dziwacznej pozycji Dorota.. Nawet teraz wyglądała korzystnie. W zasadzie pięknie. Przy drzwiach zastygł czujnie inny mundurowy.

– Dzień dobry – przywitała go Jaśmina, a on skinął uprzejmie głową.

Dorota drgnęła i przeciągnęła się szeroko. Popatrzyła wokół, przeczesала palcami włosy i uśmiechnęła się do Jaśminy.

– Cześć, dziewczyno. Lepiej dziś wyglądasz. Wypałaś się? Może kawy?

– Poproszę – ucieszyła się Jaśmina, bo wyglądało na to, że jej życie wracało do normy. – Duża latte na trzech szotach!

Platynowa poderwała się z krzeselka, a wychodząc poinstruowała policjanta przy drzwiach, żeby nie wpuszczał nikogo poza personelem szpitala.

Kiedy Jaśmina została sama, piknął głośno telefon z sympatyczną wiadomością od Jaśka, czy już się obudziła i jak się czuje. Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił.

– Dzień dobry – powitał Jaśminę ciepło. Działał na nią jak najlepsze lekarstwo. – Jak się czujesz? Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

– Cudownie, że dzwonisz! Czuję się lepiej, pewnie wypiszą mnie niedługo.

– Wspaniale. Ale uważaj na siebie, nie powinnaś się przemęczać. Rozmawiałaś z policją? Co z aferą?

– Dobrze mnie pilnują. W nocy był pewien incydent... – opowiedziała Jaśkowi, jak ktoś usiłował ją udusić. Zdenerwował się tym niebywale.

– Ucieknę z pracy i przyjadę – zgrzytnął bezsilnie zębami.

– Daj spokój – starała się go pocieszyć. – Wszystko będzie dobrze, jestem bezpieczna. Na pewno niedługo złapię napastnika, a ty masz festiwal.

– Jak wszystko się skończy, może przyjedziesz do mnie? Pomyśl o tym spokojnie. Muszę wracać do festiwalowych obowiązków, całuję mocno! – rozłączył się, a ona przeciągnęła się i zapatrzyła w sufit.

Propozycja Jaśka brzmiała kusząco. Chociaż... była to raczej błyskotka do obracania w myślach. Przecież nie rzuci wszystkiego, żeby jechać do faceta

na drugi koniec Polski. Już zrobiła coś takiego dla Witka i wiadomo, jak był koniec. Ale właściwie, co ma teraz do rzucania? Gdzie był jej dom? Gdzie codzienność?

Jedynym pewnikiem, choć wciąż świeżym i kruchym, była odradzająca się kariera muzyczna i twórcza współpraca z Bašką. Tego trzeba się trzymać. Czy warto poświęcać coś takiego dla kilku chwil szczęścia z Jaśkiem? O ile rzeczywiście miało być z nim pięknie... Nie była tego pewna. Co prawda wlewał bursztynowe ciepło w jej myśli i serce za każdym razem, kiedy z nim rozmawiała, a jego dotyk poruszał ją do głębi, ale to mogło nic nie znaczyć, mogło być chwilowe, ulotne. Spowodowane pragnieniem bycia kochaną. Zwodniczą potrzebą romantycznego zamieszania w sercu i roztrzepotanych motyli w brzuchu. Powinna budować codzienność i stabilizację, a nie kolekcjonować ulotne wrażenia.

Przeniosła wzrok na pęk kolorowych balonów od ciotki. Czerwone, różowe i żółte przypomniały jej nagle odległą uroczystość rodzinną. Lato w Sopocie i jej dziesiąte urodziny. Dziadek kupił setkę balonów i ich barwne pęki wykwiwały w najmniej spodziewanych miejscach. Jaśka szczęśliwa biegała po ogrodzie, co chwila podbiegając do furtki. Wypatrywała listonosza, czekając na urodzinową pocztówkę od przyjaciela ze szkoły. Było to dla niej bardzo ważne i ekscytujące. Chciała przejąć przesyłkę i uniknąć żartów rodziny na temat chłopaka. Ktoś zadzwonił do furtki i od razu pobiegła w tamtą stronę. Kiedy otworzyła, zamiast listonosza zdumiona ujrzała obcego starszego mężczyznę. Był elegancki i zaskoczony jej widokiem. Wreszcie przywitał się i zapytał o pana Stefana. Kiedy biegła po dziadka, pomyślała, że obcy śmiesznie wymawiał słowa, jakby to nie były jego własne, jakby je od kogoś pożyczył.

– Dziadku, jakiś pan do ciebie – wydyszała wprost do ucha starszego pana. – Czeką przy furtce.

– Do mnie? – poderwał się zdziwiony i ruszył z Jaśminą sunącą za nim niczym cień.

Zaskoczona zobaczyła, że panowie uścisnęli się mocno. Jakby się długo nie widzieli. Podkraśla się bliżej, bo skręcało ją z ciekawości. Tajemniczy mężczyzna prosił dziadka o wsparcie dla jakichś dzieci. Nie wytrzymała i pobiegła po balony. Wróciła i wręczyła je zdumionemu mężczyźnie.

– To dla dzieci – uśmiechnęła się i uciekła. – Na pewno się ucieszą.

Męczyła potem dziadka pytaniami, kim był tajemniczy pan, i usłyszała, że to jego stary przyjaciel z przeszłości. Szybko o tym zapomniała. Dlaczego teraz do niej wrócił? Kim był? Czy to możliwe, że był to Stasiak, jeden z trzech przyjaciół?

– Twoja kawa. – Dorota podsunęła jej cudownie pachnący napój. – Znów źle się czujesz? Jesteś bardzo blada.

– Czuję się dobrze – zapewniła z wahaniem i upiła duży łyk. – Nic mi nie jest...

Kawa rozlewała się cudownie ciepłą strugą po ciele, powodując szybsze krążenie i myślenie. Wypiła jeszcze kilka łyków i nagle aż podskoczyła, rozpryskując wokół deszcz kawowych kropel.

– A jeśli to jego rodzina?! – krzyknęła, wywołując zdumienie na twarzy policjantki. – Staram się skupić – poprawiła się natychmiast. – Uporządkować to, co mam powiedzieć. Kiedy zaczynamy?

– Możemy zaraz po kawie. Zawołam tylko kolegę z dochodzeniowego.

Jaśmina uśmiechnęła się z wdzięcznością i popijając kawę rozmyślała nad swoim odkryciem. Może się myliła? Jednak intuicja podpowiadała, że ma rację! Wypiły kawę, nadeszła pielęgniarka, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, podać leki. Zaraz potem pojawił się bardzo wysoki i zarośnięty kapitan z miejscowej dochodzeniówki. Przedstawił się szybko, usiadł obok Doroty i wyjął dyktafon.

– Na razie półformalnie. Pani jest jeszcze słaba, a nam się spieszy. Proszę nam powiedzieć wszystko, co pani wie.

Jaśmina zaczęła opowiadać po kolei. Zaczęła od telefonu do zakładu pogrzebowego i sprawy zamówionej wcześniej trumny, potem mówiła o wydarzeniach podczas pogrzebu i konsolacji, nocnych odwiedzinach w willi dziadka, o spotkaniu z włamywaczem i o znalezisku w porcelanowej sowie. Także o tym, że następnego dnia wyruszyli z kuzynką i kuzynem w trasę, a ona cały czas miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. O tym, że z notesu dziadka niczego nie dało się wyczytać, że notatnik zniknął w tajemniczych okolicznościach, a potem się odnalazł. W Sopcie przyczepił się do niej Południowiec, a potem znalazły go nieżywego w krzakach blisko plaży w Kołobrzegu. O pojawieniu się dźwiękowca i jego dziwnym zachowaniu, o tym, jak zaczęła go podejrzewać. O fotografce, która kłamała. O tym, jak akustyk porwał ją do łazienki i brutalnie wypytywał. I o tym, że chyba wie, kto ją usiłował udusić w nocy.

Gdy opowiadała, oczy kapitana robiły się większe i większe, na koniec pokiwał z uznaniem głową, a Jaśmina, wyczerpana nieprzyjemnymi wspomnieniami, rozpłakała się. Dorota starała się ją wesprzeć, ściskając serdecznie jej rękę. Kapitan podał chusteczki.

– Domyśla się pani, kto usiłował udusić panią w nocy?

– Tak – wychlipała bezradnie Jaśmina. – To był mój wuj Leon. Leży piętro wyżej na kardiologii. Podobno coś z sercem...

Rozpłakała się jeszcze bardziej, bo wszystko, a zwłaszcza ostatnie było ponad jej siły.

Policjanci wyglądali na zaskoczonych. Kapitan poderwał się po chwili i ruszył zdecydowanie do wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się.

– Idę na kardiologię. Zostaniesz z panią? – zapytał Dorotę.

Skinęła głową, zgarnął więc mundurowego i obaj wyszli.

– Wszystko będzie dobrze. – Głos Doroty był krzepiący i Jaśmina przestała płakać.

– Mam dość! – jęknęła rozpaczliwie. – Chcę do domu, to znaczy chyba do Baški, bo własnego nie mam... – Urwała, a Dorota podeszła i pogłaskała ją serdecznie po ręce.

– To musi być dla ciebie bardzo trudne – pokiwała głową. – Ale niedługo kłopoty się skończą. Na razie zdrzemnij się.

– Dziękuję – szepnęła Jaśmina, która czuła się słaba.

Platynowa Dorota uśmiechnęła się krzepiąco i usadowiła blisko drzwi. Zrobiło się cicho. Jaśmina przymknęła oczy, zamierzała przespać się, żeby nabrać sił. Było to najlepsze, co mogła w tej chwili zrobić. Nie przewidziała gości, których nie mogła uniknąć.

Nadeszła grupa lekarzy na porannym obchodzie. Sympatyczny doktor po przejrzeniu jej karty i wypyтaniu, jak się czuje, uznał, że Jaśmina może po obiedzie wracać do domu.

– Nie cieszy się pani? – zdumiał się na widok jej markotnej miny. – Każdy lubi wracać do domu.

– Nie mam dokąd – zamarudziła i nagle uświadomiła sobie, że to nieprawda. Miała dokąd wrócić i chciała znaleźć się tam jak najszybciej.

– Dziękuję, panie doktorze! Uleczył mnie pan.

Chodziło jej o duchowe wsparcie, którego niechęcący jej udzielił. W zasadzie inspirację, ale oczywiście wziął to dosłownie.

– Od tego jestem – uśmiechnął się, poklepał ją po ręce i grupa wyszła.

Nowa myśl, na którą wpadła dzięki lekarzowi, była odświeżająca. Pokrzepiona Jaśmina zapadła w odradzającą siły drzemkę. Po przebudzeniu uznała, że czas wstawać. Ostrożnie podniosła się z łóżka i zaczęła szykować.

– Słyszałam, że już wypis – powiedziała Dorota. – Jak się czujesz?

– Znacznie lepiej.

– Wiesz, że jadę z tobą? Nie możemy na razie spuścić cię z oka, nie wiadomo, kto jeszcze jest zamieszany w sprawę.

– Świetnie, wyruszamy po obiedzie.

– Dokąd? Mówiłaś, że nie masz domu – podpytywała Dorota z policyjnym zacięciem.

– Mam! I to najlepszy – uśmiechnęła się tajemniczo Jaśmina.

ROZDZIAŁ 26

Podróż do stolicy niedużym autem Doroty przebiegła szybko i przyjemnie. Autostrada zalana słońcem napawała optymizmem. Wiele nie rozmawiały, ale Jaśmina zdążyła opowiedzieć o wątpliwościach związanych z Jankiem, a Dorota o sześciolatniej córce, która jest jej oczkiem w głowie.

– Kiedy pracuję, małą opiekuje się mój ojciec. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Samotnej matce nie jest łatwo, szczególnie kiedy ma pracę wymagającą poświęcenia. Powinnaś przemyśleć tego Janka ze Szczecina. Fajnych facetów nie spotyka się codziennie. Wolnych. I jeszcze zainteresowanych. Wiem, co mówię.

– No tak, ale czy ja nie powinnam pobyć trochę sama?

Jaśmina zasłaniała ręką oczy, bo słońce dosłownie biło w twarz.

– Zawsze byłam z kimś. Może potrzebna mi odmiana?

– Lubisz być sama?

– Nie wiem. Może powinnam to sprawdzić, poznać lepiej siebie, zanim rzucę się w kolejny związek.

– Kto mówi o związku? Romans strzelić sobie zawsze jest przyjemnie – uśmiechnęła się figlarnie Dorota. – Ale poważnie, to myślę, że trzeba brać, co życie podrzuca. Przyniosło fajnego faceta, trzeba korzystać. Za dużo myślisz.

– Może, może – skrzywiła się bez przekonania Jaśmina i zapatrzyła na niemal bezkresne pola migające świeżą zielenią. – Może masz rację.

– Na pewno mam. Ale zrobisz, jak zechcesz.

Po przyjeździe do Warszawy zrobiły zakupy, żeby mieć coś do jedzenia, i dojechały pod wskazany przez Jaśminę mokotowski adres. Okazała wiekowa willa w rozległym ogrodzie prezentowała się wspaniale podmalowana przedwieczornym miękkim i pełnym słońca światłem.

– Czy to jest...? – zapytała niepewnie Dorota.

– Tak, to dom dziadka. Teraz nie wiadomo czyj. Pewnie przypadnie mojej matce. Byłoby dobrze.

– Masz klucze?!

– Oczywiście – uśmiechnęła się Jaśmina i ciągnąc walizkę, ruszyła wzdłuż muru w stronę bocznej furtki. Otworzyła ją sprawnie, przekładając szczupłe palce między sztachetkami.

– Czy my się właśnie włamujemy? Jestem na służbie.

– Powiedzmy, że zgubiłam mój klucz do furtki. Czy to uspokaja twoje służbowe sumienie?

– Będę udawać, że tego nie widziałam i nie słyszałam, co mówisz. – Dorota wzruszyła ramionami i weszła do środka.

Przeszły ścieżką w kierunku wejścia do domu. Ogród wyglądał cudownie. Krzaki białego bzu, obsypane przepięknymi kiściami kwiatów i dopiero zaczynające swój festiwal jaśminy pachniały oszałamiająco. Niestrzyżona od trzech tygodni trawa falowała na lekkim wietrze. Nabrzmiąte pęki peoni, ciemnozielone i sztywne, pełniły wartę wzdłuż głównej ścieżki. Jaśmina zatrzymała się nagle i powąchała ich zaciśnięte kurczowo główki z wymykającymi się nieśmiało pojedynczymi białymi i pąsowymi płatkami. Jak zwykle biegały po nich zaniepokojone mrówki.

Dotarły do bocznych drzwi i Jaśmina wysupłała z torebki mały płaski kluczyk. Weszły. W domu był cień, chłodno, pachniało kurzem. Przeszły przez boczny korytarz do głównego holu zwieńczonego imponującymi wygiętymi w łuk schodami z rzeźbioną balustradą. Matka Jaśminy nazywała je ironicznie dynastycznymi, nawiązując do słynnego serialu. Ile to razy Jaśka zbiegała z nich radośnie. W ich zgięciu lubiła bawić się lalkami, a kiedy podrosła, siadywała tam, by pisać wiersze i teksty piosenek, trochę ukryta, jednocześnie obserwując przez dębową balustradę, co się dzieje się na dole w kwadratowym holu. Uwielbiała te schody, przestała po wypadku.

– Stąd spadł twój dziadek? – Dorota przyglądała się z profesjonalnym zainteresowaniem.

– Tak, podobno ze szczytu.

– Dziwne, wejście na schody narzuca schodzącej osobie złapanie za poręcz. A trzymając się poręczy, trudno spaść, jeśli nawet ktoś się potknie.

Weszła wyżej i wszystko dokładnie oglądała.

– Też wydawało mi się to dziwne, ale dziadek był po osiemdziesiątce, może zakręciło mu się w głowie? I puścił poręcz? – spekulowała Jaśmina, w zasadzie po raz pierwszy się nad tym zastanawiając. – Chyba nie sugerujesz, że ktoś go zepchnął?!

Do tej pory temat śmierci dziadka był rodzajem tabu w jej głowie. Unikała myślenia o tym, bo było to wciąż zbyt bolesne.

– Nawet jeśli ktoś pomógł dziadkowi spaść, trudno będzie to udowodnić. Ale jego śmierć jest podejrzana w świetle innych wydarzeń. – Dorota trzymała się faktów.

Jaśminie nagle zakręciło się w głowie.

– Muszę się na chwilę położyć – przytrzymała się ściany. – Może w gabinecie...

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. – Policjantka miała współczujący wyraz twarzy. – To wciąż musi być dla ciebie trudne.

– Nie szkodzi, chciałabym wiedzieć, jak to się stało. Zaraz poczuję się

lepiej. Tylko odpocznę. Rozgość się. Tu jest kuchnia, może chcesz coś do picia, częstuj się wszystkim.

– Rozpakuję zakupy i przygotuję dla nas herbatę.

Jaśmina wręczyła jej siatki i przeszła chwiejnie do gabinetu. Usiadła ciężko w ulubionym fotelu dziadka tuż przy oknie. Zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy. Wciąż był wyczuwalny delikatny zapach jego wody kolońskiej. Boleśnie realny. Od razu napłynęły wspomnienia z dzieciństwa. Któregoś razu, po tym jak śpiewała dla dziadka, sięgnęli po książkę. Często razem czytali. Szczególnie lubili fantastyczne historie, a najbardziej „Pokój pełen liści” Joan Aiken. Takie opowieści budziły dreszczyk niepokoju, ale kiedy się bała, zawsze mogła przytulić się do dziadka.

Po twarzy Jaśminy potoczyły się łzy. Otarła je stanowczo, poderwała z fotela i podeszła do wielkiego regału z książkami, rozglądając się za ulubioną książką, ale nigdzie jej nie było. Dziwne! Zawsze stała mniej więcej pośrodku, na czwartej półce od dołu, aby Jaśka mogła po nią łatwo dosięgnąć. W jej życiu za dużo było ostatnio zmian i tajemnic. Potrzebowała spokoju i stabilizacji. I poczucia bezpieczeństwa. Jak mogła je mieć, skoro nawet ulubiona książka nie stała na miejscu? Nic nie było jak przedtem, wszystko się waliło! Własny wuj próbował ją udusić! Opadła na wzorzysty dywan i zaczęła krzyczeć. Chwilę później do gabinetu wpadła zaniepokojona Dorota.

– Co się dzieje? Ktoś tu był? Co się stało? – Już była przy Jaśminie i obejmowała ją. – Wszystko będzie dobrze... zobaczysz.

Jaśmina szlochała rozdzierająco i tragicznie. Musiała się wypłakać.

– Chcę, żeby znów było normalnie! – wyrzuciła z siebie, drżąc.

– Będzie, oczywiście, że będzie. Już niedługo. Jak tylko wszystko wyjaśnimy. Twój wuj z tego wszystkiego miał stan przedzawałowy i nie chce nic mówić, zasłania się złym samopoczuciem. Robimy, co w naszej mocy.

Jaśmina trochę się uspokoiła, wytarła twarz rękawem, odgarnęła włosy, westchnęła i skuliła się, jakby chciała wessać siebie samą do środka.

– Już mi lepiej. Dziękuję!

– Nie wygląda na to, ale zaczęłam robić herbatę i chciałabym dokończyć. Jakiej się napijesz?

– Jaśminowej. Powinna tam być – uśmiechnęła się słabo do Doroty. – W tej szafce nad czajnikiem.

Objęła mocno kolana rękami i zastygła w tej pozycji. Na nic nie miała ochoty. Patrzyła przed siebie. Na regał i biurko dziadka. Wyrwał ją z tego stanu dymiący kubek z herbatą postawiony tuż przed nosem.

– Może usiądziesz na fotelu, będzie ci wygodniej... – Dorota pomogła jej się przenieść, postawiła obok kubek z napojem i zadecydowała: – Zostawię cię samą. Musisz odpocząć.

Jaśmina ułożyła się wygodnie w fotelu, ale czuła niepokój. Dopiero herbata pita małymi łyżkami trochę ją uspokoiła. Nie wiadomo kiedy zapadła w drzemkę. Obudziły ją hałasy. Poderwała się przerażona, ale to Dorota

z zainteresowaniem przeglądała książki dziadka.

– Byłaś już na górze? W sypialni? – zagadnęła, widząc, że Jaśmina nie śpi. – Rozejrzałam się trochę i wygląda na to, że Angela wyjechała w pośpiechu. Nawet łóżka nie posłała.

– Chcę to zobaczyć – Jaśmina podniosła się z fotela. – Nigdy nie byłam w sypialni dziadka. Nawet nie wiem, czy mieli wspólną...

– Mieli dwie, po dwóch stronach domu. Chodź, obejrzysz.

Wyszły z gabinetu i bocznym korytarzem dotarły do głównego holu i schodów. Wspięły się na piętro i najpierw zajrzały na prawo, gdzie było bliżej.

– To królestwo Angeli – poinformowała Dorota.

W przestronnej sypialni od razu było widać, że to niewątpliwie kobieca strefa. Pastelowe kolory i nowoczesne włoskie meble. Duże łóże z satynową pościelą w modny botaniczny wzór, zastawiona kosmetykami toaletka, fikuśne biureczko, a pod oknem wygodny szezlong. Wszystko w jasnych odcieniach przeplecionych szarościami. Z dwojga drzwi na krótszej ścianie jedno prowadziły do dużej garderoby pełnej markowych ubrań i butów, podczas gdy drugie do eleganckiej łazienki wykończonej marmurem. Wszędzie panował rozgardiasz, leżała porozrzucana odzież, buty, wieszaki, jakieś papiery, jakby ktoś czegoś szukał albo pakował się w pośpiechu.

– Wygląda na ucieczkę – zauważyła Dorota, podeszła do toaletki i zajrzała do pudełka na biżuterię. – Zabrała całą biżuterię. I sądząc po pustych półkach, ulubione lub najcenniejsze buty.

– Zaczęła się pakować, kiedy jeszcze tu byłam. Nie wiem co dalej, zwyczajnie mnie wyrzuciła. Zaczęłam pytać, dlaczego pogrzeb był zaplanowany wcześniej.

– To by wskazywało, że mogła maczać palce w śmierci twojego dziadka. Gdyby nie to, że potem została uśmiercona. Chyba że pokłóciła się ze współnikami. Ale mogło być też tak, że uciekła przed kimś, kto zabił dziadka i dopadł ją na Teneryfie. Albo że spanikowała i wyjechała.

– Straszne to wszystko – Jaśmina rozglądała się po sypialni, zrobiło jej się nagle żal Angeli. – Chodźmy lepiej do części dziadka.

Przeszły przez podest z widokiem na położony na dole przestronny hol wejściowy i po chwili znalazły się w męskiej sypialni. Nie było co do tego wątpliwości: ciemne kolory, meble z dwudziestolecia i łazienka w stylu art deco.

– Cały dziadek – uśmiechnęła się Jaśmina; stała przy łóżku, na poduszce odbity był kształt jego głowy, kołdra odrzucona z rozmachem na bok.

Pokój tak wyglądał, jakby dziadek wciąż tu był, jakby zaraz miał nadejść z łazienki, dopytując z nieco żartobliwą, w wersji dla ulubionej wnuczki, stanowczością, co Jaśka tu robi. Na nocnej szafce obok kilku książek nadal leżały okulary do czytania. Ścisnęło ją coś nagle za gardło i żeby znowu nie zacząć płakać, wzięła do ręki jedną z książek. Była to właśnie ta ich ulubiona

z opowiadaniem fantastycznym. Otworzyła z rozmachem. Spomiędzy kartek wypadła stara fotografia. Mała uśmiechnięta Jaśka z włosami podpiętymi spinkami z kotkami, które dostała dawno temu, w szczęśliwych czasach, od ukochanego dziadka. Westchnęła ciężko, wsunęła fotografię z powrotem do książki i przytuliła do siebie.

– Muszę się położyć – oświadczyła.

– Jasne, rozumiem. Jak śpimy?

– Ja tutaj, a ty możesz spać w sypialni dla gości. Jest obok.

– Świetnie. Nie muszę chyba przypominać, żebyś nigdzie sama nie wychodziła, nawet do ogrodu. Rozumiemy się?

– Jasne – wzruszyła ramionami Jaśmina, choć miała wielką ochotę po prostu uciec, ale wiedziała, że byłoby to mało rozsądne.

– Jeszcze się pokręcę, zrobię obchód domu, sprawdzę, czy wszystko jest dobrze zamknięte. I może jakieś kanapki nam zrobię. Już prawie ósma, obiad był dawno.

– Nie jestem głodna. Ale ty się nie krępuj. Dobranoc.

ROZDZIAŁ 27

O budził ją śpiew ptaków dochodzący zza okna. Przeciągnęła się leniwie i uśmiechnęła. Leżący na szafce nocnej telefon zawibrował sygnałem przychodzącej wiadomości. Kilka bardzo ciepłych słów od Janka wzmocniło jej dobry nastrój.

„Dzień dobry moja najmilsza. Leżę, wyobrażając sobie, jak by to było mieć Ciebie obok... budzić się z Tobą i zasypiać... całować na dzień dobry”.

Spróbowała wyobrazić sobie, jakby to było, i przeszył ją dreszcz podekscytowanego oczekiwania. Słodka obietnica przyjemności. A może bardziej radości... Odpisała mu natychmiast i spontanicznie: „Jasieńku, przytulam się do Ciebie całą sobą bardzo mocno”.

Dotarło do niej, że aferę rodzinną ma już chyba za sobą i ponowne spotkanie z Jankiem jest realne. Ale czy tego chciała? Na szczęście nie musiała decydować teraz. Mogła wstać i przygotować śniadanko w ogrodzie pod drzewem z rozśpiewanym ptakami. Zachęcające. Wskoczyła rażno z łóżka, wyrównała starannie pościel i szybko się ubrała. W łazience opłukała twarz, przeczesła palcami włosy i umyła zęby. Te proste porządkowe czynności wzmocniły świeżo odzyskane poczucie bezpieczeństwa. Zbiegła radośnie z dynastycznych schodów i po chwili szalała w kuchni. Nastawiła kawę we włoskim ekspresie, pokroiła pomidory i mozzarellę. Wyjęła z szafki kolorową serwetę i wyszła do ogrodu.

Od razu uderzył ją poranny zapach, rześki z nutkami słodczy. Odkąd pamiętała, zawsze taki sam. Zapowiadał się piękny dzień. Słońce już ostro grzało z nieba niemal włoskiego koloru. Ptaki prowadziły rozśpiewane dyskusje pośród jaśminowych krzewów. Jaśmina wybrała pobliską rozłożystą i starą jabłoń, pod którą lubił przesiadywać dziadek z lampką wina. Przewiesiła serwetę na szyi jak szal, złapała stojący przy domu ogrodowy stolik i ruszyła z nim w upatrzone miejsce. Dostawiła dwa krzesła, przerzuciła malowniczo serwetę przez blat, podeszła do ziół rosnących w donicach na tarasie i uskubała kilka listków bazylii. Wróciła do kuchni, przybrała nimi talerz z mozzarellą i pomidorami, tworząc barwną kompozycję włoskiej sałatki *caprese*. Kawa była już gotowa, złapała talerz z sałatką, dodatkowe talerzyki, sztucce i długą bagietkę. Załadowała wszystko na ogromną tacę.

– Śniadanko! Pobudka! – krzyknęła w stronę sypialni, wychodząc

z kuchni.

– Idę, już idę! No już... już! – Usłyszała po chwili zaspány głos.

Pięć minut później siedziały we dwie pod jabłonią, rozkoszując się wiosennym widokiem ogrodu, śpiewem ptaków i mocną kawą.

– Cudowny pomysł z tym śniadaniem. – Dorota westchnęła i wciągnęła powietrze przez nos. – Ale te kwiaty dają. Co za zapach! I ptaki. Super.

– Czuję się dziś pełna energii – uśmiechnęła się Jaśmina. – Gotowa do działania. Jakby oczyszczona. Mam wrażenie, że wszystko będzie dobrze.

– Bardzo słusznie. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. W nocy złapano akustyka. Już go wstępnie przesłuchali, jest dość rozmowny. Przyznał, że działał w pojedynkę, czyli wszystkich już mamy. A to oznacza, że jesteś bezpieczna. Możesz jechać do Szczecina, czy dokąd chcesz.

Jaśmina zarumieniła się w odpowiedzi i uśmiechnęła się na wspomnienie Jaśkowych oczu.

– Co postanowiłaś? – dopytywała z zaciekawieniem Dorota.

– Nadal nie wiem. To jeszcze nic pewnego, bardziej możliwość – mitygowała się bez przekonania. – Może powinnam to sprawdzić, a może lepiej zostawić tę możliwość w myślach?

– Jestem zwolenniczką działania. Trzeba brać byka za rogi. – Dorota nagle poderwała się z krzesła. – Cudownie jest tutaj, ale muszę wracać do Łodzi. Poradzisz sobie?

– Oczywiście – Jaśmina miała plan działania na cały dzień. – Dziękuję za wszystko!

Wstała i odprowadziła Dorotę do wyjścia, po drodze zgarniając jej rzeczy. Ucałowały się serdecznie. Nareszcie została sama. Zamknęła starannie drzwi, na chwilę oparła się o nie plecami. Zamknęła oczy i nagle usłyszała zapomniane odgłosy dzieciństwa. Bieganina, pokrzykiwania, nawoływania do stołu, mocny głos babci Maryli, szuranie krzesel, przyciszone rozmowy ciotek, woń kotletów z kartoflami, śmiechy dorosłych, czekoladki po obiedzie, smak kompotu z jabłek i wiśni, zapach wody kolońskiej dziadka... Może nie byli rodziną idealną, ale trzymali się razem, wspierali, mimo licznych kłótni. Co się stało? Dlaczego wszystko się zepsuło?

Przetarła oczy i ruszyła schodami na górę. Nie było sensu się roztkliwiać. Miała kilka rzeczy do zrobienia. Po pierwsze zadzwoniła do Baśki, której nie widziała od dwóch dni i zdążyła się stęsknić. Umówiły się na wspólny lunch w Łazienkach. W planach miała jeszcze jedną ważną wizytę tego wieczoru, ale tam nie musiała się wcześniej umawiać. Pozmywała po śniadaniu, przetarła blaty, zrobiła herbatę i popijając ją przy kuchennej wyspie, zaczęła się zastanawiać nad wydarzeniami ostatnich dni. Wciąż najtrudniej było pogodzić się z udziałem wuja w tym wszystkim. Tak szokujące, że nie wiedziała nawet, jak to ugryźć. A może nie musiała? Rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu domowego. Przeszła do holu i odebrała połączenie.

– Słucham? – rzuciła do słuchawki spokojnym głosem.

– Moja droga, niepokoiśmy się, co z tobą i gdzie jesteś – rozpoczęła bez wstępów ciotka Krystyna. Miałam przeczucie, że możesz być u Stefana.

– Dzień dobry, ciociu – odparła grzecznie. – A z kim ciocia podzieliła się tym przeczuciem?

– Jak to z kim? Z wszystkimi. Przecież mnie znasz – ciotka nie kryła zdumienia. – Jakie to ma znaczenie? Chcę z całą mocą podkreślić, że o wybrykach mojego syna nie miałam pojęcia! Zawsze był krnąbrny, niezdyscyplinowany, a przy tym lubił wystawne życie. Złoty ptak! Ale co ja mogłam, biedna matka? Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

– Nie mam. Do widzenia, ciociu. – Jaśmina z ulgą odłożyła słuchawkę.

Nie miała siły dłużej rozmawiać z krewną, która chroniła wyłącznie siebie. Ciotka nie miała nawet na tyle przyzwoitości, żeby zainteresować się, jak Jaśmina czuje się po tym wszystkim. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie zadzwonić do matki, ale przecież planowała wpaść do rodziców wieczorem. Czuła taką potrzebę po raz pierwszy od kilku lat. Po raz kolejny przypomniała sobie, że po przeprowadzce do Witka jej kontakty z rodzicami stale się pogarszały, aż przestali ze sobą rozmawiać. Rodzice nie akceptowali wyboru córki, podobnie jak przedtem byli przeciwni karierze muzycznej. Ale skoro się uparła, oczekiwali, że po studiach zajmie się na poważnie muzyką. Nie mogli zrozumieć, jak mogła po prostu zakochać się i zostać asystentką partnera, zamiast realizować własną ścieżkę zawodową. Jako wybitni naukowcy, wybór córki uznali za klęskę, w dodatku na jej życzenie. Z perspektywy ostatnich wydarzeń Jaśminie zaczęło się wydawać, że w jakimś sensie mieli rację. Może nie wyrazili wątpliwości właściwie, byli zbyt brutalni w prezentowaniu rozczarowania, ale chcieli dla niej dobrze. Rzeczywiście za bardzo zanurzyła się w ten związek, zapomniała o sobie i o tym, czego chciała dokonać w życiu. Miała świetny głos i technikę, czekało na nią zagraniczne stypendium, ale z niego zrezygnowała. Mogła uczyć, ale tego też nie zrobiła, nie licząc opieki nad chórem seniorów. Tyle lat nauki, tyle wysiłku do niczego się nie przydało. Straconych lat i możliwości nie mogła odzyskać. Ale mogła postarać się teraz coś osiągnąć. Dobrze im szło z Bašką. Miała silną potrzebę naprawienia relacji z rodzicami. Czuła, że musi przynajmniej spróbować.

Brała właśnie długą kąpiel w wypasionej wannie dziadka, kiedy rozdzwoniła się komórka. Odebrała niechętnie, była to bowiem ich wspólna z Witkiem przyjaciółka. Czyżby dowiedziała się o aferze rodzinnej i chciała zdobyć materiał na plotki?

– Witaj, kochana! Przepraszam, że dopiero teraz dzwonię, byłam na tygodniowym szkoleniu. Niedawno się dowiedziałam. To wszystko jest okropne! Co za drań! Zerwać po dziesięciu latach. I to z tobą? *Anyway*, słonko, może zjemy razem ciasteczko? Po takich przeżyciach chyba nam wolno?

Jaśmina była podobnego zdania i umówiła się z Emilią w jednej z modnych kawiarni na Mokotowie. Nagle doszła do wniosku, że być może wyciągnie z przyjaciółki informacje na temat Witka. Czuła potrzebę

omówienia sytuacji z kimś, kto go zna.

Ubrała się w prostą, bardzo elegancką lnianą sukienkę do połowy kolana z rozkloszowanym nieco dołem, w dyskretnie szarawym odcieniu, dołożyła ulubione kolczyki, starannie się umalowała i uczesała, bo przecież kobiety stroją się głównie dla innych kobiet. Spacerowym krokiem dotarła do kina Iluzjon, gdzie miały się spotkać. Kiedy zajrzała do środka, Emilia już była. Sterczała przy gablotce z ciastami i wypytywała młodego hipstera za ladą o skład tortów. Najwyraźniej była bezglutenowa, co było nowością.

– Cześć. – Jaśmina ucałowała ją znienacka w policzek, a wtedy przyjaciółka wyściskała ją i zmierzyła taksującym spojrzeniem.

– Dziewczyno, wyglądasz jak marzenie!

Taktyka zadziałała bez pudła. Jaśmina za nic nie chciała wystąpić w roli zabiedzonej ofiary. To byłoby poniżej jej godności.

– Dziękuję, staram się jak mogę – roześmiała się.

– Ale co tam ja, ty wyglądasz olśniewająco! – dodała.

Emilia nie dość, że była piękna, szczupła, zgrabna i wysoka, to w dodatku obdarzona gęstymi długimi włosami i bezbłędnym gustem do ciuchów. Zawsze wyglądała świetnie. Nie było po co zazdrościć jej tego. Zamówiły po torciku i kawie, usiadły w przepastnych fotelach przy oknie.

– Nie mogę się z tego otrząsnąć! To koszmar – stwierdziła Emilia i spojrzała z troską na przyjaciółkę. – Jak sobie radzisz, kochana? Podobno pojechałaś z kimś w trasę?

– Tak! – roześmiała się Jaśmina. – Z kuzynką. Bardzo mi to pomogło pozbierać się. A co u ciebie?

– U mnie wszystko genialnie, jak zwykle – Emilia zrobiła komiczną minę. – Nie wiem, jak ja to robię, ale rewelacja na wszystkich polach.

Jaśmina nie spodziewała się po przyjaciółce niczego innego. Uśmiechnęła się uprzejmie i odruchowo porównała ich sytuacje. Było to idiotyczne i niebezpieczne, ale nic nie mogła poradzić. Emilia przędła świetnie, a ją rzucił facet i prawie udusił wujek. Straciła dziadka i ciągnęła się za nią rodzinna afera. Nie stawiało jej to na wygranej pozycji. Westchnęła ciężko. Przyjaciółka spojrzała na nią uważnie.

– A ta trasa, będzie coś z tego na dłuższą metę? – spytała. – Rozumiem, że wróciłaś do śpiewania?

– Owszem i coraz bardziej mnie to kręci – przyznała Jaśmina. – Napisałam kilka tekstów. Pracujemy z kuzynką nad nowymi piosenkami.

– To chyba dobrze? Co prawda śpiewanie to żaden biznes, ale satysfakcja może być. Idziesz do przodu! Czujesz to? Czujesz?! – podekscytowała się Emilia. – Progres jest!

– Czy ja wiem... – skrzywiła się Jaśmina bez przekonania. – Wydaje mi się raczej, że niemrawo przebieram nogami w gęstym budyniu bezsensu.

– Po prostu wciąż jesteś w szoku. Wcale się nie dziwię! Ale mówię ci, idziesz do przodu. Jestem z ciebie dumna!

Jaśmina uśmiechnęła się blado. Może Emilia miała rację, może istotnie nieźle sobie radziła? Przecież ostatnie lata spędziła, doglądając domu, a tu nagle taka zmiana! Może było w tym coś pozytywnego. Na pewno. Przez chwilę jadły w milczeniu. Emilia co chwila niepewnie zerkała na przyjaciółkę.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyrzuciła wreszcie z siebie.

– Miałaś romans z moim Witkiem?

– Coś ty! Zwariowałaś? – Emilia wyglądała na urażoną. – W życiu! Poza tym on już nie twój. Musisz się do tego przyzwyczaić. Im szybciej, tym lepiej. Co innego chciałam ci powiedzieć i nie wiem jak.

– Najlepiej wprost.

– Zawsze lubiłam Witka, towarzysko był atrakcyjny, ale było dużo spraw, które mi się nie podobały...

– Tak...? Na przykład jakich?

– Nie mówię o tym, żeby plotkować albo dzielić włos na czworo czy coś, ale wydaje mi się, że powinnaś wiedzieć. On miał dziwne konszachty z twoim dziadkiem.

– Skąd o tym wiesz? – Jaśmina była zaskoczona.

– Kiedyś niechcący usłyszałam ich rozmowę w knajpie. Nie widzieli mnie, bo siedziałam z boku za wymyślną dekoracją, ale to na pewno był Witek. Sama wiesz, jaki ma charakterystyczny głos! A twojego dziadka też rozpoznałam bez trudu. Dobrze znana twarz w środowisku. Witek był zdenerwowany, bo twój dziadek coś mu obiecał i nie wywiązał się z umowy. I w takim razie on nie będzie ciągnął dłużej tego układu. Wiesz, na początku wydawało mi się, że gadają o filmowych konfiguracjach, ale po tym, jak Witek brutalnie z tobą zerwał, zaczęłam się wahać...

– Co konkretnie masz na myśli? – Jaśmina zadała to pytanie z drzeniem, przeczuwając niemiłą odpowiedź.

– Kochana, to chyba jasne – prychnęła Emilia, ale zaraz zrobiła zakłopotaną minę i złapała przyjaciółkę serdecznie za rękę. – Wygląda na to, że Witek był z tobą głównie dla filmowych korzyści. Ty byłaś tym układem. Zauważ, jak umiejętnie rozegrał swoją karierę. Bardzo mi przykro! Nie czułaś, że on udaje uczucie do ciebie?

Jaśmina wyszarpnęła dłoń z uścisku przyjaciółki i odwróciła twarz do okna. Co jeszcze bardziej okrutnego miało ją spotkać? Czy nie dosyć było ciosów?

– Dlaczego mi to mówisz? – spytała cicho.

– Żebyś następnym razem wybrała mądrzej. Nie leć tylko na zakochaniu jak ćma do lampy. Jesteś inteligentna, użyj głowy.

– Dziękuję za troskę – uśmiechnęła się słabo Jaśmina. – Ale nie wierzę, że chodziło tylko o interesy. Nas jednak łączyło coś więcej.

– Nie jesteście już razem, a wciąż go bronisz. Co ci to mówi? Mniej uczuć, więcej rozsądku, kochana. – Emilia nagle poderwała się z fotela. – Muszę wracać do firmy. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. Zawsze lubiłam

ciebie bardziej niż jego.

Przypieczętowała to cmoknięciem przyjaciółki w czoło i już biegła do drzwi. Jaśmina spokojnie dokończyła tort, potem dojadła kawałek czekoladowego, który zostawiła Emilia, i zamówiła kieliszek wina. Uświadomiła sobie, że przyjaciółka mogła mieć rację z tym układem. Witek był bardzo czuły na punkcie kariery. Przypomniała sobie dawno wyparte wspomnienie, że zaproponował jej wspólne mieszkanie po tym, jak odwiedzili dziadka i dowiedział się, jakie starszy pan ma koneksje. Niczego jej to nie powiedziało, nie zadziałał dzwonek alarmowy. Podobnie jak wtedy, gdy tak łatwo zgodził się, aby poświęciła własną karierę dla niego. Wydawał się z tego zadowolony. Jasne, bo przecież tylko on się liczył. Zerwał z nią też dla kariery. Auć! Jak mogła być zaślepiona przez tyle lat?!

Była bardzo zakochana, a Witek, przynajmniej na początku, na pewno też uczuciowo zaangażowany. Inteligentny, utalentowany, błyskotliwy i czarujący, jak mogła go nie kochać? Emilia tego nie pojmowała, bo kierowała się wyłącznie rozumem, nigdy uczuciami. Życie tak zaprogramowała, by było najwygodniejsze dla niej. Męża, bardzo sympatycznego, trzymała od lat pod pantoflem, musiał na nią przepisać dom i działkę. Nie można było brać jej zdania poważnie, jeśli miało się choć odrobinę uczuć.

Popijając drobnymi łyżkami wino, doszła do wniosku, że musi zatrzaskać drzwi do przeszłości. Jeśli chciała zachować zdrowe zmysły. Czy powinna być ostrożniejsza z Jankiem? Poprzednim razem była smarkułą zaczarowaną zakochaniem. Rzuciła się w związek z Witkiem bez zastanowienia. Teraz była dojrzalsza, bardziej sceptyczna i chyba rozsądniejsza. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Ogarnęły ją wątpliwości. Może powinna poczekać z zanurzaniem się w to uczucie? Mogło być tak, że on tylko flirtował, a ona budowała zamki dozgonnej miłości? Miała jednak wielką chęć, by znowu go zobaczyć. Zapraszał do Szczecina.

Dobrze wiedziała, że jeśli pojedzie i będzie się z nim kochać, to wpadnie po uszy. I tak już jej się podobał. Inteligentny, a w zasadzie błyskotliwy, szarmancki i opiekuńczy. A przy tym lekko tajemniczy spod rozwianej grzywki. Czuła, że mogłaby z nim rozmawiać o wszystkim, że zrozumiałaby jej myśli. To było kuszące... Tylko czy była gotowa się znów zakochać? A co, jeśli znów się uzależni? Tak jak od Witka, który trzymał ją na uczuciowym krótkim pasku. Jedność fizyczna, której doświadczała za każdym razem, kiedy się kochali, uzależniała.

Czuła, że musi się przejść, przewietrzyć głowę i poukładać wszystko w sobie; spacer zawsze jej w tym pomagał. Do lunchu z Bašką została godzina, mogła przejść Mokotowem przez Madalińskiego, Park Morskie Oko i potem w dół do Belwederskiej, aby wejść boczną bramą do Łazienek, gdzie były umówione. Nagle piknęła wiadomość, Baška prosiła o przełożenie spotkania na wieczór. Zapraszała do siebie na kolację pod fortepianem. Oznaczało to, że

Jaśmina ma wolne całe popołudnie. Postanowiła elastycznie dostosować się do okoliczności. Zapłaciła za wino i wyszła z kawiarni. Tak jak zamierzała wcześniej, ruszyła spacerem, ale nie w kierunku Łazienek, tylko w stronę Alei Niepodległości. Mogła dojść w ten sposób do Koszykowej i na wydziale fizyki złapać rodziców na lunchu. Taka wizyta wymagała jednak ustalenia, toteż wysłała wiadomość do matki. Odpowiedź przyszła trzy minuty później. Matka potwierdzała spotkanie, ale bez ojca. Uczestniczył w konferencji i miał być dopiero wieczorem. Dobrze się składało, bo Jaśmina nie była pewna, czy zdołałaby stawić czoła obojgu naraz.

ROZDZIAŁ 28

Odpisała matce, że w takim razie mogą się spotkać w Hali Koszyki. Maszerowała rażno, ciesząc się piękną pogodą, spacerem, a najbardziej możliwością zobaczenia wkrótce Janka, choć wciąż nie zdecydowała, czy powinna jechać. Niełatwo było kierować się rozsądkiem, kiedy na samą myśl o nim robiło jej się ciepło na sercu, miękły kolana i dostawała przyjemnych dreszczy w okolicach żołądka. Nie pomagało to w podjęciu decyzji. Postanowiła skupić się na spotkaniu z matką, czym również się cieszyła, jednocześnie trochę się obawiając, co usłyszy. Nigdy nie umiały rozmawiać ze sobą. Im Jaśmina była starsza, tym szło im gorzej. Były tak różne i tak odmienne miały nastawienie do życia. Matka nie umiała zaakceptować innych wyborów niż własne, Jaśmina zaś trzymała się swoich. Konflikt był nieunikniony.

Tym razem jednak nie chciała się kłócić, miała wielką potrzebę znalezienia ścieżki porozumienia. Choćby maleńkiego. Musiała trzymać nerwy na wodzy i nie dać się sprowokować, nawet jeśli matka będzie zgryźliwa. Chyba było to wykonalne?

Dotarła do Hali Koszyki w pół godziny, znalazła mały barek z obiecującym włoskim menu, zajęła stolik i wysłała wiadomość do matki. Wyjęła lusterko i sprawdziła, jak wygląda. Nie chciała prowokować uwag. Policzki miała zaróżowione od szybkiego marszu, oczy pełne blasku. Poprawiła rozmazane lewe oko i przeczesała palcami włosy. Wyglądała schludnie. Była gotowa. Czuła się jak przed egzaminem na prawo jazdy. Bo właśnie spodziewała się zdawać teoretyczny i praktyczny z prowadzenia relacji rodzinnej z bliską osobą.

Chwilę później w drzwiach barku stanęła matka. Jak zwykle szczupła i blada, wymizerowana od ślęczenia nad ulubionymi obliczeniami. Ciemnoblond włosy upięte miała w luźny kok, być może na cześć sławnej Marii, i wciąż nosiła żałobę. Czarny kardigan podkreślał jej bladość. Nie był to jej kolor. Zwykle trzymała się brązowego z zielonym. Z nieśmiałym uśmiechem matka zbliżyła się do stolika i uściskały się ostrożnie.

- Miło cię widzieć, ale co to za okazja? – chciała wiedzieć, kiedy usiadła.
- Żadna, po prostu chciałam się spotkać. Pogadać.

Matka spojrzała na nią zdumiona i zamiast odpowiedzieć złapała menu.

– Co zamawiamy? Bo tu same pyszności.

Przez chwilę wertowały jadłospisy, wreszcie Jaśmina zdecydowała się na zapiekany bakłażan, a matka na makaron z łososiem.

– Co u ciebie, mamó? – nie wiedziała, jak zacząć rozmowę. – Jak ojciec?

– Ojciec jest na konferencji, ale opowiem mu o naszym spotkaniu – uśmiechnęła się matka. – U mnie dobrze, zaczynam nowy projekt. Powiedz jak ty się czujesz... po tym wszystkim.

– Dochodzę powoli do siebie – Jaśmina westchnęła ciężko. – Chcę się teraz skupić na moim życiu i karierze muzycznej – dodała z wahaniem.

– Nareszcie. Mogłaś to zrobić już dawno. Od razu po studiach. Wiesz, gdzie mogłabyś już być?

– Zdaję sobie sprawę, że zmarnowałam kilkanaście lat, jeśli to masz na myśli – przyznała z trudem.

– Zawsze byliśmy z ojcem przeciwni temu związkowi. Dokonałaś wielu nieprzemyślanych wyborów.

Czy zagryzienie warg mogło wystarczyć, żeby nie wybuchnąć i nie zacząć się kłócić z matką, która najwyraźniej nie chciała uszanować warunków pokoju?

– Od dziecka nie miałam za dużo do gadania. Nawet jak chciałam nosić podkolanówki w maju. A tak strasznie mi na tym zależało. – Jaśmina podjęła próbę rozładowania atmosfery, ale matka nie podchwyciła lżejszej nuty.

– Byłabyś zaraz chora. Miałam projekty badawcze w toku. Nie mogłam sobie pozwolić na absencję w instytucie, bo tobie zachciało się podkolanówek.

Matka miała już po swojemu zaciśnięte usta i chmurne spojrzenie, którym obdarzała córkę od dzieciństwa. Czy można było jakoś rozładować to napięcie?

– Wiesz, że wuj Leon próbował mnie udusić przedwczoraj w nocy?

– Co?! Jak to? – Matka zgubiła zacięty wyraz twarzy i wyglądała na autentycznie przerażoną. – Dlaczego?!

– To długa historia... Wygląda na to, że dziadek mógł zostawić dodatkowe pieniądze, ale nikt nie wie, gdzie są. Wuj chciał je znaleźć pierwszy.

– Ale co to ma wspólnego z tobą?!

– Uważają, że ja wiem albo się domyślam, gdzie są pieniądze.

– A wiesz?

– Skądże! Dziadek zostawił dla mnie stary notes, ale wiesz jak pisał, niczym kura pazurem. Poza tym są tam tylko wspomnienia. Nic innego. Jeśli uważał, że rozwiążę ten rebus, to chyba mnie przecenił!

– A ja myślę, że skoro dziadek zostawił ci zagadkę, to musiał być pewny, że ją rozwiążesz – uśmiechnęła się nagle matka.

– Bo jestem taka inteligentna?

– Bo on nigdy nawet palcem nie kiwnął na próżno. Wszystko, co robił, miało cel. Zawsze go za to podziwiałam... choć jednocześnie nie znosiłam.

Wiesz, że przez całe moje dzieciństwo nie interesował się mną? Nie byłam mu do niczego potrzebna.

– Bardzo mi przykro, mamó. Naprawdę. Ale przecież potem chciał mieć z nami kontakt.

– Chyba z tobą głównie! Zresztą nie wiem, czy takie odgrzewanie relacji ma sens.

– Myślisz, że naszą relację... dałoby się odgrzać? – Jaśmina spojrzała na matkę z nadzieją

– Nie wiem. Statystycznie nie ma wielkiej nadziei...

– Nie jesteśmy na sali wykładowej, mamó. Nie rzucaj mi swoich teorii naukowych.

– Ależ moja droga, ja jestem praktykiem, a nie teoretykiem – sprostowała matka z właściwą sobie precyzją. – Myślę, że możemy spróbować.

– Chętnie – potwierdziła Jaśmina i obie uśmiechnęły się ciepło do siebie.

Było to niezwykle miłe. Promyczek nadziei, pierwsze mignięcie światła między dwiema położonymi w oddali latarniami morskimi. Pozostała część spotkania upłynęła w przyjemnej atmosferze. Matka opowiedziała o nowym projekcie badawczym, zaś Jaśmina wspomniała o trasie koncertowej i pracy nad wspólnym albumem z Baską. Na koniec stuknęły się kieliszkami *limoncello*.

– Za przyszłość!

Przy płaceniu rachunku, matka skrupulatnie wyliczyła swoją należność i dołożyła trzy złote.

– Zapłacę napiwek, tobie pewnie się nie przelewa – oznajmiła z uprzejmą miną.

Zawsze była tak dokładna w liczeniu pieniędzy, kto wie, może było to rodzinne.

– Masz to pewnie po ojcu – stwierdziła Jaśmina. – Dziadek też taki był.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– No też lubił dokładnie liczyć pieniądze – uśmiechnęła się Jaśmina, bo to skojarzenie wydało jej się urocze.

– Nie lubię takich porównań. – Matka prawie się obraziła i trudno było zrozumieć dlaczego.

Wstała i zaczęła zbierać swoje drobiazgi, torebkę, telefon i szal.

– Miło było cię zobaczyć. Odezwij się niebawem. I pamiętaj, że twoje rzeczy, te od Witolda, są u nas. Zaczynają przeszkadzać. Przysłał też kopertę, chyba z pieniędzmi, może to cię przekona do odbioru – rzuciła na koniec, uściskała sztywno córkę i szybko wyszła.

– Pozdrów ojca – zawołała za nią Jaśmina.

Po wyjściu matki zamyśliła się, a potem zamówiła drugie *limoncello*. Nie na trawienie. Ostatnio spożywała zdecydowanie za dużo alkoholu, ale może potrzebowała właśnie tyle, żeby prześlizgnąć się przez najtrudniejszy moment w życiu? Miała mieszane uczucia, jak zwykle po kontakcie z matką. Ciężko

było utrzymać serdeczną atmosferę na dłużej niż pół minuty. Wszystko było potencjalnie niebezpieczne i mogło momentalnie popsuć nastrój. Zdążyła się do tego przyzwyczaić, co nie znaczy polubić. Mimo wszystko była zadowolona, że się zobaczyły. Po śmierci dziadka z najbliższej rodziny zostali jej tylko rodzice. Dobrze byłoby nauczyć się z nimi dogadywać. Funkcjonować w ich przestrzeni. Poza tym w jakimś sensie tęskniła za nimi, nawet za naukowym podejściem do wszystkiego. Z biegiem lat coraz bardziej. Zbierała się do wyjścia, kiedy rozdzwonił się telefon.

– Jak się trzymasz? – Dorota brzmiała rażno jak zwykle. – Wszystko dobrze?

– Biegam po mieście, odrabiam zaległe spotkania. Wszystko w porządku. Ale dziękuję, że dzwonisz. Nie spodziewałam się takiej troski.

– To nie troska, a opieka. A poza tym są nowe wiadomości w sprawie i pomyślałam sobie, że chciałabyś je poznać. Masz chwilę? Możemy się spotkać w centrum?

– Jasne, chętnie! Jestem na Koszykach. Ale miałaś wracać do Łodzi?

– Sprawy mnie zatrzymały. Bądź na Zbawicielu za piętnaście minut, w lokalu z kawą naprzeciwko kina.

– Super!

Jaśmina rozłączyła się i zapłaciła część rachunku. Wyszła na ulicę i skierowała się w kierunku Placu Konstytucji, ale wcześniej skręciła we Lwowską. Podobały jej się stare wyniosłe kamienice. Namacalne ślady świetności dawnej Warszawy. Lubiała zadzierać głowę i podziwiać ich wielkość i ozdobne detale architektoniczne. Tym razem się spieszyła. Przecięła plac Politechniki i skręciła w lewo, aby idąc wzdłuż torów tramwajowych, dotrzeć do Placu Zbawiciela. Wkrótce znalazła miejsce spotkania. Dorota już była i okupowała stolik w rogu. Było to zapewne skrzywienie zawodowe, lubiła mieć wszystko na oku.

– Wyglądasz jak królowa, dziewczyno! – powitała ją, wyraźnie oczarowana. – Tylko brać!

– Dziękuję – dygnęła teatralnie Jaśmina. – Ale ja już jestem wzięta! – sprostowała. – Chyba. To znaczy, nie jestem pewna!

Zrobiła głupią minę i usiadła.

– Ciągle się nie zdecydowałaś? Ech ty, życie ci koło nosa przeleci i nawet nie zauważysz. A co zamówić, wiesz? Kawa i ciacho?

– Kawa chętnie, ale ciastko już dziś było, wolę nie przesadzać.

– Ja wezmę. – Dorota podeszła do kontuaru, złożyła zamówienie i zaraz wróciła. – Nie uwierzysz, jakie wieści!

– Mów wreszcie! Umieram z ciekawości!

– Akustyk wsypał wszystkich. Leonowi też rozwiązał się język. Nie wiem, czy powinnam ci to opowiadać... Jesteśmy jeszcze w trakcie dochodzenia, ale wiem, jakie to dla ciebie ważne. Tylko nie powtarzaj na razie nikomu, okej? – certowała się Dorota. – Jak wiesz, twój dziadek od dawna utrzymywał waszą

rodzinę. Nie tylko żonę i dziecko, ale wszystkich krewnych. Robił to, kiedy był za granicą i po powrocie do kraju, chociaż nie bezpośrednio. Zatrudniał kuzynów w swoich firmach, zlecał różne prace i projekty. Ale w pewnym momencie zbuntował się. Chciał mieć coś z życia.

– I związał się z Angellą – wtrąciła domyślnie Jaśmina. – Co bardzo nie pasowało rodzinie.

– Rodzinie może nie, ale wujowi Leonowi pasowało bardzo.

– Nie rozumiem. Jak to?

– Angella była podstawiona.

– Co?! Jak to? – Jaśmina nie mogła uwierzyć własnym uszom, chociaż miało to przecież sens. – Przez Leona?

– Otóż nie, to by było zbyt proste. Angella była córką Staśka, dawnego przyjaciela twojego dziadka, tego samego, z którym razem uciekli za granicę w latach sześćdziesiątych. Tego samego, którego z drugim przyjacielem odcięli po jakimś czasie od zysków z ich spółki. To wiemy z notesu.

– Wiedziałam, że ze Staśkiem jest coś na rzeczy! Czułam to.

– Odkryliśmy to dzięki twojej czujności. Angella z młodszym bratem, dobrze ci znanym akustykiem Jakubem, postanowili odzyskać od Stefana pieniądze, które im się należały. Pierwszy o schedę po ojcu upomniał się Jakub jakiś rok temu, ale dziadek odmówił. Wtedy zastawili pułapkę w osobie uroczej Angelli. Do wprowadzenia jej zaangażowali wuję Leona. Przyszedł z nią na jedno z przyjęć organizowanych przez firmę dziadka.

– Ale skąd w tym Leon? Jak dał się namówić? Nie było mu głupio?

– Twój wuj był w tarapatkach. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że był poważnie zadłużony u nieprzyjemnych ludzi po dużej przegranej w kasynie. Musiał oddać pieniądze, a nie miał z czego.

– Pracować nigdy nie lubił.

– A czas leciał. Przyszedł po pożyczkę do dziadka, ale niczego nie uzyskał i tylko się pokłócili. Dziadek zarzucił mu hulaszczy tryb życia. Leon miał same kłopoty. Od zawsze był uzależniony, najpierw od leków przeciwbólowych, potem obstawiania koni, gry w kasynie. I od luksusowych podróży zagranicznych.

– Ale przecież wuj miał swoje pieniądze, a ciotka Krystyna też nie należy do biednych!

– Wszystko roztrwonił na „pasje”. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że należy mu się coś po ciotce, czyli twojej babci Marylce, i próbował wymusić na dziadku gratyfikację, ale bez powodzenia. Dlatego tak chętnie wszedł do gry zaproponowanej przez dzieci Staśka.

– Jak oni się spiknęli?

– Jakub wypatrzył go w kasynie podczas przygotowań do akcji. Leon wydawał się idealny. Zadłużony i zdesperowany, a przy tym pozbawiony skrupułów. Tak było. Realizacja planu szła świetnie, dziadek szybko połknął haczyk. Niebawem, zakochany w Angelli, zaczął kupować coraz droższe

prezenty, planował ślub. Wszystko się sypnęło, kiedy wprowadziłaś się do willi dziadka.

– Jak to? Przecież nic nie zrobiłam – Jaśmina nie mogła ukryć zdumienia.

– Ty nie, ale wuj Leon zdenerwowany, że odkryjesz ich plan, przybył znienacka do willi i wynikła z tego wielka kłótnia. Zdaje się, że chcąc ratować swój tyłek, zaczął sypać współników, a wtedy zdenerwowana Angela zepchnęła Stefana ze schodów. Potem spanikowała. Wystawiła, zgodnie z planem, willę na sprzedaż, a brat pilnował tego z ukrycia. Wiemy, że wysyłał do niej wiadomości. Najwyraźniej jednak nie za dobrze radziła sobie z napięciem i poczuciem winy, bo nagle uciekła na Teneryfę, zostawiając na lodzie współników, czyli Leona i Kubę. Razem z nią przepadł dostęp do dóbr. Osamotniona w tropikach, być może dręczona wyrzutami sumienia, nie każdy przecież nadaje się na czarny charakter, prawdopodobnie przeżyła załamanie nerwowe i stąd samobójstwo.

W międzyczasie, zaraz po ucieczce siostry, zdesperowany Jakub włamał się do willi, miał nadzieję na jakieś pieniądze czy kosztowności. Jego też ścigali wierzyciele. Niczego nie znalazł, ale wpadł na ciebie i widział, że coś zabrałaś. To była jego jedyna nadzieja, toteż uczeplił się tego. Zaczął cię śledzić. Wtedy do akcji ponownie wkroczył wuj Leon. Tym razem na własnych warunkach.

– Wuj też mnie śledził?!

– Wszyscy mieli cię na oku, moja droga. Dobrze ci się wydawało, że jesteś obserwowana. Wuj wykiwany przez współników, jakże słusznie przyjął, że dziadek zostawił ci pieniądze. Ten Południowiec...

– Co z nim?

– Wynajął go Leon. Miał cię oczarować i dowiedzieć się, gdzie są pieniądze. Możliwie najłagodniej. Wuj chciał cię oszczędzić, powiedział, że zawsze cię lubił.

– Ja jego też – wyszeptała Jaśmina ze smutkiem.

– Podobno łączyła was fascynacja francuskim kinem. Nie uwierzyłabym, gdybym nie usłyszała tego od twojego wuja. To Południowiec wykradł notes po dziadku. Sfotografował wszystko i podrzucił z powrotem. Niczego jednak się nie dowiedzieli. Pojechał za wami do Kołobrzegu, ale tam wziął go w obroty Jakub, który też za tobą cały czas węszył. Wycisnął z niego informację o notesie i w czasie kłótni, a w zasadzie bijatyki, pchnął na trawę tak nieszczęśliwie, że tamten uderzył się w głowę i zmarł. Taką przynajmniej podał nam wersję, sprawdzamy ją. Mogło tak być, choć osobiście wątpię.

– To obrzydliwy człowiek – westchnęła Jaśmina. – Nie dało się z nim wytrzymać. Dał mi się okropnie we znaki – dodała.

– Nie chciał być z wami w trasie, nie chciał na ciebie nawet patrzeć, obwiniał cię o niepowodzenie planu, a potem o śmierć siostry. Ich misterny plan runął z chwilą, gdy wprowadziłaś się do dziadka. Wkurzałaś go uporem

i podejrzliwością. Jednocześnie próbował udawać, że cię lubi, żeby cię zachęcić do zwierzeń. Nic nie działało. A wiedział, że tylko ty możesz odgadnąć, gdzie dziadek ukrył pieniądze. Dlatego przekupił Jerzego, aby go zaangażował jako dźwiękowca, żeby mieć do ciebie dostęp. Tak się składa, że się znał na nagłaśnianiu.

– Niesamowite! Co za przypadek.

– Czasami się zdarzają. Ale nie czarujemy się, gdyby nie znał się na tym, wymyśliłby coś innego, żeby dostać się do ciebie. Natomiast Leon, kiedy dowiedział się o zabiciu Południowca i zrozumiał, że żarty się skończyły, wysłał za wami kolejnego człowieka.

– Teraz mnie zaskoczyłaś! Kogo?

– Fotografkę – uśmiechnęła się Dorota, zadowolona z drobnego figla. – Ciekawa jestem, czy zgadniesz, skąd się znali.

– Z kasyna? – zaryzykowała niepewnie Jaśmina; czuła się pogubiona w tych wszystkich rewelacjach. – Z jakiejś imprezy?

– Otóż nie, przemiła Iza to owoc krótkiego romansu Leona z włoską tancerką podczas jednej z dawnych luksusowych podróży. Znał zacięcie córki do działań na granicy prawa, więc ściągnął ją do pomocy, obiecując złote góry. Ale w niczym to nie pomogło. Jakub zaatakował pierwszy, a wtedy przerażony wuj Leon wkroczył osobiście do akcji w szpitalu, usiłując cię udusić. Będziemy mogli to udowodnić.

– To chyba dobrze?

Jaśmina nie była pewna, czy ma się z tego cieszyć czy przeciwnie. Wszystko było przerażające.

– Bardzo dobrze. – Dorota złapała ją serdecznym gestem za dłoń. – Wiem, że to jest dla ciebie trudne. Ale dobrze się skończyło. Skup się na tym.

Jaśmina podniosła się nagle od stolika.

– Jednak muszę zjeść ciastko.

Podeszła do kontuaru, na którym piętrzyły się słodycze.

– Miodownik poproszę.

Po chwili wróciła i zaczęła jeść łąpczywie zapatrzona w talerz. Dorota odczekała cierpliwie dwie, może trzy minuty.

– Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś wiedzieć? – zapytała ciepło.

– To Angela zaplanowała wcześniej pogrzeb?

– Nie mamy pewności. – Dorota dostrzegła zdumienie w oczach Jaśminy. – Wygląda na to, że do zakładu pogrzebowego dziadek przybył osobiście, żeby wszystko ustalić – dodała szybko.

– Czyli co, bo nie rozumiem?

– Może chciał sfingować własną śmierć i uciec przed nachalnymi członkami rodziny? Może zorientował się, że Angela nie jest szczerą? Na to wygląda, a trzeba pamiętać, że jako producent miał dostęp do najlepszych filmowych technik i wiem, że to brzmi zabawnie, ale ci od efektów specjalnych mogliby coś zręcznie ustawić.

– To wszystko faktycznie brzmi jak z filmu. – Jaśmina wpatrywała się w Dorotę szeroko otwartymi oczami. – Powiedział mi, że zmiany są dobre i liczy się zaskoczenie... ale nie byłoby prościej gdzieś wyjechać? Widziałam u niego w gabinecie katalogi z Ameryki Południowej. Po co miał udawać, że nie żyje, nie rozumiem.

– Może bał się, że jego prześladowcy nie popuszczą? A przecież twój dziadek nie był przeciętnikiem, lubił mocne zagrania!

– To prawda – uśmiechnęła się Jaśmina. – Był nietuzinkowy. Zaskakujący! Był mi bliższy niż rodzice. Lepiej się rozumieliśmy. Zawsze mnie popierał.

– Tęsknisz za nim?

– Tak mocno, że aż mnie boli w dekolcie. – Jaśmina poklepała się po sukience. – Brakuje mi powietrza, kiedy o nim myślę.

– Przykro mi, kochana. – Dorota złapała ją serdecznie za rękę. – Będzie lżej z czasem.

– Mam nadzieję – westchnęła ciężko Jaśmina i zapatrzyła się w dal. – Mam nadzieję...

Gęsta cisza zawisła między nimi. Dorota odczekała dwie minuty, dając czas na uporządkowanie emocji i wróciła do wątku.

– Co cię jeszcze interesuje? Korzystaj, póki chcę opowiadać.

– Już się pogubiłam, okropne to wszystko. – Jaśmina wyglądała na zmęczoną nawałem informacji. – Niedobrze mi się robi na myśl, że wszyscy są z mojej rodziny.

– Po pierwsze nie wszyscy, a po drugie, masz to już za sobą – uśmiechnęła się Dorota i poklepała Jaśminę serdecznie po ramieniu. – A wpadłaś na trop pieniędzy dziadka?

– Jeszcze nie, i prawdę mówiąc, nie wiem, jak to ugryźć. Może to podpucha? Może nie ma żadnego majątku?

ROZDZIAŁ 29

Pożegnały się. Było już wpół do szóstej, więc Jaśmina mogła iść prosto do Baśki. Maszerując pod kolumnadą otaczającą popularny Zbawiks, po raz kolejny doszła do wniosku, że to chyba jej ulubiony warszawski plac. Cała okolica była interesująca architektonicznie, odbudowana co prawda w duchu socrealizmu, ale wpleciona między piękne przedwojenne kamienice. Szła Mokotowską w kierunku Rozdroża, potem szybko zanurkowała w Koszykową i niebawem znalazła się przy wejściu do domu, w którym mieszkała kuzynka. Po chwili wbiegła po schodach na drugie piętro i zapukała. Baśka otworzyła niemal natychmiast ubrana w sukienkę i z kolczykami z Kołobrzegu w uszach.

– No kompletne zaskoczenie! – Jaśmina uściskała się serdecznie z kuzynką. – Ale laska, nie wierzę własnym oczom!

– Dzięki! Sukienkę założyłam bardziej dla ciebie. Ale to nie wszystko!

– Co jeszcze? Mów szybko!

– Idę na randkę! Jutro!

– Super! Bardzo się cieszę. Otwieramy wino?

– Otwieramy. Mam dla nas kolację pod fortepianem. Wchodź i siadaj wygodnie na podłodze. Zaraz podaję!

Wkrótce jadły smakowite orientalne danie, które Baśka przygotowała po raz pierwszy.

– Nieźle – pochwaliła samą siebie. – Ale opowiadaj, co słyhać. Coś się wreszcie wyjaśniło? Bo ja nic nie wiem.

Jaśmina opowiedziała wszystko, co wydarzyło się po tym, kiedy widziały się w szpitalu, a Baśka pokrzykiwała z oburzenia.

– Nie wierzę! Co za koszmar! Nasz krewny! Jestem zdruzgotana! Potrzebuję więcej wina.

Wlała sobie obficie do kieliszka, aż chlusnęło.

– Żeby to znieść. A jak ty się czujesz? Wyglądasz świetnie! Światło bije od ciebie.

– Tak myślisz? Faktycznie mam się lepiej. Chociaż ciągle jestem w szoku – westchnęła Jaśmina. – Postanowiłam jednak nie skupiać się na tym. Zerwać z przeszłością i do przodu! Najważniejsza jest nasza muzyka – dodała weselszym tonem.

Spojrzała na kuzynkę. Baśka z uśmiechem uniosła kciuki na szczęście.

– Doskonale! Zaraz, ale co z dyrektorem teatru? Nie odzywa się?

– Odzywa, odzywa – zarumieniła się nagle Jaśmina. – Ale czy ja wiem?

– Słucham? Że co? Jak to nie wiesz? Chyba zwariowałaś! Taki fajny facet, a ty walisz światłem z wewnątrz jak latarnia morska. Widać, że ci zależy!

– No tak, ale boję się sparzyć. Może on tylko pogrywa? Może nie jestem gotowa?

– Może, może – przedrzeźniała ją kuzynka. – Jest szerokie i głębokie. Nie świruj. Przynajmniej pomyśl o tym poważnie.

– Myślę. Zobaczymy, co z tego wyniknie, na razie jest to tylko taka opcja. – Jaśminę zdradziła wyraźnie rozanielona mina, ale zaraz opanowała się i szybko zmieniła temat:

– A ten twój nowy jaki jest, kto to? Puśćże parę!

Barbara zarumieniła się i przez usta przemknął jej uśmiezek zadowolenia.

– Fajny jest. Naprawdę w dechę.

– Domyślam się! Ale szczegóły! Najlepiej pikantne...

– Pikantnych na razie nie ma. Poznałam go w sklepie muzycznym. Oglądałam gitary, a on kupował pałeczki.

– Perkusista? Genialnie!

– Też tak sobie pomyślałam. Zaczęliśmy rozmawiać, czekając przy kasie, bo coś się zacięło, ten dynks do płacenia kartą... I tak nam się dobrze gadało, że poszliśmy na kawę. Jutro jesteśmy umówieni! Na obiad! Aaaaa!

Jaśmina objęła kuzynkę i wyściskała serdecznie. Jeszcze ucałowała ją w czoło. Nie mogła się powstrzymać.

– Świetnie! Nareszcie. Założysz sukienkę?

– Ani mi się śni – uśmiechnęła się szelmowsko Basia. – Albo mnie polubi taką, jaka jestem, albo nie. Jego wybór!

– Ja bym cię brała. W każdych ciuchach. Myślę, że już mu się podobasz, kochana. Nareszcie jakiś normalny facet i z dobrym gustem!

Cały czas popijały wino i okazało się, że trzeba otworzyć drugą butelkę.

– Białe chyba jest słabsze. – Baśka siłowała się z korkociągiem. – Nie działa na mnie. Niczego nie czuję.

Jaśmina wyjęła jej butelkę z ręki i fachowo otworzyła. Połała.

– Za nas! Za naszą muzykę! Za miłość i szczęście!

– I za kasę! Przyda się.

Wypiły toast i nagle Baśka coś sobie przypomniała.

– A co z ukrytą fortuną dziadka? Znalazła się?

– Jeszcze nie i chyba się nie znajdzie. Nawet nie wiem, gdzie szukać. Nie mam do tego głowy. Może to tylko legenda... albo żarcik dziadka.

– Wznieśmy toast za to! – zaproponowała Basia. – Za legendy i świetne teksty do piosenek!

Wypiły i położyły się obok siebie pod fortepianem. Baśka zaczęła

śpiewać stare przeboje. i Jaśmina zaraz ochoczo się dołączyła. Rytm wystukiwały widelcem na kieliszku.

– A mnie wciąż intryguje... dlaczego odeszłaś ze szkoły? – przypomniała sobie Jaśmina.

Baśka przerwała śpiewanie.

– Przez faceta oczywiście – wyznała, chichocząc. – Zakochałam się w dyrektorzem, mieliśmy nawet mały przelot, a potem nagle oświadczył w pokoju nauczycielskim, że się żeni. No to się zwolniłam.

– Baśka, ty jesteś wariatka. – Jaśmina nie mogła się przestać śmiać. – Z takiego powodu się zwolnić! Przez idiotę?

– Ale wyszło na dobre! Nie byłoby trasy i nowych piosenek... Przeszłość ma wpływ na to, co teraz, przecież wiesz.

– Masz rację. A właśnie, coś mi się przypomniało...

Zaczęła czegoś w niej szukać i po chwili wyjęła spięty spinką z dzieciństwa plik starych fotografii znaleziony kilka dni temu w notesie dziadka. Schowała go jeszcze w Sopocie. Jako amulet na szczęście. Sprawdził się.

– Spójrz, znalazłam to w notesie. – Pokazała kuzynce stare fotki. – Niezły wzrusz.

Przez chwilę oglądały je w milczeniu.

– Jest i spinka z kotkiem – zauważyła Baśka! – Pamiętam, jak je nosiłaś! Taka dumna, bo dostałaś je od dziadka i były z zagranicy.

Jaśmina wzięła do ręki spinkę i wpięła we włosy.

– Czuję się, jakbym udała się w podróż w czasie – rozmarzyła się. – Mamy po dziewięć lat, wszystko dopiero przed nami, dziadek żyje, ma się doskonale i podarował mi spinki. Jestem szczęśliwa! Tylko dlaczego mnie teraz tak uwiera?

Wyjęła spinkę z włosów. Zaczęła ją oglądać i ze zdumieniem odkryła, że w środku pod kotkiem jest przyklepione coś płaskiego, na pewno nie część spinki.

– Co to jest, Basiu? – dopytała zdumiona.

Kuzynka wzięła spinkę i przyjrzała się jej uważnie, a po chwili podważyła paznokciem. Bez rezultatu, było dobrze przyklejone. Wyczołgała się spod fortepianu i pobiegła do łazienki.

– Wiesz, co to jest? Powiedz coś! – domagała się Jaśmina. – Nie wytrzymam!

Basia wróciła z pilnikiem w rękę i zabrała się za odklejanie.

– Wygląda na pamięć przenośną, taką na kilka giga!

– Coś ty! Ale numer! Po co dziadek przyklejałby coś takiego... do spinki?

– Nagle olśniło ją. – Odlepiaj szybciej, chyba wiem, co to jest!

Po chwili płaski krążek został odlepiony i okazało się, że ma zagiętą płaską nóżkę. Jaśmina, potykając się o własne stopy, runęła do parapetu, gdzie leżał laptop Baśki. Odgięła nóżkę i niecierpliwie wsunęła pamięć.

Pojawiła się ikonka ładowania zawartości. Obie zawisły zgięte w znaki zapytania nad parapetem i laptopem. Kiedy zawartość się załadowała, od razu ją otworzyły. Był to plik mp4. Odpaliły film. Pojawiła się twarz dziadka Stefana. Jak zwykle elegancki siedział w ulubionym fotelu w gabinecie. Uśmiechnął się pogodnie i przywitał ją.

Dzień dobry, Jaśminko. Wiedziałem, że uda ci się uruchomić tę przesyłkę. Spożytkuj to, co tu znajdziesz, na swój rozwój muzyczny. Wróć do śpiewania. Ale poza tym, moja droga, używaj życia. Nie odrzucaj żadnej możliwości. Śpiewaj, podróżuj i kochaj. Taką mam do ciebie prośbę z zaświatów. Bardzo cię kocham. Bądź szczęśliwa.

Na ekranie na tle twarzy dziadka pojawił się długi rząd cyfr poprzedzony kodem literowym i potwierdzony ukrytymi w cudzysłowach krótkimi szyframi. Do tego kilka dziwnych liczb, które Jaśminie mgliście się z czymś kojarzyły.

– Tajne konto bankowe dziadka i hasła dostępu – wyszeptała zdumiona Baśka. – Znalazłaś kasę! A te cyfry to koordynaty jakiegoś miejsca. Ale gdzie?

Jaśmina siedziała na podłodze i ryczała jak bóbr. Nie mogła się uspokoić.

EPILOG

Jechała pociągiem. Po odsłuchaniu wiadomości nagranej przez dziadka zrozumiała, że musi zobaczyć się z Jankiem. Zamierzała zrobić mu niespodziankę. Umówienie spotkania było ponad jej siły. Wolała nie wyobrażać sobie zbyt wiele, nie chciała niczego oczekiwać. Było to posunięcie spontaniczne i nie w jej stylu. Ale jak mawiał dziadek, zmiana i zaskoczenie były dobre, przynosiły rozwój. Podróż do Szczecina przesiedziała zapatrzona w okno. Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła ukryty majątek dziadka Stefana. Zdążyła tylko ustalić, że konto było szwajcarskie, zaś tajemnicze koordynaty dotyczyły niedużej angielskiej wyspy o tajemniczo brzmiącej nazwie Isle of Man. Postanowiła zająć się tym po powrocie. Pamięć z filmikiem schowała w bankowej skrytce. Lepiej być ostrożną. Nauczyły ją tego ostatnie wydarzenia. Była ciekawa, ile pieniędzy jest na koncie. Czy wystarczy na nagranie płyty? A może będzie mogła kupić kawalerkę? Musiała tam być okrągła sumka, skoro wszyscy szukali pieniędzy. A teraz trafi do niej i będzie mogła ją dobrze wykorzystać.

O rodziców nie musiała się martwić, byli dobrze zabezpieczeni. Willa dziadka i ruchomości po śmierci Angeli musiały przejść na matkę Jaśminy. Choć formalności trochę potrważą. Uporządkowawszy w głowie sprawy ogólne, Jaśmina mogła zająć myśli czymś przyjemniejszym, a nawet cudownym. Nie mogła doczekać się spotkania z Jankiem! Była ciekawa, co z tego wyniknie. Czy coś między nimi wybuchnie, czy ta iskra, która się pojawiła, wystarczy do wzniesienia pożaru uczuć.

Kiedy pociąg wjeżdżał na stację, stała przy drzwiach, żeby jak najszybciej wyjść na peron. Niecierpliwie wybiegła przed dworzec i czekając na postój taksówek, sprawdziła swoje odbicie w wielkiej szybie obok. Wyglądała nieźle z roztrzepanymi niedbale włosami i twarzą rozjaśnioną szczęściem. Wydawała się pewniejsza siebie. I tak się czuła. Świadoma swoich pragnień i celów. W szybie na szczecińskim dworcu zobaczyła całkiem nową siebie. Niezależną silną kobietę z widokami na szczęście. Wiedziała, czego chce i miała zamiar to zdobyć. Uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze przez moment patrzyła sobie w oczy i zamachała na taksówkę.

Dziesięć minut później wbiegała do teatru. Weszła z rozmachem do sekretariatu. Za biurkiem siedziała znajoma młoda asystentka. Bez wahania

poinformowała zdumioną dziewczynę, że natychmiast chce widzieć się z dyrektorem.

– Dyrektor jest zajęty – odparła dziewczyna. – Proszę przyjść za dwie, trzy godziny.

Jaśmina nie słuchała. Zapukała do drzwi i bez zaproszenia wślizgnęła się do środka. Janek na jej widok poderwał się zza biurka i szczęśliwy podbiegł z przywitaniem.

– Jaśmina! – pierwszy raz ją tak nazwał i od razu pocałował.

Stali przytuleni tak mocno, że zaczęło jej brakować tchu. Za nic nie chciała jednak zwiększyć dystansu. Ich ciała przylegały do siebie niczym dwie połówki tej samej układanki. W naturalny sposób, jakby robili tak od zawsze. Nie umieli się od siebie uwolnić przez bardzo długo. Wreszcie Janek rozluźnił uścisk i Jaśmina poczuła znów jego usta na swoich.

– Dobrze, że jesteś – uśmiechnął się do niej. – Nie wyjeżdżaj już nigdzie.

– Nie mam zamiaru – zapewniła cicho. – Tu jest najlepiej.

Zaczynała nowy rozdział w życiu i mogła zrobić cokolwiek chciała. Szczególnie że miała na to środki.

– Chodźmy. – Janek złapał ją za rękę i pociągnął do drzwi.

– A praca? – opierała się sumiennie i niepotrzebnie.

– Praca nie zajac, nie ucieknie. Idziemy na wagary!

– Nie ma mnie dziś dla nikogo. Wychodzę! Nie dzwońcie – poinformował krótko asystentkę, przechodząc przez sekretariat.

Zanim dziewczyna zdążyła zareagować, wyszli. Zbiegli ze schodów jak para nastolatków, trzymając się za ręce i zaśmiewając radośnie. Wypadli na zalaną słońcem ulicę i trochę się uspokoili.

– Dokąd teraz? – chciała wiedzieć Jaśmina.

– A dokąd pani sobie życzy? Cały świat przed nami otworem – zakreślił szarmancko wielki łuk ramieniem. – Cały Szczecin jest nasz! Całe województwo.

– Chodźmy nad wodę!

– Mam lepszy pomysł – zerknął na nią figlarnie Janek.

Roześmiani i trzymający się za ręce ruszyli przed siebie. Z okna sekretariatu przyglądała im się zdumiona asystentka. Może miała coś ważnego do przekazania, ale nie byli tym zainteresowani. Cieszyli się sobą, słońcem i niewypowiedzianą przyjemną możliwością, że zaraz będą ze sobą jeszcze bliżej i mocniej.

Małe mieszkanie Janka na strychu starej kamienicy, do którego dotarli zdyszani piętnaście minut później, nie było dotąd świadkiem takiego uniesienia. Drzwi otworzyli z hukiem, a zanim weszli, już całowali się, napierając na nie ciężarem swych ciał. Wysłuzone drewno skrzypiało w rytmie ich miłostnego tańca. Jaśmina zabłądziła palcami na Jaśkowy kark, głaszcząc pieśczośliwie nieco szorstką skórę, podczas gdy on zatrzymał się dłońmi między pagórkami jej piersi. Jego zdecydowane działania wzmagaly jej

napięcie do granic możliwości. Czuła się tak bardzo gotowa na więcej, że nie mogła wytrzymać! Jasiek zdawał się to wyczuwać i poprzez napiętą skórę na jej brzuchu zawędrował palcami niżej, poczynając sobie tam znacznie śmieiej. Nagle przyklęknął i do palców dołączył usta i wścibski język. Nie trwało to długo, bowiem już po chwili zdzierali z siebie ubrania, odrzucając je byle gdzie, na podłogę, meble i ściany. Wreszcie wtłoczyli się do mieszkania, by niemalże wgnieść siebie nawzajem w pobliską ścianę. Niecierpliwość ich wciągała, tętniąc uderzeniami gorąca i wprawiając dłonie w ekstatyczny taniec na nagich ciałach... aż wreszcie opadli na miękki dywan, aby zespolić się i zatracić w sobie z intensywnością, która niemalże odebrała im oddech!

Godzinę później nadzy i w czułych objęciach przysiedli na szerokim parapecie, patrząc na połyskujące w ciemności dachy Starówki. Szczecin był u ich stóp i Pomorze, i świat.

Czekali na to całe życie.

OFICYNKA ZAPRASZA WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW DOBREJ LITERATURY!

Znajdziecie Państwo u nas książki interesujące, wciągające, służące wybornej zabawie intelektualnej, poszerzające wiedzę i zaspokajające ciekawość świata, książki, których lektura stanie się dla Państwa przyjemnością i które sprawią, że zawsze będziecie chcieli do nas wracać, by w dobrej atmosferze z jednej strony delektować się warsztatem znakomitych pisarzy, poznawać siłę ich wyobraźni i pasję twórczą, a z drugiej korzystać z wiedzy autorów literatury humanistycznej.

POLECAMY



Księgarnia Oficynki www.oficynka.pl
e-mail: oficynka@oficynka.pl
tel. 510 043 387



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

